



Świecie! Polkrrzyskie

środowisko, dziedzictwo kulturowe, edukacja regionalna





35(39) grudzień 2024 r. ISSN 1895-2895



ŚWIĘTOKRZYSKI FESTIWAL LITERACKI



ŚWIĘTOKRZYSKA NAGRODA LITERACKA

-  <https://swietokrzyskanagrodaliteracka.pl>
-  www.wbp.kielce.pl
-  www.facebook.com/wbp.kielce
-  www.instagram.com/wbp.kielce

W 2025 r. Wojewódzka Biblioteka Publiczna imienia Witolda Gombrowicza nagrodzi autora lub autorów książki biograficznie lub tematycznie związanej z regionem świętokrzyskim, o wysokich walorach artystycznych i wydawniczych, wydanej w 2024 roku, w 1 edycji „Świętokrzyskiej Nagrody Literackiej”.

Konkurs został objęty patronatem honorowym Marszałka Województwa Świętokrzyskiego.

Laureat Nagrody otrzyma nagrodę finansową oraz statuetkę. Jej twórcą jest Józef Opala – wybitny artysta – rzeźbiarz, pochodzący z regionu świętokrzyskiego, autor realizacji pomnikowych, medali, płaskorzeźb, portretów, rzeźb sakralnych oraz popiersi – w tym pisarzy: Witolda Gombrowicza, Władysława Reymonta, Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Młodożeńca. W swoim dorobku ma wystawy indywidualne oraz udział w wystawach zbiorowych, jest także laureatem nagród i wyróżnień na wystawach ogólnopolskich.

W ramach konkursu wręczona zostanie także Nagroda Czytelników wraz z nagrodą finansową. Laureat zostanie wyłoniony w drodze głosowania internetowego, zamieszczonego na stronie Nagrody.

Świętokrzyska Nagroda Literacka oraz Nagroda Czytelników wręczone zostaną podczas uroczystej gali w czasie trwania „Świętokrzyskiego Festiwalu Literackiego”, który odbędzie się w 1 połowie czerwca 2025 r.

„Świętokrzyski Festiwal Literacki” to przede wszystkim spotkania z twórcami, w tym regionalnymi, i dyskusje literackie, ale w jego trakcie odbędą się także warsztaty pisarskie, wystawy, kiermasze książek oraz wiele innych wydarzeń dla osób w każdym wieku. Część z nich odbywać się będzie również poza Kielcami. Więcej informacji już wkrótce na naszym portalu internetowym.

Patronat medialny nad „Świętokrzyską Nagrodą Literacką” objęły TVP3 Kielce, Radio Kielce, Echo Dnia i Radio FaMa.

Patronat honorowy



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

Patronat medialny



W numerze



Andrzej Rembalski Harcmistrzyńi Natalia Machałowa	5
Paweł Grzesik Działalność rodziny Kiebabczych w Kielcach	12
Jan Główka Apteki i podróże do wód, czyli dbałość o zdrowie w dawnych Kielcach	24
Dariusz Kalina Wieś Chetmce z dworem i zamkiem	28
Urszula Stępień Jak ksiądz Jan Wiśniewski kościoły opisywał	45
Andrzej Białas Matka Boża Kodeńska wróciła do Bojanowa	53
Andrzej Białas Polska królowna w Bawarii	58
Karina Berkowicz Stefan Florian Dembowski (1728-1802).	68
Jan Kanty Lubieniecki Rok w carskim lochu	83
Anna Błachucka Syn, wujek, brat, kuzyn...	93
Jan Kulpiński, Adam Malicki Śmierć podpułkownika Jana Markowskiego – tradycja i fakty	99
Maria Nogaś Wędrówki po warszawskich cmentarzach	110
Wiesław Caban Bronisław Zaleski i Taras Szewczenko,	115
Andrzej Piskulak O pisarzu zdjętym z krzyża – ze Świętego Krzyża	121
Andrzej Piskulak Początki kieleckiego Oddziału ZLP	125



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Elżbieta Stec <i>Ku pamięci pisarzy i poetów</i>	129
Anna Prędotka <i>Zapomniana bohaterka</i>	138
Tadeusz Banaszek <i>Radomski garnizon WP w latach 1921-1939</i>	142
Robert Osiński <i>Rozstrzelane wesele</i>	152
Karina Berkowicz <i>O rzekomym słupie ariańskim z Sancygniowa</i>	156
Stanisław Żak <i>Udany eksperyment w teatrze</i>	161
<i>Wiecznie aktualne arcydzieło</i>	164
<i>O Gombrowiczu. Jubileuszowo. Bez patosu</i>	171
Paulina Cecko, Anna Liszka <i>Zbiory zapisane na czarnych płytach</i>	172
<i>Pożegnanie Profesora</i>	177
Marzena Marczevska <i>Znowu odszedł ktoś ważny</i>	179
Beata Utkowska <i>Niestrudzony poszukiwacz prawdy</i>	181
Stanisław Żak <i>Pozostała wielka luka</i>	183
Andrzej Dąbrowski <i>Odszedł przyjaciel biblioteki</i>	185
Jerzy Osiecki <i>Zawsze był sobą</i>	187



Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13
Tel. 41 344 70 74
swietokrzyskie@wbp.kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Zespół redakcyjny

Agnieszka Kuś – redaktor naczelna
Piotr Żak – redaktor odpowiedzialny
Mariusz Stec – skład i promocja
Aneta Strzępka – promocja
Iwona Kornacka – korekta

Nakład 300 egz.

© Copyright by
WBP im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Bez uprzedniej zgody wydawcy lub autora żadna część lub całość utworów zawartych we wszystkich numerach czasopisma „Świętokrzyskie” nie może być powielana ani rozpowszechniana, bez względu na formę i sposób rozpowszechniania. Zabronione jest w szczególności kopiowanie, udostępnianie w Internecie, digitalizacja i przedruk utworów.

Wyrażając zgodę na publikację tekstu w „Świętokrzyskim”, autor upoważnia wydawcę do jego wydawania drukiem, w formie elektronicznej i w Internecie, w oryginalnej wersji językowej oraz w tłumaczeniu na języki obce; rozpowszechniania i obrotu w tych formach bez ograniczenia liczby egzemplarzy, a także do wykorzystania w promocji i reklamie.

Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

„Świętokrzyskie” było, jest i BĘDZIE

Oddajemy Państwu kolejny, już 35. numer czasopisma „Świętokrzyskie – środowisko, dziedzictwo kulturowe, edukacja regionalna”. Złożyło się na niego ponad 20 interesujących tekstów, przygotowanych w zdecydowanej większości przez dobrze znane Państwu grono autorów, które zapewnia odpowiedni poziom merytoryczny artykułów. Wśród piszących w tym numerze znajdują Państwo m.in. profesora Wiesława Cabana, doktora Andrzeja Rembalskiego, Andrzeja Piskulaka, Karinę Berkowicz, Tadeusza Banaszka, Annę Błachucką, Roberta Osińskiego, Jana Główkę czy Pawła Grzesika.

Mamy też dla Państwa świąteczny prezent w postaci ważnej informacji – pismo wciąż będzie się ukazywać! Tą deklaracją chcemy rozwiać Państwa obawy co do przyszłości „Świętokrzyskiego”. Wiemy o nich, bowiem przez ostatnie tygodnie dosyć często musieliśmy odpowiadać na pytania o losy czasopisma. Nie wiemy, skąd się wzięły takie plotki, nie będziemy tego dociekać. Natomiast zapewniamy jeszcze raz: są one całkowicie nieprawdziwe!

„Świętokrzyskie” będzie się ukazywało regularnie jako kwartalnik. Już teraz mogą się Państwo spodziewać kolejnych numerów w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu przyszłego roku. Choć z różnych powodów ograniczymy objętość każdego numeru, to z pewnością nie obniżymy dotychczasowego, bardzo wysokiego poziomu merytorycznego czasopisma. Przeciwnie, będziemy dążyć do jego podniesienia, choć nie będzie to łatwe.

Inną istotną zmianą jest powołanie stałego zespołu redakcyjnego, który będzie odpowiadał za przygotowanie kolejnych numerów „Świętokrzyskiego”. Oto jego skład (znajdą go Państwo także w stopce redakcyjnej): Agnieszka Kuś – redaktor naczelna, Piotr Żak – redaktor odpowiedzialny, Mariusz Stec – skład i promocja, Aneta Strzępka – promocja, Iwona Kornacka – korekta. Każdy z członków zespołu ma na tyle odpowiednie doświadczenie i wysokie kompetencje, aby „Świętokrzyskie” mogło nie tylko utrzymać dotychczasowy poziom, ale także się rozwijać.

Następny numer, który ukaże się już w marcu przyszłego roku, będzie w całości autorskim dziełem nowego zespołu redakcyjnego. Mamy nadzieję, że spotka się z żywym zainteresowaniem i odzewem z Państwa strony. Będziemy oczekiwać uwag, rad, pomysłów. Wszystkie będą dla nas niezwykle cenne.

Zespół redakcyjny



WESOŁYCH ŚWIĄT!

[...]

*Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.*

*A opatrność co chwila
Niech was groszem zasila [...]*

(W. Syrokomla, Kolęda)

Harcmistrzyni Natalia Machałowa

Wiele jest chlubnych kart w historii polskiego harcerstwa. Do ZHP należały setki tysięcy dziewcząt i chłopców. Opiekowali się nimi instruktorzy harcerscy. Były wśród nich wybitne osobowości reprezentujące różne zawody. W Chorągwi Kieleckiej ZHP im. Stefana Żeromskiego do grona najbardziej znanych i zasłużonych należy harcmistrzyni Natalia Machałowa.

Natalia Żurowska (takie było jej rodowe nazwisko) urodziła się 13 lipca 1916 roku w podkieleckiej osadzie Białogon – dzisiejszej dzielnicy miasta. Była córką Zygmunta i Marii z Lipków. Matka zmarła dziesięć dni po jej urodzeniu.

Ojciec był człowiekiem niezwykle uzdolnionym – pięknie śpiewał i rzeźbił. Za pieniądze zarobione w miejscowych zakładach opłacał lekcje gry na skrzypcach. W 1920 roku ożenił się z Irminą Wiktorią Sobolską z Lublina. Mieli troje dzieci – Zofię, Henryka i Romana. Rodzina przez kilka lat mieszkała w Płocku, gdzie Zygmunt Żurowski z bratem Walentym założył małą fabrykę narzędzi rolniczych.

Pierwsze kroki w harcerstwie

Natalia rozpoczęła naukę w szkole powszechnej w Płocku, ale ukończyła w Białogonie w 1930 roku. Tutaj po raz pierwszy zetknęła się z harcerstwem. W białogońskiej szkole pracował absolwent Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Kielcach, Sylwester Kowalczewski (1902–1975) – po latach znany muzealnik, krajoznawca, nauczyciel i wykładowca w kieleckich uczelniach. Założył drużynę harcerzy, która przyjęła imię księcia Józefa Poniatowskiego.



Natalia i Henryk Żurowscy w dzieciństwie.
Fot. ze zb. Stanisława Machały



Natalia Żurowska z gromadą zuchową. Koniec lat 30. Fot. ze zb. Stanisława Machały

Początkowo należeli do niej tylko chłopcy. Dziewczęta jednak utworzyły własny zastęp, który został włączony do drużyny chłopców. W ten sposób powstała drużyna koedukacyjna, co było ewenementem w tamtych czasach.

Kowalczewski – wychowawca klasy, w której uczyła się Natalia Żurowska – w pracy z drużyną korzystał z bogatej wiedzy przyrodniczej i krajoznawczej zdobytej w Seminarium. Zbiórki oparte na metodyce harcerskiej prowadził najczęściej w terenie. Każda była przygodą, podczas której dziewczęta i chłopcy zdobywali nowe umiejętności oraz nową wiedzę.

Po ukończeniu szkoły powszechnej – dzięki materialnej pomocy siostry ojca, Eugenii Dzikowskiej – Natalia podjęła naukę w Prywatnym Seminarium Żeńskim im. Królowej Jadwigi w Kielcach. Nauczycielką w tej szkole była Eugenia Praussowa – żona Stanisława, znanego kieleckiego malarza. Poza nauczaniem zajmowała się zuchami, najmłodszymi członkami ZHP w Hufcu Harcerzy. Dzięki niej Natalia jeszcze jako uczennica wzięła udział w kursie instruktorskim w Nierodzimiu. Tam zetknęła się z harcmistrzem Aleksandrem

Kamińskim (1903–1978), wybitnym instruktorem harcerskim okresu międzywojennego, współtwórcą metodyki zuchowej – po wojnie profesorem pedagogiki społecznej w Uniwersytecie Łódzkim.

W 1935 roku zdała maturę. Rok później rozpoczęła pracę jako nauczycielka nietatowa w szkole białołęskiej. Prowadziła gromadę zuchową i była namiestniczką zuchową w Hufcu Harcerzy w Kielcach. Brała udział w kursach instruktorskich w Nierodzimiu i Górkach Wielkich. W listopadzie 1938 roku prowadziła kurs dla nauczycieli chcących pracować z zuchami.

Warto wspomnieć o atmosferze panującej wśród harcerzy na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Po wypowiedzi Hitlera, że „Grunwald nie powtórzy się więcej”, kieleckie zuchy pod komendą druha Tadeusza Króla i Natalii Żurowskiej w czerwcu 1939 roku zorganizowały na Stadionie Leśnym wspaniałe widowisko „Bitwa pod Grunwaldem” z udziałem około tysiąca dzieci z Kiel i okolicznych miejscowości. Obejrżeli je liczni mieszkańcy miasta. Podczas ostatnich przedwojennych wakacji odbyły się w Podzamczu Chęcińskim kursy instruktorskie

i kolonie zuchowe. Po nich drużny i druhowie przystąpili do zabezpieczenia sprzętu, przechowywanego w nieistniejącym domku harcerskim na Stadionie¹.

Początek wojny

Pierwsze dni wojny Natalia Żurowska tak opisała we wspomnieniach: „Tak więc wojna wkroczyła w nasze życie. Mnie w ciągu kilku godzin Mama uszyła biały fartuch i wkrótce poboczem jezdnii z opaską Czerwonego Krzyża na rękawie ruszyłam w stronę Kielc. Szosą Kraków-Warszawa sunęły zmotoryzowane wojska niemieckie. Droga wydawała się nie mieć końca. Wierzyłam jeszcze, że opaska na rękawie jest dla mnie ochroną. Zdążyłam do szpitala utworzonego w gmachu Seminarium Duchownego obok kieleckiego parku. Podjęłam się pełnienia obowiązków sanitariuszki. Nie mogąc wrócić do domu, dyżurowałam w szpitalu dzień i noc [...]. Po paru dniach zaczęło brakować dla rannych łóżek, koców i bielizny pościelowej. Zgłosiłam lekarzowi, że wiem o harcerskim magazynie ze sprzętem zlokalizowanym na Stadionie. Zawartość magazynu prawie w całości przeniosłyśmy na noszach i w wielkich koszach na bieliznę. Po opuszczeniu szpitala rozpoczął się nowy okres w moim życiu związany z pracą wśród najmłodszych i z walką o zachowanie polskiej szkoły”².

Lata okupacji

15 września 1939 roku Natalia została wezwana do pracy w siedmioklasowej szkole powszechnej w Łopusznie. Miejscowość tę i okoliczne wioski zamieszkiwali niemieccy koloniści. W samym Łopusznie był 14-osobowy posterunek żandarmerii i znaczna grupa volksdeutschów. Dostała pod opiekę grupę wiejskich bezradnych dzieci, którym wojna brutalnie zabrała dzieciństwo. Już wkrótce okazało się, że może liczyć nawet na najmłodszych.

Niemcy czuli się w Łopusznie szczególnie bezpiecznie. Od początku okupacji tępiłi wszystko, co polskie.

¹ N. Machałowa, *Z okupacyjnych wspomnień*, w: *Harcerstwo Kieleccyzny w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939–1945. Materiały sesji historycznej*, red. R. Mazur, A. Rembalski, Kielce kwiecień 1981, s. 123.

² Tamże, s. 124–125.

Budynek szkoły zarekwirowali na potrzeby uczniów niemieckich i wyposażyli go w sprzęt oraz pomoce naukowe zagrabione z gimnazjów kieleckich. Na szkołę polską przeznaczyli ciasny, trzyizbowy budynek obok placu szkolnego. Natalia Żurowska tak wspominała tamten okres swojej pracy: „Na przerwach obok niemieckich dzieci z buziami pełnymi czekolady albo pomarańczy przechodziły nasze łaknące często kawałka suchego chleba. Jednak kiedy rozpoczęły się gry i zabawy, to niemieckie dzieci przyglądały się z zazdrością płąsom małych Polaków”.

Bogaty repertuar ciekawych zabaw wyniosła z przedwojennej pracy z zuchami. Zorganizowała święto 11 listopada, Mikołajki i obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Patriotyczne uroczystości odbywały się w lesie, tak aby nie dowiedzieli się o nich okupanci. Niemcy systematycznie przenosili zajęcia polskiej szkoły do kolejnych budynków. Z czasem dzieci zaczęły traktować to jako swoistą przygodę. Zdarzało się, że niektóre lekcje prowadzono na dworze. W miejsce wycofanych polskich podręczników obowiązywał niemiecki miesięcznik „Ster”.

Niemcy powierzyli Natalii Żurowskiej obowiązki kierowniczkii szkoły. Pisała, że sama nie wiedziała, czemu tak się stało. Podejrzewano, że jedną z przyczyn była chęć szybkiego ujęcia jej przez Niemców jako osoby niebezpiecznej³.

Udział w tajnym nauczaniu i w ruchu oporu

W pierwszych latach wojny Niemcy zabronili absolwentom szkół powszechnych nauki w gimnazjach i liceach. Zmuszali kierowników szkół oraz nauczycieli do podpisywania oświadczeń, że nie będą uczyć młodzieży na poziomie średnim. Aresztowali pedagogów, którzy nie podporządkowali się tym przepisom, i wywozili ich do obozów koncentracyjnych, w których wielu poniosło śmierć.

Po zakończeniu roku szkolnego 1939–1940 Natalia Żurowska podjęła się niebywale niebezpiecznego zadania: umożliwienia młodzieży z Łopuszna kontynuacji nauki. Po rozmowach z rodzicami utwo-

³ I. Pióro, *Harcmistrzyńi Natalia Machałowa*, Kielce-Białogon 2004, s. 20.

rzyła pierwszy tajny komplet dla pięciu dziewcząt. Sama nauczała języka polskiego, historii, geografii i przyrody. Z czasem pozyskała do pracy kolejnych nauczycieli, uczących łaciny, języka niemieckiego, matematyki i fizyki. Lekcje odbywały się w nauczycielskich mieszkaniach, na wikariacie oraz w przychodni dentystrycznej (tutaj jedna z uczennic w przypadku przyścia żandarmów miała usiąść na fotelu dentystrycznym, a pozostałe czekać na wejście do gabinetu).

Ponieważ nikt z łopuszniańskich nauczycieli nie miał uprawnień do nauczania w gimnazjum, dziewczęta początkowo wyjeżdżały do Kielc i zdawały egzamin u tych nauczycieli Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, którzy byli członkami kompletów tajnego nauczania.

W następnych latach tajne komplety prowadzili nauczyciele kierowani do Łopuszna przez Radę Główną Opiekuńczą. Konspiracyjne nauczanie w małej miejscowości, w której liczną grupę mieszkańców stanowili Niemcy, odbywało się z narażeniem życia. Pewnej pomocy udzielał Karol Landl, Austriak z urodzenia, żandarm z miejscowego posterunku, który zdecydował się na współpracę z Polakami. Informował, kiedy prowadzenie lekcji będzie niebezpieczne i które miejsca są „spalone”.

Konspiracyjne nauczanie trwało do końca wojny. Przez pięć lat łopuszniańskie tajne komplety ukończyło osiemdziesiąt osób⁴. Po wojnie komisja weryfikacyjna przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Kielcach odnotowała 18 osób, które otrzymały świadectwo ukończenia klas I i II gimnazjum. Ich odbiór osobiście poświadczyla Natalia Żurowska⁵. Jej udział w tajnym nauczaniu został upamiętniony na tablicy odsłoniętej 10 listopada 2012 roku na budynku Zespołu Szkół im. Jana Pawła II w Łopusznie.

Wiosną 1940 roku Natalia podjęła współpracę z polskimi organizacjami konspiracyjnymi – Związkiem Walki Zbrojnej, a od 1942 roku z Armią Krajową. Do podjęcia tej decyzji zainspirował ją nauczyciel z Łopuszna Mieczysław Stemplewski ps. „Sergiej”, organizator i komendant placówki „Rola”. Przyjęła pseudonim „Hanka”. Pełniła funkcję łączniczki i wy-

wiadowczyni. Utrzymywała kontakty z Karolem Landlem, który przekazywał informacje o planowanych aresztowaniach. Dzięki nim mogła ostrzegać osoby, którym groziło niebezpieczeństwo. Często robiła to w trakcie lekcji. Uczniowie znali powody jej nieobecności, ale nikomu ich nie zdradzali. W ramach swej działalności zajmowała się także dostarczaniem aprowizacji oddziałom partyzanckim.

Trudne lata powojenne

Po zakończeniu wojny Natalia Żurowska nadal uczyła w Łopusznie. Podejmowała starania w Inspektoracie Oświaty i Kuratorium w Kielcach o zalegalizowanie gimnazjum utworzonego na tajnych kompletach. Początkowo władze oświatowe odmówiły, ale miała wsparcie mieszkańców i samorządu miejscowości. Wreszcie po dwóch wizytach w Ministerstwie Oświaty podjęto z nią rozmowy na temat gimnazjum.

W 1945 roku rozpoczęła studia biologiczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu w Poznaniu. Niebawem musiała je przerwać ze względu na nagłą śmierć ojca, która nastąpiła 1 grudnia 1945 roku. Powróciła do podkieleckiego Białogonu i podjęła pracę jako kierowniczka kursów przygotowawczych do pracy nauczycielskiej. Miało to duże znaczenie, gdyż w Polsce brakowało nauczycieli.

W pierwszy latach po wojnie wielu członków i sympatyków Armii Krajowej stało się ofiarami represji. Nie ominęły one także Natalii. W połowie stycznia 1947 roku została aresztowana wraz z mieszkańcami Promnika, Piekoszowa i okolicznych wsi. Komuniści zarzucili jej, że posiadała druki i ankiety Stronnictwa Ludowego. Do oskarżenia wykorzystali także list byłego ucznia, który chciał przerwać naukę i iść do wojska. Ponieważ proponowała mu, aby wcześniej zdał tzw. małą maturę, uznali, że zniechęca młodzież do służby wojskowej. Przesłuchujący proponowali jej, aby podjęła współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Oczywiście odmówiła.

W siedzibie Stronnictwa Ludowego w Kielcach spotkała Stanisława Machałę, byłego więźnia obozu w Auschwitz, zatrudnionego w Kuratorium Okręgu Szkolnego. Natalia studiowała polonistykę, a Stanisław historię. Był chory na gruźlicę i często przebywał w sanatoriach. Mimo to razem wyjeżdżali np. na za-

⁴ B. Gajdeczkowa, *Pseudonim „Anka”* [powinno być „Hanka” – przyp. A.R.], „Drużyna”, 8 maja 1966.

⁵ I. Pióro, *Harcmistrzyńi...*, s. 23.

jęcia Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Ślub wzięli 20 sierpnia 1947 roku. W listopadzie 1948 roku przyszedł na świat ich syn, Stanisław. Niestety, stan zdrowia męża systematycznie się pogarszał. Zmarł 28 czerwca 1949 roku.

Natalia Machałowa powróciła z synem do Białogonu. We wrześniu 1949 roku została zatrudniona jako nauczycielka w szkole podstawowej w Czarnowie. Aby dotrzeć do pracy, codziennie chodziła pięć kilometrów przez las i pola. Jeszcze w tym samym roku szkolnym przeniesiono ją do Szkoły Rozwojowej Stopnia Podstawowego i Liceum nr 5 w Kielcach – placówki równie odległej od jej domu, co poprzednia.

Niedogodności skłoniły ją do poszukiwania pracy bliżej domu. Okazało się ono skuteczne, bowiem 1 sierpnia 1950 roku podjęła pracę w przedszkolu przy białogońskich Zakładach Mechanicznych i Odlewni Żelaza początkowo jako wychowawczyni, a później kierowniczką. Rok szkolny 1951–1952 rozpoczęła w Przedszkolu Ćwiczeń nr 3 przy Państwowym Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Ponieważ nie posiadała odpowiednich kwalifikacji, musiała zdać egzamin eksternistyczny w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Jej zdolności organizacyjne i umiejętności pracy z dziećmi doceniły wojewódzkie władze oświatowe. W marcu 1955 r. powierzyły jej stanowisko wizytatorki przedszkoli.

Wychowawczynie najmłodszych

W okresie pracy w Kuratorium na łamach pisma „Wychowanie w Przedszkolu” tak podsumowała doświadczenia pracy z najmłodszymi: „Czynić wychowanie wśród małych dzieci – to znaczy być artystą i to artystą wysoce utalentowanym, wszechstronnym a jednocześnie bardzo zrozumiałym i bliskim dziecku. To znaczy być malarzem, który potrafi pokazać barwy i kształty otaczającej dziecko rzeczywistości, to znaczy być literatem, który potrafi zamknąć w słowach cały świat dziecięcych marzeń, dziecięcych doznań i myśli, to znaczy być muzykiem, który potrafi grać na bardzo delikatnych strunach dziecięcych uczuć”⁶.

⁶ Cyt. za: J. Kuternoga, *Niezwykła wychowawczynie przedszkolaków i harcerzy*, maszynopis w posiadaniu autora, s. 1



Natalia i Stanisław Machałowie. Fot. ze zb. Stanisława Machały

W 1964 roku ponownie podjęła pracę wychowawczą z dziećmi jako kierowniczką nowego Przedszkola nr 13 przy ówczesnej ulicy Śliskiej (obecnie Kapitulnej) w Kielcach. Doprowadziła do gruntownego remontu budynku, sprowadziła odpowiednie wyposażenie, zatrudniła starannie dobraną kadrę pedagogiczną, administracyjną oraz gospodarczą. Przygotowała plany dydaktyczno-wychowawcze przedszkola.

Jedną z nauczycielek, Joanna Kuternoga, wspominała lata współpracy: „Przedszkole nr 13 dość szybko stało się ośrodkiem postępu w dziedzinie wychowania przedszkolnego. Często odbywały się konferencje dla nauczycieli przedszkoli miasta i województwa. Nierzadko uczestniczyli w nich czołowi metodycy z centralnych ośrodków w Polsce. Korzystając ze sprawdzonych metod pracy zuchowej z przedszkolakami, ukazywała całe bogactwo możliwości wychowawczych i dydaktycznych ukrytych w najbliższym otoczeniu dziecka, siłę jego własnej aktywności poznawczej”⁷.

W pracy z dziećmi zwracała uwagę na bliski kontakt z przyrodą, bowiem uważała, że poszerza wiedzę i poprawia sprawność fizyczną jej najmłodszych podopiecznych. Uczyla też odpowiedzialnego zachowania i konieczności ochrony natury. Bardzo dbała o podniesienie prestiżu społecznego nauczycieli przedszkoli. Własną postawą udowadniała, że aby być nauczycielem i wychowawczynią małych dzieci, trzeba posiadać dużą wiedzę i umiejętności, przekazywać jasno i ciekawie prawdę o otaczającym świecie. Po odejściu na emeryturę w 1973 roku na-

⁷ tamże, s. 2.



Przekazanie sztandaru szczepu, 17 maja 1969 r.
Fot. ze zb. Stanisława Machały

dal często dzieliła się swoimi doświadczeniami jako wybitny znawca wychowania przedszkolnego.

Działalność harcerska po 1956 roku

Po przewrocie październikowym w Polsce, kiedy do władzy doszedł Władysław Gomułka i nastąpił krótki okres „odwilży” politycznej, reaktywowano Związek Harcerstwa Polskiego. W dniach 8-10 grudnia 1956 roku w Łodzi odbyła się Krajowa Narada Działaczy Harcerskich, uznana po latach za Walny Zjazd ZHP. Drużna Natalia Machałowa ponownie włączyła się do pracy harcerskiej, która była jej pasją. W 1957 roku została mianowana harcmistrzynią (do tej pory miała stopień działacza harcerskiego, przyznany jej przez Aleksandra Kamińskiego). Podjęła społeczną pracę w Wydziale Zuchów Komendy Chorągwi ZHP, została członkinią Komendy Hufca Kielce-Miasto, a w latach 1957–1960 współpracowała z Centralną Szkołą Instruktorów Zuchowych w Cieplicach.

Swoją harcerską działalność rozwinęła w Białogonie. Zaczęła od założenia gromad zuchowych i drużyn harcerskich. W ich pracy nawiązała do postaci Stanisława Staszica – wielkiego Polaka i męża sta-

nu. Elewi założonej przez niego w 1816 r. Szkoły Akademiczno-Górnicy w Kielcach odbywali praktyki w Białogonie. Nic więc dziwnego, że pierwsza drużyna zuchowa przyjęła nazwę „Spod Staszicowskiego Znaku”.

Na początku lat 60. XX w. białogońskie drużyny utworzyły szczep, który oficjalnie za swego patrona obrał Stanisława Staszica. Praca programowa koncentrowała się wokół jego wszechstronnej działalności. W jednej z kronik szczepu zachował się opis obrzędu harcerskiego z obozu w Sielpi zlokalizowanego obok zakładów wzniesionych z inicjatywy Staszica. Pod datą 28 sierpnia 1960 roku obozowy kronikarz opisał alarm nocny, podczas którego odbyło się przyrzeczenie harcerskie: „Płoną niespokojnym płomieniem żywiczne znicze, nasycając powietrze mocnym zapachem lasu. Ogromne 9-metrowe koło udekorowane flagą narodową, na nim portret Staszica [...] pośrodku harcerski krzyż. Obóz ustawia się półkolem [...]. Ciche melodie pieśni harcerskich i powstańczych. Patrole kolejno powtarzają rotę przyrzeczenia harcerskiego. Były pracownik walcowni pan Lipowski, ubrany w galowy, odświętny mundur górniczy, przypina krzyż harcerski do szarych i zielonych mundurów”⁸.

⁸ Kronika obozowa, Sielpia 1960 r., nlb., w zbiorach szczepu im. S. Staszica.



Apel na obozie nad Wigrami. 1970 r. Fot. ze zb. Marii Brzozy

Szczep przeżywał w tych latach swój „złoty” okres. Powstały w nim kluby: łuczniczy, fotograficzny i łączności. Jedną z drużyn obrała specjalność żeglarską. Doskonaliła swoje umiejętności podczas trzynastu w sumie obozów nad jeziorami Rajgrodzkim, Jeziorakiem i Wigrami. Harcerze i harcerki zdobywali uprawnienia i stopnie żeglarskie. Starsi żeglarze uczestniczyli w popularnych wówczas spływach Wiśłą, a najbardziej doświadczeni w rejsach morskich na żaglowcu ZHP „Zawisza Czarny”.

Z inicjatywy harcmistrzynie Natalii szczep wprowadził własne obrzędy i zwyczaje. Harcerze utrzymywali współpracę z mieszkańcami wsi Skalka Polska, spacyfikowanej przez Niemców. Brali udział w budowie drogi i spowodowali, że wieś została zelektryfikowana. Młodych mieszkańców Skalki zabierali na obozy nad Wigry.

Zapamiętana na zawsze

W 1964 roku ze względu na zwiększającą się liczbę członków szczepu Natalia Machałowa zainicjowała budowę harcówki na skraju białogońskiego parku zwanego Brzezinki. Przez następne pięć lat udało jej się zaangażować do budowy członków szczepu, ich rodziców, pracowników miejscowych zakładów i przedsiębiorstw. Wspólnie z członkami Koła Przyjaciół Harcerstwa i Społecznego Komitetu Budowy Domu Harcerza rozwiązywała problemy związane z projektowaniem, sprawami własnościowymi, pozyskiwaniem funduszy i zdobywaniem materiałów budowlanych, co w tamtych latach było niełatwe. Wreszcie 17 maja 1969 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Domu Harcerza w Białogonie. Dyrektor

Kieleckiej Fabryki Pomp Tadeusz Walis-Walisiak przekazał komendantce szczepu sztandar ufundowany przez białogońskie zakłady pracy. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Aleksander Zarajczyk udekorował sztandar odznaką „Za Zasługi dla Kielecczyny”. Było to pierwsze w historii województwa wyróżnienie tą odznaką jednostki organizacji młodzieżowej.

Należy dodać, że po 1956 roku harcmistrzynie Natalia Machałowa aktywnie działała na wielu organizacyjnych szczeblach ZHP. W latach 1964–1968 oraz 1981–1984 brała udział w pracach Rady Naczelnej. Była członkinią Rady i Komendy Chorągwi oraz Komendy Hufca Kielce-Miasto. W tym samym okresie pełniła funkcję komendantki na 24 obozach harcerskich i 14 koloniach zuchowych. W dniu 22 lipca 1965 r. jako pierwsza w Chorągwi otrzymała honorowy stopień harcmistrza Polski Ludowej (przyznawany do końca istnienia PRL).

Pamięć o dokonaniach drużyny Natalii trwa. Jej imię noszą Dom Harcerza oraz Szkoła Podstawowa nr 20 w Białogonie, a także Przedszkole Samorządowe nr 13 przy ulicy Karczówkowskiej w Kielcach. Jest patronką ulic na zachodnim krańcu Kielc oraz w Łopusznie. Komenda Chorągwi ZHP im. Stefana Żeromskiego ustanowiła medal Harcmistrzynie Natalii Machałowej przyznawany instruktorom harcerskim za wybitne osiągnięcia w pracy wychowawczej.

Natalia Machałowa zmarła 1 grudnia 1984 roku. Pogrzeb był manifestacją wychowanków, harcerzy i instruktorów z Chorągwi Kieleckiej, sąsiadów, władz miasta i województwa. Na 40-lecie śmierci wychowankowie, ich rodzice oraz przyjaciele doprowadzili do wydania albumu zatytułowanego *Natalia Machałowa, jaką pamiętamy*. Opublikowane w nim wspomnienia zawierają wyrazy uznania i podziwu dla jej wszechstronnej społecznej działalności, dzięki której pokolenia dzieci i młodzieży przeżyły radosne, pełne przygód i pożytecznych zajęć dzieciństwo i młodość.

Andrzej Rembalski – dr n. hum., harcmistrz. Wybitny znawca i popularyzator dziejów Regionu Świętokrzyskiego oraz dziejów harcerstwa w Polsce. Autor wielu książek i opracowań o tematyce historycznej.

Działalność rodziny Kiebabczych w Kielcach

W 2019 roku opublikowałem na łamach czasopisma „Świętokrzyskie” artykuł, którego część stanowiły informacje na temat rodziny Kiebabczych¹. Ponieważ od tego czasu pojawiły się nowe dane, warto je tu przywołać, a część dotychczasowych ustaleń zweryfikować.

Trudno dokładnie określić, kiedy rodzina Kiebabczych zamieszkała w Kielcach – mieście, które nie należało do historycznych ośrodków osadnictwa ormiańskiego w Polsce. Być może przeprowadzili się tu z nadbużańskiego Brześcia, gdzie 10 marca 1877 roku przysłała na świat Maria, córka Zenona Kiebabczego i Anny z Radziszewiczów (urodzonej w 1853 roku)². Z kolei Zenon Bogosowicz Kiebabczy urodził się w roku 1849 i pochodził ze Starego Krymu³, czyli dawnego Sołhatu na półwyspie Krym; miasta, w którym Ormianie stanowili najliczniejszą społeczność, obok Rosjan i Tatarów⁴. Posługiwał się również ormiańskim imieniem Dzeron. Jego nazwisko miało genezę

turecką, pochodziło od słowa „kebacçi” – sprzedawca lub wytwórca kebabów.

Pierwsze informacje

Pierwsze informacje dotyczące kieleckich dziejów Kiebabczych pojawiają się w ostatnich latach XIX wieku. Oto 25 marca 1887 roku zmarł w Kielcach Ueroń, roczny syn Zenona Kiebabczego, głównego konduktora Kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej⁵. Linia kolejowa z Iwanogrodu, czyli Dęblina, w kierunku Dąbrowy Górniczej została doprowadzona do Kielc w 1885 roku. Przypuszczać więc można, że właśnie prace przy budowie tego połączenia mogły być powodem, dla którego Kiebabczy – posiadacz tak intratnej wówczas posady – znalazł się w Kielcach.

¹ P. Grzesik, *Ormiańskie ślady w Kielcach*, w: *Świętokrzyskie – środowisko, dziedzictwo kulturowe, edukacja regionalna*, Kielce 2019, s. 36-40.

² Istnieje też inna wersja panieńskiego nazwiska Anny Kiebabczy – Raduszewicz (Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK): Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1152, k. 43; Akta miasta Kielce, sygn. 2520, s. 13.

³ APK: Akta miasta Kielce, sygn. 92: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, akt zgonu Anny Kiebabczy, 1911, nr 12.

⁴ Za: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom 11, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890, s. 271.

⁵ APK: Akta stanu cywilnego parafii prawosławnej w Kielcach, sygn. 42: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, akt zgonu, 1887, nr 16. Autor dziękuje Jarosławowi Dulewiczowi za wskazanie i udostępnienie materiałów dotyczących Kiebabczych w zakresie metryk prawosławnych w Archiwum Państwowym w Kielcach.



Maria Kiebaczy; Kielce, początek XX wieku; fot. Zakład Fotograficzny Stanisława Rachalewskiego (mieścił się w Hotelu Europejskim przy ulicy Dużej, naprzeciwko domu numer 7 (obecnie 8), przy którym znajdował się pierwszy kiosk Zenona Kiebaczego); zbiory Lindy Hitchcock

Z kolei 8 stycznia 1897 roku jego córka Maria poślubiła w obrządku prawosławnym 27-letniego Stefana Wasiliewicza Stepanowa, także głównego konduktora kolei⁶. Niemal dokładnie dziewięć miesięcy później, 6 września tego samego roku, przysłała na świat ich córka Wiera⁷. W roku 1901 urodziła się ich druga córka, Nina, ale wkrótce zmarła – 26 sierpnia 1902 roku⁸.

Kolejnym z kieleckich śladów tej rodziny na przełomie wieków jest wzmianka, iż zamieszkały w Kielcach „Kiebaczy Dzeron, obyw[atel] z rodziną” – jak to skrupulatnie odnotowano w dodatku do „Przeglądu Zakopiańskiego” – gościł

latem 1900 roku w zakopiańskim pensjonacie przy Starej Polanie 17. Bawiły z nim wówczas pod Tatrami trzy osoby – dwie kobiety oraz mężczyzna. Mogli to być: żona, córka i zięć⁹.

Według przypuszczeń Lindy Hitchcock, mieszkającej w Stanach Zjednoczonych jedynej prawnuczki Marii Kiebaczy, rodzina zajmowała się początkowo sprzedażą orientalnych kobierców¹⁰. Jeśli tak było, to być może dotyczyło działalności rodziny przed jej przyjazdem do Kielc, a w okresie kieleckim ewentualnie mogło stanowić jakąś formę dodatkowego zajęcia. Nie ma jednak źródłowego potwierdzenia tej sugestii.

Najpierw strzelnica, potem teatr

Z początku XX wieku pochodzą natomiast informacje o budynkach wzniesionych przez Zenona Kiebaczego przy torze kolarskim, dzierżawionym przez niego od Towarzystwa Cyklistów, a zlokalizowanym w pobliżu kieleckiego dworca kolejowego – pomiędzy dzisiejszymi ulicami Sienkiewicza i Czarnowską. W 1901 roku istniały tam strzelnica oraz bufet z ogrzewaną garderobą dla korzystających ze ślizgawki, w którą tor zmieniał się w porze zimowej¹¹.

Być może zakończenie budowy wspomnianej linii kolejowej skierowało Zenona Kiebaczego ku innym formom aktywności. W 1902 roku bowiem wybudował teatr letni, obok już istniejących budynków przy torze rowerowym. „Gazeta Kielecka” pisała 17 września 1902 roku, że deszczowe i chłodne lato jest powodem niskiej frekwencji publiczności podczas zabaw ludowych – występów śpiewaków, muzyków, iluzjonistów – urządzanych w teatrze Kiebaczego. Dziennik odnotowywał straty finansowe przedsiębiorców, liczących jednocześnie na cie-

⁶ Ibidem, sygn. 62: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, 1897, nr 1.

⁷ APK: Akta miasta Kielce, sygn. 2409, s. 22.

⁸ APK: Akta stanu cywilnego parafii prawosławnej w Kielcach, sygn. 72: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, akt urodzenia nr 42 z 1901 roku; sygn. 74: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów, akt zgonu nr 12 z 1902.

⁹ Dodatek do „Przeglądu Zakopiańskiego”, lista gości nr 10 za okres od 13 do 14 lipca 1900 roku. Dziękuję Łukaszowi Trzeciakowi za wskazanie tego źródła.

¹⁰ List L. Hitchcock do autora, 21 lutego 2017 roku.

¹¹ „Gazeta Kielecka”, nr 97/1901, s. 2. Dziękuję Marzenie Nosek za wskazanie i udostępnienie informacji na temat rodziny Kiebaczych publikowanych na łamach „Gazety Kieleckiej”.



Kiosk Kiebaczych na rogu ulicy Mickiewicza i obecnego placu Wolności, 1915–1916; Zakład Fotograficzny Jana Ziemińskiego w Kielcach, zbiory Krzysztofa Loraka

płą jesień¹². Widać jednak interes nie okazał się dochodowy, skoro już 20 stycznia 1904 roku główny dziennik kielecki ogłaszał: „Budynek teatru letniego z dekoracjami do sprzedania, na rozbiórkę lub do dalszej eksploatacyi na lat 5. Wiadomość u Kiebaczego”¹³.

Pół roku później pojawił się pierwszy ślad nowego rodzaju działalności kieleckiego Ormianina. Pod koniec lipca 1904 roku „Gazeta Kielecka” ogłosiła kilkakrotnie, że „Dżeron Kiebaczy” posiada wyłączność na sprzedaż *Ksiąg adresowych przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim* na terenie guberni kieleckiej oraz umieszczanie w nich ogłoszeń. Autor anonsu zapraszał zainteresowanych do domu Jasnego przy ulicy Ruskiej – reprezentacyjnej arterii śródmieścia – dzisiejszej ulicy Sienkiewicza¹⁴. Pierwszego dnia 1905 roku obywatele miasta mogli z kolei przeczytać ogłoszenie Marii Szenk: „Zawiadamiam Szanowną Publiczność miasta Kielc, iż interes

mój sprzedaży gazet i prenumeraty, prowadzony dotąd przez p. Makowską, odstąpiłam od Nowego 1905 r. p. Kiebaczy”¹⁵. W następnym roku pojawiły się wzmianki o organizowanych przez Ormianina niedzielnych zabawach kwiatowych dla dzieci. Kielecki dziennik, relacjonując takie spotkanie z 8 lipca, nie omieszkął jednak zauważyć, że najmłodszy niezbyt mieli co ze sobą począć, i konkludował następująco: „Confetti i poczta udały się jednak znakomicie, a fajerwerki i ognie, zaprojektowane przez p. Gładysza, wzbudziły ogólny zachwyt wśród naszych milusińskich. Starszej publiczności dosyć się zebrało, że zaś zabawa w tym guście ma się powtarzać co niedziela, więc gdyby pan Kiebaczy zaprosił osobę fachową do pokierowania dziećmi według metody freblowskiej, to niewątpliwie nastrój zapanowałby szerszy w gronie dziatwy, która wiedziałaby, że istotnie bawi się i jest przedmiotem starania”¹⁶.

¹² Ibidem, nr 74/1902, s. 2.

¹³ Ibidem, nr 6/1904, s. 4.

¹⁴ Ibidem, nr 56/1904, s. 4; nr 57/1904, s. 4.

¹⁵ Ibidem, nr 1/1905, s. 4.

¹⁶ Ibidem, nr 54/1906, s. 2.

Dwa lata później wrócił wątek teatru letniego: Kiebaczczy zapraszał do siebie na ulicę Dużą osoby zainteresowane zakupem pięciu zmian dekoracji teatralnych, które oferował „bardzo tanio”¹⁷.

Gazetowy biznes rozkręca się

Z końcem 1909 roku możliwa już była u Kiebaczczego prenumerata wszystkich pism i tygodników po cenach redakcyjnych. Gazety były oferowane każdego dnia, również w święta, od 8 rano do 8 wieczorem. Z ogłoszenia, w którym Ormianin anonsował tego rodzaju usługi, wynika również, że dysponował wówczas kioskiem przy ulicy Dużej¹⁸. Zapewne kiosk ten mieścił się pod numerem 7 (obecnie 8). Interes się rozwijał i doszedł do momentu, który miał okazać się przełomowy. Oto 5 października 1910 roku „Gazeta Kielecka” poinformowała, że Kiebaczczy wystawił trzy kioski będące „ozdobą Kielc”¹⁹. Zaprojektowane zostały w maju 1910 roku. Początkowo stanęły dwa – na Rynku i placu Bazarowym (obecnie Wolności), a następnie trzeci – na rogu ulic Ruskiej i Kapitulnej (obecnie Sienkiewicza i Leśnej). „Dzeron Bogosowicz Kiebaczczy” (tak notowano nazwisko Ormianina w dokumentacji gubernialnej) dzierżawił kioski od miasta²⁰. Były to drewniane, eklektyczne w stylu, wolnostojące punkty sprzedaży, które musiały cieszyć oczy mieszkańców miasta, skoro kilka dni później główny dziennik kielecki pisał, że są „daleko piękniejsze niż w Warszawie”²¹.

Rok później, 22 października 1911 roku, zmarła Anna Kiebaczczy. Jej mąż przeżył ją o blisko cztery lata – zmarł 2 czerwca 1915 roku. Zbiegło się to z trudnym okresem w historii Kielc. Podczas pierwszej wojny światowej miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk, a jego obywatele musieli mierzyć się z wojskowymi kontrybucjami, rekwizycjami i postępującym ubóstwem. Kilka tygodni przed śmiercią Kiebaczczego, 12 maja

1915 roku, wojsko rosyjskie ostatecznie opuściło Kielce, ewakuując również znaczną część Rosjan związanych głównie z administracją. Miasto zostało zajęte przez armię niemiecką, a wkrótce austro-węgierską.

Czas Marii Kiebaczczy

Po śmierci ojca przedsiębiorstwo przejęła Maria Kiebaczczy-Stepanowa. W 1916 roku uzyskała koncesję austriackich władz okupacyjnych na prowadzenie biura sprzedaży prasy. Mieszkała przy ulicy Franciszka Józefa (taką nazwę zyskał wówczas centralny odcinek dzisiejszej Sienkiewicza) pod numerem 25²². W dobie Wielkiej Wojny Maria straciła kontakt z resztą rodziny. W październiku 1917 roku opublikowała ogłoszenie w pietrogradzkim „Dzienniku Polskim” – licząc na przedruk w prasie polskiej i rosyjskiej – i prosiła w nim o informacje na temat siostry Natalii²³, która rok wcześniej wyjechała z jej córką i bratem Jerzym do Rosji. Wskazywała przy tym, że być może przebywają u wuja Sergiusza Kiebaczczego w Dmitryjewce w obłasti Wojska Dońskiego, okręgu taganrodzkim guberni jekaterynosławskiej, lub u krewnych na Krymie, w guberni taurydzkiej. Tą drogą przedsiębiorcza Ormianka uspokajała jednocześnie rodzinę: „interes prowadzę dobrze”²⁴.

Natalia Kiebaczczy odnalazła się i pięć lat później, 27 listopada 1922 roku, poślubiła w Tarnawie koło Jędrzejowa Wincentego Tyszkę²⁵. Tymczasem Jerzy, urodzony w 1880 roku absolwent kieleckiego gimnazjum, pracował na kolei w Charkowie, gdzie wcześniej ukończył szkołę

¹⁷ Ibidem, nr 54/1908, s. 3.

¹⁸ Ibidem, nr 88/1909, s. 4.

¹⁹ Ibidem, nr 79/1910, s. 3.

²⁰ APK: Akta miasta Kielce, sygn. 880, [b.p.].

²¹ „Gazeta Kielecka”, nr 83/1910, s. 2.

²² Chodzi zapewne o jednopiętrową kamienicę Kłodawskich pod obecnym adresem ul. Sienkiewicza 28 (APK: Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1152, s. 38).

²³ W poprzedniej publikacji na temat Kiebaczczych mylnie uznałem ją na podstawie relacji rodzinnych za córkę Marii.

²⁴ „Dziennik Polski”, nr 229/1917, s. 4. Dziękuję Łukaszowi Trzeciakowi za wskazanie tego źródła.

²⁵ Jego rodzicami byli Adam i Ludwika z Serafinowskich, za: Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza urodzeń, małżeństw i zgonów on-line: https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=S&w=13sk&rid=S&search_lastname=Kiebaczczy&search_name=&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date= (dostęp: 26 lutego 2023). Dziękuję Monice Agopsowicz za wskazanie tego źródła.

techniczną. Podczas wojny został poważnie ranny odłamkiem granatu, co skłoniło go do porzucenia posady i powrotu do Kielc²⁶.

W Polsce niepodległej Maria Kiebaczy rozwinęła przedsiębiorstwo. Z grudnia 1919 roku pochodzi ogłoszenie, w którym występowała nie tylko pod nazwiskiem rodowym, podkreślającym ciągłość działalności biura prasowego jej ojca, ale również mężowskim: „Maria Kiebaczy zamężna Stepanowa – sprzedaż gazet i materiałów piśmiennych w Kielcach, ul. Duża 7. Firma istnieje od 1915 roku. Właścicielka: Maria Stepanowa w Kielcach, ul. Kolejowa 46”²⁷.

Kamienica pod wymienionym wyżej adresem – wybudowana w 1898 roku przez Ignacego Praussa, a następnie nabyta przez Icka Frydmana – służyła w okresie międzywojennym jako siedziba renomowanego sklepu krawieckiego braci Szymona i Tobiasza Baumów, szyjących także uniformy uczniowskie oraz mundury wojskowe²⁸. Dla prowadzenia interesów była usytuowana dogodnie: przy głównej ulicy miasta, a zarazem blisko dworca. W kamienicy naprzeciwko – pod ówczesnym adresem Kolejowa 49, a obecnym Sienkiewicza 52 – według swoich własnych słów urodził się 20 maja 1919 roku Gustaw Herling-Grudziński. W podwórzu mieściło się atelier „Moderne”, prowadzone przez cenionego portrecistę Koplą Gringrasa. Członkowie rodziny Kiebaczych chętnie korzystali z jego usług²⁹. Z końca 1919 roku pochodzą wzmianki dotyczące działalności społecznej rodziny, choćby udzielenia wsparcia finansowego szpitalowi dziecięcemu³⁰.

Rok później Maria Kiebaczy wystąpiła do starostwa powiatowego o potwierdzenie koncesji dla swojej działalności (kolportażu prasy) w czterech kioskach, w tym jednym przy ulicy Dużej 7 oraz dodatkowo na dworcu kolejowym. Określała

wówczas swoje wyznanie jako rzymskokatolickie³¹. Licencja została jej przyznana.

Batalia z Lipskim

Wkrótce Maria Kiebaczy musiała podjąć batalię o lokalny rynek prasowy. Oto w sierpniu 1922 roku Henryk Lipiński, właściciel Biura Dzienników oraz sklepu „Pocztówka” w Radomiu, wystąpił do kieleckiego starostwa o zgodę na działalność na terenie stolicy województwa. Chęć kolportażu czasopism, poza dostarczaniem szerokiej oferty prasowej, argumentował również tym, że „odczuć się daje brak należyte prowadzonego tego rodzaju przedsiębiorstwa”.

W październiku magistrat Kielc powziął uchwałę następującej treści: „Ze względu, iż w Kielcach istnieje już przedsiębiorstwo sprzedaży pism Marii Kiebaczy, z którym Magistrat zawarł kontrakt na dzierżawę miejskich kiosków, otwarcie w Kielcach nowego Biura dzienników i ogłoszeń jest niepożądane”. W grudniu starostwo odrzuciło prośbę Lipińskiego o koncesję, a z początkiem następnego roku otwarcie stało po stronie obywatelki miasta, raportując do wojewody, że na jej rodzinną firmę nigdy nie było skarg, a nadto jej biuro sprzedaje dziennie około 500 egzemplarzy czasopism i „w razie udzielenia koncesji Lipińskiemu oba przedsiębiorstwa będą jedynie wegetowały, co w pierwszym rzędzie pozbawi możliwości egzystencji M. Kiebaczy, wdowy, w której rodziny rękach przedsiębiorstwo znajduje się przeszło 22 lata i która ma na swym utrzymaniu kalekę brata”.

Uzasadnienie przygotowane przez urzędników było w istocie odzwierciedleniem argumentów Ormianki. Dowodzi tego jej pismo, skierowane do wojewody 20 lutego 1923 roku. Maria Kiebaczy, tytułująca się oficjalnie jako „właścicielka Biura Dzienników w Kielcach”, podkreślała fakt wybudowania przez jej ojca własnym sumptem czterech kiosków i założenia biura prasowego, prowadzonego następnie przez nią tak, „aby nie było żadnych narzekań i zażaleń ze strony klien-

²⁶ „Gazeta Kielecka”, nr 5/1931, s. 2.

²⁷ Ibidem, nr 276/1919, s. 4.

²⁸ M. Maciągowski, Śladami cieni. Przewodnik po żydowskich Kielcach, Kraków – Budapeszt 2008, s. 118.

²⁹ Informacje i fotografie Lindy Hitchcock.

³⁰ „Gazeta Kielecka”, nr 183/1919, s. 2.

³¹ APK: Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1152, k. 27, 29, 34.

teli, jak również i władz administracyjnych”. Pisała też, że za rządów rosyjskich, a następnie podczas okupacji austriackiej oraz w ostatnich pięciu latach władze nie zezwalały na otwarcie konkurencyjnego biura, uznając, że to, które ona prowadzi, wywiązuje się bez zarzutu ze swego zadania. Podkreślała również, że biuro jest jedynym źródłem dochodów rodziny, czyli Marii, jej sparaliżowanego brata oraz jego żony i dziecka, a także daje zatrudnienie trojgu kolporterom przy ulicznej sprzedaży gazet, chłopcu roznoszącemu gazety po kioskach i czterem młodym sprzedawczyniom gazet w kioskach.

Maria Kiebaczy argumentowała nadto, że Lipiński ma dochodowe przedsiębiorstwo w Radomiu, z którego może się utrzymywać, więc filia kielecka będzie dla niego tylko działalnością dodatkową, mającą za zadanie odebranie jej klientów. Wskazywała też na drożyznę spowodowaną hiperinflacją, a na dowód konieczności opieki nad bratem załączała świadectwo lekarskie potwierdzające nieuleczalną chorobę Jerzego – „zesztywnienie kręgosłupa”.

Radomski przedsiębiorca nie składał bronii. W złożonym odwołaniu podnosił, że władza administracyjna nie może wspierać monopolu jednego przedsiębiorstwa prywatnego. Jego zdaniem konkurencja powinna być rzeczą naturalną i stwarzać możliwość zapewnienia jak najszerszej oferty prasowej, zwłaszcza że wśród sprzedawanych przez niego czasopism znajdowały się takie, które „kształtują postawę patriotyczną”. Nie omieszkał napomknąć, że był żołnierzem Legionów Polskich.

Na początku marca wojewoda uchylił decyzję starosty blokującą koncesję dla Lipińskiego. Określił argumenty starostwa jako „ustawowo nieuzasadnione” i polecił rozpatrzyć sprawę ponownie we współpracy ze starostą radomskim w celu potwierdzenia legalności działania biura w Radomiu³².

³² Informacje dotyczące sprawy koncesji dla Henryka Lipińskiego podaje za: APK: Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1152, k. 4, 5, 7, 8, 12, 13, 20, 21, 23, 27, 45.

Firma Biuro Dzienników

Opisany tu bieg sprawy potwierdza ugruntowaną pozycję firmy Kiebaczych, cieszącej się – jak widać – uznaniem i wsparciem także lokalnej administracji, nawet jeśli narażała się ona tym samym na zarzuty łamania zasady wolnej konkurencji ekonomicznej. Pojedynek z Lipińskim musiał zakończyć się po myśli Ormianki, skoro w okresie międzywojennym jej przedsiębiorstwo wciąż cieszyło się dominującą pozycją w sektorze kolportażu prasy i publikacji ogłoszeń w Kielcach. W 1924 roku Maria Kiebaczy uzyskała zgodę na wystawienie nowego punktu sprzedaży przy tak zwanej krakowskiej roгатce, w stylu kiosków wybudowanych przez jej ojca. Biuro Dzienników, jak oficjalnie nazywała się firma, funkcjonowało z sukcesem, zatrudniając pracowników biurowych, sprzedawczynie i kolporterów. Oferowało wykup ogłoszenia również w prasie zagranicznej, a lokalnie prowadziło prenumeratę czasopism.



Ulica Sienkiewicza w Kielcach, pierwsza z lewej kamienica pod numerem 39 (dawniej Kolejowa 46); fot. Paweł Grzesik

Zarówno Biuro, jak i mieszkanie kieleckiej Ormianki mieściły się w latach 20. pod wspomnianym wcześniej adresem: Kolejowa 46³³. W następnej dekadzie dom ten miał już nowy adres – ulica Sienkiewicza 39, a biuro Marii Kiebaczy znajdowało się w mieszkaniu numer 2. W sprawach

³³ Za pośrednictwem Marii Kiebaczy mieszkańcy domów przy ulicy Kolejowej 46 i 48 zebrali 110 000 marek polskich na rzecz ochotniczej straży ogniowej w uznaniu jej dzielności podczas gaszenia pożaru kamienicy pod numerem 48. Maria Kiebaczy przeznaczyła na ten cel 22 000 marek („Gazeta Kielecka”, nr 6/1923, s. 3).



Maria Kiebaczy (siedzi z lewej), z córką Wierą (w środku) i pracownicami Biura Dzienników (zapewne sprzedawczyniami w kioskach); Kielce, lata 20. XX wieku; zbiory Lindy Hitchcock

zawodowych posługiwała się nazwiskiem panięńskim, z pewnością z uwagi na ceniony wizerunek rodzinnej firmy. Podobnie w spisach wyborców z roku 1927 i 1930 widnieje pod nazwiskiem Kiebaczy, natomiast w roku 1935 błędnie jako Kiebacza Stefanowa³⁴.

W pewnym stopniu w prowadzeniu rodzinnego biznesu włączył się również Jerzy Kiebaczy³⁵. Mieszkał pod tym samym adresem co Maria, a na listach wyborców jego status określano jako „przy siostrze”³⁶. Był emerytem kolejowym. Zmarł w Kielcach 11 stycznia 1931 roku, zostawiając żonę Aleksandrę z Nazarianów³⁷. Ceniono go w lokalnym środowisku. W imieniu Syndykatu Dziennikarzy Kieleckich żegnał go podczas pogrzebu prezes Adam Winiarski³⁸.

³⁴ APK: Akta miasta Kielce, sygn. 1363, s. 46; sygn. 1434, s. 53; sygn. 2520, s. 13. Dziękuję Jarosławowi Dulewiczowi za wskazanie i udostępnienie materiałów dotyczących rodziny Kiebaczych w zakresie list wyborców w zasobach Archiwum Państwowego w Kielcach.

³⁵ „Gazeta Kielecka”, nr 5/1931, s. 2.

³⁶ APK: Akta miasta Kielce, sygn. 1363, s. 46.

³⁷ Księga zgonów parafii katedralnej w Kielcach, rok 1931.

³⁸ „Gazeta Kielecka”, nr 5/1931, s. 2.

Wypada w tym miejscu zaznaczyć, że w historii rodziny Kiebaczych pojawia się również drugi Jerzy. Linda Hitchcock przypuszczała, że był on mężem, a zarazem dalszym kuzynem Marii, skąd miała wynikać zbieżność nazwisk. Wydaje się, że był on raczej jej bratankiem. Zapamiętano go w Kielcach jako zapalonego cyklistę.

Pod tym samym adresem mieszkała także córka Marii, Wiera, wspólnie z mężem Leonardem Klimką, przedsiębiorcą budowlanym³⁹. W spisie wyborców z 1930 roku Wiera została odnotowana pod imieniem Maria⁴⁰. Dwa lata później wraz z mężem przeprowadziła się do kamienicy przy ulicy Śniadeckich 6.

W tym czasie Natalia Kiebaczy siostra Marii mieszkała w Warszawie. Co roku przyjeżdżała na święta do Kielc i zostawała coraz dłużej; nie

³⁹ Leonard Klimko urodził się 18 kwietnia 1892 roku (APK: Akta miasta Kielce, sygn. 2409, s. 22). Córka Leonarda i Wiery, Kira, wyemigrowała po drugiej wojnie światowej do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarła w 1976 roku. Linda Hitchcock jest jej córką (list L. Hitchcock do autora, 30 stycznia 2017 roku).

⁴⁰ APK: Akta miast Kielce, sygn. 1434, s. 54.

chciała wracać do męża, bo jej związek nie był udany⁴¹. Potwierdzeniem tego jest ogłoszenie Sądu Duchownego Konsystorza Prawosławnego w Warszawie z kwietnia 1942 roku, który wzywał Natalię z Kiebaczych Tyszko (miejsce pobytu było sądowi nieznane) „jako pozwaną w sprawie z pozwu jej męża Wincentego Tyszko o rozwiązanie związku małżeńskiego z powodu niezgodności charakterów i faktycznego ustania małżeństwa od 1931 roku”⁴².



Maria Kiebaczy; lata 40. XX wieku; zbiory Lindy Hitchcock

Kioskarki i kolporterzy

W połowie lat 30. Biuro Dzienników starało się o potwierdzenie koncesji. Przy tej okazji jego właścicielka deklarowała, że nie zatrudnia osób poniżej 15. roku życia oraz karanych. W jej kioskach pracowały sprzedawczynie, kolportażem ulicznym zajmowali się zaś młodzi mężczyźni, wyposażeni w legitymacje i metalowe owalne odznaki z inskrypcją: „Biuro dzienników Nr 1 Sienkiewicza 39”⁴³. W kwietniu 1935 roku zatrudniała dziewięć sprzedawczyń, pracujących w następujących kioskach i punktach sprzedaży: na dworcu autobusowym; na rogu ulicy Mickiewicza i placu Wolności; przy ulicach: Sienkiewicza, Bandurskiego (na krakowskiej rogate), Pierackiego (wcześniej i obecnie Duża 8 – po jeszcze wcześniejszym przenieśmowaniu z Dużej 7) oraz Piotrkowskiej; na poczcie przy ulicy Sienkiewicza (w księgarni „LOT”); na placu Piłsudskiego (wcześniej Rynek); a także na dworcu kolejowym (ten kiosk był dzierżawiony od Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch” w Warszawie). Najmłodsza sprzedawczyni miała 15 lat,

najstarsza zaś 33. Zatrudniony był także jeden kolporter do roznoszenia gazet. Trzy lata później liczba sprzedawczyń pozostała bez zmian i były to te same kobiety, natomiast kolporterów było już 13, w tym jedna kolporterka. W sumie więc Maria Kiebaczy zatrudniała 22 osoby, głównie młode i niemal wszystkie pochodzące z najuboższych dzielnic miasta lub jego obrzeży⁴⁴. W połowie lat 30. na terenie Kielc wykazywane były zaledwie dwa punkty sprzedaży prasy, które nie należały do Marii Kiebaczy, ale do Icka Moszka Manela – w jego mieszkaniu prywatnym przy ulicy Koziej 3 – oraz do Icka Lewkowicza w księgarni przy ulicy Piotrkowskiej 3. Potwierdza to dominującą pozycję Kiebaczych w zakresie tego rodzaju działalności⁴⁵. Jeszcze w lutym 1945 roku Biuro Dzienników posiadało około 10 punktów sprzedaży⁴⁶. Firma istniała przynajmniej do drugiej połowy następnego roku, o czym zaświadczył jeden z jej pracowników – Adam Muller, odpowiadający wówczas za przyjmowanie ogłoszeń⁴⁷. W nowych realiach ustrojowych przedsiębiorstwo zakończyło jednak wkrótce działalność, a historyczne kioski zniknęły z czasem z pejzażu miasta.

Gdy główne źródło informacji stanowiła prasa, biuro prasowe Kiebaczych – założone przez Ormianina rodem ze Starego Krymu, a prowadzone następnie przez jego równie przedsiębiorczą córkę – przez blisko cztery dekady pozostawało dla kielczan swoistym oknem na świat.

W zbiorach kielczanina Marcina Śniecikowskiego znajduje się list Marii Kiebaczy wysłany z jej mieszkania nr 2 przy ulicy Sienkiewicza 39 do redakcji tygodnika „Przyjaciółka” w Warszawie⁴⁸. Został nadany 11 stycznia 1951 roku i pozostaje jednym z ostatnich śladów życia kieleckiej Ormianki. Maria Stepanow, z domu Kiebaczy, zmarła w Kielcach 5 listopada 1954 roku. Ponieważ należała do parafii katedralnej, ceremonia

⁴¹ Korespondencja autora z L. Hitchcock, 29 kwietnia 2022 roku.

⁴² „Amtlicher Anzeiger für das Generalgouvernement / Dziennik Urzędowy dla Generalnego Gubernatorstwa”, nr 31/1942, s. 710. Dziękuję Łukaszowi Trzeciakowi za wskazanie tego źródła.

⁴³ APK: Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1152, k. 43, 45.

⁴⁴ Ibidem, k. 47-55, 61-63; sygn. 1089, k. 17.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 1089, k. 17.

⁴⁶ M. M. Siuda, *Kolportaż oraz upowszechnianie prasy na Kielecczyźnie w latach 1945–1952*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy”, nr 2/2010, s. 86.

⁴⁷ Korespondencja autora z A. Mullerem, 23 października 2016 rok.

⁴⁸ Korespondencja autora z M. Śniecikowskim, 2 stycznia 2023 rok.



Zrekonstruowany kiosk Kiebaczych na kieleckim Rynku; 2017; fot. Paweł Grzesik

pogrzebowa odbyła się dwa dni później w katedrze⁴⁹. W księgach kancelarii tej parafii nie ma jednak zapisu, który wskazywałby na miejsce pochówku⁵⁰.

Ślady po rodzinie Kiebaczych

Wypada w tym miejscu dodać, że na terenie miasta istnieje kilka miejsc powiązanych z rodziną Kiebaczych. W 2017 roku kielecka firma „Kolporter” zrekonstruowała jeden z ich kiosków na kieleckim Rynku. Była to inicjatywa społecznika Rafała Zamojskiego. Kiosk zaprojektował Robert Lisowski, a wykonała go pracownia stolarska Karola Gołąbka z podkieleckich Mąchocic Kapitulnych. Udostępnieniu obiektu 11 grudnia towarzyszyła przygotowana wystawa plenero-

wa Muzeum Narodowego w Kielcach „Ormianie polscy, Ormianie kieleccy”. W jej otwarciu uczestniczył ambasador Armenii w Polsce, doktor Edgar Ghazaryan.

Z kolei na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Ściegiennego – w części dawniej należącej do cmentarza prawosławnego, a dziś leżącej w pasie przylegającym do niego – zachowała się kwatery grobowa rodziny Kiebaczych z nagrobkami z przełomu XIX i XX wieku. Wynika z nich, że spoczywają tam: Anna Iwanowna i Zenon Bohosowicz Kiebaczy, ich syn Ueroń oraz córka Marii Kiebaczy i Stefana Wasiliewicza Stepanowa – Nina Stepanowa. Wszystkie inskrypcje na tych pomnikach są wykonane cyrylicą w języku rosyjskim.

Na początku marca 2022 roku – dzięki księżce Teresy i Zdzisława Sabatów *Cmentarze prawosławne w województwie świętokrzyskim*, wydanej w Kielcach w roku 2020 – odszukałem wymienione nagrobki. Kwatery Kiebaczych była wówczas całkowicie zaniedbana i zapomniana. Zalegały na niej gałęzie i liście, przykrywające też kamienny krzyż z nagrobka Zenona Kiebaczego. Analogicznego krzyża na bliźniaczym pomniku Anny Kiebaczy już nie było. Natomiast nagrobki dzieci, Ueronia i Niny – wykonane w formie prostych płyt, na których wyryto także krzyże prawosławne – były zagłębione pionowo, odwrócone i widoczne tylko fragmentarycznie. Z pewnością zostały tak umieszczone wtórnie, być może gdy wytyczano granicę między cmentarzami. Nie można wykluczyć, że w tym miejscu lub w innej części dawnego cmentarza prawosławnego została pochowana także Maria Kiebaczy, jednak nie jest znany lub nie przetrwał nagrobek, który by to poświadczał. Parafia prawosławna w Kielcach nie posiada w swojej dokumentacji potwierdzenia pochówku właścicielki Biura Dzienników na swoim cmentarzu, ale też nie miała obowiązku tego odnotowywać, skoro jej pogrzeb był katolicki⁵¹.

⁴⁹ Księga zgonów parafii katedralnej w Kielcach za rok 1954.

⁵⁰ Informacja kancelarii parafii katedralnej w Kielcach z 24 marca 2023 roku.

⁵¹ Informacja kancelarii parafii prawosławnej w Kielcach z 31 marca 2023 roku.



Kwaterna grobowa rodziny Kiebaczych na Cmentarzu Komunalnym w Kielcach (dawnym cmentarzu prawosławnym); 2022; fot. Paweł Grzesik



Kwaterna grobowa rodziny Kiebaczych na Cmentarzu Komunalnym w Kielcach (dawnym cmentarzu prawosławnym); 2022; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Zenona Kiebaczego; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Anny Kiebaczy; fot. Paweł Grzesik

O stanie kwatery Kiebaczych powiadomiłem Dariusza Toborka, kierownika cmentarzy komunalnych, który profesjonalnie zaangażował się w sprawę jej uporządkowania. Pozostaje szczęśliwym zrzędzeniem losu, iż akurat ta kwaterna z pomnikami z przełomu XIX i XX wieku się zachowała, podczas gdy wszystkie inne wokół są wypełnione już nowymi pomnikami, loko-

wanymi w miejsce dawniejszych. Pracownicy cmentarza uporządkowali miejsce, a leżący luzem krzyż zabezpieczyli w magazynie.

Dzięki zaangażowaniu radnej miejskiej, Anny Myślińskiej, zainteresowałem sprawą renowacji kwatery także Stanisława Szreka, prezesa Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa Naro-



Nagrobki Ueronia Kiebaczego (z lewej) i Niny Stepanowej (z prawej), fot. Paweł Grzesik



Kwaterna grobowa rodziny Kiebaczych po pracach renowacyjnych; 2023; fot. Paweł Grzesik



Kwaterna grobowa rodziny Kiebaczych po pracach renowacyjnych; 2023; fot. Paweł Grzesik



Kwaterna grobowa rodziny Kiebaczych po pracach renowacyjnych; 2023; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Zenona Kiebaczego po pracach renowacyjnych; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Anny Kiebaczy po pracach renowacyjnych; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Niny Stepanowej po pracach renowacyjnych; fot. Paweł Grzesik



Nagrobek Ueronia Kiebaczego po pracach renowacyjnych; fot. Paweł Grzesik

dowego w Kielcach. Stowarzyszenie – dzięki funduszom zebranych w czasie kwesty w listopadzie 2021 roku, dotacji Urzędu Miasta Kielce oraz pracy wielu osób, w tym historyka sztuki Krzysztofa Myślińskiego – przeprowadziła latem i jesienią 2022 roku prace renowacyjne. Nagrobki Zenona i Anny Kiebaczych zostały

odrestaurowane, zaś Ueronia i Niny wydobyte, wyczyszczone i umieszczone niemal poziomo na środku kwatery. Dalsze prace zaplanowano na 2023 rok, gdyż w opinii miejscowych historyków i społeczników pomniki Kiebaczych są warte całościowej renowacji, również w wielokulturowym kontekście historii miasta.

ANEKS

Lista osób zatrudnionych w Biurze Dzienników Marii Kiebaczy w 1938 roku

1. Sprzedawczynie:

Kiosk nr 1, na dworcu autobusowym – Janina Bajor, zamieszkała przy ul. Nowy Świat 12

Kiosk nr 2, na rogu ul. Adama Mickiewicza i placu Wolności – Apolonia Kołodziejczyk, zamieszkała przy ul. Romualda 32

Kiosk nr 3, przy ul. Henryka Sienkiewicza – Zofia Mazurczak, zamieszkała w Pakoszu Dolnym nr 5

Kiosk nr 4, przy ul. bp. Władysława Bandurskiego – Jadwiga Nowacka, zamieszkała w Kadzielni nr 33

Kiosk nr 5, przy ul. Bronisława Pierackiego – Helena Olbińska, zamieszkała w Cegielni nr 2

Kiosk nr 6, na placu Józefa Piłsudskiego (Rynek) – Janina Palma, zamieszkała przy ul. Zagnańskiej 14

Kiosk nr 7, przy ul. Piotrkowskiej – Helena Ziopaja, zamieszkała w alei Legionów 61

Kiosk nr 8, w budynku Poczty Polskiej przy ul. Henryka Sienkiewicza – Wacława Ziopaja, zamieszkała w alei Legionów 61

Kiosk nr 9, na dworcu kolejowym – Janina Jasińska, zamieszkała przy ul. Za Przejazdem 10

2. Kolporterzy:

Zygmunt Borkowski, ul. Hoża 4

Marian Cecuła, Pierackiego 15 – kolporter peronowy Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch” na dworcu kolejowym

Bernard Ciepluch, ul. Wesoła 25/8

Bolesław Czapliński, Białogon, ul. Chęcińska 3 – kolporter w podkieleckim Białogonie i na Słowiku

Bernard Forma, ul. Chęcińska 24

Józef Pedrycz, Kaweczyczna 13 – roznosiciel prenumeraty

Władysław Kołodziejcki, Pakosz Dolny, dom Chudzickiego

Henryk Machynia, ul. Niewachłowska Boczna 18

Marian Piłka, ul. Piotrkowska 81

Henryk Sidło, ul. Nowy Świat 39

Antoni Siuda, ul. Weroniki 30

Maria Stefanowska, ul. Ferdynanda Focha 47 – roznosicielka prenumeraty

Henryk Stachurski, Baranówek 28

Władysław Fura, Cegielnia, dom własny

Bibliografia

1. Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Kielcach: Akta miasta Kielc, sygn. 880, 1363, 1434, 2409, 2520

Akta stanu cywilnego parafii prawosławnej w Kielcach, sygn. 42, 62, 72, 74, 92

Starostwo Powiatowe Kieleckie I, sygn. 1089, 1152

Kancelaria Parafii Katedralnej w Kielcach: Księga zgonów 1931; Księga zgonów 1954

2. Opracowania

Grzesik P., *Ormiańskie ślady w Kielcach*, w: Świętokrzyskie – środowisko, dziedzictwo kulturowe, edukacja regionalna, nr 23(27)/2019

Maciągowski M., *Śladami cieni. Przewodnik po żydowskich Kielcach*, Kraków-Budapeszt 2008

Sabat T. i Z., *Cmentarze prawosławne w województwie świętokrzyskim*, Kielce 2020

Siuda M. M., *Kolportaż oraz upowszechnianie prasy na Kielecczyźnie w latach 1945–1952*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy”, nr 2/2010

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890

3. Prasa

„Amtlicher Anzeiger für das Generalgouvernement/Dziennik Urzędowy dla Generalnego Gubernatorstwa”, nr 31/1942

„Dziennik Polski”, nr 229/1917

„Gazeta Kielecka”: nr 97/1901; nr 74/1902; nr 6, 56–57/1904; nr 1/1905; nr 54/1906; nr 54/1908; nr 88/1909; nr 79, 83/1910; nr 183, 276/1919; nr 6/1923; nr 5/1931

„Przegląd Zakopiański”, nr 10/1900

4. Wspomnienia i relacje

Informacja kancelarii parafii katedralnej w Kielcach z 24 marca 2023 roku

Informacja kancelarii parafii prawosławnej w Kielcach z 31 marca 2023 roku

Relacja listowna Adama Mullera z 2016 roku

Relacja listowna Marcina Śniecikowskiego z 2023 roku

Relacje listowna Lindy Hitchcock z lat 2017–2022

5. Netografia

Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza urodzeń, małżeństw i zgonów on-line: https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=g-t&lang=pol&bdm=S&w=13sk&rid=S&search_lastname=Kiebaczy&search_name=&search_lastname2=&search_name2=&from_date=&to_date=

Artykuł ukazał się pierwotnie w: „Lehahayer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich”, 10 (2023), red. Andrzej A. Zięba, Kraków 2023, s. 151–171.

Śródtytuły i zmiany redakcyjne od redakcji „Świętokrzyskiego”.



Jan Główka

Apteki i podróże do wód, czyli dbałość o zdrowie w dawnych Kielcach

Sposobów na różne dolegliwości kielczanie szukali nie tylko w aptekach. Lubili wyjeżdżać do podmiejskich kurortów, takich jak Słowik czy Busko, chętnie też wyprawiali się do Zakopanego czy za granicę. Ci zaś, którzy nie mogli sobie pozwolić na dalekie eskapady, z upodobaniem wspinali się na Karczówkę.

Dzieje kieleckiej farmacji prowadzą nas do miasta w drugiej połowie XVIII wieku. Liczyło wówczas mniej niż dwa tysiące obywateli, którzy mieszkali w 255 domach, w tym ośmiu murowanych i 16 murowano-drewnianych. Wśród mieszczan (jeden z biskupów krakowskich nazwał ich „mieszczankami”)

byli rzemieślnicy, kupcy i szynkarze, lecz większość utrzymywała się z uprawiania roli i ogrodów położonych na tzw. „zatyłkach”, będących przedłużeniem miejskich działek. Nieliczną ludność obsługiwali felczer i felczerka, archiwalia odnotowują również aptekę służącą mieszczanom oraz aptekę wojskową.

Kielce od średniowiecza do końca XVIII wieku były miastem prywatnym należącym do biskupów krakowskich. Właściciele miasta dbali o swoich poddanych, bowiem zdawali sobie sprawę z konieczności podolania wymogom zdrowotnym i higienicznym. Biskup Andrzej Stanisław Załuski od lat 40. XVIII wieku rozwijał inwestycje miejskie, mające służyć wszystkim obywatelom, zamierzał także wybudować w Kielcach szpital i aptekę. We wznoszonym na przełomie lat 70. i 80. tamtego stulecia zespole szpitalno-klasztornym, zwanym „gmachem Leonarda”, przewidziano pomieszczenie na aptekę i salę chorych. Dbałość o zdrowie kielczan była także ważnym elementem polityki Komisji Skarbu Koronnego, która w 1791 roku postulowała, aby władze Kielc opłaciły kształcenie w Akademii Krakowskiej lekarza, cyrulika i akuszerki.

Wynalazca kropli inoziemcowa

W XIX-wiecznych Kielcach znany był aptekarz Franciszek Pantoczek, syn Szymona, także aptekarza i właściciela apteki od 1816 roku. W czasie powstania listopadowego pracownicy Szymona Pantoczka brali udział w tajnych zebraniach i zgłosili się do wojska. Franciszek zaś studiował farmację we Wrocławiu i odziedziczył aptekę po ojcu. Brał udział w spisku księdza Piotra Ściegiennego. W 1844 roku jego apteka była miejscem spotkań konspiracyjnych. Po aresztowaniu i długim śledztwie władze carskie zesłały go na Kaukaz, gdzie służył w wojsku rosyjskim.

Z jego postacią wiąże się nazwa popularnego niegdyś leku – kropli inoziemcowa:

W owym czasie babcie używały do leczenia wnuczków bardzo skomplikowanych medykamentów. Na ból brzucha najlepsza była kruszyna, suszone zioło, którego smak był wstrętny, bo gorzki. Trzeba było wypić szybko duszkiem kubek napoju, a potem nie oddychać. Jeżeli to nie pomogło, babcia używała wywaru z dziurawca... Starszym dzieciom wolno było łykać krople inoziemcowa. [...] dwadzieścia kropli rozpuszczało się w wodzie, albo na łyżce cukru.

Autorstwo receptury przypisuje się właśnie Franciszkowi Pantoczkowi. Na zesłaniu, jako aptekarz z wykształcenia i zamiłowania, zajął się sporządzaniem



Franciszek Pantoczek

przeróżnych specyfików ziołowych, które doświadczalnie stosował wśród swoich towarzyszy niedoli przywdzianych w carskie mundury. Krople, które wynalazł, zostały nazwane „kroplami cudzoziemca”, co znalazło swoje odbicie w rosyjskim nazewnictwie (stąd „krople inoziemcowa”). Stały się one popularne w XIX wieku, ale leczono nimi nagle przypadłości żołądkowe jeszcze w latach 60. XX stulecia. Gdy dorastające pokolenie „dzieci kwiatów” odkryło, że składnikiem specyfiku jest opium, aptekarze zostali zmuszeni do zaprzestania produkcji leku.

Słynny aptekarz zmarł w Kielcach w 1899 roku. Pozostawił po sobie legendę wynalazcy, a o jego kieleckim okresie przypomina nazwa ulicy w mieście oraz wspomnienia opublikowane przez syna w latach 20. XX wieku w „Pamiętniku Koła Kielczan”.

Coś więcej niż apteka

Wśród postaci promujących zdrowie i zasłużonych dla kieleckiej farmacji należy wymienić także Jana Karola Freyera, który w latach 30. XIX wieku zorganizował aptekę w szpitalu świętego Aleksandra w Kiel-

cach, a od 1840 roku był gubernialnym inspektorem lekarskim. Właściciel apteki Karol Strzelbicki brał udział w powstaniu styczniowym. Z kolei kieleccy aptekarze Bronisław Sasaki i Bronisław Popiel popierali inicjatywy społeczne, o czym świadczy choćby ich przynależność do Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach w drugiej połowie XIX wieku.

Apteki były nie tylko punktami, w których kupowano leki. Stawały się także miejscami spotkań, dyskusji, wymiany opinii. Można w nich było zaopatrzyć się również w różnego rodzaju wyroby przydatne w gospodarstwie domowym. Przed I wojną światową, w składzie materiałów aptecznych Bzowskiego przy ulicy Dużej poza medykamentami można było nabyć „świeżo wynalezioną farbę do włosów »Nigrizin« nieszkodliwą” czy okazyjnie „kinematograf z latarnią magiczną”. W latach dwudziestolecia międzywojennego kieleckie apteki polecały specyfiki dla narciarzy, którzy ulegali odmrożeniom: „Oryginalna maść (z kogutkiem) MROZOL leczy i goi ranki powstałe od odmrożeń. Sprzedają apteki i składy apteczne”. W roku 1910 przy Placu Bazarowym (Plac Wolności) aptekę otworzył Cyprian Gierałtowski. Jeszcze do niedawna można było oglądać jej oryginalnie wyposażone wnętrza.

Aptekarz, prezydent...

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Kielcach istniało pięć aptek prywatnych, siedem składów aptecznych oraz apteka Kasy Chorych i apteka Ambulatorium Miejskiego. W tym okresie najbardziej znanym i zasłużonym dla miasta aptekarzem był Stefan Artwiński, ostatni prezydent Kielc przed II wojną światową. W 1890 roku uzyskał dyplom prowizora farmacji na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1892–1896 był właścicielem składu aptecznego w Busku. W 1897 roku posiadał już skład apteczny w Kielcach, a w 1919 roku otworzył aptekę na rogu ulic Sienkiewicza i Dużej.

Miał też w sobie silnie rozwiniętą potrzebę działań społecznych i politycznych. Działacz niepodległościowy z lat I wojny światowej, twórca miejskiego samorządu, członek wielu organizacji społecznych jest jedną z niewielu osób spośród tych najbardziej wpływowych, które nawet po wielu latach



Stefan Artwiński

nie wzbudzają kontrowersji. Chociaż jego wystąpienia w kieleckiej Radzie Miejskiej powodowały wzburzenie wśród oponentów politycznych, a decyzje miały wielu przeciwników, to jednak wszystko, co czynił, miało służyć dobru miasta. Po przegranej kampanii wrześniowej organizował w Kielcach konspiracyjny „Związek Orła Białego”. Na przełomie października i listopada 1939 roku zamordowali go okupanci.

O starych kieleckich aptekach przypominają pozostawione gdzieś meble apteczne, służące dzisiaj już całkiem innym celom, sprzęty, naczynia i akcesoria aptekarskie w muzeach oraz pamięć o dawnych aptekarzach kieleckich – statecznych obywatelach, którzy poświęcali się nie tylko kulturowaniu wyuczonego zawodu.

Do Vichy, Zakopanego albo na Słowik

Warto wspomnieć, że nie tylko w aptekach szukano panaceum na wszelkie dolegliwości. Już dawno temu dbano o zdrowie także bez udziału medykamentów. W czerwcu 1900 roku w „Gazecie Kieleckiej” ukazała

się następująca notatka: „[...] w przejeździe przez Warszawę spodziewany jest tego lata emir bucharski, Said-Abd-ul-Akbow-Chan. Udaje się on na kurację, przy czym odwiedzi kilka dworów i obejrzy wystawę paryską”. W ten sposób prasa miejscowa dała kielczanom sygnał, że najwyższy czas na wypoczynek, wyjazdy do wód lub rodzinne spotkania w pobliskich miejscowościach letniskowych – wszystko po to, aby poprawić zdrowie.

Dokąd kielczanie wyjeżdżali na wypoczynek w wakacyjnych miesiącach przełomu wieków, w jeszcze spokojnej Europie? Takim miejscem, cieszącym się popularnością, był podkielecki Słowik, gdzie w urokliwych pensjonatach można było spędzić wolne chwile wraz z rodziną. Z kolei niedzielny wypoczynek koncentrował się m.in. na pobliskiej Karczówce, lecz amatorów dalekich spacerów przestrzegano przed wieloma trudnościami. Do tego ulubionego przez kielczan miejsca prowadził szlak bity od ulicy Ogrodowej, który „dopomina się gwałtownie o względną bodaj naprawę”.



Schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego im. Stefana Żeromskiego we wsi Święta Katarzyna w Górach Świętokrzyskich. Fot. nac.gov.pl

Wyprawiano się też na Świętą Katarzynę, gdzie w 1910 roku powstało pierwsze schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Odwiedzano także Chęciny, a wszystko po to, aby zażyć ruchu i świeżego powietrza. Kielczanie wyjeżdżali również do Buska, które niezmiennie cieszyło się powodzeniem, chociaż „Gazeta Kielecka” zwracała uwagę na „opłakany stan pokoiów, starych łazienek, prymitywne wanny i urządzenie ubogie, śmiało można cenę ich w roku bieżącym zniżyć do połowy...”. Negatywne zmian-

ki o warunkach wypoczynku w Busku zaowocowały zakazem sprzedaży kieleckiej prasy w zakładzie wód mineralnych uzdrowiska.

Popularnością cieszył się także zakład w Solcu, dokąd z Kielc za dwa ruble wyprawiano się powozem. Blisko ze stolicy guberni było także do Czarnieckiej Góry, tutaj zwykle w sezonie letnim przebywało kilkudziesięciu wczasowiczów. Majętniejsi mieszcianie mogli pozwolić sobie na wyjazd do Zakopanego. Wyjazdy w góry stały się łatwiejsze i bardziej popularne po uruchomieniu w 1899 roku linii kolejowej z Chabówki do stolicy Tatr. Ziemianie udawali się w dłuższe podróże do wód. Popularne były liczne uzdrowiska w Austrii, Włoszech i Francji. W końcu czerwca 1900 roku na kurację do Vichy udał się kielecki biskup, ks. Tomasz Kuliński.

Miasto też kusilo

Nie wszystkich było stać na dalekie podróże, ale i tu w Kielcach na przybywających czekał nowy hotel „Bristol” obejmujący „42 numera, z najnowszym urządzeniem i w cenach przystępnych”. Można było poddać się także zabiegom poprawiającym zdrowie na miejscu: „Trzy do cztero-tygodniowa kuracja taka, przy pomocy znanej powszechnie wody gorzkiej Franciszka Józefa połączona z codziennym dłuższym ruchem, czyni zbytecznymi kosztowne podróże do wód”.

No i pozostawały codzienne wycieczki piesze. W ich trakcie jednak należało uważać na zbytne nasłonecznienie i chociaż opalanie się nie było modne, to jednak kieleccy sklepikarze reklamowali różnego rodzaju kremy i maści, które mogły przydać się letnikom, a w tym m.in. krem „Cazimi”: „Creme Cazimi Metamorphozi przeciwko piegom, najlepszy środek kosmetyczny, nadaje twarzy świeżość i gładkość”.

Literatura:

- Główka J., *Epidemie i choroby w dawnych Kielcach*, „Palestra Świętokrzyska” nr 51-52/2020
 Główka J., *Kielecki aptekarz, spiskowiec, wynalazca*, „Kielce Wczoraj, Dziś, Jutro” nr 4/2006
Kielce w pamiętnikach i wspomnieniach z XIX wieku, oprac. A. Masalski i M. Pawlina-Meducka, Kielce 1992.

Jan Główka – dr n. hum. Wieloletni dyrektor Muzeum Historii Kielc, popularyzator historii regionu.



Wieś Chełmce na Mapie Galicji Zachodniej (1804)

Dariusz Kalina

Wieś Chełmce z dworem i zamkiem

Wieś Chełmce położona jest na zachodnim brzegu rzeki Bobrzy (vel Bobrzycy), na północnych stokach Góry Plebańskiej. Na *Mapie Galicji Zachodniej* (1804), przez teren wsi przebiegało kilka dróg, a zabudowa chłopska była zlokalizowana przy trzech ich odcinkach. Na zachodnim skraju wsi na zboczu Góry Za-chetnej, odizolowany od wiejskiej zabudowy, stał dwór zbudowany na planie podkowy frontem na wschód, zaś nieco na północ, zabudowania folwarczne.

Nazwa wsi zapisywana była jako *Chelmecz* (XIV w.), *Chełmycza* (1466), i nawiązuje do kształtu dwóch widocznych z dala szczytów wzniesień znajdujących się na terenie wsi.

W literaturze XIX w. pojawiała się informacja oparta na aktach konsystorza gnieźnieńskiego wzmiankująca w XV w. kościół w Chełmcach jako funkcjonujący



Wieś Chełmce na mapie WIG z lat 30. XX w., za: [www. http://igrek.amzp.pl](http://igrek.amzp.pl), data. 21.01.2019 r.

od dawna¹. Na ten temat na przełomie XIX i XX w. pisał również Michał Rawita-Witanowski:

Akta konsystorza gnieźnieńskiego wspominają też o nim na początku XV wieku, jako o dawno egzystującym, wizyta zaś kanoniczna arcybiskupa Łaskiego znalazła w r. 1521 kościół zbudowany z kamienia kostkowego [zwykła cecha budowli Duninowskich], pod wezw. św. Mikołaja i św. Marii Magdaleny². Prawo prezenty na zmianę przysługiwało dziedzicom Chełmców i Oleszna – do parafii „ex antiquo” należało trzynaście wiosek. Właścicielką była na ten czas (1516) Małgorzata Rafałowa, ta sama, z którą miał sprawę sądową Piotr Rej z Topoli na kilka lat przedtem³.

Podanie, iż wieś nazwaną została od tego, że wyrabiano w niej hełmy dla załogi zamku checińskiego, jest zwyczajną bajką niewartą krytyki, boć powód nazwy leży w kształcie powierzchni gruntu. Nim gród ten powstał, od dawna miał tu istnieć kościół, o którym wspomina już pod r. 1144 Jan Długosz w swej kronice, przypisując fundację jego Duninowi zwanym Włostem⁴.

Kościół parafialny w Chełmcach pw. św. Marii Magdaleny i św. Mikołaja biskupa

Kościół wraz z dawnym cmentarzem przykościelnym usytuowany jest niezwykle malowniczo na szczycie Góry Plebańskiej (324 m n.p.m.). Dojazd do niego

poprowadzony został od strony północnej dwoma prawie równoległymi drogami. Przy ulicy pierwszej od zachodu znajduje się dawny dwór, wzmiankowany w 1 poł. XVI w., w 1740 r. zwany *zamkiem*⁵, zaś droga od strony wschodniej prowadzi do dawnej wsi i dalej w kierunku Oblęgorka. Od strony południowej dawnymi czasami funkcjonowała jeszcze jedna droga prowadząca w kierunku wsi Brynica, obecnie nieistniejąca.



Kościół w Chełmcach, 1903 r. rys. Jana Olszewskiego, za: M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 383

Świątynia nie ma badań architektonicznych i archeologicznych, dokonano tylko wstępnych poszukiwań źródłowych odnoszących się do jej historii. Przyjęto, że w formie murowanej powstała ok. 1440 r., a inicjatywę jej wzniesienia przypisano Piotrowi Duninowi herbu Łabędź dziedzicowi Strawczyzna, wsi znajdującej się w granicach parafii⁶. Następnie pożar z ok. 1620 r. uszkodził jej strukturę na tyle poważnie, że poddano ją gruntownej odbudowie⁷. Około 1665 r. rozbudowano ją z inicjatywy Jana Tarły wojewody lubelskiego. Konsekracji dokonał Władysław Silnicki biskup pomocniczy wileński⁸ w dniu 15 sierpnia 1685 r. „za kolatorstwa” Anny

¹ SGKP t. 15-1, s. 302.

² Jana Łaskiego *Liber beneficiorum archidiecezyji gnieźnieńskiej*, wyd. J. Łukowski, t. 1, Gniezno 1880, s. 590.

³ M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 383.

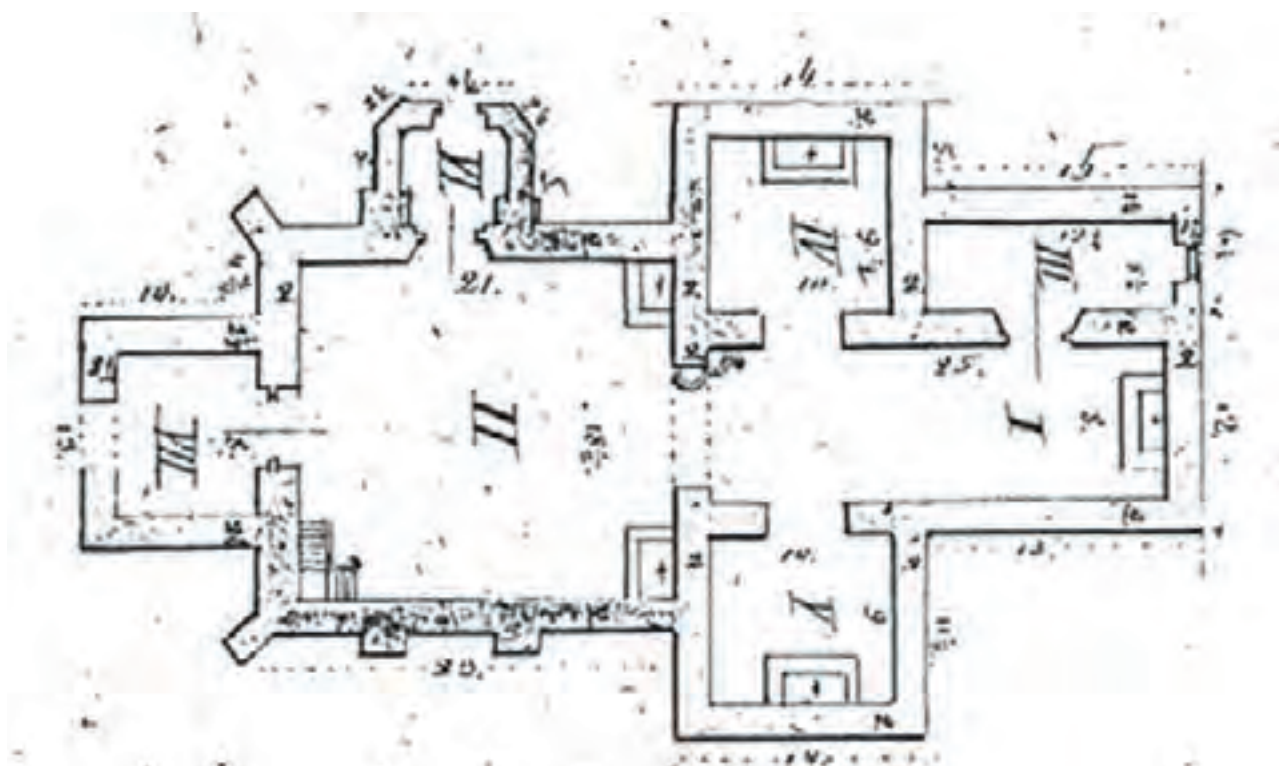
⁴ J. Długosz, *Dziejów Polski ksiąg dwanaście*, [w:] *Opera omnia*, T. V, Cura A. Przedziecki, Kraków 1866–1870, s. 465.

⁵ Archiwum Narodowe w Krakowie, Księgi grodzkie krakowskie, Relationes, sygn. 29/5/835 (sygn. dawna: AP w Krakowie, Castr. Crac. Rel. 164), skany 1143–1148.

⁶ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 21; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. III, z. 4, Warszawa 1957, s. 11-12.

⁷ Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, *Chełmce. Kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny i św. Mikołaja Biskupa*, oprac. A. Adamczyk, 2000, archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach.

⁸ Władysław Silnicki herbu Doliwa ur. ok. 1620, zm. 8 lutego 1692 r., biskup pomocniczy wileński (1683), kanonik katedralny gnieźnieński i wileński, proboszcz koniecpolski, a także sekretarz królewski.



Plan kościoła w Chełmcach w połowie XIX w., Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta Dyrekcji Ubezpieczeń..., dz. cyt.

z Czartoryskich Tarłowej wojewodziny sandomierskiej i jej synów⁹. Następnie, jak głosi napis umieszczony nad wejściem, była gruntownie odnowiona w 1925 r. oraz w latach 1972–1999.

Uznano ją za obiekt architektonicznie jednorodny, wczesnobarokowy. Ma nawę o trzech przęsłach, niższe i węższe prezbiterium oraz z dwie kaplice dostawione po bokach. Przy wejściu i w dawnej zakrystii zwracają uwagę XVII-wieczne portale ciosowe i bogata, późnorenesansowa dekoracja stiukowa w prezbiterium i w kaplicach. W ołtarzu głównym z XVIII w. znajduje się obraz pochodzący z klasztoru pofranciszkańskiego w Chęcinach ze sceną Ukrzyżowania i z klęczącą u stóp krzyża św. Marią Magdaleną. W kościele jest pięć ołtarzy bocznych z XVII i XVIII w. – m.in. św. Mikołaja biskupa, drugiego patrona kościoła. Barokowe organy i chór muzyczny pochodzą z 2. połowy XVII w. Na ścianach zachowały się kamienne epitafia, w tym Stanisława i Zbigniewy z Duninów Gawrońskich, uznawanych w literaturze za fundatorów.

Wyniki przeprowadzonej kwerendy źródłowej pozwalają na postawienie tezy, że zachowana budowla ma dwie fazy budowlane. Część pierwsza obejmu-

jąca nawę i część prezbiterium wydaje się najstarsza i pochodzi ze średniowiecznej budowli wzniesionej w 1. połowie XV w. Obejmuje także wschodnią część prezbiterium. W późniejszym czasie do ściany zachodniej dobudowana została trójkondygnacyjna wieża kościelna, dołem czworoboczna, a górą ośmioboczna z kruchtą w przyziemiu. Jej wzniesienie przypisać należałoby plebanowi piekoszowskiemu i chełmckiemu Mikołajowi Świrskiemu, który fundował analogiczną wieżę przy kościele w Piekoszowie. Fundatorem XV-wiecznego, gotyckiego kościoła był Dobiesław Oleśnicki z Oleśnicy i z Sienna herbu Dębno, wojewoda sandomierski (1438–1440), dziedzic Prądnika i Strawczyzna (1440), protoplasta rodu Sienieńskich (zm. 1440).

Część druga obejmuje zakrystię oraz część wschodnią prezbiterium, z dwiema kaplicami wzniesionymi na planie kwadratu, pod którymi znajdują się krypty. Są one otwarte arkadami do prezbiterium o profilowanych obramieniach oraz oknami, sklepienie kolebkowo-krzyżowo z analogiczną stiukową dekoracją i pilastrami narożnymi.

Na sklepieniu kaplicy północnej pw. św. Józefa jest zwornik w formie kartusza z herbem Topór i inicjałami Jana Tarły wojewody lubelskiego. Na ścianie ponad otworem tęczowym umieszczono dwa pła-

⁹ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki...*, s. 21-27; 330-331.

skorzeźbione duże lwy podtrzymujące obramienie z kartuszem herbowym Topór. Wewnątrz ołtarz barokowy z końca XVII w. z obrazem św. Józefa z 1896 r. pędzla Jana Grotta¹⁰ (za czasów Michała Rawity-Witanowskiego był w nim umieszczony obraz sceną Ukrzyżowania z XVII w.), wyżej Ukoronowanie NMP, a najwyżej św. Franciszek. Pod mensą znajduje się rzeźba przedstawiająca leżącą postać św. Franciszka. Pod kolumną z lewej strony znajduje się herb Odrowąż i literami DS., a pod kolumną z prawej strony herb Grzymała i litery DC. W kaplicy południowej pw. św. Mikołaja jest ołtarz rokokowy ok. poł. XVIII w. przeniesiony z Chęciny z obrazem św. Mikołaja klęczącego w niebiosach. Powyżej obraz św. Michała deptającego szatana. W nawie po lewej stronie w ołtarzu i obraz NMP z Dzieciątkiem stojącym na stole wspartym na ramieniu NMP. W górze obraz św. Kajetana. Po prawej stronie w ołtarzu obraz św. Anny otrzymująca Dziecię Jezus od Najświętszej Marii Panny, w górze obraz św. Andrzeja.

W okręgu duszpasterskim w pierwszej ćwierci XVI w. znajdowały się wsie: Brynica, Chełmce, Mniów, Oblęgór, Oblęgorek, Pępice, Popowice, Rogowice, Skoki, Strawczyn Nagórny i Strawczyn Podlesny, Wola i Bobrza (wieś należąca do kieleckiego klucza dóbr biskupów krakowskich), oraz dwa młyny: Zapała i Theper. W XVII w. parafia obejmowała: Brynica, Bugaj, Chełmce, Cierchy, Hutę, Oblęgór, Oblęgorek, Pępice, Piłę, Polichta, Strawczyn, Porzecze, Widoma, Z terytorium parafii w 1596 r. wyodrębniona została parafia w Mniowie, a w 1631 r. parafia w Grzymałkowie¹¹. W roku 1674 na terenie parafii w Chełmcach znajdowały się następujące szlacheckie osady przemysłowe: Wola Malmurzyn zatrudniająca 43 osoby, Hucisko Chlewieckie – 19, Pogłódów – 21, Węgrzynów – 120, Młyn Zapała – 15, Hucisko

Frety – 81, Stanowiska – 18, Siedliska – 32, Kłocka Wola – 145, Hucisko Borki – 48¹².

Dzieje wsi

Na podstawie wyników badań przeprowadzonych w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski, początki osadnictwa w rejonie wsi Chełmce datować można na przełom XI i XII oraz w XI stuleciu. Kielecki archeolog Czesław Hadamik jako pierwszy zauważył, że:

Daleko jest jeszcze do wyjaśnienia sytuacji braku śladów tego horyzontu nad środkową i dolną Bobrzą; być może waży tu częściowo fakt, że bardziej przyjazny dla celów osadniczych był w tym rejonie prawy brzeg rzeki (a więc już po stronie kasztelanii małopolskiej, a później królewskiego okręgu checińskiego), podczas gdy lewy jest jeszcze dzisiaj w wielu fragmentach zabagniony, niewiele jest tu również piaszczystych pasów wydmych. Zdają się to potwierdzać liczne stanowiska średniowieczne na prawym brzegu Bobrzy w tym rejonie (szczególnie na terenie wsi Chełmce, ale również na wydmach nad samą rzeką)¹³. Jego pojawienie się i rozwój wiąże z funkcjonowaniem efemerycznej kasztelanii kieleckiej z hipotetycznym grodem w Tumlinie zbudowanym na starożytnym, pogańskim sanktuarium.

W dotychczasowej literaturze panuje przekonanie, że Chełmce w średniowieczu stanowiły własność rodu Odrowążów. Wykazywani są jako pierwsi jej właściciele, którzy swoje gniazdo rodowe w końcu XI w. otrzymali wkoło Końskich za czasów książąt: Hermana lub Krzywoustego Prandocie Staremu, małopolskiemu protoplaście rodu Odrowążów, a co mogło z kolei mieć jakiś związek z donacjami dla biskupa krakowskiego okolic Kielc¹⁴. Temu rodowi przypisuje się ufundowanie kościoła w Chełmcach i w Piekoszowie pw. św. Jakuba oraz prowadzenie

¹⁰ *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*; t. 2 *Malarze, rzeźbiarze, graficy*, Wrocław 1975, s. 486.

¹¹ W archiwum Seminarium Duchownego w Kielcach znajdują się następujące akta dotyczące parafii wydzielonych z parafii w Chełmcach: *Protokół wyjaśniający fundusze kościoła parafialnego w Grzymałkowie z 1818 r.*; *Erekcje kościołów i najważniejsze dokumenty Mniowa i Miedzierz (dekanat konecki) z lat 1596–1892*; *Dokumenty i akta dotyczące starostwa w Radoszycach oraz kościołów w: Mniowie, Skotnikach, Szydłowcu, Odrowązu, Krasiczynie i in. oryginały i odpisy*. Dokument H. Kazanowskiego fundującego dziesięciny dla kościoła w Grzymałkowie, AGAD dokumenty papierowe, dokument z 19 XII 1631 r., sygn. 3153.

¹² *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 4, *Małopolska*, opr. A. Pawiński, [w:] *Źródła Dziejowe*, t. 15, Warszawa 1886, s. 57a.

¹³ Cz. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc. Kasztelania kielecka od przełomu XI i XII do połowy XIV stulecia*, Kielce 2007, s. 81-82; Zob. D. Kalina, *Parafia pw. św. Stanisława biskupa i męczennika w Tumlinie. Dziedzictwo kulturowe*, Tumlin 2018–2021.

¹⁴ K. Potkański, *Puszcza radomska*, [w:] *Pisma pośmiertne*, t. 1, Kraków 1922, s. 145; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 6, Warszawa 1985, s. 286-288; E. Gąssowska, L. Kajzer, *Dwór w Modliszewicach koło Końskich*, „Peregrinus”, t. 2, Kielce 1990, s. 23.

akcji osiedleńczej. Poprzez koligacje małżeńskie, dokonywane akty sprzedaży, zamiany, z czasem pojawiały się i inne rodziny rycerskie¹⁵.

W tym kierunku swoje dociekania poprowadził Maciej Borsa w artykule uzupełniającym wcześniejszy, pióra Tadeusza Borsy:

Położone wśród odludnej puszczy, Chełmce pojawiają się w XII wieku jako osada bartników, wchodząca w skład łańcucha posiadłości ciągnących się od Żarnowa aż po Kraków – we władaniu potężnego rodu Odrowążów. Według tradycji, wybitny przedstawiciel tego rodu, biskup Iwo (1160–1229)¹⁶, kanclerz księcia Leszka Białego, zaprzyjaźniony z papieżem, pozostawił nam wspinały romański tympanon, niestety nie w Chełmcach, a w Końskich. Posiadłości Odrowążów w Chełmcach graniczyły od wschodu z puszczańskim „państwem” biskupów krakowskich, ciągnącym się od Kielc po Ilżę, a od zachodu i południa z królewskimi starostwami niegrodowymi w Radoszycach i Chęcinach¹⁷. Przez dwa wieki Chełmce stanowiły ośrodek rolniczej enklawy, otoczonej nieprzebytą puszcza, którą władał książę, świecki lub duchowny¹⁸

Na podstawie przeprowadzonej kwerendy źródłowej stwierdzić należy, że Chełmce w materiale źródłowym pojawiają się stosunkowo późno. Osada

najstarszą wydaje się wieś Chełmce, której właścicielem w latach 1378–1405 r. był Mikołaj Mericone¹⁹, a w 1450 r. w tej roli wymieniono Mikołaja Zyda, sędziego grodzkiego (zapewne opoczyńskiego)²⁰. Spośród wsi leżących w parafii Chełmce wymienionych w opisie Jana Laskiego (1511–1523) na pierwszy plan wychodzi wieś Strawczyn należąca do rodu Łabędziów. W roku 1425 r. wieś tę (lub jej część) posiadał Dunin z Krajowa, siódmy syn podkomorzego kujawskiego Andrzeja Dunina z domu Łabędź²¹. Ich obecność w Strawczynie potwierdzają informacje zamieszczone na pomniku w kościele w Chełmcach (z 1582 r.²²), dotyczące Stanisława Gawrońskiego herbu Rawicz ożenionego w 1551 r. z Zbigniewą z Duninów, z której ręką otrzymał część dóbr Strawczyn²³.

Dunin z Krajowa był synem podkomorzego kujawskiego Andrzeja Dunina, który już w 1425 r. pisał się ze Strawczyna. W 1428 r. nabył wieś Grabowę od Jana z Rzuchowa, a w 1450 r. połowę Rusinowa od Mikołaja Pieczonki, a 1453 r. drugą połowę od Stanisława ze Smogorzowa. Miał on czterech synów piszących się z Grabowy: Jana, Dunina, Mszczuja i Krzczona (Krystyna). Po jego śmierci w 1466 r. dopełnili oni podziału dóbr i w ten sposób Jan Dunin wziął wsie Strawczyn i Niedźwiedź leżące w powiecie checińskim, a trzech pozostali Grabowę i Rusinów²⁴. Nic nam jednak nie wiadomo o tym, aby zaangażowali się oni w fundację kościoła parafialnego w Chełmcach.

Drugą ważną wsią w parafii Chełmce był w tym czasie Prąmnik. Przed 1440 r. wsie Prąmnik i Strawczyn posiadał Dobiesław Oleśnicki z Oleśnicy i z Sienna herbu Dębno, kasztelan wojnicki (1411–1433), lubelski (1433), sandomierski (1435), starosta (1438) i podczasy krakowski (1438–1439), wojewoda san-

¹⁵ O rozsiedleniu prywatnej własności ziemskiej na tym terenie zob.: M. Friedberg, *Rozsiedlenie rodów rycerskich w województwie sandomierskim w wieku XV*, [w:] *Pamiętnik Sandomierski* 1930, Kielce 1931, s. 80–93; F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. 1–3, Kraków 1896–1901; J. Krzepela, *Małopolskie rody ziemiańskie*, Kraków 1928; tenże, *Księga rozsiedlenia rodów ziemiańskich w dobie jagiellońskiej*, cz. I. Małopolska, t. 1–3, Kraków 1915; W. Pałucki, *Przynależność własnościowa osad*, [w:] *Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, pod red. W. Pałucki, cz. II, Warszawa 1993, s. 94–97, tabl. 10; s. 104–109, tabl. 11; K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, *Rocznik Towarzystwa Heraldycznego*, t. 8, Kraków 1928, s. 1–98; M. Friedberg, *Ród Łabędziów w wiekach średnich*, tamże, t. 7, Kraków 1927, s. 1–101; S. Kozierowski, *Ród Porajów-Róźyców*, *Rocznik Poznańskiego Towarzystwa Heraldycznego*, t. 9, 1930; o rodzinie Jelitów K. Potkański, *Puszcza radomska...*, s. 107–221.

¹⁶ Iwo Odrowąż biskup krakowski w latach 1218–1227.

¹⁷ W omawianym XII w. nie istniało jeszcze starostwo niegrodowe radoszyckie i starostwo grodowe z siedzibą w Chęcinach.

¹⁸ T. Borsa, *Domniemany zbór na tle przemian krajobrazu wsi Chełmce*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe*, Warszawa 1990, s. 77–88; M. Borsa, *Dwór w Chełmcach w powiecie kieleckim genius loci*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 267–272.

¹⁹ MRPS t. III, nr 315, 319; t. IV, nr 102.

²⁰ A.B. XIV, 292, 295.

²¹ Boniecki t. 5, s. 197.

²² CIP t.!, cz. 1, poz. 21, s. 58.

²³ Rodzina Gawrońskich we wsi Strawczyn będzie obecna bardzo długo, posiadając na jej terenie dwór w poł. XVI w. dwór rycerski (curie), w XVII w. przekształcony w pałac, L. Kajzer, *O kilku dworach późnorennesansowych z Sandomierszczyzny*, [w:] *Przemiany architektury rezydencjonalnej w XV–XVIII w. na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Wybrane przykłady. Materiały z sesji naukowej – Kielce 18 września 1999*, Kielce 2000, s. 51–66.

²⁴ Boniecki, t. 5, s. 197.

domierski (1438–1440)²⁵. Żonaty był z Katarzyną z Gorajskich, z którą miał 11 synów. Jest on protoplastą gałęzi rodu noszących nazwisko Sienieński (zm. 1440)²⁶.

W roku 1437 dokonał zamiany wsi Prąmnik i Strawczyn z Klemensem Strumiłło za wsie znajdujące się w powiecie lwowskim na Rusi. Ów Klemens Strumiłło herbu Nałęcz²⁷ jest zapewne tożsamy z wojewodą podolskim (ale części leżącej poza terenami należącymi do Korony), a który to porzucił księcia litewskiego Świdrygiełłę na rzecz wielkiego księcia Zygmunta²⁸. W roku 1466 synowie Dobiesława wrócili do tych dóbr, dokupując przy okazji wieś parafialną Chełmce od niejakiego Bernarda, niewykłuczone, że herbu Odrowąż²⁹. Ów rycerz Bernard pisał się „z Podłęża albo z Chełmiec”, a jako dziedzic wsi Chełmce występuje w latach od 1437 do 1466 r., kiedy synowie Dobiesława z Sienna, w porozumieniu ze wspomnianym Strumiłłą na powrót stali się właścicielami wsi Prąmnik i Strawczyn. Wcześniej, fundatorzy klasztoru OO. Paulinów w Pińczowie, biskup Zbigniew Oleśnicki i brat jego Jan, odkupili od niego wieś Podłęże, a następnie wcieli do uposażenia swojej fundacji³⁰. Tak więc od 1466 r. wsie Prąmnik, Strawczyn oraz Chełmce były własnością rodu Dębnów³¹. Z nich Jan z Sienna i z Oleska (2. połowie XV w.) kasztelan lwowski, podkomorzy przemyski (1439–1448), był ostatecznie starostą sandomierskim. Wyróżnił się

w wojnie Władysława Jagiełły z jego bratem Zygmuntem Świdrygiełłą. Po walkach polsko-litewskich prowadzonych w latach 1382–1432, król Władysław Jagiełło nadał mu Olesko za zasługi wojenne. Stąd też jego synowie używali nazwiska *Oleski* (od dóbr Olesko w woj. ruskim), odróżniając się w ten sposób od stryjecznych braci Sienieńskich z Gołogór w ziemi lwowskiej.

Jan z Sienna Oleski zmarł przed rokiem 1477. Z żony Barbary Wątróbki herbu Oksza, wdowy po Janie Kmicie z Wiśnicza zw. Tępy, pozostawił pięciu synów: ks. Dobiesława kanonika gnieźnieńskiego, dziekana kieleckiego i radomskiego (zm. po 1477)³², ks. Zygmunta kanonika krakowskiego i archidiacona zawichojskiego. (zm. ok. 1500)³³, Pawła z Oleska, Sienna i Złoczowa, podkomorzego lwowskiego (zm. ok. 1510), Piotra Sienieńskiego z Oleska (zm. między 1506–1510, nie sprawował żadnych urzędów)³⁴ oraz Jana (zm. między 1510–1513).

Z nich Jan Oleski (Sienieński), był kasztelanem małopolskim (1478–1506) i podkomorzym sandomierskim (1494–1510), tenutariuszem oleskim. W marcu 1506 r. zrezygnował z kasztelanii małopolskiej zatrzymując sobie podkomorstwo sandomierskie (1494–1510). Żonaty był z Barbarą z Chodcza (zm. po 1525), z którą nie miał potomstwa.

Po jego śmierci wieś Chełmce i część Strawczyna należała do Mikołaja Nasziona herbu Topór, dziedzica wsi Polanowice w parafii Nasiechowice. W 1508 r. płacił z wsi Chełmce i Strawczynek 1 grzywnę i 26 podatku, co wskazuje na ich dobre zagospodarowanie³⁵. W opisie Jana Łaskiego powstałym w latach 1511–1523 r. prawo patronatu nad kościołem w Chełmcach mieli dziedzice piszący się *de Olessko*³⁶ oraz niejaki Rafał z Mniowa³⁷. Zapewne swe prawa mieli także Jan Oleśnicki z Bochofnicy,

²⁵ Wraz z bratem Jaśkiem i bratankami Zbigniewem (późniejszym kardynałem) i Janem Głowaczem, uczynili z Oleśnickich jeden z najpotężniejszych późnośredniowiecznych rodów polskich, F. Kiryk, *Dobiesław Oleśnicki herbu Dębno, Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, 1978.

²⁶ Dymitr z Sienna – syn, Mikołaj z Sienna – syn, Jan z Sienna – syn, Jakub z Sienna – syn, biskup włocławski, arcybiskup gnieźnieński, Paweł z Sienna – syn, Andrzej Siennieński (zm. 1494) – syn, Dorota Oleśnicka z Sienna – córka, wychowawczyni córek króla Kazimierza Jagiellończyka Zygmunt – syn (zmarł młodo), Wiktor – syn (zmarł młodo), Zbigniew – syn (zmarł młodo), Marcin – syn (zmarł młodo), Maciej – syn (zmarł młodo).

²⁷ J. Wroniszewski, *Nobiles sandomirienses...*, s. 37 daje mu herb Awdaniec, Niesiecki zaś Nałęcz.

²⁸ *Urzednicy podolscy...*, s. 140.

²⁹ W. Dworzeczek, *Genealogia*, tabl. 101; Zbiór dokumentów Zakonu Paulinów w Polsce, t. 1: 1428–1464, oprac. K. Łatak, Kraków 1838, nr 111, 121.

³⁰ J. Wroniszewski, *Nobiles sandomirienses...*, s. 37; Zbiór dokumentów Zakonu Paulinów w Polsce, t. 2: 1464–1550, oprac. K. Łatak, Olsztyn 2010, nr 165.

³¹ J. Pielas, *Oleśnicy herbu Dębno w XVI-XVII wieku. Studium z dziejów zamożnej szlachty doby nowożytnej*, Kielce 2007, s. 57.

³² Dobiesław Sienieński (zm. po 1477) był kanonikiem gnieźnieńskim oraz dziekanem kieleckim i radomskim,

³³ a Zygmunt (zm. ok. 1500) był kanonikiem krakowskim i archidiaconem zawichojskim

³⁴ Trzeci brat Paweł Sienieński z Oleska, Sienna i Złoczowa (zm. przed 1498) był podkomorzym lwowskim

³⁵ Pawiński, s. 484; LB t. 2, s. 82.

³⁶ Wydawca JŁ oraz inni uznali ich za dziedziców Oleszna.

³⁷ JŁ t. 1, s. 590.

krewniak z innej linii Oleśnickich, a także Wiktor Sienieński (ok. 1463- 31.3.1530)³⁸.

Córka wzmiankowanego wyżej Jana Oleskiego kasztelana małogoskiego (1478–1506), Katarzyna z Oleskich została wydana za Mikołaja Sancygniowskiego herbu Jelita, wnosząc Chełmce w jego dom.

Po śmierci Mikołaja Sancygniowskiego w 1503 r. Chełmce otrzymał syn Jakub Sancygniowski burgrabia zamku krakowskiego, dworzanin króla Jana Olbrachta (1494), starosta buski (na Rusi). Prowadził niezwykle interesującą karierę. Brał udział w wojnie litewsko-moskiewskiej (1500–1503), z królem Aleksandrem Jagiellończykiem dotarł z wojskiem do Wilna i Połocka, potem wziął udział w odsieczy Smoleńska, a w roku 1512 uczestniczył w bitwie pod Łopuszkiem. Walczył w słynnej bitwie pod Orszą. W czasie wojny polsko-krzyżackiej (1519–1521) uczestniczył w oblężeniu Kwidzyna jako dowódca wojsk polskich na Warmii. Skutecznie bronił Lidzbarka Warmińskiego przed armią Albrechta Hohenzollerna. W 1524 r. walczył z wojskami tureckimi, którzy najechali ziemie ruskie, a w 1527 r. wziął udział w wojnie prowadzonej na Węgrzech pomiędzy Janem Zápolyą a Habsburgami.

Zmarł w 1530 r. Żonaty był z Katarzyną z Kamienieckich, z którą miał synów: Mikołaja, Stanisława, Dionizego biskupa kamienieckiego, Piotra, Jakuba Sancygniowskiego (bezpotomny zmarł w 1594 r.) oraz dwie córki Barbarę wydaną za Piotra Grodzickiego i Annę wydaną za Rafała Pileckiego³⁹. Jego brat Mikołaj Sancygniowski był osobą majątną, po ojcu Piotrze odziedziczył: Biedrzykowice, Sancygniów i część Opatkowic, po 1493 r. został właścicielem dóbr pacanowskich, dóbr w powiecie ksiąskim, a także zakupionych wsi Kotlice koło Mokrska Dolnego oraz Oblęgora w parafii Chełmce⁴⁰.

Dobra Chełmce (Chełmce, Promnik, Strawczynek oraz Brynica i Rogowice w parafii Piekoszów), otrzymał po ojcu Jakubie Mikołaj Sancygniowski rotmistrz królewski (1550), poseł na sejm piotrkowski 1550 r.

³⁸ *Urządnicy sandomierscy...*, s. 39,

³⁹ M. Plewczyński, Jakub Secygniowski, PSB t. 36, s. 122-125.

⁴⁰ E. Madejski, W. Brzezińska, S. Madejska-Tkaczyk, L. Madejski, *Dzieje Książa Wielkiego do 2000 r.*, Książ Wielki 2011, s. 3–22; B. Paprocki, s. 266.

z województwa krakowskiego⁴¹. Przed rokiem 1540 r. były one wydzierżawione Waławowi Jasięńskiemu (Waław Jassyński-Syp). We wsi Chełmce wymieniono wtedy: 4 kmieci osadzonych na półlankach, 1 zagrodnika, 3 puste zagrody, 1 sadzawkę, młyn na rzece Bobrza, dwór (curia), folwark oraz łąki i pastwiska leżące w okolicy⁴². Mikołaj Sancygniowski zmarł w 1581 r. Był żonaty z Zofią z Magierów, z którą miał syna Kacpra⁴³.

Tymczasem okolicą Chełmców zainteresował się król Zygmunt August. Miało to związek z jego wolą podniesienia dochodów Królestwa Wraz z bratem z górnictwa i hutnictwa metali. W latach 40. XVI w. władca postanowił dokonać zamiany dóbr królewskich Brzegi za dobra Chełmce. Już w 1541 r. klucz brzegowski znalazł się w rękach króla Zygmunta Augusta, który wydał przywilej dla Mikołaja Sancygniowskiego dotyczący zamiany wsi Brzegi, Brzeźno i Żerniki na wsie prywatne: Chełmce, Strawczynek i Wołę Teperową⁴⁴. Jakież nie całkiem unormowane sprawy spadkowe były powodem zatargów z Maryną Jasięńską wdową po Adamie, która w 1542 r. zdecydowała się najechać zbrojnie, należąca do dóbr Brzegi wieś Brzeźno⁴⁵. Król w 1555 r. rozciągnął dożywocie na Zofię Magierównę żonę Sancygniowskiego oraz ich syna Kacpra⁴⁶. Dopiero 1559 r. król Zygmunt August ostatecznie potwierdził zamianę wsi królewskich Brzegi, Brzeźno i Żerniki na dziedziczne Mikołaja Sancygniowskiego – Chełmce, Strawczynek i Wołę Teperową, z których dwie pierwsze nie były jeszcze we władaniu króla, jako że były one (w 1565 r.) *w zastawie w pewnej sumie u pana Skarbka*⁴⁷. Możliwość to związek z opisaniem dożywocia Katarzyny z Kamienieckich, wdowy po jego ojcu Jakubie Sancygniowskim, zmarłej w 1565 r. Jak się wnet okazało, w 1569 r. na wsiach Brzegi, Brzeźno i Żerniki była zapisana i potwierdzona przez króla Zyg-

⁴¹ *Posłowie ziemscy koronni 1493–1600*, pod red. I. Kaniewskiej, Warszawa 2013, s. 108.

⁴² Pawiński, s. 573; Paprocki, s. 266.

⁴³ Lustracja 1565, s. 311, przyp. 484.

⁴⁴ MRPS 4, vol. 3, nr 20655, Lustracja 1565, s. 311, przyp. 483.

⁴⁵ MRPS 4, vol. 1, s. 463; MRPS 4 vol. 3, nr 21504.

⁴⁶ Lustracja 1565, s. 311, przyp. 484.

⁴⁷ D. Kalina, *Dziedzictwo kulturowe gminy Mniów*, [w:] *Dziedzictwo małych Ojczyzn. Ocalić od zapomnienia. Mniów i okolice*, pod red. D. Kalina, R. Mirowski, Kielce 2012, s. 88.

munta Starego suma, określona jako *stara i dobra* u Zborowskiego i Mikołaja Sancygniowskiego oraz suma 1000 grzywien przypisana przez króla Zygmunta Augusta, którą uznano za *nową i złą*. Było to powodem zerwania umowy, a klucz brzegowski stał się na powrót własnością państwową⁴⁸.

W okresie tym zapewne poszukiwano w rejonie rudy ołowiu. Angażowali się w tym miejscu przedstawiciele mieszczan z Kielc i Chęcín. W 1540 r. we wsi Brynicy (sąsiadującej ze wsią Szczukowice) znajdujemy niejakiego, Radzieja mieszczanina z Kielc, który trzymał jeden z łanów w tej wsi, za co opłacał się dziedzicowi aż trzema grzywami. Niewykluczone, że zainwestował swoje kapitały w pozarolniczą działalność w rejonie podejrzanym o występowanie złóż rudy⁴⁹. Centrum tego górniczego przedsiębiorstwa znajdowało się w należącej do dóbr Chełmce wsi Strawczynek. W 1565 r. odnotowano w niej jedynie folwark. W tekście lustracji z tego czasu czytamy:

*Jest w Chełmczach na folwarku dom jeden, w którym na jednym końcu izdebka była z komorą, a na drugim końcu piekarnia z komorą, a we środku sień. Stodoła dobra, gonty pobita, a podwórze tynem ostrożone*⁵⁰.

W okresie tym (ok. 1565) wsie Brynica⁵¹ i Micigózd leżące w parafii Chełmce kupił Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki. Ożeniony w 1555 r. z Zofią Odrowąż, córką Stanisława Odrowąża i księżniczki Anny mazowieckiej, z jej ręką posiadał dobra piekoszowskie i odrowąskie⁵². Po jego bezpotomnej śmierci w 1567 r.⁵³ Pozostała po nim wdowa ok. 1574 r. wniosła dobra po nim pozostałe (obejmujące 12 wsi w parafii Chełmce, 6 wsi w parafii Strawczyn i 8 w parafii Piekoszów) swemu drugiemu mężowi Janowi Kostce ze Sztemberku herbu Dąbrowa wojewódzie sandomierskiemu. Następnie otrzymała je ich córka Anna, wydana w 1582 r. za Aleksandra

ks. Ostrońskiego, z którym miała dwie córki⁵⁴. Małżeństwo nie było silnie związane z włością piekoszowską, koncentrując swoją uwagę na dobrach położonych w Małopolsce i na Rusi. Posiadali rozległe dobra obejmujące miejscowości: Tarnów, Tarnawiec, Krzemienna, Kuryłówka, Wiewiórka, Przeworsk, Rożnów, Stare Sioło i rezydencję w Jarosławiu.

Niezdługo Chełmce i Strawczynek znalazły się na powrót w posiadaniu Mikołaja Sancygiowskiego, a po jego śmierci 1581 r., jego syna Kacpra Sancygniowskiego⁵⁵. Ok. 1590 r. właścicielem wsi Chełmce i Strawczynek został pochodzący z Wielkopolski Paweł Popowski, przedstawiciel rodu Nowina. Bardzo mało wiadomo o jego pochodzeniu. Według *Herbarza Uruskiego pochodzą od Złotnickich i dlatego pisali się ze Złotnik*, czego niestety nie udało się dociec⁵⁶.

Paweł Popowski z Popowa pojawił się około 1590 r. jako dziedzic Chełmiec z prawem kolatorskim nad kościołem w Chełmcach (1600). Został był podstarościm i sędzią chęcińskim (1595–1601), dziedziczył także Zgórsko pod Chęcínami, gdzie miał dwór z folwarkiem. Żonaty był z Anną z Sancygniowa Dzieduszą herbu Jelita, skoligaconą z Sancygniowskimi. Zapewne to otrzymała Chełmce w wianie w toku rozliczeń rodzinnych po 1590 r.⁵⁷. Miał z nią trzech synów: Jana, dworzanina króla Zygmunta III, starostę będzińskiego (1624–1629), żonatego z Dorotą Orzelską kasztelanką rogozińską (ich córka wydana została za Mieleckiego)⁵⁸, Andrzeja prepozyta szpitalnego w Chęcínach plebana w Chełmcach (1620) oraz Wojciecha, gwarka chęcińskiego. Był ożeniony z nieznaną z imienia przedstawicielką rodu Czerny. W popisie powiatu chęcińskiego z 1624 r. wymieniono go wśród pocztów *wdów i sierot, także*

⁴⁸ AGAD oddz. 18, t. 29, k. 180-208v.; Lustracja 1565, s. 311-313.

⁴⁹ Pawiński, s. 573-575.

⁵⁰ LWS 1564-65, s. 311:

⁵¹ W 1573 Brynica była w rekach Stanisława Gorzechowskiego.

⁵² Lustracja 1565, s. 311; Pawiński, s. 573,

⁵³ PSB t. 23 s. 556.

⁵⁴ H. Kowalska, *Ostroński Aleksander książę (1570–1603)*, PSB t. 24, s. 480.

⁵⁵ Lustracja 1565, s. 311, przyp. 484.

⁵⁶ S. Kozierowski, *Studia nad pierwotnym rozszedleniem rycerstwa wielkopolskiego. IV, Ród Nowinów*, Poznań 1914; Uruski, t. 14, s. 254; Niesiecki, t. 7, s. 387-388.

⁵⁷ *Rejestr z popisu pospolitego ruszenia powiatu chęcińskiego 28 września 1621 roku*, [w:] Źródła i materiały do dziejów szlachty województwa sandomierskiego w XVI-XVIII wieku, t. 1, Rejestry pospolitego ruszenia szlachty sandomierskiej z XVII wieku. Wstęp i oprac. J. Pielas, Kielce 2009, przyp. 39, s. 32.

⁵⁸ K. Nabiałek, *Będzin w XVI-XVIII w.*, [w:] *Dzieje Będzina*, t. 3, pod red. J. Sperki, Będzin 2008, s. 169.

*chorych i starych*⁵⁹. Paweł Popowski około 1601 r. zmarł i pochowany został w Chełmcach. Natomiast jego małżonka, zmarła po 1621 r. Dobra matczyne (a więc Chełmce i Strawczynek) otrzymał syn Andrzej pleban i prepozyt checiński (zm. 1639), które w 1621 r. sprzedał Piotrowi Tarnowskiemu⁶⁰. Tymczasem leżące w sąsiedztwie dobra odrowąsko-piekoszowskie w 1619 r. kupił od Anny Sztemberg Kostniczanki, żony Aleksandra Ostrogskiego wojewody wołyńskiego Piotr Aleksander Tarło. Obejmowały one położone w powiatach checińskim i opoczyńskim wsie: Piekoszów, Rykoszyn, Łosień, Łosienek, Micigózd, Szczukowice, Brynica, Pępice, Odrowąż, Wola Odrowąska, Komorów, Rogowice, Pardołów, Serbinów i Oblęgor. Powiększył je o kupione dobra Chełmce, kupione od Piotra Tarnowskiego kasztelana gostyńskiego. Razem było to 25 wsi i 10 kuźnic.

Piotr Aleksander Tarło pochodził z rodziny o protestanckich tradycjach. Po śmierci ojca jego opiekunem był Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skały, zapewne więc pierwsze nauki pobierał w kalwińskiej szkole w Seceminie. W 1605 r. wyjechał na studia do protestanckiego Strasburga, a następnie notowany jako student w Genewie. Po powrocie do Polski przypuszczano, że wczesna śmierć brata i bezpotomność wuja Andrzeja Szafranca uczynią go ich następcą w zborze kalwińskim, jednak ok. 1615 przeszedł na katolicyzm. Nie zerwał jednak z dysydentami, co potwierdza fakt, że słynny Andrzej Wiszowaty był nauczycielem jego synów, których wysłał na studia do Akademii Rakowskiej. Był w roku 1613 posłem na sejm, a po dokonaniu konwersji na katolicyzm – szybko awansował: został kasztelanem (1618), a następnie wojewodą lubelskim (1630). Za swego życia, w 1639 r. przekazał synowi Janowi Aleksandrowi Tarło Chełmce i Strawczynek oraz w dzierżawę dobra piekoszowskie, pozostawiając sobie jedynie

wsie Piekoszów, Rykoszyn i Szczukowice⁶¹. Jego majątek obejmował w powiecie checińskim wsie: Brynica, Chełmce, Jaworznia, Łosien, Micigózd, Oblęgor, Pępice, Piekoszów, Rykoszyn, Szczukowice; natomiast w powiecie opoczyńskim: Komorów, Odrowąż, Rogowice, Pardołów, Pardziejów, Serbinów Świerczów i Wola Odrowązka.

Jan Aleksander Tarło syn Piotra Aleksandra, kasztelana i wojewody lubelskiego i Zofii z Działyńskich córki Mikołaja wojewody chełmińskiego. Jego pierwszą żoną była Katarzyna, córka Andrzeja Zborowskiego, zmarła bezdzietnie w 1632 r. Po jej śmierci ożenił się z Anną z Czartoryskich, córką Mikołaja Jerzego (1585–1661), kasztelana wołyńskiego, wojewody wołyńskiego i podolskiego.

Mieli oni liczne potomstwo: córkę Izabelę (poślubiła Benedykta Pawła Sapiechę, podskarbiego wielkiego litewskiego), oraz czterech synów: Michała Bartłomieja biskupa poznańskiego (zm. 1716), Jana Joachima biskupa kijowskiego, a potem poznańskiego (zm. 1732), Mikołaja Tarło cześnika litewskiego i starostę goszczyńskiego oraz Kazimierza Tarło starostę goszczyńskiego. Kacper Niesiecki napisał o nim, że *Zasłużony wojownik, brał udział w licznych wyprawach przeciw Moskwie i Turkom, Szwedom, w Prusach, Kozakom i Tatarom*. Prowadził także interesującą karierę. Pełnił urząd wojewody lubelskiego (1650–1667), sandomierskiego (1667–1680), trzymał starostwo stężyckie (1663–1665)⁶².

Jego główną rezydencją w tym czasie był zespół rezydencjonalny w Chełmcach⁶³, a jako kolator dokonał rozbudowy istniejącego kościoła od ok. 1665 r. Około 1633 r. uznał swoje mieszkanie za zbyt skromne (wobec planowanego małżeństwa z Czartoryską) i rozpoczął budowę rezydencji w Podzamczu Piekoszowskim. Wybudowana została w latach 1649–1655 w stylu barokowym według projektu włoskiego budowniczego Tomasza Poncino. W czasie budowy mieszkał stale w dobudowanej do starego dworu, nowej rezydencji w Piekoszowie. Według tradycji, na realizację rezydencji rodowej w Podzam-

⁵⁹ M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 56, 384; Uruski, t. 14, s. 254; *Rejestr z okazywania powiatu checińskiego z 1624 roku*, [w:] *Źródła i materiały...*, s. 43. Wedle autora opracowania Popowscy związani byli z herbem Trzaska (s. 32, 51). Jednakże nad wejściem do kościoła pw. św. Bartłomieja w Chęcinach oraz na pieczęci kościoła szpitalnego w Chęcinach widnieją przedstawienia herbu Nowina, zob. J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 25–26; D. Kalina, *Odnaleziony tłok pieczętny...*; D. Kalina, *Dzieje Chęciny*, Chęciny 2009, s. 316; D. Kalina, *Opis starostwa checińskiego...*, s. 104;

⁶⁰ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 25–26; K. Niesiecki, *Herbarz polski...*, t. 7, s. 387–388; M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 56, 384;

⁶¹ PSB, s. 283–287.

⁶² *Urzednicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski i A. Falniowska-Grabowska. Kórnik 1993, s. 216.

⁶³ M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 377–382.

czu sprzedał 30 wsi. W latach 1662–1668 posiadał w powiecie checińskim w parafii Chełmce wsie: Brynica, Flety Hucisko, Komorów, Mniów (dział), Oblęgor Większy, Pępice, Pogłódów, Rogowice, Siedliska (vel Straszów), Strawczyn Zalesny (vel Górny), Trupienie (vel Trupeń), Węgrzynów Wólka, Zapła Młyn; w parafii Piekoszów: Jaworznia, Łosień Duży, Łosień Mały, Piekoszów, Szczukowice; Sewinów Huta Szklana. Część wsi i osad przemysłowych poddzierżawiał, część zastawiał. W latach kolejnych posiadał już tylko: Piekoszów, Serwinów Kuźnica (1673), a w trzy lata potem: Chełmce, Piekoszów, Rykoszyn i Szczukowice (1676)⁶⁴.

Po śmierci Jana Aleksandra Tarło w 1681 r. majątek dziedziczą synowie jego: Kazimierz Tarło, starosta goszczyński a potem Mikołaj Tarło cześnik litewski i starosta goszczyński⁶⁵.

Mikołaj Tarło cześnik litewski i starosta goszczyński zmarły w 1702 r. (lub 1703) pozostawił swoje dobra synowi Józefowi Tarło: Piekoszów z zamkiem i z folwarkiem, folwarki: Krawczowskie i Łosienek, wsie: Jaworznia, Łosień, Micigózd, Szczukowice, Zgórsko, dobra Chełmce (wsie: Chełmce, Brynica, Bugaj, Cierchy, Oblęgor, Oblegorek, Pępice, Pogłódów), Mniów (folwark Pogłódów, osady i wsie: Mniów, Adamek, Cielguszów, Dymarka, Flety, Goździec, czyli Komorów, Hucisko, Malmurzyn, Pustka Rasiejów, Sarbinów, Stachura, Węgrzynów). Po matce miał także dobra Sancygniów z zamkiem tamtejszym.

Majątek Chełmce przejął Józef Tarło starosta goszczyński, jedyny męski potomek⁶⁶. Po jego śmierci zaszłej w 1713 r. dobra Chełmce przejęła jego siostra Anna Tarło, wydana ok. 1695 r. za Stanisława Tarło kuchmistrza koronnego. Ich syn Adam Tarło, wojewoda lubelski zginął pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim w 1744 r. W tej sytuacji dobra Chełmce i Piekoszów przeszły na Adama Tarło (1708–1772) starostę brzegowskiego, goszczyńskiego i skalskiego, żonatego z Salomeą Anną z Mierzejewskich herbu Suliga. Następnie dobra przeszły w ręce Szymona

Tarły (1744–1784), starosty skalskiego, a potem syna Józefa Tarło (zm. 1713) i Marianny z Męcińskich⁶⁷. Dominium Chełmce otrzymał Kazimierz (urodzony w 1781 r. w Chełmcach). Obejmowało ono rezydencję w Chełmcach z gruntem rolnym, lasami i pastwiskami, a także wsie i osady: Bugaj, Chełmce, Cierchy, Oblęgorek, Pępice, Porzece z kopalnią żelaza, Strawczynek i Trupień⁶⁸.

Kazimierz hrabia Tarło w roku 1806 wziął ślub w kościele w Chełmcach z Rozalią z Żarskich herbu Strykoń. Zmarł dnia 9 XI 1812 r. w Chełmcach. Z mocy jego testamentu z d. 08.11.1812 r. spadek otrzymał jego syn Henryk Tarło, liczący wówczas 2 lata, dlatego za opiekuna przydzielono mu Józefa Kochanowskiego, sędziego pokoju powiatu szydłowieckiego, a matka, Rozalia Tarło, administrowała nim od 1812 do 1830 r. (zmarła w 1855 r. w Oblęgorku). Obejmował on już tylko wsie: Bugaj, Chełmce, Cierchów, Pępice i Porzece, co stanowiło ogółem przeszło 2000 morgów, a także wieś Burdiakowce leżącą w Galicji (pow. borszczowski).

Henryk Mikołaj Tarło w latach 1821–1830 był w konwiktach pijarów w Warszawie. Po wybuchu powstania wstąpił jako ochotnik do 2 pułku jazdy sandomierskiej pod dowództwem płk. Piotra Łaganowskiego. Po upadku powstania w 1831 r. osiadł w swojej wsi Buriakowce w Galicji, a w 1834 r. wyjechał na emigrację do Londynu. Rada Administracyjna Królestwa Polskiego pozbawiła go praw i skazała na konfiskatę mienia w 1835 r.⁶⁹. W 1845 r. wyjechał do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i wziął udział w powstaniu

⁶⁷ Czajkowski żona jego wdowa s. 108.

⁶⁸ *Słownik miejscowości i elity wiejskiej zachodniej Małopolski w latach 1772–1815...*, za: <http://www.gospodarka-galicji.pl/sownik-miejscowosci/>, data pobrania: 21.01.2022.

⁶⁹ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835 – 1856), sygn. 58/44/0/30.28/16255; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835–1856), sygn. 58/44/0/30.28/16257; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835–1856), sygn. 58/44/0/30.28/16258; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Konfiskaty dóbr Chełmce (1840–1845), sygn. 58/44/0/30.10/5966; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Konfiskaty dóbr Chełmce (1845–1850), sygn. 58/44/0/30.10/5967; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Konfiskaty dóbr Chełmce (1845 – 1850), sygn. 58/44/0/30.10/5969.

⁶⁴ W. Kowalski, *Struktura społeczna szlachty...*, s. 156.

⁶⁵ *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVIII wieku. Spisy.* Oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 36, 245.

⁶⁶ Ów bywa często wzmiankowany z cudem dotyczącym obrazu NMP w kościele w Piekoszowie w 1704 r.

wielkopolskim (1848). Tam poznał swoją żonę, Leontynę Zofię z Sieroszewskich herbu Nabram (Waldorf), z którą miał liczne potomstwo. Byli to: zmarły w niemowlęctwie bliźnięta: Wanda Rozalia Leontyna (1854–1855) i Zygmunt Henryk Nepomucen (1854–1855), Władysław Kazimierz (1855–1919), Jadwiga Teresa (1857–1936), Kazimierz Szymon (1859–?)⁷⁰. W 1851 r. otrzymał zgodę od cara Mikołaja I na powrót do kraju, ale bez przywrócenia praw do legitymowania się ze szlachectwa i zwrotu jego części dóbr Chełmce. Po powrocie osiadł w Chełmcach w części należącej do matki i zamieszkał w zabudowaniach głównego folwarku Chełmce. Po jego spaleniu, co miał mieć miejsce w 1853 r.,

[...] przeniósł się do Oblęgorka i tu z całym zamiłowaniem prawdziwego estetyka zajął się założeniem parku i upiększeniem tej z natury uroczej miejscowości⁷¹.

We wsi Chełmce funkcjonowało kilka części należących do kilku podmiotów. Pierwsza od 1855 r. była własnością Henryka Tarło i obejmowała tereny przydzielone jego matce z drewnianym dworem z zabudowaniami gospodarczymi, lasami i pastwiskami. Druga część, kościelna, należała do miejscowego proboszcza kościoła parafialnego⁷² oraz prebendy św. Anny⁷³. Część trzecia pierwotnie własność Henryka, została przejęta na skarb państwa w 1835 r.⁷⁴

⁷⁰ A. Sikorski, *Tarło Henryk (1812–1865), uczestnik powstania listopadowego i wielkopolskiego*, PSB t. 52, s. 272.

⁷¹ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki...*, s. 29.

⁷² AP w Kielcach, Naczelnik Powiatu Kieleckiego, Akta t.s. Chełmiec – majątku po proboszczowskiego (1844–1866), Sygnatura 21/4/0/-/145; AP w Kielcach, Rząd Gubernialny Radomski, Akta dotyczące się funduszów kościoła w Chełmcach (1847 – 1866), Sygnatura 21/1/0/-/5560.

⁷³ AP w Kielcach, Rząd Gubernialny Kielecki, O nepravil'nych dejstvijach členov Kieleckago uędnago upravlenija pri proizvodstvě trgov na arendu zemeł prebendy Sv. Anny v sel. Chełmce (1888 – 1889), Sygnatura 21/31/0/-/2779; AP w Kielcach, Rząd Gubernialny Kielecki, O sprzedażach usadb v Radomskoj gub[er]ni i ob. otdač v arendu Probendy So. Anny v imienia Chełmce s Vneseniem v Bank raloga Kollerom (1886), Sygnatura 21/31/0/-/315;

⁷⁴ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835–1856), sygn. 58/44/0/30.28/16255; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835–1856), sygn. 58/44/0/30.28/16257; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dóbr skonfiskowanych Chełmce (1835–1856), sygn. 58/44/0/30.28/16258; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Konfiskaty dóbr Chełmce (1840–1845), sygn. 58/44/0/30.10/5966; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej,

Część dworska podzielona na dwie części, które wprowadzono skutecznie do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, co pozwalało na zaciąganie krótko i długo-terminowych pożyczek⁷⁵. Niestety, nie prowadzono na terenie wsi inwestycji, a po pewnym czasie w celu realizacji bieżących nowych wyzwań zaciągnięto nowe zobowiązania⁷⁶.

Od tego czasu zamek w Chełmcach skonfiskowany przez rząd w ok. 1857 r., był wypuszczany z folwarkami w dzierżawę. Po jego stronie północnej powstał niewielki dwór drewniany, zaś stara rezydencja z braku dozoru popadała w ruinę.

Dwór w Chełmcach

Na temat dworu we wsi Chełmce milczy literatura naukowa do lat 90. XX w. Pominął go Michał Rawita-Witanowski autor monografii pt. *Dawny powiat chełmiński*, przebywający na terenie wsi w końcu XIX w. Stojąc po północnej stronie kościoła, patrząc w kierunku Oblęgorka, a zatem ponad jego dachem, pisał:

*Ze szczytu góry w Chełmcach oczy nasze napa-
wają się ślicznym widokiem na piętrzące się nad
Oblęgorkiem wzgórza, z których najwyższe zwą
Górą Baranią, pokrywa las gęsty, ciemny, stano-
wiący nader wdzięczne tło dla doliny zroszonej
wodami rzeki Bobrzy. Czysta zieloność jej łąk,
stanowi dziwnym pięknym kontrast z różową barwą
żelazistych ilów, ukazujących się na zboczach pa-
górków i drogach, które wiją się wstęgą wśród
szachownicy poletek włościńskich*⁷⁷.

W innym jednak miejscu przytaczając legendę dotyczącą okoliczności powstania rezydencji w Podzam-

Konfiskaty dóbr Chełmce (1845–1850), sygn. 58/44/0/30.10/5967; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Konfiskaty dóbr Chełmce (1845–1850), sygn. 58/44/0/30.10/5969.

⁷⁵ AP w Kielcach, Kielecka Gubernialna Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, *Dokumenty dóbr Chełmce z pow. szydlowieckiego* (1824 – 1866), sygn. 21/1434/0/-/9; AP w Kielcach, RGR, *Akta dotyczące się przystąpienia do Towarzystwa Kredytowego dóbr Chełmce* (1825–1866), sygn. 21/1/0/-/5209;

⁷⁶ AP w Kielcach, Hipoteka Powiatu Stopnickiego, *Dokumenty do Dóbr Ziemskich Powiatu Szydłowskiego – Chełmce* (1841–1880), sygn. 21/2499/0/-/20; AP w Kielcach, Hipoteka powiatu kieleckiego, [Księga hipoteczna – Chełmce dobra] (1871–1893), sygn. 21/1024/0/-/521;

⁷⁷ M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat chełmiński...*, s. 378.

czu Piekoszowskim, wspominał o lokalnej tradycji związanej z dworem w Chełmcach:

Jak Odrowążom zawdzięcza Piekoszów pierwszy kościół, tak znów Tarłowie mieli być założycielami tutejszego zamku⁷⁸. Zwaliska tego okazałego gmachu, widać w dolinie poza nią, na tzw. Podzamczu, o początkach jego rozmaite krążą podania. Lud opowiada, iż jeden z Tarłów postawił go wskutek zakładu o ćwierć miliona dukatów, pod warunkiem że budowa ukończona zostanie w ciągu kilku miesięcy – od wiosny do jesieni. Zakład wygrał, lecz oderwanie robotników od roli w najważniejszej chwili, spowodować miało nieurodzaj i głód. Chłop staruszek, pasący bydło w pobliżu, dokładniejsze podał nam szczegóły. Jeden z braci dziedziców – mówił on - był biskupem krakowskim i mieszkał w zamku kieleckim. Zaproszony do Chełmc na obiad, miał powiedzieć – „siąść mogę do stołu tylko w takim, jak ten pałac – a ty wszakże takiego nie masz!” – „Mieć nie mam, ale za dwa lata proszę biskupa do nowego zamku, który na jego przyjęcie wystawię”. I spełnił dane przyrzeczenie. Zbytecznym wyjaśniać – jak mało prawdy mieści się w tych podaniach. Przede wszystkim żaden z Tarłów nie był biskupem krakowskim; podania te lud sam sobie utworzył, upatrując prawdopodobieństwo między tymi dwoma zamkami⁷⁹.

Milczenie literatury naukowej względem dworu wynikało zapewne z faktu uczestnictwa Henryka Tarła w wojnie polsko-rosyjskiej z 1831 r. Od tego czasu dobra Chełmce podzielone zostały na dwie części, należące do ostatnich przedstawicieli rodu Tarłów posiadających te dobra. Pierwszą posiadała wdowa Rozalia z Żarskich hrabina Tarłowa i syn jej hrabia Henryk, a to na mocy testamentu Kazimierza hrabiego Tarły z 08.11.1812 r. Obejmowały wówczas wsie: Bugaj (osada karczemna), Chełmce, Cierchów, Porzece (kopalnia rudy żelaznej), Pępice, razem 2000 morgów gruntu⁸⁰. Po upadku powstania listopadowego (1831) majątek został podzielony na dwie części. Połowa wsi

należała do Rozalii z Żarskich hrabiny Tarłowej, część druga zaś, stanowiąca własność Henryka hrabiego Tarła została skonfiskowana przez rząd i wydzierżawiana osobom trzecim na ponad dwadzieścia lat. Nic więc dziwnego, że w tym okresie dawny dwór został zdewastowany do tego stopnia, że zarząd majątku został przeniesiony do wzniesionego drewnianego dworu postawionego nieopodal. Henryk Tarło zamieszkał w nim po powrocie z zagranicy w 1853 r. a po jego spaleniu się przeniósł się do Oblęgorka⁸¹.

W latach 1848–1861 zabudowania wsi Chełmce zostały ubezpieczone od pożarów, dzięki czemu posiadamy pierwsze opisy zabudowań dworskich i włościańskich wszystkich części majątku⁸², w tym również w części skonfiskowanej⁸³. W kolejnych latach dobra były wydzierżawiane na kontrakty długoletnie, najdłużej Adamowi Kłossowskiemu⁸⁴ a potem Franciszkowi Gołębiowskiemu⁸⁵. W 1857 r. część należąca do Hen-

⁸¹ J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 29.

⁸² AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce (1848 – 1861), sygn. 21/17/0/-/1145; AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce (1848), sygn. 21/17/0/-/1148; AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce (1848), sygn. 21/17/0/-/1149.

⁸³ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Budowli w dobrach skonfiskowanych Chełmce (1837–1845)*, sygn. 58/44/0/30.10/5983; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Budowli w dobrach skonfiskowanych Chełmce (1837–1845)*, sygn. 58/44/0/30.10/5984. AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Administracji dóbr w połowie skonfiskowanych Chełmce od dnia 1 lipca 1857 r. (1857–1862)*, sygn. 58/44/0/30.10/5982.

⁸⁴ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Akt odbiorczo-podawczy dóbr skonfiskowanych Chełmce w sześćoletnia pro 1839/45 dzierżawę W. Kłossowskiemu Adamowi oddanych, w pow. szydlowieckim obwodzie opoczyńskim w gub. Sandomierskiej (1840 – 1841), sygn. 58/44/0/30.4/476

⁸⁵ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, kt sprawdzenia warunków umowy o dzierżawę dóbr w połowie skonfiskowanych Chełmce, na lata 1851/7 z gm. Franciszkiem Gołębiowskim zawartej, sporządzony (1851–1857), sygn. 58/44/0/30.13/12070; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Akt sprawdzenia warunków umowy o dzierżawę dóbr w połowie skonfiskowanych Chełmce, na lata 1851/7 z gm. Franciszkiem Gołębiowskim zawartej, sporządzony (1851–1857), sygn. 58/44/0/30.13/12071; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Akt sprawdzenia warunków umowy o dzierżawę dóbr w połowie skonfiskowanych

⁷⁸ W. Siarkowski, *Piekoszew, czyli Piękoszew*, „Gazeta Kielecka”, R. 2, 1871, nr 82, s. 326-327; J. Badowska, *Pałac Tarłów w Podzamczu Piekoszowskim*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, t. 5, s. 79-111; J. Lewicki, *Podzamcze Piekoszowskie*, [w:] *Materiały z sesji naukowej: Przemiany architektury rezydencjonalnej w wiekach XV-XVIII na terenach dawnego województwa sandomierskiego*, Kielce 1999.

⁷⁹ M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat checiński...*, s. 382-383.

⁸⁰ Z. J. Naimski, w artykule „Oblęgorek”, patrz *Kurier Warszawski* z 1900 r. nr 191-192.

ryka Tarło zajęta została przez rząd⁸⁶. W dniu 30.06.1865 r. Henryk zmarł w swoim dworze w Oblęgorku. Śmierć ta nie miała żadnego związku z upadkiem powstania styczniowego. Dworu i wsi nie spalili Kozacy za pomoc rannym powstańcom, na co wskazuje literatura dotycząca obiektu. Majątkiem zarządzała hrabina Leontyna z Sieroszewskich Tarło zamieszkująca w dworze w Oblęgorku⁸⁷.

W dobie popowstaniowej władze zwierzchnie postanowiły uporządkowaną wieś dołączyć do grupy dóbr ziemskich nadawanych zasłużonym rosyjskim generałom i wysokim urzędnikom jako tzw. donacje. Część Henryka Tarło została przyznana rosyjskiemu politykowi Mikołajowi Milutinowi (1818–1872), rajcy tajnemu, sekretarzowi stanu do spraw polskich od 1864 r., przewodniczącemu Komitetu Urządzącego do Spraw Królestwa Polskiego. W historii Polski zapisał się jako twórca zasad rusyfikacyjnej polityki caratu realizowanej w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego, realizator projektu reformy uwłaszczeniowej, której celem miało być zniszczenie podstaw materialnych polskiego ziemiaństwa⁸⁸.

W okresie tym część należąca do śp. Henryka Tarło została na nowo urządzona, a grunty dworskie zostały sprzedane okolicznej ludności⁸⁹. W ten sposób

powstał zachowany do dziś układ wsi, z dawną kolonią utworzoną na terenie dawnego folwarku dworskiego w Chełmcach⁹⁰. Tymczasem dobra Oblęgorek z dworem i folwarkami, jak pisał Michał Rawita-Witanowski, należały do:

od wdowy Leontyny z Sieroszewskich hrabiny Tarłowej nabył liczący wówczas 810 mórg w 1883 r. Mieczysław Halik, rejent kielecki. Jego staraniem wartość majątku przez porządną gospodarkę znacznie podniesioną została, i gdy inne folwarki stanowiące jeden kompleks, przez parcelację rozdrobnione zostały, jeden Oblęgorek ocalał – a nawet zwiększony został w r. 1899 przez dokupienie 3542 prętów od p. Antoniego Ostrowskiego z obszaru Oblęgora Wielkiego, całkowicie już prawie przez włościan rozkupionego⁹¹.

Folwark Chełmce w 1898 r. sprzedany, a grunty rozparcelowane⁹². Dawna rezydencja Tarłów pozbawiona opieki została z czasem rozebrana. Jeszcze w 1875 r. zwrócił na niego uwagę Walery Przyborowski, gdy pisał swą powieść historyczną *Aryanie*, której akcję umieścił w Chełmcach, nazywając go „ariańskim zborem”. Od tej pory często utożsamiany jest z zabytkiem polskiej reformacji⁹³. Jego istnienie pominęli w swoich opisach Jan Wiśniewski (1913) i Tadeusz Przyppkowski w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* (1961).

W latach 60. XX wieku próbowano umieścić w nim straż pożarną, dokonując rozbiórki ścian wewnętrznych tworząc na piętrze jedno pomieszczenie. Prace te doprowadziły do spękań jego murów, a w 1985 roku przeznaczono go do rozbiórki. W 1991 roku obiekt zakupiła od władz lokalnych rodzina architektów

Chełmce, na lata 1851/7 z gm. Franciszkiem Gołębiowskim zarwanej, sporządzony (1851–1857), sygn. 58/44/0/30.13/12072; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Dzierżawy dóbr skonfiskowanych Chełmce pro 1839/45, dzierżawca Franciszek Gołębiowski (1845–1851), sygn. 58/44/0/30.10/5963.

⁸⁶ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Akt odbiorczo-podawczy dóbr skonfiskowanych Chełmce na lata 1851-57 sporządzony* (1852–1854), sygn. 58/44/0/30.10/5971; AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, Administracji dóbr w połowie skonfiskowanych Chełmce od dnia 1 lipca 1857 r. (1857–1862), sygn. 58/44/0/30.10/5982; AP w Kielcach, Hipoteka Powiatu Stopnickiego, *Dokumenty do Dóbr Ziemskich Powiatu Szydłowskiego – Chełmce* (1841–1880), sygn. 21/2499/0/-/20; AP w Kielcach, Hipoteka powiatu kieleckiego, [Księga hipoteczna – Chełmce dobra] (1871–1893), sygn. 21/1024/0/-/521.

⁸⁷ *Tarło Henryk (1812–1865), uczestnik powstania listopadowego i wielkopolskiego*, PSB t. 52 s. 272.

⁸⁸ J. Kukulski, *Donacje paszkiewiczowskie w okresie reform agrarnych*, Kielce 1987, s. 170.

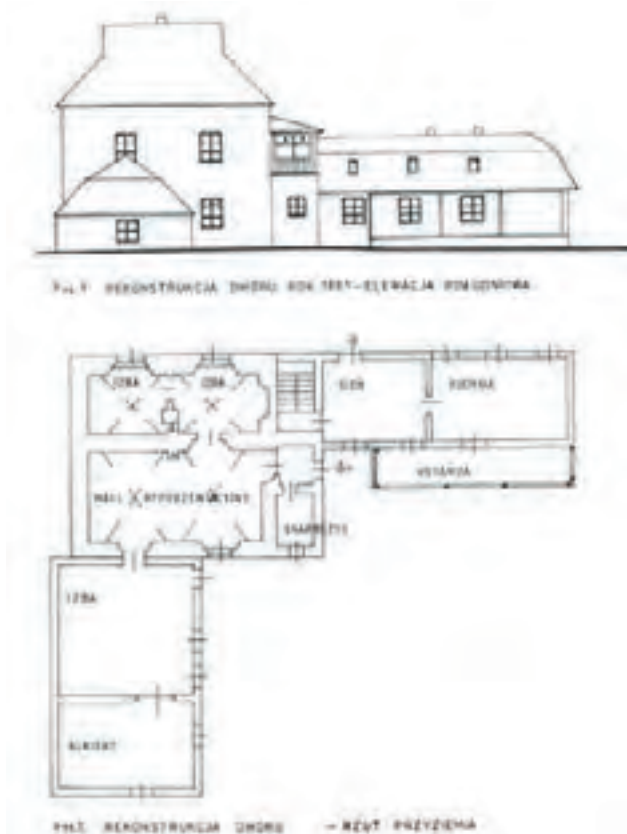
⁸⁹ AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *O prinjati w kaznu poprichodskago imienija Chełmce* (1866–1884), sygn. 58/44/0/10/90 AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Ob ariendie imienija Chełmce* (1867–1874), sygn. 58/44/0/10/562.

⁹⁰ AP w Kielcach, Urząd Gubernialny Kielecki do spraw Włościańskich, [Chełmce, Bugaj, gm. Piekoszów, Oblęgór, gm. Mniów i Porzecze, gm. Niewachłów-urządzenie włościan cz. I] (1867–1889), sygn. 21/40/0/2.2/839; Urząd Gubernialny Kielecki do spraw Włościańskich, [Chełmce, Bugaj, gm. Piekoszów, Oblęgór, gm. Mniów i Porzecze, gm. Niewachłów-urządzenie włościan cz. II] (1882–1912), sygn. 21/40/0/2.2/840.

⁹¹ Z. J. Naimski, *Oblęgorek*, „Kurier Warszawski”, 1900, nr 191-192.

⁹² AP w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, *Ob arende imeniâ Helmce* (1893), sygn. 58/44/0/3/508; AP w Kielcach, Komornik przy Sądzie Okręgowym w Kielcach, *Sprawa Kieleckiego Sądu Okręgowego wydziału cywilnego referatu dotycząca sprzedaży majątku Chełmce powiatu kieleckiego należącego do Kazimierza Tarło* (1896 – 1898), sygn. 21/149/0/-/56.

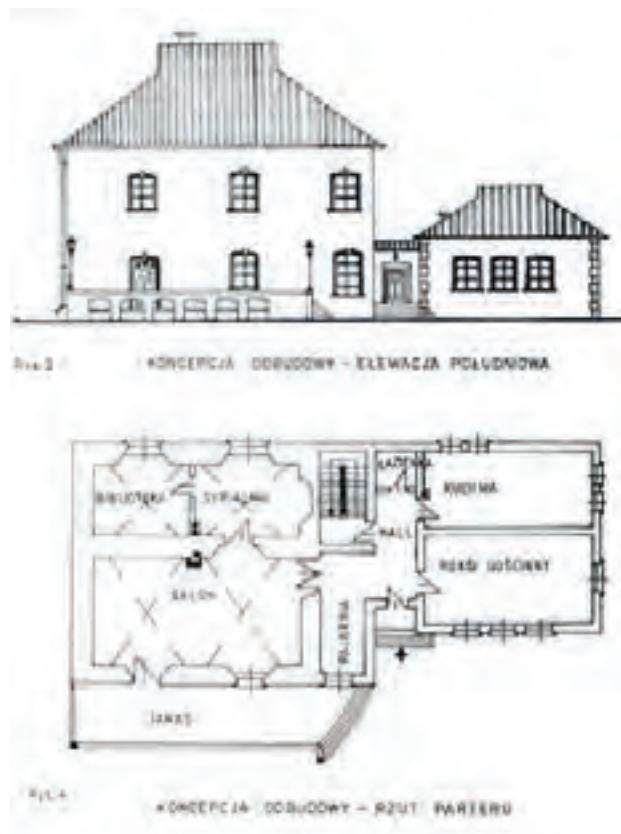
⁹³ W. Przyborowski, *Aryanie: powieść historyczna z XVII wieku*, Warszawa 1875.



B. Obara, R. Wiczorek, J. Piotrowski, L. Faryniak, *Odbudowa i adaptacja XVI wiecznego budynku zboru w Chełmcach na pracownię artystyczną*, [w:] *Rola inżyniera budownictwa lądowego w dziedzinie ochrony budowli zabytkowych. Seminarium Kielce grudzień 1994*, Kielce 1994, s. 44

Borsów, która zaczęła prace remontowe przystosowując go do funkcji mieszkalnej.

Dwór stoi obecnie pośrodku wsi, między wzniesieniem Góry Plebańskiej (z kościołem) a Górą Zachętną. Pierwotny budynek zbudowany został na planie zbliżonym do kwadratu; wywodzi się z tradycji muryowanych, późnośredniowiecznych wież obronnych. Jest on piętrowy, podpiwniczony, nakryty dachem czterospadowym. Wielokrotnie remontowany, czy też przebudowany, co spowodowało znaczną utratę cech stylowych – co widoczne jest obecnie głównie w proporcjach budynku. Piwnice są w układzie dwustrakowym, przesklepione kolebkowo. Na parterze znajduje się sień reprezentacyjna, przesklepiona kolebkowo i dwie izby nakryte sklepieniem krzyżowym. Na piętrze pierwotnie jest wnętrze jednoprzestrzenne, z ośmioma dużymi oknami na cztery strony świata, przykryte drewnianym stropem, a na piętrze zachował się widoczny, zamurowany otwór świadczący o istnieniu w tym miejscu locus secreti. Wykonano nową przybudówkę od strony wschodniej, umieszczając w niej klatkę schodową.



B. Obara, R. Wiczorek, J. Piotrowski, L. Faryniak, *Odbudowa i adaptacja XVI wiecznego budynku zboru w Chełmcach na pracownię artystyczną*, [w:] *Rola inżyniera budownictwa lądowego w dziedzinie ochrony budowli zabytkowych. Seminarium Kielce grudzień 1994*, Kielce 1994, s. 46.

Z dawnej obszernej, pozostała dziś niewielka posesja. Zabytek niedostępny dla zwiedzających, ale z zewnątrz jest dobrze widoczny. Jest to własność prywatna, budynek okresowo użytkowany⁹⁴.

Właściciele obiektu (ojciec i syn) są autorami dwóch artykułów opisujących stan zabytków i zebrane szczegóły jego historii.

Budynek miał wymiar: 42 x 42 stopy, mury parteru 4 stopy, piętra 3 stopy, wysokość piwnic 10 stóp, parteru 12, piętra 14 stóp. Zachowały się elementy pochylni do wtaczania beczek do piwnicy, ślady balkonu na piętrze, ślady po kamiennych obramieniach okien. Sala na piętrze została podzielona na 3, a następnie na 4 pokoje, dodano klatkę schodową przy narożniku północno – wschodnim oraz kominy i wejście na strych. Około 1848 r. dobudowano dwa drewniane skrzydła boczne, Od południa dwa pokoje mieszkalne, od wschodu kuchnię z zapleczem. Ich fundamenty

⁹⁴ Dwór w Chełmcach, za; www.zabytek.pl, oprac. Dariusz Kalina, 21.12.2014 r.

w ziemi. Po spaleniu dworu w 1864 r. dobudowano klatkę schodową oraz werandę na piętrze, która spłonęła wraz z dachem. Dwór otoczony był parkiem ciągnący się w kierunku wschodnim. Droga do krzyża nie była zabudowana do końca XIX w., a była to główna aleja parkowa. Po północnej stronie znajdował się staw zasilany z własnego źródła. Nad nim jeszcze w XIX w. istniał drewniany dworek, służący oficjalistom. Dalej na północ znajdowało się podwórze gospodarcze z folwarkiem, otoczone zabudową gospodarczą. Służba mieszkała w parterowych drewnianych chałupach między parkiem a kościołem, pozostała jedna z nich z 1864 r. Dwór zbudowany został po 1594 r., kiedy Chełmce należały do Anny Ostrogskiej⁹⁵.

W tym czasie zainteresował się nim szczęśliwie prof. Leszek Kajzer. Wyraził wiąż aktualne zdanie: *Choć dla lepszego rozpoznania obiektu w Chełmcach przydałyby się badania terenowe (o charakterze prac archeologiczno–architektonicznych) już wstępna jego analiza pozwala określić dwór, pochodzący (jak sugeruje T. Borsa) z końca XVI w. i fundacji Anny z Kostków Ostrogskiej, jako rezydencję prezentującą schemat kamienicy, a więc dość typowy dla dworów murowanych z XVI i początku XVII w.*⁹⁶

W efekcie przeprowadzonej kwerendy źródłowej udało się dotrzeć do nowych źródeł pozwalających na zupełnie nowe spojrzenie na losy wsi i związanej z nią rezydencji, zwanej w XVI dworem, a XVIII w. zamkiem.

Pierwszą informację źródłową na temat istnienia dworu w Chełmcach posiadamy z opisu Jana Łaskiego z lat 1511–1523. Następnie, w 1540 r., gdy Chełmce należą do Jakuba Sancygniowskiego na terenie wsi wymieniono murowany dwór (*curia*) oraz folwark⁹⁷.

Jego pierwszy opis posiadamy w zachowanym inwentarzu 1740 r.

⁹⁵ M. Borsa, *Dwór w Chełmcach w powiecie kieleckim*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 267–272; T. Borsa, *Domniemany zbór na tle przemian krajobrazu wsi Chełmce*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe*, Warszawa 1990, s. 77–88.

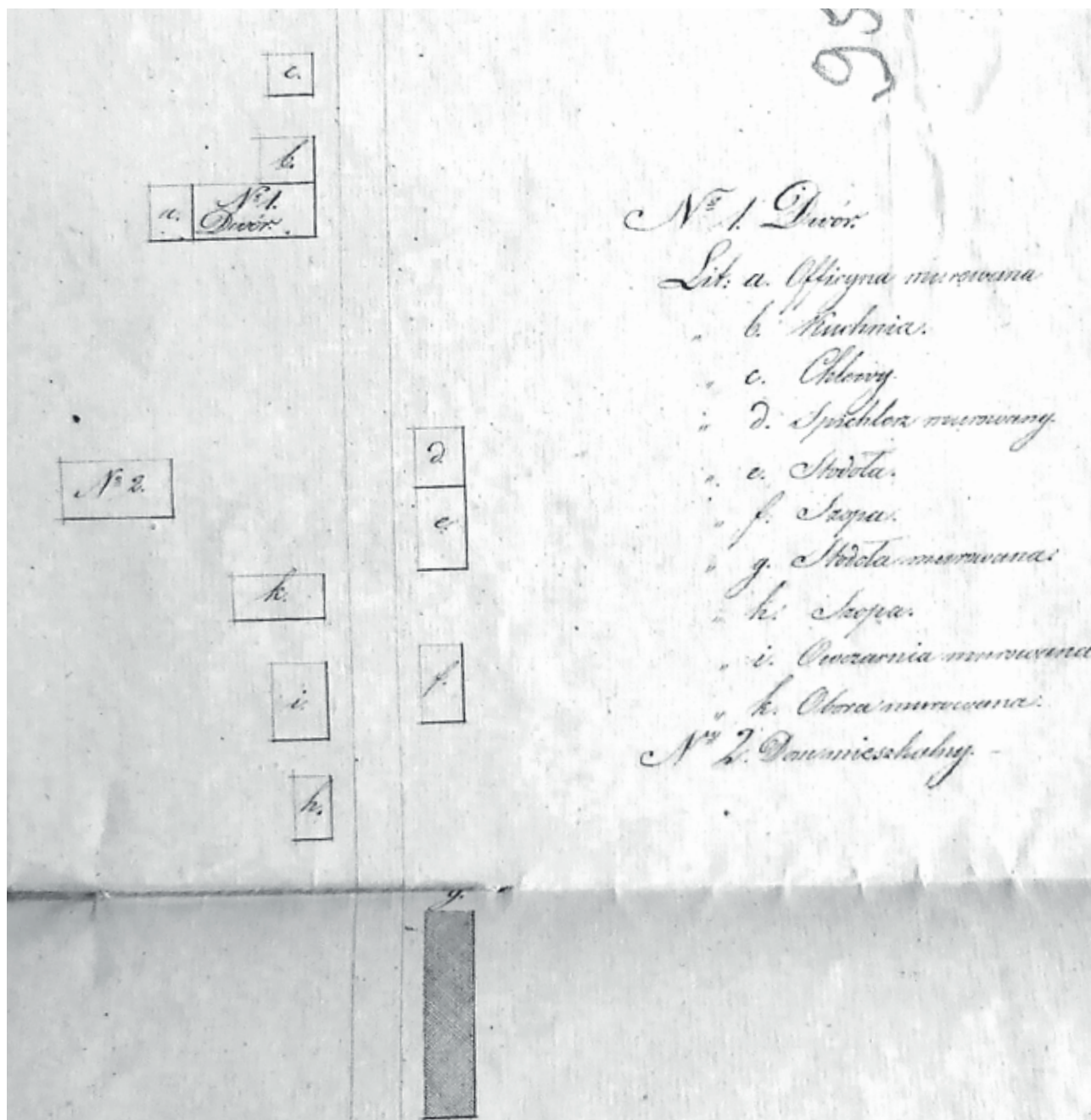
⁹⁶ L. Kajzer, *O kilku dworach późnorennesansowych z Sandomierszczyzny*, [w:] *Przemiany architektury rezydencjonalnej w XV–XVIII w. na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Wybrane przykłady. Materiały z sesji naukowej – Kielce 18 września 1999*, Kielce 2000, s. 51–66.

⁹⁷ Dzieło cytowane.

Najprzód w podwórze wjeżdżając wrota ciągnie się parkan z dylów w przęsła aż do obory. Wjechawszy na podwórze po lewej jest dwór w połowie drewniany w połowie murowany o dwóch piętrach. Wchodząc do części drewnianej budynku drzwi do sieni, w niej 2 okna. Z tej sieni w lewo jest izba, 4 okna z okiennicami zasuwaniem, pręty w oknach, piec z kaflí pstrych. Z tej izby do drugiego pokoju, okno 1, komin. Z tego pokoju ad sinistram (siostrzany) drzwi podwójne do locum secretum. Z tego pokoju wprost drzwi do trzeciego pokoju, 2 okna, pręty żelazne i okiennice zasuwane, piec kaflowy czerwony w marmur szklany we trzy rzędy i po rogach pstremi kaflami przekładany. Za piecem zaś z prostych kaflí piec i komin. Z tego komina piecyk kucharski mały. Na prawo rękę przy kominie drzwi do sieni. Z tego pokoju wprost drzwi, 1 okno z kratą, 2 murowane kominki.

Z tej sieni po prawej ręce wchodząc po kilku stopniach drewnianych są drzwi żelazne obite a to do sklepu murowanego przed skarbcem. W tym sklepie 2 okna, kraty piecyk saski żelazny z trąbą żelazną na dwór przez okno. Z tego sklepu drzwi żelazem obite do skarbcza, który zamknięty ut allegant (jak twierdzą) z rzeczami JMP. Pod tym skarbcem piwnice, do których szyja sklepiona z gradusami drewnianymi. Kownata do schowania w tej sieni, do której idąc są drzwi na tył za rezydencją murowaną, a po prawej ręce są schody do tej rezydencji murowanej drewniane. W tejże sieni, nad którą przydaszek bez powały na filarach trzech murowanych, wchodząc do sieni są drzwi żelazem obite. Ta sień sklepiona, komin murowany, 1 okno z prętami. Z tej sieni ad partem sinistram w lewą stronę są drzwi do pokoiku sklepionego, w nim piecyk mały zielony, z kominem, 2 okna z prętami. Z tego pokoiku drzwi do drugiego także sklepionego, komin, 2 okna z prętami. Z tego pokoiku na bok są drzwi stare ad locum secretum do trzeciego pokoiku sklepionego, drzwi stare, piec kaflowy zielony, stary, z kominem murowanym, kapa lepiona, 2 okna z prętami. Z tego pokoju są drzwi do sieni stare. Nad rezydencją murowaną dach kryty stary, rynny nad drewnianą dach potrójny stary...⁹⁸

⁹⁸ *Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego 1576–1700. Wybór z ksiąg relacyj grodu krakowskiego*, oprac. A. Kamiński, A. Kielbicka, S. Pańków, Warszawa 1956; Archiwum Narodowe w Krakowie, Księgi grodzkie krakowskie, Relations, sygn.



Plan zabudowy zespołu rezydencjonalnego w Chetmcach w poł. XIX w., za: AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chetmce

Zespół rezydencjonalny w 1848 r. został ubezpieczony, dzięki czemu powstał niezwykle cenny opis i szkic składających się nań zabudowań. Składały się nań następujące obiekty dworskie: dwór drewniany o wym. $20 \frac{1}{2} \times 8 \times 4$ łokcie (licząc 0.56 metra), oficyna murowana o wym. $22 \times 12 \frac{1}{2} \times 4 \frac{1}{4}$ (dzisiejszy zachowany obiekt – przyp. DK), kuchnia drewniana z przystawką o wym. $25 \times 16 \frac{3}{4} \times 4 \frac{1}{4}$ i $12 \frac{1}{2} \times 3 \frac{1}{2} \times 4 \frac{1}{4}$, chlewy drewniane o wym. $15 \times 6 \frac{1}{4} \times 3$, spi-

chlerz murowany o wym. $35 \frac{1}{2} \times 15 \frac{1}{2} \times 5$, stodoła drewniana o wym. $14 \frac{1}{4} \times 10 \frac{1}{2} \times 4$, szopa drewniana o wym. $14 \frac{3}{4} \times 10 \frac{1}{4} \times 4$, stodoła murowana o wym. $100 \times 20 \frac{1}{2} \times 6 \frac{1}{2}$, szopa 2 drewniana o wym. $18 \frac{1}{3} \times 9 \times 4$, owczarnia murowana o wym. $58 \frac{3}{4} \times 15 \frac{1}{2} \times 4$, obora murowana o wym. $20 \frac{13}{4} \times 3 \frac{1}{2}$; chałupa o wym. $28 \frac{4}{5} \times 16 \frac{1}{4} \times 4$, chałupa o wym. $29 \times 9 \frac{1}{2} \times 4$; karczma murowana o wym. $29 \times 20 \frac{1}{4} \times 4$; chałupa o wym. $19 \frac{1}{4} \times 13 \times 4 \frac{1}{2}$, chałupa o wym.

29/5/835 (sygn. dawna: AP w Krakowie, Castr. Crac. Rel. 164), skany 1143–1148.



AP w Kielcach, w Kielcach, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach, *Konserwacja zabytków nieruchomych – Chełmce, zbór* (1956 – 1957), sygn. 21/309/0/25/34

24 ½ x 13 ½ x 4; obora o wym. 13 x 9 x 3 i stodoła o wym. 31 ½ x 10 x 4⁹⁹.

Wśród opisanych obiektów na uwagę zasługuje spichlerz murowany (litera d na planie, we wcześniejszych źródłach wzmiankowany jako rezydencja miejscowego starosty).

Rysujący się obraz zabudowy uzupełnia kolejny opis pochodzący z zachowanej księgi wieczystej dóbr Chełmce pochodzący z lat 70. tych XIX w. Czytamy w nim, że dziedziniec ogrodzony był płotem z żerdzi, a wjazd do niego poprowadzony był od strony północnej, *wrota z żerdzi, w środku tego płotek z brzeziny na kształt sztachet wedle domu dawnego. I dalej: dwór frontem na zachód, nowo (sic) z kamienia wymurowany, w którym 2 pokoje, 7 okien, 3 piece, 3 kominki szafiaste, powała z tarcic, komin duży murowany. Obok stał dwór stary z drewna na węgiel składający się z 2 stancji, spiżarni, kuchni, sieni.*

⁹⁹ AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, *Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce* (1848 – 1861), sygn. 21/17/0/-/1145; AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, *Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce* (1848), sygn. 21/17/0/-/1148; AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, *Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Chełmce, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Chełmce* (1848), sygn. 21/17/0/-/1149.

6 okien, 6 drzwi, frontem na północ, do wyżej opisanego przytykający, z kominem w miernym stanie.

Dalej opisany został:

Zamek stary składający się tylko z pustych murów bez dachu o 1 sklepieniu, z 2 piwnicami. Stał na wschód od frontu, bardzo zrujnowany mury tylko na jaki inny użytek przerobione lub też materiał z niego na inną budowlę użyte być mogą. Tuż obok stał folwark frontem na południe stojący z drewna na węgiel [...] o 2 izbach, piekarni i 2 komorach, nowo słomą poszycie w średnim stanie, przy nim przybudowane z drewna w słupy.

Dalej wspomniany wyżej, ciekawy obiekt murowany, zapewne będący dawnym dworem dla zarządcy okolicznych dóbr *Spichlerz murowany z kamienia o 2 kondygnacjach z dwiema piwnicami nakryty dachem gontowym, przy tym pod jednym przykryciem jest stancja murowana.*

W jego sąsiedztwie stała nowo wzniesiona wozownia z drzewa ciosanego oraz murowana z kamienia stajnia z chlewem. Dalej już znajdowały się zabudowania czysto gospodarcze, takie jak:

owczarnia z kamienia nowa dobra i porządna, stodołka z różnych kawałków drewna w słupy, stodoła o 3 zapolach i 2 klepiskach nowa z kamienia, ze szczytami na dachu oraz kuźnia we wsi drewniana w słupy, przy niej izba, sień i stajenka. Niestety, niewiele znajdujemy informacji w tym tekście o domniemanym parku czy też ogrodzie dworskim¹⁰⁰.

Ostatnim z ciekawszych źródeł jest dokumentacja dworu w trakcie prac prowadzonych przez miejscowych strażaków w latach 50. XX w., pragnących przebudować zachowany po drugiej wojnie światowej dwór w Chełmcach zwany *zbozem ariańskim*¹⁰¹.

Miejmy nadzieję, że przedstawiony (pobieżnie) materiał źródłowy dotyczący zespołu rezydencjonalnego w Chełmcach zainteresuje badaczy architektury rezydencjonalno-obronnej z terenu dawnego województwa sandomierskiego.

¹⁰⁰ AP w Kielcach, Hipoteka powiatu kieleckiego, [Księga hipoteczna – Chełmce – dobra] (1871 – 1893), sygn. 21/1024/0/-/521.

¹⁰¹ AP w Kielcach, w Kielcach, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach, *Konserwacja zabytków nieruchomych – Chełmce, zbór* (1956 – 1957), sygn. 21/309/0/25/34.

Jak ksiądz Jan Wiśniewski kościoły opisywał

Piętnaście tomów monografii dekanatów oraz opisów kościołów to wymierny efekt benedyktyńskiej pracy księdza Jana Wiśniewskiego. O jego umiejętnościach, pracowitości i pasji badawczej świadczy bogactwo drobnych notatek, odpisów, odwzorowania inskrypcji i herbów, rysunki kościołów i elementów wyposażenia wnętrza, wreszcie odrysy pieczęci.

Ksiądz Jan Wiśniewski (1876–1943) – zainspirowany tradycją romantycznych i pozytywistycznych podróży badawczych, a przede wszystkim XIX-wiecznymi badaniami geograficzno-historycznymi – opracował i wydał nakładem własnym 15 tomów *Monografii dekanatów* oraz *Historycznych opisów kościołów*, drukowanych początkowo u J. K. Trzebińskiego w Radomiu, a następnie w Szkole Gospodarczo-Rzemieślniczej w Mariówce Opoczyńskiej. W latach 1907–1915 ukazywały się opisy dekanatów diecezji sandomierskiej, a w latach 1917–1935 diecezji kieleckiej. Poszczególne tomy obejmowały dzieje ośrodków parafialnych, przedstawiały stan budynków kościelnych ze szczególnym uwzględnieniem wystroju wnętrza świątyń, oraz wypisy ze źródeł wydanych i rękopiśmiennych (jako *Monumenta Dioecensis Sandomiriensis* oraz *Monumenta Dioecensis Kielcensis*). Opracowania księdza Wiśniewskiego mają dużą wartość dokumentacyjną, gdyż część opisanych źródeł i zabytków nie przetrwała. Niestety, plany i zainteresowania księdza Wiśniewskiego dotyczące przygotowania podobnych opracowań dla diecezji częstochowskiej oraz archidiecezji warszawskiej pokrzyżowała II wojna.

Pierwsze próby opisanie kościołów

Już w XIX wieku ksiądz Melchior Buliński (1810–1877) – znany historyk Kościoła, profesor Seminarium Duchownego w Sandomierzu, prałat i kustosz sandomierskiej katedry – dostrzegł potrzebę sporządzenia opisów kościołów diecezji sandomierskiej z perspektywy ich historycznych dziejów. W 1872 roku zwrócił się z prośbą do konsystorza o wydanie polecenia proboszczom, by ci opisali dzieje historyczne swoich kościołów. Proboszczowie przysłali wówczas kilkadziesiąt odpowiedzi, z których większość – jak dowiadujemy się z artykułu księdza Józefa Rokosznego (1870–1931), profesora Seminarium Duchownego i założyciela Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, opublikowanego na łamach „Kroniki Diecezji Sandomierskiej” – nie mogła zadowolić żądań zamiłowanego historyka¹.

¹ X. Józef Rokoszny, *Monografia kościołów Sandomierskiej*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej” [dalej: KDS], Rok I, nr 6/1908, s. 186-187.

Podobne prace podjęły kolejne pokolenia księży. Jednym z pierwszych był ksiądz Jan Roch Szamik (1825–1895), który jako administrator parafii Kleczanów na prośbę gubernatora radomskiego przygotował w 1881 roku opisy historyczne kościołów w dekanatach: iłżeckim, radomskim, opoczyńskim i koneckim. Opracowania te nie zachowały się². Ksiądz Ludwik Roch Piotrowicz (1839–1905) w liście z 1881 roku, skierowanym do Władysława Łuszczkiewicza (1828–1900), proponował inwentaryzację zabytków sztuki w diecezji sandomierskiej i nadzór nad nimi, który miałby sprawować delegowany w tym celu kapłan. Już wówczas widział potrzebę utworzenia w Sandomierzu muzeum diecezjalnego³.

Wysiłki podejmował także biskup Antoni Sotkiewicz, biskup diecezji sandomierskiej w latach 1883–1901. W Archiwum Diecezjalnym w Sandomierzu zachowała się księga z adnotacją na ten temat: „Księga przygotowana, porubrykowana i praca w niej rozpoczęta ręką śp. Biskupa Sotkiewicza, który miał zamiar zobrazować w tej księdze stan posiadania kościołów i kaplic wszystkich parafii diecezji sandomierskiej”⁴. Biskup Sotkiewicz zaproponował opisanie kościołów dekanatu sandomierskiego księdzu Apolinaremu Knothe (1844–1894), profesorowi seminarium, znawcy architektury i sztuki kościelnej. Jego spuścizna pisarska obejmuje m.in. łacińskie opisy kościołów dekanatu sandomierskiego, które jednak nie zostały opublikowane. Ksiądz Knothe również podejmował myśl utworzenia muzeum diecezjalnego⁵.

Około 1890 roku nad historią dekanatu opatowskiego pracował Ksiądz Władysław Fudalewski (1840–1918). Odwiedzał on opisywane kościoły w towarzystwie malarza, który wykonywał szkice z natury. Ksiądz Fudalewski złożył w wydawnictwie swoje opracowanie *Monografia kościołów w Królestwie Polskim* – niestety, praca zaginęła⁶. Ksiądz Władysław Zalewski (1852–1912) gromadził materiały źródłowe do dziejów Świętego Krzyża, wyjeżdżał w tym celu do Petersburga, gdzie w bibliotece badał wywiezione z kraju archiwalia⁷. Ksiądz Stanisław Puławski (1866–1937) przygotował do druku obszerną monografię o dawnym klasztorze cystersów w Koprzywnicy, gdzie był proboszczem w latach 1908–1932⁸. Profesor seminarium ksiądz Antoni Misiórski (1813–1885) pozostawił rękopis z opisem sandomierskiego klasztoru i kościoła benedyktynek, ukończony w 1844 roku⁹.

„...postanowiłem cały dekanat opatowski opisać”

Ksiądz Jan Wiśniewski był wikariuszem parafii w Ćmielowie w latach 1901–1906, gdy rozpoczął pracę nad monografią kościołów dekanatu opatowskiego. W swoich zapiskach kronikarskich z tego czasu zanotował: „Wertowałem stare ćmielowskie dokumenty i rękopisy, przepisywałem je i robiłem notaty z wielu dokumentów swej i sąsiedniej parafii. W ten sposób zebrałem wiele wiadomości o okolicy i postanowiłem cały dekanat opatowski opisać”¹⁰. W innym miejscu zanotował: „Obecnie piszę dekanat opatowski, ale to dużo zajmuje cza-

² Tamże, s. 187; S. Bastrzyk, Wybrane zagadnienia historyczne obecne na łamach Kroniki Diecezji Sandomierskiej w latach 1908–2007, w: Stulecie periodyku diecezjalnego, s. 347.

³ J. Rokoszny, Laudemus viros gloriosos (wezwanie do składek na pomnik dla ś. p. księdza Piotrowicza), KDS nr 2/1909, s. 391–394; S. Bastrzyk, Ksiądz Józef Rokoszny a środowisko kościelne Sandomierza w: Ksiądz Józef Rokoszny (1870–1931). Życie i dzieło, pod red. K. Burka, Sandomierz 2003, s. 23; U. Stępień, Sztuka kościelna i zabytki na łamach periodyku diecezjalnego w: Stulecie periodyku diecezjalnego „Kronika Diecezji Sandomierskiej”, dzieło zbiorowe pod red. Księdza J. Krasieńskiego, Sandomierz 2009, s. 386–387; S. Kotkowski, Seminarium w Sandomierzu w latach 1820–1926, Sandomierz 2010, s. 288.

⁴ Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu, Akta biskupa Sotkiewicza, bez sygn., nlb.

⁵ KDS, nr 6/1908, s. 187–188; S. Kotkowski, Seminarium Duchowne, s. 287–288.

⁶ J. Rokoszny, Monografia kościołów sandomierskiej diecezji, KDS, nr 6/1908, s. 188; S. Bastrzyk, Wybrane zagadnienia historyczne obecne na łamach Kroniki Diecezji Sandomierskiej w latach 1908–2007, w: Stulecie periodyku..., s. 347–348.

⁷ J. Wiśniewski, Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r., Radom 1926, s. 321–322; S. Bastrzyk, Ksiądz Józef Rokoszny a środowisko kościelne, s. 24.

⁸ Informacja na ten temat znajduje się w zapiskach księdza J. Wiśniewskiego dotyczących Koprzywnicy, por. Biblioteka Diecezji Sandomierskiej [dalej: BDS], zbiór różnych rękopisów, głównie notatek sporządzanych przez księdza Wiśniewskiego na potrzeby Monografii kościołów..., bez sygn.

⁹ BDS, sygn. G 1015, Opis klasztoru i kościoła benedyktynek sandomierskich w roku 1844.

¹⁰ Autobiografia księdza Jana Wiśniewskiego napisana w 1916 r. Księga I–sza, [dalej: Autobiografia I], k.70, rps w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.

su i pieniędzy niemało kosztuje i chyba niewielu zajmie, choć to historia kawałka ojczyźnej ziemi [...]. Wyjechałem do Bielin, by zwiedzić resztę dekanatu opatowskiego i przy pomocy Bożej takowy opisać – jak umiem. Żeby choć taką pamiątkę po sobie zostawić¹¹.

Zawarta w tych opracowaniach wiedza faktograficzna oraz materiał ilustracyjny są wymiernym efektem licznych wypraw inwentaryzacyjnych i badawczych księdza Wiśniewskiego. Ich śladem pozostają zachowane w Bibliotece Diecezjalnej w Sandomierzu, pośród spuścizny archiwalnej księdza Jana Wiśniewskiego – swoistego *silva rerum*, autorskie notatniki i szkicowniki rysunkowe. O umiejętnościach, pracowitości i pasji badawczej ich autora świadczy zawarte w nich bogactwo drobiazgowych notatek, odpisów dokumentów historycznych, odwzorowania inskrypcji i herbów na pomnikach nagrobnych, na epitafiach oraz na dzwonach, rysunki kościołów i elementów wyposażenia wnętrza, wreszcie odrisy pieczęci¹². Kiedy rysunki miały zostać opublikowane na kartach poszczególnych tomów monografii dekanatów, ksiądz Wiśniewski powierzał ich opracowanie artystom.

Napisał ponadto, że „na to, aby sfotografować to wszystko, co godne było uwagi, nie trzeba było być wikarym w Ćmielowie, ale księciem jakim udzielnym. Nawet chciałem mieć fotografa i zgodziłem jakiegoś fotografa, który cztery kościoły objechał i dał spokój. Wreszcie każdy kościół okalają lipy i drzewa i trudno zrobić zdjęcie – chyba że z daleka,



Kartka ze szkicownika księdza Jana Wiśniewskiego, m.in. rysunek cynowej ampułki z 1534 roku i części napisu na dzwonie w kościele w Pałecznicy, opisanym w *Dekanacie Miechowskim*

ale wtedy kawałek dachu z wieżyczką uwieczni się na kliszy, a z tego niewielki pożytek¹³.

Monografia *Dekanat opatowski* ukazała się drukiem w 1907 roku. Autorem frontyspisu był Jan Feliks Bogucki (1886–1955), malarz, grafik, absolwent Szkoły Dekoracyjno-Malarskiej przy Wyższej Szkole Przemysłowej w Krakowie, który uprawiał malarstwo sztalugowe, ściennie i grafikę użytkową, m.in. wykonał polichromię kościoła w Mniszku i kaplicy w Mariówce. Bogucki wraz z artystą Bolesławem Polankiewiczem przygotował litografie rysunków wykonanych przez księdza Wiśniewskiego. Efekt jego pracy skłonił kapłana do takiej uwagi: „Nie każdy rysunek przy odrobieniu go na kamieniu [litograficznym] wyszedł doskonale i dokładnie”. Drugi z wymienionych artystów Bolesław Polankiewicz (1879–1935), malarz i grafik, kierował ma-

¹¹ Archiwum Kapituły Kolegiackiej i Katedralnej w Sandomierzu [dalej: AKKKS], sygn. 943, tom drugi pamiętnika o Ćmielowie, s. 95, 104.

¹² Rysunki te mogą być pozostałością po praktykach inwentaryzacyjnych, które odbywał po kraju ze studentami Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie Władysław Łuszczkiewicz (1828–1900). Z objazdów tych sporządzano sprawozdania z opisami i rysunkami. Wyniki badań wraz z rysunkami publikowano m.in. na łamach „Sprawozdań do Badania Historii Sztuki w Polsce”, por. m. in. W. Wyganowska, Praktyki inwentaryzacyjne pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza, w: Podług nieba i zwyczaju polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu, Warszawa 1988, s. 466–471; T. Łopatkiewicz, Kolekcja szkicowników uczniów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieznane rysunki S. Wyspiańskiego, J. Mehoffera i innych wycieczek z Władysławem Łuszczkiewiczem w latach 1888–1892, „Zeszyty Naukowe UJ”, MCMLXXVII, „Opuscula Musealia”, z. 14, 2005, s. 41–88.

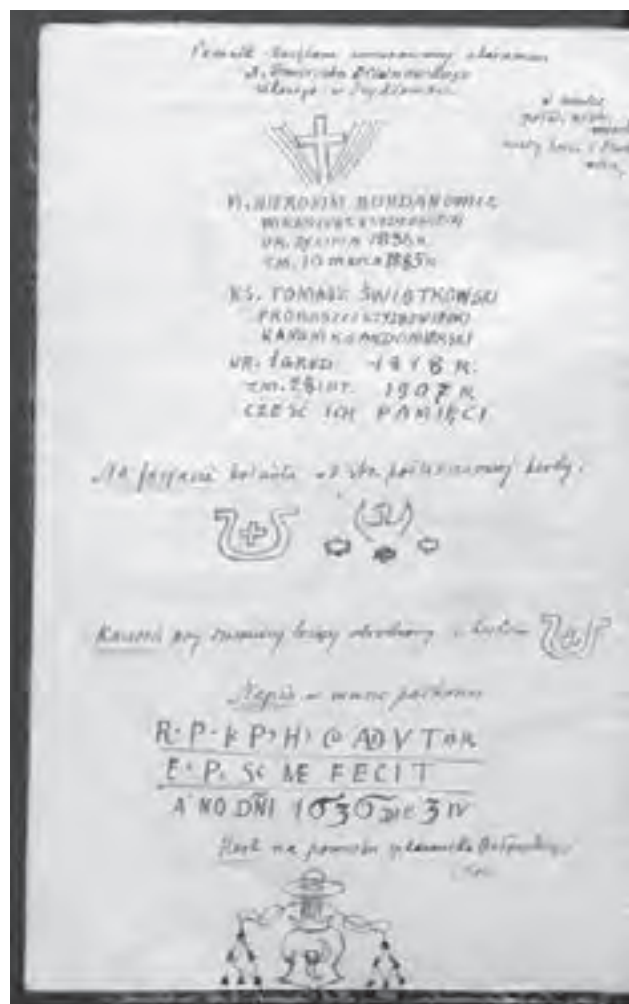
¹³ Autobiografia I, k. 71.

larnią w fabryce porcelany w Ćmielowie, z którą był związany w latach 1905–1914 i 1915–1920¹⁴. W latach 1902–1903 wykonywał prace malarskie w kościele ćmielowskim, odnowionym z inicjatywy księdza Wiśniewskiego. Duchowny w swoim pamiętniku określił artystę jako „nadzwyczaj po- bożnego i poczciwego”¹⁵.

„...nie mogę powiedzieć, że wszystko widziałem”

W 1906 roku ksiądz Wiśniewski został przeniesiony do Radomia, gdzie uczył religii w niższych szkołach żeńskich, a także na pensji Julii Waręskiej oraz w szkole Marii Gajl¹⁶. Podczas pobytu w Radomiu poświęcił czas wakacyjny na zwiedzanie sześciu dekanatów diecezji sandomierskiej i dekanatu miechowskiego w diecezji kieleckiej¹⁷. Gromadząc materiały do opracowania dekanatu kozienickiego, dwa razy przeprawił się przez Wisłę do Maciejowic, aby – jak napisał – zobaczyć nieszczęsne pole bohaterskiego wysiłku. Dostał tam od chłopów kilka kul z dawnego pola bitwy – „okrągłych, dużych i małych”, które przywiózł do swego muzeum¹⁸.

Na kartach pamiętnika napisał: „Zwiedzając kościoły i zabytki w Dyecezyi mojej Sandomierskiej, nieraz trzeba było omszałe kamienie odrapywać z mchu i czadu. Zwiedzałem Mniszek i Wieniawę. Za Mniszkiem stoi słupek kamienny – wcześniej się zmierzchało, napis wzdłuż słupa idący trzeba było odrapywać z mchu. Ledwie przy pomocy chłopów, którzy przywieźli mi drabinę i latarnię, napis odczyściłem, spisałem i słupek zrysowałem. Jednak nie mogę powiedzieć, że wszystko widziałem. Np. dotąd nie widziałem i nie narysowałem słupa w Ostałowie par. Wysoka. Jest podobno na nim rok 1605”¹⁹.



Kartka ze szkicownika księdza Jana Wiśniewskiego z odwzorowaniem inskrypcji i herbów w kościele w Szydłowcu, opisanym w *Dekanacie Koneckim*

Inna relacja opisuje podróż w Kieleckie, podczas której ksiądz Wiśniewski zwiedził w ciągu siedemnastu dni trzydzieści kilka kościołów, przeglądał zachowane źródła archiwalne i przygotowywał historyczne opisy kolejnych parafii. Wspominał, że wstawał co dzień o czwartej, aby „wydążyć na miejscu studiowanie dokumentów, gdyż wszystkich brać było nie sposób, ponieważ czasem z ciężką, wypakowaną papierami, dokumentami walizką trzeba było pieszą odbywać podróż”. Pisał, że najczęściej kładł się spać w ubraniu, „ślęcząc długo w noc nad papierami, by do dnia wstać, robotę ukończyć i dalej jechać lub iść”²⁰. Z jego zapisków dowiadujemy się też, że każdy fragment pamiętkowy lub tablicę z napisem w starych zamczyskach lub kościołach umieszczoną musiał skopiować,

¹⁴ Bolesław Polankiewicz i Józef Pietraszewski wykonali m.in. serię 15 litografii, wydaną w 1918 r. jako teka graficzna „Widoki Sandomierza” w 100 egzemplarzach nakładem Księgarni W. Chodakowskiej.

¹⁵ AKKKS, sygn. 943, s. 9.

¹⁶ J. Fidos, D. Olszewski, Ksiądz Jan Wiśniewski 1876–1943, Życie i działalność, Kielce 2000, s.16.

¹⁷ Autobiografia I, k. 84.

¹⁸ Tamże, k. 84.

¹⁹ Tamże, k. 85; napis na słupie w Mniszku opublikował ksiądz Wiśniewski w monografii dekanatu radomskiego, s. 158.

²⁰ AKKKS, sygn. 928, Zapiski kronikarskie 1921–1939 zaczęte 1 czerwca, s. 20.

podróżując „dyszłem, a często pieszo od kościoła do kościoła, opisując dokładnie kościół, pomniki, dzwony, dokumenty, napisy na kielichach, monstrancjach itd. Każde zamczysko, pomnik stary przydrożny, kurhany – okopiska przedhistoryczne itd. badałem i opisywałem. [...] Opisując każdy zabytek szukałem jego początków w zamierzchłej przeszłości [...] Setki pergaminów i dokumentów przepisywać i drukować”²¹.

„...opisując kościoły, trzeba było nieraz fortelów używać”

W zapisach kronikarskich księdza Wiśniewskiego znajdujemy wiele napisanych obrazowym językiem informacji na temat objazdów parafii: „Ten i ów proboszcz patrzył na mnie z podejrzeniem, co za cel mają moje wycieczki i badania. Niejeden skąpe dawał mi informacje o swym kościele. Na czasie mi zależało, bo furmana płaciłem i niepokojny byłem o parafię i o staruszka proboszcza. Proboszcz w Kiełczynie wprost mi powiada po co to, na co. A jakie są dzwony? Czy mają napis. Nie mają żadnego napisu, szkoda do nich chodzić! Uwierzyłem i dopiero w lat parę zwiedzając sąsiedni dekanat, gdy inny był proboszcz w K[iełczynie], wpadłem tam trawiony ciekawością i przekonałem się, że dzwony kiełczyńskie są średniowieczne. W ogóle opisując kościoły trzeba było nieraz fortelów używać, aby znaleźć, odszukać potrzebne dokumenty po komorach, strychach, zakrystiach, między prywatnymi książkami i gazetami. Nie jeden z konfratrów gadał i gadał, a mnie każda chwila była droga. Zabrawszy co mogłem do pokoju i powiedziawszy proboszczowi dobranoc, siedziałem prawie i nieraz do świtu, wertując, robiąc notaty z metryk lub przepisyując ciekawe dokumenty. Nazajutrz pytanie: Jakże się spało? – Znakomicie proszę księdza proboszcza. Po śniadaniu dalej w drogę do sąsiedniego kościoła. Trafilo się na obiad, to dobrze – a jak nie, to też dobrze. Nie raz człowiek mało co jadł w podróży, bo się przyjechało niewczas albo się proboszcza nie zastało. Nawet wówczas byłem kontent, bom prędzej przejrzał, co mi było potrzeba, tj. kościół, dzwony, metryki, dokumenty i wio – dalej. Nieraz

głodny, wycieńczony, osłabiony wdrapywałem się do dzwonów po połamanej drabinie, czepiałem zakurzonych i smarem pokrytych belek pełną po nich, aby napis odczytać. Spojrzałem na dół, słabo mi się robiło i w oczach ciemno. Już, już mało nie spadłem, ale rękę omotałem sznurem od dzwonu, zmówiłem Zdrowaś, w rękach trzymałem ołówek, w zębach kajet i docierałem do dzwonu, do napisu. A jak to mi było przyjemnie, gdy zbadał napis, odczytał niejedno zawiłe, pełne skrótów zdanie i datę gotycką. Nie zapomnę karkołomnej dzwonnicy, raczej wieżycy w Koprzywnicy, w Chełmcach, w Lipsku i indziej. Nie jeden proboszcz, patrząc z dołu na moje iście kocie wędrówki po karkołomnych wysoczyznach, pozbawionych desek wołał tylko z dołu: La Boga ostrożnie, za nic w świecie bym tam nie wlaź! A ja z góry: Niech proboszcz nic nie mówi, bo mi odwagę odbiera!”²².

Ksiądz Wiśniewski wspomina niezwykle mroźną zimę na przełomie lat 1921–1922: „Czas przykryj zimy urozmaicam sobie pracą nie tylko pasterską, ale i literacką. Przewertowałem stare dokumenty dawnych kolegiat Sandomierskiej, Skalbmierskiej i Wiślickiej, ukończyłem obszerną historię dekanatu Pińczowskiego (prawie 40 kościołów). Spisałem stare dokumenty kolegiaty Skalbmierskiej w osobnej księdze i od XVI w. spolszczyłem posiedzenia kapituły. Dzieje kapituły Sandom[ierskiej] doprowadziłem od 1580 do 1818 roku”²³.

W końcu czerwca 1922 roku niestrudzony badacz wyruszył w podróż po dekanacie jędrzejowskim: „Zwiedziłem trzydzieści kościołów, wszędzie doznałem życzliwego przyjęcia od duchowieństwa kieleckiego. Opisałem mnóstwo ciekawości i pamiątek, nagromadziłem materiału wiele na długie zimowe wieczory”²⁴.

W 1929 roku wyjechał na kurację do Karlsbadu. Z zapisów kronikarskich dowiadujemy się, że zanim udał się tam, zwiedził Olkuskie, aby zgromadzić materiały do kolejnego opracowania: „Pomimo zimna podróżowałem po wertepach, dołach olkuskiego powiatu. A z Jangrota do Zandroża,

²¹ BDS, Archiwum księdza Jana Wiśniewskiego, T 2175/93.

²² Autobiografia I, s.70 -71.

²³ AKKKS sygn. 928, s. 1.

²⁴ Tamże.



Szkicownik księdza Jana Wiśniewskiego otwarty na rysunku przedstawiającym drewniany kościół i dzwonicę w Lewinie, wzniesione ok. 1800 roku

to w deszcz i błoto wyżej kostek szedłem ze wszystkim i we wszystkim, w czym i z czym wybrałem się do Karlsbadu. Przybyłem na miejsce okropnie zmoknięty i zablozony. Pocziwy ksiądz serdecznie zajął się mną, przebrał, osuszył, przenocował, a na drugi dzień odprawił swymi końmi do Imbramowic²⁵. W drodze powrotnej z Karlsbadu zatrzymał się w Olkuszu i opisał resztę kościołów, posuwając się od Ogrodzieńca aż do Dłużca. Przed 9 czerwca był już na parafii w Borkowicach²⁶.

„Niechże i lichy paroszek wiejski coś zrobi dla nauki”

W monografiach dekanatów opatowskiego i iłżeckiego ksiądz Wiśniewski zamieścił wyłącznie rysunki, chociaż do drugiej z nich – jak napisał w słowie wstępnym – otrzymał 26 fotografii od księdza Juliana Lipińskiego (1870–1942). Zachował się list księdza Lipińskiego, wówczas administratora parafii Lasocin, napisany do księdza Wiśniewskiego 7 marca 1909 roku: „Kochany Janku! Po otrzymaniu listy tych miast wzięłem się do kopiowania

potrzebnych Ci fotografii. Dziś je skończyłem, dziś odpisuję i jutro wysyłam. Chybic, Mirca, Skarżyska, Bnina, Świętomorzy, Tarczka, Wąchocka, Wierzbnika nie mam, więc posłać Ci nie mogę, gdyby nie spowiedź, pojechałbym tam dla dokonania zdjęć, wobec więc tego ja muszę czekać na lepsze czasy, a ty jak możesz. Gdyby to była sprawa nie cierpiąca zwłoki, to można by tak urządzić, jeśli Ci to na rękę: przyjechałbyś do Lasocina w palmową niedzielę i był proboszczem przez 3 dni, a ja przez ten czas dokonałbym zdjęć, ale nie wiem, czy możesz. [...] Nie wiem, czy tylko nadadzą się do druku, jeżeli będą niemożliwe to trudno, znaczy, że szkoda czasu i atlasu, gdyby trzeba było co poprawić, np. odbić słabiej lub mocniej, chętnie poprawię i dlatego posyłam jedne słabiej, drugie mocniej odbite. Nie płacz na brak poparcia, a raczej ciesz się tem, że prawdziwy poeta lub uczoney z głodu umiera, a dzieła jego żyją. I tak praca Twoja będzie miała nieocenioną wartość, że sama przez się jest pracą i że może pobudzić innych do pracy w tym kierunku. Choćby inni po Tobie zrobili to stokroć lepiej od Ciebie, to i tak muszą cię nazwać ojcem tej pracy, bo Ty dałeś początek, a czy to mała pociecha i zapłata dla idealisty? Nie zniechęcaj się więc, ale raczej zachęcaj trudnościami, z łatwością

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.



Kartka ze szkicownika księdza Jana Wiśniewskiego

nic nie przychodzi. Kto szuka tego, co jest łatwe, nigdy tego, co jest wielkie, nie znajdzie²⁷.

Do tomu *Dekanat ilżecki* rysunki wykonywali J. F. Bogucki i Hieronim Sipowicz, który był redaktorem i wydawcą „Radomskiego Tygodnika Obrazkowego Brzask”, ukazującego się w latach 1916–1919 z inicjatywy Resursy Rzemieślniczej w Radomiu. W tomie *Dekanat radomski* (wydanym w 1911 roku) frontysepis oraz rysunki według szkiców księdza Wiśniewskiego wykonał Sipowicz, a zamieszczone tam fotografie świątyń zrobił Bartłomiej Wolski. Sipowicz współpracował z księdzem Wiśniewskim także przy monografii *Dekanat konecki* (1913), do którego również zaprojektował frontysepis. Przy kolejnych tomach – *Dekanat opoczyński* (1913), *Dekanat sandomierski* (1915) i *Dekanat miechowski* (1916) – frontysepisy, a być może także niektóre rysunki według szkiców księdza Wiśniewskiego opracował Bogucki. W monografii *Dekanat opoczyński* odnajdujemy także rysunki sygnowane przez nieznanego bliżej G. Wojtalskiego. W poszczególnych tomach zamiesz-

czane były także fotografie rycin i obrazów, które ksiądz Wiśniewski posiadał w swoich zbiorach.

Niektóre z fotografii, zwłaszcza do tomów *Historycznych opisów kościołów*, być może wykonał sam autor, który w 1925 roku rozpoczął fotografowanie najstarszych dokumentów zgromadzonych w kapitułarzu katedry w Sandomierzu. Podsumowując swoją pracę napisał: „Niechże i liche paroszek wiejski coś zrobi dla nauki²⁸”.

Na jednym z posiedzeń kapituły katedralnej Ksiądz Józef Rokosznycy uczył księdza Wiśniewskiego przemówieniem poświęconym jego pracy naukowej i poddał myśl wystarania się dla niego o doktorat. Paweł Kubicki, sandomierski biskup pomocniczy w latach 1918–1944, wraz z księdzem Rokosznym zaproponowali, aby kapituła opodatkowała się na jego wydawnictwa. Ksiądz Wiśniewski na kartach wspomnień napisał: „Serdecznie podziękowałem, ale odmówiłem, pragnąc jak dalej, sam własnym wysiłkiem wydawać moje książki²⁹”. Uważał jednak, że „nikt się nimi nie zainteresował, nie zachęcił też księży do pomocy, do ich kupowania”, wreszcie, że nikt jego książki nie pochwalił. Żalił się, że na łamach „Kroniki Diecezji Sandomierskiej” wyśmiał jego pracę najpierw ksiądz Andrzej Wyrzykowski, a następnie ksiądz Wacław Kosiński, który zarzucił mu, że nie korzysta ze źródeł. Tłumaczył, że badał źródła archiwalne przechowywane w Kielcach – w konsystorzcu, w archiwum Gubernialnym, a także w kieleckiej bibliotece diecezjalnej. Przekonywał, że archiwa radomskie, gubernialne, magistrackie i hipoteczne znał jak własne mieszkanie, bowiem przesiadywał w nich cały czas wolny i święta, „robiąc okropne wysiłki zdrowia, łykając kurz odwieczny i stęchliznę”. Spieszył się jakby w przeczuciu, że wiele papierów zostanie wywiezionych albo spalonych. Znaczną ich część wykupił i wysłał do Sandomierza. Pisał, że Biblioteka Sandomierska ma od niego „wiele książek, śliczne wydanie łacińskich i greckich klasyków, wiele dokumentów starożytnych³⁰”.

²⁷ Autobiografia I, k. 80.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

³⁰ Autobiografia I, k. 82.



Frontysepis zaprojektowany w 1913 roku przez Jana Feliksa Boguckiego do tomu *Dekanat Sandomierski* (1915). Na stronie tytułowej znajduje się następująca adnotacja księdza Wiśniewskiego: „Dn. 9 września 1918 r. sied[e]m tomów moich Dekanatów Prześw[ietna] Kapituła ofiarowała J.E. ówczesnemu wizytatorowi Apostolskiemu w Sandomierzu bawiącemu. Dn. 8 IX J.E. Achilles Ratti miał sumę w Katedrze. Ja miałem kazanie”.

„...jeszcze inni znajdą nowe materiały do monografii”

Wróćmy jeszcze do krytyki *Monografii kościołów w dekanacie opatowskim* autorstwa księdza Andrzeja Wyrzykowskiego, którą opublikował periodyk „Kronika Diecezji Sandomierskiej”³¹. Redakcja zamieściła odpowiedź księdza Wiśniewskiego, zakończoną tak: „Zaznaczam, że gdy wydam monografię innego dekanatu, w niej umieszczę uzupełnienia wydanej obecnie pracy. Materiały do opisu dekanatu opatowskiego zbierałem lat 7. Zdaje mi się jednak, że gdyby drugie lat 7 zbierać, to jeszcze inni po mnie i po nas znajdą w rękach prywatnych osób lub gdzie na strychu nowe materiały do monografii, tak jak do wy-

dawanych od czasu do czasu encyklopedyi co raz to coś nowego dodają. Rad będę ujrzyć kiedy przez wytrawnego autora wydaną obszerniej monografię opatowskiego lub innego dekanatu, choćby nie własnym kosztem, w wolnym czasie opracowaną i życzę mu naprzód życzliwego przyjęcia i lepszego sukcesu”³². W zapiskach kronikarskich zanotował: „Przyjemnie było usłyszeć w księgarni Gebethnera i Wolfa, że moje Monografie Dekanatów są cenione i poszukiwane. Mój Boże! Był czas, że w Radomiu prosiłem sług i uczennice, by sprzedawali po pół rubla i to nie było amatorów! A tu trzeba było opłacać zecera i drukarza, samemu co tydzień mieszkanie płacić i utrzymać się za liche wynagrodzenie”³³.

Na zakończenie warto przypomnieć list z 1917 roku, napisany przez Edwarda Chwalewika (1873–1956), znanego bibliofila i badacza zbiorów literackich. Przygotowując swoje *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie* (wyd. 1926), często korzystał on z wiedzy i kontaktów kolekcjonerskich księdza Jana Wiśniewskiego. Chwalewik napisał w liście: „Opracowując losy bibliotek i różnych zbiorów polskich, przewertowałem, w poszukiwaniu danych, wszystkie monografie wydane przez Szanownego Księdza, z wyjątkiem Monografii Dekanatu Sandomierskiego, której nigdzie w Warszawie, ani w bibliotekach, ani u księgarzy nie mogę dostać. Udaję się przeto do Szanownego Księdza Proboszcza z uprzejmym zapytaniem, gdzie jest owa monografia na składzie głównym, a może jeszcze nie opuściła prasy? Interesują mnie nadto wiadomości, jakie biblioteki w Radomskim w czasie wojny obecnej uległy smutnemu losowi zniszczenia, i wielce będę obowiązany Szanownemu księdzu Proboszczowi, za łaskawe podzielenie się ze mną swemi wiadomościami w tym względzie”³⁴.

Urszula Stępień – doktor nauk humanistycznych, Autorka licznych tekstów, w których podejmuje tematy dotyczące historycznego i artystycznego dziedzictwa Sandomierza i Diecezji Sandomierskiej..

³¹ Ksiądz J. Wiśniewski. *Monografie kościołów w dekanacie opatowskim*, Drukarnia J. Kant. Trzebińskiego, Radom 1908; KDS, Nr 5/1909, s. 155-156.

³² X.J.W., Odpowiedź na krytykę „Monografii Dekanatu Opatowskiego”, KDS, Nr 6/1909, s. 204-205.

³³ Autobiografia Księdza Jana Wiśniewskiego, cz. II, rkps, w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, k. 83.

³⁴ AKKKS, sygn. 916, karta pocztowa, E. Chwalewik do księdza J. Wiśniewskiego, 2 października 1917.

Matka Boża Kodeńska wróciła do Bojanowa

Przed wyruszeniem do Wiednia na decydującą rozprawę z armią osmańską król Jan III Sobieski zlecił wykonanie kopii kilku wizerunków Matki Bożej, w tym Kodeńskiej. Właśnie tę kopię pozostawił w Bojanowie – niewielkiej miejscowości w powiecie raciborskim. To fascynujący, choć często pomijany fakt z jego duchowych przygotowań do bitwy.

Dwunastego września obchodziliśmy kolejną, już 341. rocznicę bitwy wiedeńskiej, w której wojska Ligi Świętej pod dowództwem króla Polski Jana III Sobieskiego pokonały armię osmańską. Szlak wojsk Sobieskiego z Krakowa do Wiednia liczył 520 km. Król, znany ze swojej głębokiej pobożności, przed wyprawą do Wiednia odwiedzał liczne sanktuaria maryjne, modląc się o zwycięstwo. 25 lipca 1683 roku odwiedził Częstochowę i przez cały dzień modlił się przed najświętszym obrazem. Wówczas prowincjał Paulinów Tobiasz Czechowicz podarował Janowi III szablę, złożoną kiedyś w sanktuarium jako wotum przez pradziadka króla – hetmana Żółkiewskiego. Sobieski przyjął tylko głownię, a rękojeść i pochwa pozostały do dziś na Jasnej Górze.

Sytuacja polityczna Śląska w 1683 roku

W 1683 roku Śląsk znajdował się pod panowaniem Habsburgów, którzy od 1526 roku, jako królowie Czech, byli także książętami Śląska. W tym czasie księstwo śląskie, podobnie jak inne części Święte-

go Cesarstwa Rzymskiego, było pod jurysdykcją cesarza Leopolda I. Region ten wciąż odczuwał skutki wyniszczającej wojny trzydziestoletniej (1618–1648) oraz epidemii dżumy, która wybuchła w 1679 roku.

W 1682 roku cesarz Leopold I mianował Jana Kaspera von Ampringena namiestnikiem Śląska. Ampringen, lojalny wykonawca polityki Habsburgów, otrzymał tytuł księcia, ponieważ obowiązujące wówczas prawo stanowiło, że namiestnikiem księstwa może być tylko i wyłącznie... książę. Jego rządy przypadły na czas zaostrzających się napięć religijnych między katolicką władzą a protestancką elitą.

Logistyczne wyzwanie

Staranna organizacja zaopatrzenia – kluczowa dla płynnego przemarszu wojsk przez Śląsk – świadczyła o wysokim stopniu współpracy między armią Sobieskiego a władzami cesarskimi. Odpowiedzialny był za nią książę von Amprin-



Kościół Chrystusa Króla w Bojanowie, województwo śląskie. <https://commons.wikimedia.or>

gen. W porozumieniu z urzędnikami cesarza oraz lokalnymi władzami wydał on szereg zarządzeń dotyczących przygotowania zapasów żywności i paszy dla koni oraz wyznaczenia osób odpowiedzialnych za logistykę w miejscach postojów wojsk. Zgodnie z ustaleniami między von Ampringenem a urzędnikami cesarza Leopolda I koszty związane z zaopatrzeniem armii Sobieskiego miały zostać pokryte ze skarbca cesarskiego.

W ramach powitania polskiego monarchy na granicy Śląska książe namiestnik zaplanował spotkanie z księżętami oraz przedstawicielami władz lokalnych. Zwrócił się także do Sobieskiego z prośbą, aby wojsko obozowało poza miastami i wsiami – chodziło o ograniczenie do minimum wystąpienia nieprzewidzianych incydentów i potencjalnych nadużyć ze strony żołnierzy. Co cztery mile wzdłuż trasy marszu przygotowane były w szopach lub stodołach zapasy żywności: zboża, grochu, suszonego mięsa, kaszy, chleba, owoców oraz innych trwałych produktów. Żoł-

nierze mieli też zapewnioną paszę dla koni: siano, owies i słomę.

W miejscach postojów wypiekano chleb i pieczono ubite bydło. Żywność z magazynów wydawano zgodnie z rejestrem, a jej dystrybucją zajmowali się cesarscy urzędnicy. Miejscowi chłopcy rozwozili zaopatrzenie wozami lub bryczkami, odpowiednio do statusu odbiorców. Żywność trafiała najpierw na dwór królewski, następnie do hetmanów, a w dalszej kolejności do dowódców niższego szczebla, straży oraz reszty wojska. Mikołaj Dyakowski, pokojowiec króla Jana III, zanotował: „Tego zaś prowiantu taka była obfitość, że musieliśmy po połowie prawie w każdym miejscu zostawić”.

Pobyt na ziemi raciborskiej

Wielotysięczna armia Jana III Sobieskiego często wyprzedzała orszak królewski i poruszała się szeroką kolumną, zatrzymując się na polach w pobliżu

miejsowości. Przemierzając Śląsk, armia wybrała najkrótszą drogę, a pierwszym śląskim miastem, które napotkała, były Mysłowice. Następnie przemarsz prowadził przez Bytom, Piekary Śląskie, Tarnowskie Góry, a z okolic Rybnika i Gliwic przez Kobyle Pola do Rud Wielkich koło Raciborza.

W nocy z 23 na 24 sierpnia 1683 roku Sobieski zatrzymał się w opactwie cystersów. Jak podają źródła, opat klasztoru towarzyszył królowi z Rybnika do Rud, a na powitanie władcy wyszli wychowankowie szkoły przyklasztornej, z których wielu pochodziło z polskiej szlachty. Na pamiątkę tej wizyty uczniowie posadzili trzy lipy i dwa dęby. Warto dodać, że patronem dzisiejszej szkoły podstawowej w Rudach jest Jan III Sobieski, a w sierpniu 2013 roku, w 330. rocznicę odsieczy wiedeńskiej, uczniowie posadzili nową lipę.

Rankiem 24 sierpnia Sobieski wyruszył wzdłuż lasów rudzkich w stronę Raciborza. Tam na zamku piastowskim oczekiwała go rodzina hrabiowska Oppersdorffów. W liście do swojej żony, Marysieńki, Sobieski zanotował z humorem: „Najstarsza i najszeptniejsza z dworzanek ograła mnie w karty”. W odniesieniu do miejscowej ludności napisał zaś: „Miasto tuteczne bardzo piękne i obronne. Lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam, kraj cudownie wesoły”.

Francuski kronikarz François D’Alerac również odnotował to serdeczne przyjęcie, stwierdzając, że „nigdy żaden monarcha nie spotkał się z tak dobitnymi wyrazami hołdu ze strony ludności obcego państwa, jak król Sobieski od poddanych cesarza”. D’Alerac, nie znając dobrze historii Śląska, prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że wśród rdzennych mieszkańców regionu nadal żywe były piastowskie tradycje i pamięć o dawnej przynależności tych ziem do Królestwa Polskiego, a dokładniej do piastowskiego księstwa opolsko-raciborskiego. Sobieski zauważył, że „lud tutejszy posługuje się językiem czeskim”. W rzeczywistości ludność używała gwar morawskich, które są odmianą języka czeskiego. Do dzisiaj w dialekcie, jakim posługują się mieszkańcy Krzanowic i Pietrowic Wielkich, wyraźnie przebija prastary język morawski, który przetrwał rządy Habsburgów, Prus i III Rzeszy.

Po obiedzie Sobieski odwiedził drewniany kościółek Matki Bożej w Raciborzu, w którym modlił się i prosił o zwycięstwo nad Turkami. Jan III Sobieski swoją postawą dodawał żołnierzom otuchy, stopniowo budząc w nich gotowość nadchodzącej, trudnej walki. Przekonywał ich, że stawką jest nie tylko obrona naszych granic, lecz także ratowanie chrześcijaństwa w całej Europie.

Na rozdrożu, niedaleko kościoła Matki Bożej, król podzielił wojsko na dwa korpusy. Jeden skierował się w stronę Lekartowa, Pietrowic Wielkich i Kietrza, natomiast drugi wyruszył przez Studzienną, Bojanów, Krzanowice, Kobierzyce i dalej na Opawę. 25 sierpnia armia królewska przeszła przez Racibórz. Przemarsz trwał bardzo długo, bo od godziny 2 w nocy do godziny 20.

Poprzedniego dnia Sobieski otrzymał niepokojące wiadomości od księcia lotaryńskiego. Pod ich wpływem postanowił opuścić główną kolumnę wojsk i na czele dwudziestu chorągwi lekkiej jazdy oraz kilku dragonów jak najszybciej dotrzeć pod Wiedeń, tym bardziej że wysłane wcześniej oddziały polskiej awangardy pod dowództwem hetmana Sieniawskiego stanęły 25 sierpnia pod Mikulovem. Sobieski zauważył, że wojska Sieniawskiego niebezpiecznie wysunęły się naprzód, dlatego rozkazał hetmanowi bezwzględnie czekać i nie wikłać się w potyczki. Właśnie od tego momentu Sobieski narzucił jeszcze większe tempo marszu.

Z ustnego przekazu

W Bojanowie, małej miejscowości niedaleko Krzanowic, rozpoczyna się historia kopii obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej, którą Jan III Sobieski ofiarował mieszkańcom jako dar dziękczynny. Na rozległych łąkach między Bojanowem a Borucinem biwakowało 7 tysięcy jego żołnierzy. To niezwykle wydarzenie, tak ważne dla mieszkańców Bojanowa, przetrwało w ich pamięci dzięki ustnym przekazom, pielęgnowanym przez kolejne pokolenia. Godne uwagi jest to, że nie zachowały się żadne zapiski historyczne, ponieważ te tereny znajdowały się pod panowaniem cesarza austriackiego, a później Śląsk stał się prowincją pruską. Pisanie o przemarszu Sobieskiego było wówczas absolutnie niewskazane.



Obraz przed renowacją. Fot. Marek Krakowski.
Z materiałów badawczych Muzeum w Raciborzu



Obraz po renowacji. Fot. Mirosław Kościelniak.
Z materiałów badawczych Muzeum w Raciborzu

Długie marsze znacząco osłabiały żołnierzy. Brak świeżej wody i higieny oraz psująca się żywność powodowały powszechne zatrucia, biegunki i inne dolegliwości. Według ustnego przekazu jeden z wysokich rangą oficerów Sobieskiego tak ciężko zachorował, że istniało ryzyko opóźnienia dalszego marszu jego oddziału. Mieszkańcy Bojanowa, stosując zioła i domowe metody, niezwykle szybko pomogli mu wyzdrowieć. Zachwycony „cudownym” ozdrowieniem król podarował jako wotum dziękczynne kopię obrazu Matki Bożej Kodeńskiej.

Istnieje jeszcze kilka wersji powodu, dla którego król przekazał mieszkańcom Bojanowa kopię obrazu. Według jednej z nich uzdrowili oni księcia Kazimierza Władysława Sapiechę herbu Lis, wojewodę trockiego, który dowodził chorągwiami litewskimi. Tyle tylko, że książę poprowadził swoje oddziały przez Słowację i Węgry, więc na Raciborszczyźnie go nie było. Co więcej, spóźnił się na odsiecz i nie uczestniczył w decydującej bitwie. Zgodnie z innym przekazem Sobieski podarował obraz w podzięk za wylecze-

nie oficera rannego podczas bitwy pod Wiedniem. To także niemożliwe, ponieważ do wiktorii wiedeńskiej doszło 12 września, a wojska Sobieskiego stacjonowały w Bojanowie już 23-25 sierpnia.

Ratowanie obrazu

Obraz ten mieszkańcy od samego początku otoczyli wielką czcią i umieścili go w drewnianej kapliczce na drzewie. Jakiś czas po zbudowaniu w centrum miejscowości niewielkiej murowanej kaplicy przenieśli obraz do jej przedsionka. Dopiero w latach 20. XX wieku, po wybudowaniu w Bojanowie obecnego kościoła, obraz został umieszczony w prezbiterium za ołtarzem w ambicie. Choć w tym miejscu dla wiernych był widoczny tylko w trakcie procesji ofiarnej, to Matka Boża Kodeńska mogła być obecna w każdej liturgii.

Później obraz trafił na plebanię i podczas przenoszenia upadł, a część gipsatury uległa zniszczeniu.

Zatroskani mieszkańcy Bojanowa poprosili muzeum w Raciborzu o pomoc w jego uratowaniu. Pani Aleksandra Frydrychowicz z muzealnego działu sztuki i rzemiosła spotkała się z pracownikami muzeum, z proboszczem i parafianami Bojanowa. Wszyscy zebrani zgodzili się, że obraz należy oddać do konserwacji i wpisać do rejestru zabytków.

Po załatwieniu formalności zlecono prace konserwatorskie profesjonalnej firmie z Krakowa. Dokładniejsze badania ujawniły, że nie jest to oryginalny obraz podarowany przez Sobieskiego, lecz XIX-wieczna kopia z „okresu częstochowskiego”. Długotrwałe wystawienie w kapliczce na drzewie na niekorzystne warunki atmosferyczne, doprowadziło do takich zniszczeń obrazu, że niemożliwe okazało się jego uratowanie. Kopia została jednak wykonana z największą starannością i dokładnością.

Prace konserwatorskie trwały od lutego do maja 2024 roku. Krakowskim specjalistom udało się przywrócić obrazowi dawną świetność. 28 września 2024 roku odbyło się jego uroczyste, ponowne wprowadzenie do kościoła parafialnego. Tym razem obraz będzie wisiał na widocznym miejscu w świątyni, aby mógł być godnie czczony.

Obraz świadczy o doskonałym warsztacie artystycznym swojego wykonawcy. Jego wartość znacznie podnosi powiązanie z wielką historią i okolicznościami przekazania dzieła mieszkańcom niewielkiego Bojanowa. Obraz jest uznawany za cudowny, ponieważ za sprawą wstawienniczej modlitwy do Matki Bożej Kodeńskiej wiele osób doświadczyło uzdrowienia. Przetrwanie polskiej myśli i obrona wartości chrześcijaństwa w Bojanowie do dnia dzisiejszego zasługują na najwyższe uznanie.

Powstanie oryginalnego wizerunku Matki Bożej Kodeńskiej wiąże się z pielgrzymką chorego księcia Mikołaja Sapieha, zwanego Pobożnym, do Rzymu w 1631 roku. Magnacki ród Sapiehów był jednym z najznamienitszych w Polsce. Gdy książę zachorował na paraliż, udał się na pielgrzymkę do Rzymu. Całą podróż odbył na leżąco. W Rzymie sam papież Urban VIII zaprosił

polskiego arystokratę na Mszę św. w prywatnej kaplicy papieskiej. Gdy w trakcie nabożeństwa Sapieha spojrzął na wiszący w kaplicy wizerunek Matki Bożej, został cudownie uzdrowiony. Chciał zabrać ten obraz do Polski, ale papież odmówił. Sapieha przekupił zakrystiana, wykradł obraz i uciekł z nim do Kodnia. Papież obłożył Mikołaja Sapiehę ekskomuniką, lecz w 1636 roku książę odbył pokutną pielgrzymkę do Rzymu, otrzymał rozgrzeszenie i obraz na własność. Mikołaj Sapieha umieścił wizerunek Matki Bożej w świątyni, której budowę rozpoczął w 1629 roku.

W 1875 r. rosyjskie władze zaborcze nakazały przeniesienie obrazu Matki Bożej Kodeńskiej do Częstochowy. Car obawiał się rosnącego kultu maryjnego i patriotyzmu, ponieważ obraz był szczególnie czczony przez Polaków, którzy w trudnych czasach niewoli szukali w nim pocieszenia. Istniała obawa, że mogłoby to doprowadzić do kolejnego zrywu powstańczego, podobnego do Powstania Styczniowego. Ostatecznie obraz powrócił do Kodnia w 1927 roku.

Źródła

- Pietrzak J., *Anonimowa relacja z odsieczy wiedeńskiej ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie*, www.wilanow-palac.pl
- Wieczorek E., *Jan III Sobieski na Górnym Śląsku*, <https://krajoznawca.org/kg30/389-jan-iii-sobieski-na-gornym-slasku>
- Freus P., *Jan III Sobieski na Śląsku w drodze na odsiecz Wiedniowi roku 1683*, www.wilanow-palac.pl
- Sachslehner J., *Wiedeń 1683*, Znak Horyzont, Kraków 2018, s. 269 i 272
- Dąbrowska A., *Wielcy pielgrzymi. Sapieha – pielgrzymka, która skończyła się ekskomuniką*, Stacja7.pl
- Andrzej Białas – Polak mieszkający w Bawarii, zasłużony popularyzator historii Polski na terenie Niemiec.*

Autor artykułu dziękuje Pani Aleksandrze Frydrychowicz z Działu Sztuki i Rzemiosła Muzeum w Raciborzu za przekazanie informacji historycznych oraz weryfikację artykułu pod kątem faktów dotyczących konserwacji i ustnego przekazu mieszkańców. Dziękuje także raciborskiemu muzeum za udostępnienie zdjęć obrazu. Wykonał je Marek Krakowski przed konserwacją w listopadzie 2023 r., a po konserwacji Mirosław Kościelniak w czerwcu 2024 r.



Miasto Burghausen z widokiem na zamek. Siedziba Jadwigi Jagiellonki w latach (1475–1502). Fot. Andrzej Białas

Andrzej Białas

Polska królowna w Bawarii

Czczona w Bawarii, nieznana w Polsce – Jadwiga, córka Kazimierza IV Jagiellończyka, na trwałe zapisała się w historii niemieckiego landu. Była władczynią wrażliwą na sprawy społeczne, wspierała i inicjowała działania na rzecz poprawy losu najbardziej pokrzywdzonych. Nic dziwnego, że Bawaria pamięta ją z jak najlepszej strony.

W historii rodu Wittelsbachów kluczowy był rok 1180, kiedy to książę Henryk Lew z dynastii Welfów został uznany za zdrajcę i pozbawiony władzy przez cesarza Fryderyka I Barbarossę. W wyniku tej

decyzji Henryk Lew utracił swoje ziemie i prawa, które zostały przekazane Ottonowi z Wittelsbachów. Dzięki temu ród Wittelsbachów mógł stopniowo umacniać swoją pozycję i zdobywać coraz większe

znaczenie w Bawarii. Do wzrostu potęgi rodu przyczyniły się też zarówno zdolności dyplomatyczne i wojskowe jego przedstawicieli, jak i strategiczne małżeństwa, zawierane również z polskimi księżniczkami¹, m.in. z:

Anną (?-1271), córką księcia Konrada I z Głogowa ze śląskiej linii Piastów – była drugą żoną Ludwika II Srogiego (1229–1294); ślub w 1260 roku;

Juttą (1285/1287-15 września 1320), córką księcia Bolka I Świdnickiego – była żoną Stefana I księcia Dolnej Bawarii (1271–1310); ślub w 1297 roku;

Agnieszką (?-1361), najstarszą córką księcia Henryka III z Głogowa – była żoną Ottona III księcia Dolnej Bawarii (1261–1312), starszego brata Stefana I; ślub w 1309 roku;

Beatrycze (1290–24 sierpnia 1322), córką Henryka III księcia Głogowa (według innych źródeł córką księcia Bolka I Świdnickiego) – była żoną Ludwika IV Bawarskiego (1281–1347); ślub w 1308 roku. Została pochowana w monachijskiej katedrze Frauenkirche. Ludwik V (1315–1361), najstarszy syn Beatrycze i cesarza, panował w Bawarii w latach 1347–1361;

Kunegundą (1335–1357), córką Kazimierza III Wielkiego – była żoną Ludwika VI (1328–1365), księcia Bawarii i margrabiego Brandenburgii; ślub w 1352 roku.

Po śmierci cesarza Ludwika IV Bawarskiego w 1347 roku jego synowie podzielili między siebie dziedzictwo. Ostateczny podział księstwa bawarskiego nastąpił w 1392 roku i doprowadził do powstania trzech głównych linii Wittelsbachów, z których każda rządziła innym terytorium:

linia palatyńska – miała swoją siedzibę w Heidelbergu i rządziła Palatynatem nad Renem oraz później Elektoratem Palatynatu;

linia dolno-bawarska – miała swoją siedzibę w Landshut;

linia górno-bawarska – miała swoją siedzibę w Monachium.

¹ Kozłowski N., Krasieńska-Klaputh E., Menhard A., *Bayerische Löwen – Polnische Adler. Band 1*, München 2008, s. 171.



Herb Uni Bawarsko – Polskiej (z.niem.: Alianzwappen) znajdujący się na fasadzie bramy wjazdowej Jerzego (z.niem.: Georgstor). Fot. Andrzej Białas

Podział ten poskutkował także różnicami kulturowymi oraz politycznymi i wpłynął na historię Bawarii i Palatynatu. Każda z linii rodu Wittelsbachów miała swoją własną administrację i politykę, chociaż często współpracowały one ze sobą w kwestiach dynastycznych. Niemniej jednak każda z nich dążyła do zdobycia przewagi nad pozostałymi i przejęcia pełni władzy.

Kandydaci na męża

Jadwiga Jagiellonka urodziła się 21 września 1457 roku na Wawelu jako pierwsza córka Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki. Od początku było wiadomo, że będzie ona jedną z najlepszych partii w Europie. Król Węgier, Maciej Korwin, prosił czterokrotnie o rękę Jadwigi, jednakże matka nie zgodziła się na to małżeństwo, argumentując: *Korwin to niewykształcony prostak i gbur niegodzien mojej córki*.

Następnym kandydatem był książę Górnej Bawarii Albrecht IV Mądry, który na początku 1473 roku wysłał do Polski swoich radców, prosząc o rękę Jadwigi. Król Kazimierz odmówił, bowiem zaplanował już ślub córki z Jerzym Bogatym – przyszłym księciem Dolnej Bawarii. Małżeństwo to przyniosłoby wiele obustronnych korzyści, m.in. zabezpieczenie granic z Czechami, zacieśnienie stosunków Polski z Habsburgami oraz zawarcie nowego porozumienia obronnego pomiędzy Habsburgami, Wittelsba-

chami i Jagiellonami, co było zrozumiałe w obliczu zagrożenia ze strony Osmanów.

W porównaniu z obszarem Rzeczypospolitej Polskiej księstwo bawarskie było zaledwie „odciskiem palca” na mapie ówczesnej Europy, jednak rozwijało się dynamicznie pod względem gospodarczym i politycznym. Wittelsbachowie z linii Landshut dążyli do zbudowania i utrwalenia relacji z różnymi dworami europejskimi, które przynosiłyby im korzyści finansowe i otwierały nowe szlaki handlowe.

W 1473 roku posłowie Stanisław Kurowęcki i Paweł Jasiński rozpoczęli rozmowy wstępne dotyczące przyszłego małżeństwa. W marcu 1474 roku Wittelsbachowie z linii Landshut wysłali do króla Kazimierza IV poselstwo, w skład którego wchodził m.in. doktor Fryderyk Mauerkirchner, ksiądz prałat z Altötting, działający w imieniu księcia Ludwika IX, ojca Jerzego Bogatego. Podjął się on dalszych negocjacji, które miały miejsce w Łęczycy i Radomiu.

Wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Dopiero kolejne wysłannictwo księcia bawarskiego, pod przewodnictwem biskupa Ratyzbony, uzyskało 30 grudnia 1474 roku królewską zgodę na zawarcie małżeństwa. Tego samego dnia i w ciągu kilku następujących strony podpisały w Radomiu niezbędne dokumenty i obopólne zobowiązania. Trzy dokumenty zachowane w monachijskim archiwum, napisane w języku łacińskim, przekazują informacje dotyczące negocjacji. Oto fragment jednego z nich: „Słynny Książę, drogi krewny, wreszcie twoi wysłannicy osobiście stanęli przed Jego Wysokością, Królem Polski. W trakcie negocjacji nie udało się osiągnąć porozumienia w niektórych kwestiach traktatu. Uważamy, że powinno ono być takie, aby zachować honor i przynieść obopólne korzyści. Nie leży to w winie twoich wysłanników, dlatego apelujemy do twojej dostojności i prosimy, abyś w żadnym wypadku nie zagniewał się.

Dokument osobiście podpisany przez Królową Polski Elżbietę, Radom, 30 grudnia 1474 roku”²

Kolejny dokument, datowany na 31 grudnia 1474 roku w Radomiu, jest traktatem małżeńskim, w którym

określono szczegóły finansowe przyszłego małżeństwa. Jadwidze Jagiellonce został przydzielony posag o wartości 32 tysięcy złotych guldenów węgierskich, płatnych w ciągu pięciu lat. Natomiast ojciec narzeczonego, książę bawarski Ludwik IX, zobowiązał się w tzw. prezencie ślubnym zapewnić godne utrzymanie przyszłej księżnej. W ramach tego zabezpieczenia przekazał jej dożywotnie dochody z miejscowości, takich jak Trostberg, Traunstein, Kraiburg i Mörmoosen. Dodatkowo, w przypadku wzrostu wydatków księżnej, zobowiązał się do udostępnienia dodatkowych dochodów z podatków pobieranych z miejscowości Bad Reichenhall.

W trzecim dokumencie, podpisanym 1 stycznia 1475 roku w Radomiu, król Kazimierz IV ogłosił oficjalnie uroczyste zaręczyny swojej córki Jadwigi z księciem bawarskim Jerzym:

*Stało się to za zgodą i decyzją naszą i naszej uko-
chanej córki, która zgodnie z rytuałem kościoła
rzymskiego weźmie go za prawowitego męża.*

Jeszcze tego samego dnia doszło do zawarcia tak zwanego przymierza małżeńskiego – mimo nieobecności młodej pary – oraz ustalenia przekazu panny młodej. Trzeba wyjaśnić, że w owych czasach tylko ceremonia zaślubin w kościele stanowiła o pełnej legalizacji związku. Uroczystość poprzedzały zasadniczo dwa etapy. Pierwszy to pertraktacje posłów lub wysłanników przyszłej panny młodej z przedstawicielami pana młodego na temat wiana i wysokości posagu. Jeśli strony porozumiały się w tej kwestii, następowało oficjalne, uroczyste przekazanie panny młodej rodzinie pana młodego. Po ceremonii w kościele następowało tzw. *consummatio matrimonii*, czyli fizyczne dopełnienie małżeństwa, zwane pokładzinami³. Oto tłumaczenie zobowiązania przekazania panny młodej:

My, Kazimierz z łaski Bożej Król Polski, Wielki Książę Litewski, dziedzic Rosji i Prus itd. z jednej strony, a z drugiej strony Ludwik z łaski Bożej Hrabia Nadrenii i Palatynu oraz Książę górnej i dolnej Bawarii oświadczamy tym dokumentem: Przez dar Boży zostało ustanowione przymierze małżeńskie zgodnie z zobowiązaniami między nami a dziewicą Jadwigą, najstarszą córką króla,

² Wszystkie trzy akty znajdują się w: Bayerische Hauptstaatsarchiv – Geheimes Hausarchiv München Hausurkunde 2103

³ Szwebo P., *Małżeństwo w średniowieczu*, <https://koronakrolow.vod.tvp.pl>

z jednej strony, i Jerzym, synem księcia Ludwika Bawarskiego, z drugiej strony. Małżeństwo to ma być preferowane. Dlatego my, wspomniany Król Kazimierz, uczciwie obiecujemy, że wkrótce poprowadzimy wspomnianą dziewicę Jadwigę, naszą najstarszą córkę, naszym kosztem i naszymi towarzyszami, a mianowicie w 1475 roku, w dniu św. Jadwigi (15 października), do miasta Wittenbergi i przekazemy najjaśniejszemu księciu Jerzemu z całym jej wyposażeniem. Jerzy nasz zięć lub jego wysłannicy przejmą je od naszych posłańców we wspomnianym miejscu i na własny koszt.

Zapisano w Radomiu w niedzielę, 1 stycznia, w święto obrzezania Pańskiego, w roku pańskim 1475.

Do zawarcia małżeństwa Jadwigi i Jerzego potrzebna była dyspensa papieża, gdyż dziadek ze strony matki Jadwigi i babka Jerzego ze strony ojca byli rodzeństwem. Papież Sykstus IV udzielił zgody na ślub 26 maja 1475 roku.

14 września 1475 roku z Krakowa wyruszył imponujący orszak, który tworzyli: król Kazimierz IV Jagiellończyk, rodzina królewska, około 1200 konnych, 10 polskich książąt i wysoko urodzonych oraz 40 dam dworu wraz z ich służbą, a także starannie wybrany kapelan (prawdopodobnie brat Jana Długosza). Trasą wiodącą przez Miechów, Jędrzejów, Pabianice, Kalisz, Poznań i Berlin dotarł do Wittenbergi. Tu król Kazimierz IV chciał osobiście przekazać córkę swojemu przyszłemu zięciowi, ten jednak nie przyjechał, a jedynie wysłał swoich przedstawicieli: hrabiego palatynu Ottona II oraz księżnę Margarethę Saksońską. Wiadomość o zachowaniu Jerzego dotarła do króla Kazimierza jeszcze w Polsce. Rozsierdziła go tak bardzo, że 10 października pożegnał się w Poznaniu z córką i wrócił do Krakowa, zarzucając księciu bawarskiemu złamanie umowy.

Orszak dotarł do Wittenbergi dopiero 23 października 1475 roku. Dalsza droga miała prowadzić przez Ölsnitz, Eger (Karlowe Wary), Tirschenreuth, Weiden, Ratzbonę do Landshutu. Okazała się ona jednak niebezpieczna. Z jednej strony bowiem obawiano się szalejącej epidemii dżumy, a z drugiej strony trasa prowadziła przez miasto Eger, które było pod rządami Macieja Korwina. Istniało realne niebezpie-

czeństwo, że może on szukać zemsty za odmówienie mu ręki polskiej królowy. Ostatecznie więc orszak ruszył dłuższą, ale o wiele bezpieczniejszą drogą przez Hof, Bayreuth, Norymbergę, Ingolstadt, Wolnzach i Moosburg.

W związku z opóźnieniem datę ślubu przesunięto o siedem dni. Po przebyciu około 1400 kilometrów w ciągu 62 dni orszak królowy dotarł do Landshut, ówczesnej stolicy Bawarii. Polską królowę powitał osobiście cesarz Fryderyk III. Przeprosił przysłą synową za to, że pan młody nie zjawiał się osobiście w Wittenbergii, jak to było ustalone w umowie. Zapewnił ją, że ze względu na epidemię dżumy on sam zabronił księciu bawarskiemu uczestniczenia w tej misji.

Jeszcze w dniu przyjazdu, a więc 14 listopada 1475 roku, odbył się ślub w kościele Świętego Marcina. Następnego dnia odbyło się huczne wesele z udziałem dziewięciu tysięcy osób, wśród których nie brakowało dostojników z całej Europy. Raczli więc przybyć m.in. cesarz Fryderyk III z synem, elektor Brandenburski Albert III, elektor palatynatu Filip Wittelsbach czy margrabia badeński Albrecht.

Znaczenie zamku w Burghausen

Do tej pory niemieccy historycy, którzy interesowali się życiem polskiej królowy, nie przykładali zbyt dużej wagi do poszukiwania dokumentów czy dowodów. Zgodnie twierdzili, że Jerzy Bogaty upokarzał małżonkę licznymi romansami, a nawet – żeby mieć wolną rękę – uwięził ją na zamku Burghausen, na którym po 27 latach odosobnienia umarła w smutku i zapomnieniu⁴.

Wygląda jednak na to, że powielają oni błędne i przestarzałe poglądy, bowiem według najnowszych badań historyka Johanna Dornera twierdzenia takie nie znajdują odzwierciedlenia w faktach. Prawdą jest, że książę Jerzy Bogaty zdradzał swoją żonę i był „moralnym łajdakiem”, ale nigdy jej nie więził. Mimo licznych skandali zasłużył się jako władca księstwa bawarskiego dbający o rozwój kraju i jego interesy. W okresie jego rządów Bawaria, złasz-

⁴ Reiser R., *Die Wittelsbacher 1180–1918*, wyd. II, Bruckmann, München 1995

cza dzięki aliansowi z Polską poprzez małżeństwo z królowną, osiągnęła pewną stabilność polityczną i rozwój gospodarczy.⁵

Johann Dorner jako pierwszy i dotychczas jedyny historyk postawił sobie za cel odtworzenie losów polskiej królowny. Był wybitnym analitykiem dokumentów z okresu średniowiecza, a za jego najważniejszą książkę uchodzi *Herzogin Hedwig und ihr Hofstaat* (pol. „Księżna Jadwiga i jej dwór”), oparta na autentycznych źródłach z XV wieku⁶. To przede wszystkim z niej korzystałem przy pisaniu tego artykułu.

W kwietniu 2018 roku, za zasługi dla polsko-bawarskiej historii, Dorner otrzymał Medal Honorowy RP „Bene Merito”. Ten ceniony naukowiec, nauczyciel, autor i miłośnik Polski zmarł 21 listopada 2020 roku w wieku 87 lat.

Życie Jagiellonki na zamku w Burghausen

W okresie panowania książęcej rodziny Wittelsbachów dwa zamki miały ogromne znaczenie. Zamek w Burghausen uznawany był tradycyjnie za rodzinną siedzibę, w której przychodzili na świat potomkowie kolejnych władców i tam też się wychowywali. Nic więc dziwnego, że bezpośrednio po „landshutskim weselu” młoda para zamieszkała w Burghausen. Gdy cesarz Jerzy zmarł 18 stycznia 1478 roku, naturalnym następcą został jego 24-letni syn, który ogłosił się księciem Bawarii i przeprowadził się do zamku w Landshut. Co ciekawe, nie zabrał ze sobą żony i dzieci, natomiast regularnie ich odwiedzał.

Na zamku w Burghausen Jadwiga mogła jednak prowadzić luksusowe życie, godne jej statusu. Analiza zachowanych rachunków wskazuje, że samo Landshut dostarczyło jej konie oraz żywą małpkę do zabawy, a także regularnie zaopatrywało w spore ilości drogich win i owoców, takich jak pigwa, brzoskwinie i winogrona. Ryby sprowadzano z jeziora Mondsee.

⁵ Cielon J., *Jadwiga Jagiellonka: zapomniana w Polsce, pamiętana w Bawarii*, <https://histmag.org/jadwiga-jagiellonka-zapomniana-w-polsce-pamietana-w-bawarii-17197>

⁶ Dorner J., *Herzogin Hedwig und ihr Hofstaat*, Stadtarchiv, Burghausen 2002

Jadwiga organizowała uczyty, zabawy i polowania w okolicznych miejscowościach, także wtedy, gdy przyjeżdżał mąż. Warto dodać, że polowania takie trwały kilka dni, a sezon łowiecki Jadwigi rozpoczął się w lipcu i trwał do końca września. Na polowanie wyruszał cały dwór, z pełną ochroną oraz wozami, do których zaprzęgano w sumie 36 koni. Przykładowo, w 1477 roku w okolicy Neuötting, rachunki dla jaśnie państwa obejmowały siedem eimerów⁷ i 12 litrów wina, a także bułki i chleb. W Kraiburgu i Trostbergu trzeba było zapłacić rachunek za 24 eimery i 12 litrów wina, natomiast we wrześniu w Neukirchen tylko za pięć eimerów i cztery litry wina.

Działalność charytatywna Jadwigi

Jadwiga Jagiellonka wywarła istotny wpływ na życie kulturalne i społeczne Bawarii, a jej dziedzictwo jest nadal obecne w historii tego regionu. Prowadziła liczny, co najmniej 100-osobowy dwór. Służyło jej m.in. 21 szlachcianek, czterech kapelanów (z których jeden był przypuszczalnie bratem Jana Długosza), kilku kucharzy, a także służba, nadworny karzeł i błazen. Jagiellonka utrzymywała stałą korespondencję z Polską i regularnie przyjmowała szlachetnych gości. Brała udział w polowaniach i turniejach rycerskich razem ze swoim małżonkiem, m.in. na zamkach w Jettenbachu i Guttenburgu. Pasjonowała się końmi i ptakami łownymi, zwłaszcza sokolnictwem.

Księżna aktywnie uczestniczyła w katolickich uroczystościach, często odwiedzając klasztor w pobliskim Raitenhaslach⁸. W latach 1478 i 1479 udała się na pielgrzymki do austriackich miejscowości Mondsee oraz St. Wolfgang, które w XV wieku należały do księstwa Bawarii. Nie ominęła również sanktuariów maryjnych, a w 1479 roku odwiedziła dwukrotnie czarną Madonnę z Altötting: w czasie świąt Wielkanocnych oraz 8 września, w dniu urodzin Najświętszej Marii Panny.

⁷ W XV wieku w Bawarii stosowano różnorodne jednostki objętości wina. Jedną z nich był eimer (dosłowne znaczenie tego wyrazu to „wiadro”). Pojemność jednego eimera różniła się w zależności od regionu i okresu historycznego, ale zazwyczaj wynosiła od 50 do 60 litrów.

⁸ Panzer M., *Hedwig die Braut der Landshuter Hochzeit*, Friedrich Pustet, 2020

Z Madonną z Altötting wiąże się też dramatyczne zdarzenie rodzinne. W 1495 roku Małgorzata, córka księcia Jerzego i Jadwigi Jagiellonki, przypadkowo połknęła igłę, co spowodowało poważne komplikacje zdrowotne. W obliczu cierpienia córki rodzice zwrócili się o pomoc do Matki Bożej Łaskawej w Altötting, powierzając jej zdrowie Małgorzaty. Wkrótce dziewczynka wyzdrowiała, a wdzięczni rodzice złożyli wotum dziękczynne w sanktuarium. Niestety, brak jest szczegółowych zapisów dotyczących charakteru tego wotum.⁹

W 1471 roku, podczas pielgrzymki do Altötting, cesarz Fryderyk III spotkał się z księciem Jerzym i jego małżonką. Książęca para podarowała jako dar wotywny szatę mszalną – ornat z jedwabiu, na której wyhaftowane zostały: krzyż, kwiaty oraz godła Bawarii i Polski. Jeszcze w 1694 roku autorzy spisu inwentarza w sanktuarium odnotowali istnienie tego ornatu. Niestety, nie udało się ustalić, gdzie się obecnie znajduje lub co się z nim stało.¹⁰

Księżna Jadwiga wychowana w duchu pobożności była hojną fundatorką i podarowała ze swoich dochodów liczne sumy na rozbudowę i potrzeby kościołów oraz klasztorów. W 1496 roku wspólnie z mężem założyła klasztor pod wezwaniem świętej Brygidy w miejscowości Altomünster (region Dachau). To wydarzenie zostało uwiecznione na fresku wewnątrz kościoła, przedstawiającym akt przekazania klasztoru. Przekazała też dużą sumę na rozbudowę kolegiaty kościoła świętych Philippa i Jakuba w Altötting, a także na renowację przytułku i kościoła dla trędowatych w miejscowości Heiligkreuz. Wsparła finansowo kościół świętych Jodoka i Marcina w Landshucie oraz kościół parafialny w Dingolfing. Tu do dzisiaj w sklepieniu nad ołtarzem głównym widnieje herb polski. Pomogła także małemu kościółkowi parafialnemu w miejscowości Gollenshausen nad jeziorem Chiemsee. Regularnie przekazywała świece oraz darowizny na potrzeby pobliskich parafii. Książę Jerzy jako podarunek małżeński wybudował dla niej kaplicę na zamku w Burghausen, którą mieszkańcy miasta do dziś nazywają Hedwigskapelle – czyli kaplicą Jadwigi.

Jej ciepła i dobroci serca doświadczali również najubożsi mieszkańcy. Zachował się unikalny dokument z 1490 roku – prośba o ułaskawienie



Kaplica Jadwigi (z niem.: Hedwigskapelle) na zamku w Burghausen jako podarunek małżeński księcia Jerzego
Fot. Andrzej Białas



Herb Polski i Bawarii na cześć fundatorów w sklepieniu kościoła parafialnego w Dingolfing.
Fot. Andrzej Białas

skazańca, opatrzona własnoręcznym podpisem i pieczęcią księżnej. Przeznaczyła znaczną sumę na renowację przytułku i kościoła Heiligkreuz dla trędowatych, znajdującego się na obrzeżach mia-

⁹ König M., *Weihgaben an U.L. Frau von Altötting. Band 2*, München 1940, s. 9-10

¹⁰ Tamże.



Fresk na sklepieniu kościoła klasztornego w Altomünster; Jadwiga Jagiellonka u boku męża Jerzego wręcza akt przekazania klasztoru Brygidek. Fresk wykonany przez malarza Josefa Mage-
ra w 1768 roku. Fot. Andrzej Białas



Rycina upamiętniająca założenie klasztoru w Altomünster przez Jerzego Bogatego i Jadwigę Jagiellonką. Pośrodku klęczy św. biskup Alto. Rycina pochodzi z archiwum biblioteki w Monachium (z niem.: Handschriftenabteilung der Bayer. Staatsbibliothek Raf.330, Blatt 2).

sta. Zleciła również budowę pomostu łączącego budynek mieszkalny z chórem kościelnym, aby umożliwić chorym bezkontaktowe uczestnictwo w nabożeństwach. Regularnie dostarczała im wino, żywność oraz paszę dla kur i gęsi. W kościele tym w sklepieniach zachował się herb polski. Jadwiga dbała o wszystkie dzieci, zwłaszcza biedne i potrzebujące, dostarczając im przed świętami Wielkanocy i Bożym Narodzeniem, bawarskie „precelki”.

Pomimo oddalenia darzyła rodziców ogromną miłością i szacunkiem. Gdy otrzymała wieści o śmierci króla Polski Kazimierza IV (7 czerwca 1492 roku), wspólnie z mężem wydali dekret, aby 23 sierpnia 1492 roku wieczorem we wszystkich pobliskich kościołach i klasztorach odprawione zostały uroczyste msze żałobne oraz były dzwony na cześć zmarłego polskiego monarchy.

Dziedzictwo Jagiellonki można dostrzec nie tylko w archiwach, ale także w wielu miejscach publicznych, np. na dzwonie z 1497 roku, łukowych

sklepieniach kościołów, ołtarzach, malowidłach czy fasadach kościelnych można do dziś podziwiać piastowskiego orła z XV wieku lub wizerunki księżnej. Największym jednak dowodem na powiązania polsko-bawarskie jest herb aliancki z XV wieku, znajdujący się na fasadzie bramy wjazdowej zamku Jerzego (niem. Georgstor). Jadwiga rozpoczęła również spisywanie kroniki rodu Wittelsbachów. Choć książka zaginęła, to fakt ten potwierdzają zapiski historyczne.

Potomstwo Jadwigi

Jadwiga urodziła pięcioro dzieci: Ludwika w 1476 roku; Ruprechtą w 1477 roku; Elżbietę w 1478 roku; Małgorzatę w 1480 roku i Wolfganga 1482 roku, który zmarł jako niemowlę. Synów Jadwigi wymienia w wydanej w 1870 roku *Genealogii rodziny Wittelsbachów* historyk Christian Haentle. Podaje on, że Ludwig z niewiadomych nam powodów zmarł w wieku około 10-12 lat

i został pochowany w klasztorze Raitenhaslach, a pozostali synowie zmarli krótko po urodzeniu. Z kolei Johann Dorner zwraca uwagę na rachunek krawca z 1477 roku, wystawiony za materiał dla „jaśnie pani i chłopca jaśnie wielmożnego pana” (mowa o Ludwigu). Następnym dowodem, iż Jadwiga urodziła synów, jest mowa wygłoszona na jej pogrzebie w 1502 roku przez profesora Jakoba Lochera – padły w niej słowa: „Potężny syn mógł wyłonić się spod jej opieki, ale śmierć go porwała”.

Wiek dorosłego dożyły tylko córki. Gdy Małgorzata miała 14 lat, oddano ją do klasztoru dominikanek w Altenhohenau. Później została przeoryszą klasztoru benedyktynek w Neuburgu, gdzie zmarła w 1531 roku i została tam pochowana. Druga córka, Elżbieta, w 1499 roku wyszła za mąż za księcia Palatynatu Ruprechta, któremu urodziła dwóch synów: Ottheinricha (1502–1559) i Filipa (1503–1548). Jerzy Bogaty mianował swojego zięcia spadkobiercą, co było niezgodne z wcześniejszymi postanowieniami i wywołało wojnę o sukcesję, w wyniku której władzę nad całą Bawarią przejął Albrecht IV z Monachium. Tylko niewielka część, Palatynat Neuburg, została przekazana synowi Elżbiety i Ruprechta, Ottheinrichowi. Elżbieta zmarła na czerwonkę w wieku 26 lat, a jej synowie nie pozostawili po sobie potomków. Wraz z ich śmiercią wygasła bawarsko-landshutska linia Wittelsbachów.

Ostatnie dni Jagiellonki

W ostatnich latach życia zdrowie Jadwigi pogarszało się nieustannie. Świadczą o tym zachowane liczne rachunki za lekarstwa i zioła, które sprowadzano z Landshut. Na początku lutego 1502 roku stan zdrowia Jagiellonki tak się pogorszył, że przyjechali do niej dwaj cenieni wówczas lekarze: dr Schärddinger z Salzburga oraz dr Fink z Landshut. Jak opisuje kronikarz, zastosowane przez nich maści lecznicze i zioła nie dały oczekiwanego skutku, bowiem 18 lutego 1502 roku księżna – po otrzymaniu ostatnich sakramentów – na zawsze zamknęła oczy. Gońcy natychmiast zanieśli wiadomość o jej śmierci Jerzemu Bogatemu do Landshut, a czterej nadworni kapłani wraz ze świtą w kaplicy zamkowej przez całą noc śpiewali żałobne pieśni. Zmarła Jadwiga Jagiellonka została przewieziona powozem



Nieistniejący już nagrobek rodzinny Wittelsbachów w tym Jadwigi Jagiellonki. Z lewej strony widać klęczącego anioła, który trzyma w jednej ręce świecznik, a w drugiej herb Polski. Dla ciekawostki można dodać, że wykonany on był z tego samego czerwonego marmuru co nagrobek Króla Polski Kazimierza IV Jagiellończyka. Pochodził on z austriackiej miejscowości Adnet niedaleko Salzburga.

do pobliskiego klasztoru w Raitenhaslach i pochowana w grobowcu rodzinnym Wittelsbachów.



Kopia opisu zgonu zapisana w kronice klasztoru w Raitenhaslach przez kronikarza P. Johanna Konrada Trachtlera w roku 1612/13. Oryginał znajduje się w archiwum biblioteki w Monachium (z.niem.: Handschriftenabteilung der Bayer. Staatsbibliothek clm.1913, folio 545).

O przebiegu pogrzebu nie zachowały się żadne informacje, jednak opisane zostały uroczyste msze żałobne w siódmym oraz trzydziestym dniu po jej śmierci, w których uczestniczył małżonek wraz z przeorami z okolicznych klasztorów. W kościele na specjalnie zbudowanych rusztowaniach zawisły czarne płótna oraz stanęły świece, przed którymi klęczały wynajęte „płaczki”. Dodatkowo w kościele Świętego Jakuba na starówce Burghausen przez pierwszy miesiąc po śmierci Jadwigi odbywała się codziennie msza żałobna.

Mieszkańcy Burghausen nie zapomnieli również o rocznicy jej odejścia. W 1503 roku rada miasta oraz obywatele udali się korowodem na mszę do klasztoru Raitenhaslach, zaś przy bramach wjazdowych oraz ratuszu stanęły warty honorowe. Biedni i potrzebujący otrzymali liczne jałmużny.

Także na uniwersytecie w Ingolstadt uczczono pamięć księżnej. Jakob Locher – profesor humanistyki i filologii – wygłosił napisaną przez siebie lirykę funeralną, składającą się z dwóch części. W pierwszej wysławiał on zalety i zasługi zmarłej, a w drugiej, tak zwanej konsolacyjnej, wyraził żal po stracie księżnej: „Śmierć gniewna zabrała ze sobą naszą Panią; / wywodziła się z rodziny królewskiej, odznaczającej się pobożnością, / wyróżniającą się dobrym charakterem. / Nie była jeszcze w podeszłym wieku i nie była bezpłodna. / Wylej łzy smutku i połącz kres bólowi! / Trzeba zaakceptować los, przeciąć nić życia i umrzeć. / Ciało złożyło hołd śmierci – ale jej dusza odnajdzie pobożny odpoczynek”.

Miejsce pochówku

Dziś w posadzce kościoła klasztorowego w Raitenhaslach znajduje się tablica pamiątkowa z wrytym pamiątkowym tekstem oraz godłami Polski i Bawarii. Do 1803 roku stał w tym miejscu nagrobek rodziny Wittelsbachów, który zaginął bez śladu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała się akwarela klasztorowego kronikarza Konrada Tachlera z 1612 lub 1613 roku. Dzięki niej wiemy, jak wyglądał ten wykonany z czerwonego marmuru nagrobek. Warto wspomnieć, że marmur pochodził z tego samego kamieniołomu z okolic Salzburga,



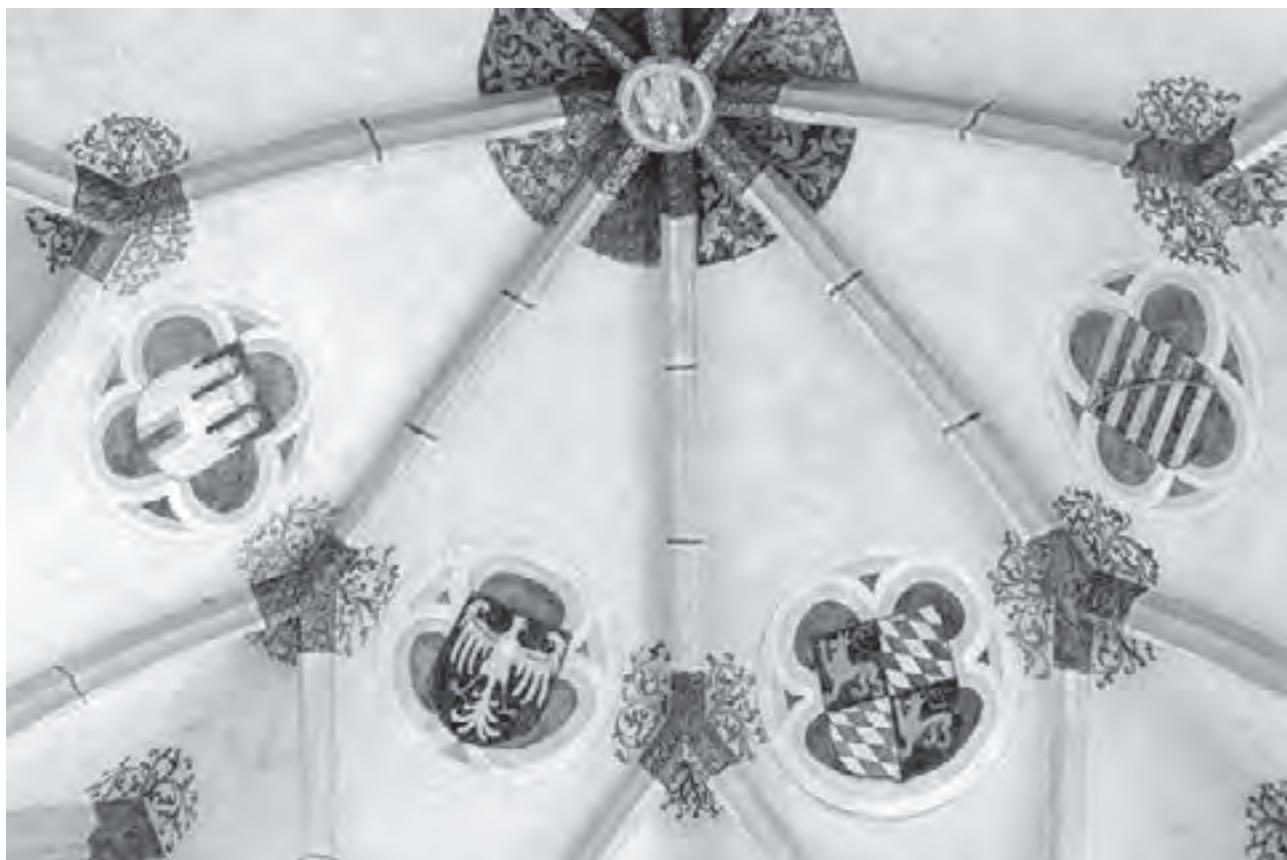
Barokowa nawa kościoła przyklasztornego w Raitenhaslach, w której znajduje się tablica pamiątkowa oraz miejsce pochówku Jadwigi Jagiellonki. Co roku, z okazji Wszystkich Świętych, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Monachium składa tam wiązanek kwiatów z pamiątkową wstęgą.

z którego wykonano nagrobek króla Kazimierza IV Jagiellończyka, ojca księżnej.

Ponieważ zwłok nie chowano w nagrobku, tylko pod posadzką, specjalna komisja, powołana przez ministra kultury w 1855 roku, szukała podziemnej krypty i prochów zmarłych. Po przekopaniu posadzki – jak opisuje w kronice parafii ówczesny ksiądz proboszcz Lothar Krick – badacze natrafili na płytę o wymiarach 3,06x1,60x0,38 metra i o wadze 4,16 tony, a pod nią na resztki spróchniałego drewna i ludzkie szczątki. Ze względu na powagę i pobożność komisja zaprzestała dalszych poszukiwań, szczątki złożyła z godnością w grobie, a marmurowe wieko nakazała wmurować w posadzkę kościoła.

Na cześć polskiej królowny

Mieszkańcy Burghausen wciąż bardzo czczą księżną Jadwigę i dbają o pamięć o niej. W 1902 roku gazeta regionalna opublikowała prozę napisaną



Herb Polski w sklepieniach kościółka w miejscowości Heiligkreuz (przy dawnym przytułku dla trędowatych). Fot. Andrzej Białas

z okazji 400-lecia śmierci księżnej. Natomiast w 2002 roku z okazji 500-lecia śmierci Jadwigi odbyły się na zamku uroczystości, w których brał udział m.in. Leszek Żądło – znany polski saksofonista sceny jazzowej.

W 2017 roku autor artykułu wraz z małżonką zorganizowali z okazji 560. rocznicy urodzin Jagiellonki pierwszą w historii polsko-bawarską Mszę Świętą. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele miasta, organizacji polonijnych oraz konsul RP w Monachium Marcin Król. O oprawę muzyczną zadbały zespoły folklorystyczne: polski „Krakowiak” z Monachium oraz bawarska grupa „Almenrausch-Lindach” z Burghausen. Każdego roku w dniu Wszystkich Świętych przedstawiciele polskiego konsulatu składają wieniec na jej grobie.

Warto wybrać się na wycieczkę do Bawarii i pójść tropem naszej Jadwigi Jagiellonki, a bawarscy przewodnicy do dziś zaczynają swe wykłady miłym zwrotem: „Nasza polska królowna...”

Bibliografia

- Bayerische Hauptstaatsarchiv – Geheimes Hausarchiv München
Hausurkunde 2103
- Cielon J., *Jadwiga Jagiellonka: zapomniana w Polsce, pamiętana w Bawarii*, <https://histmag.org/Jadwiga-Jagiellonka-zapomniana-w-Polsce-pamietana-w-Bawarii-17197>
- Dorner J., *Herzogin Hedwig und ihr Hofstaat*, Stadtarchiv, Burghausen 2002
- König M., *Weihgaben an U.L. Frau von Altötting. Band 2*, München 1940
- Kozłowski N., Krasieńska-Klaputh E., Menhard A., *Bayerische Löwen – Polnische Adler. Band 1*, München 2008
- Panzer M., *Hedwig die Braut der Landshuter Hochzeit*, Friedrich Pustet, 2020
- Reiser R., *Die Wittelsbacher 1180–1918*, wyd. II, Bruckmann, München 1995
- Szwedo P., *Małżeństwo w średniowieczu*, <https://koronakrolow.vod.tvp.pl>

Andrzej Białas – polski dziennikarz, mieszkający i pracujący w Niemczech. Aktywny działacz polonijny i pasjonat historii. Wielokrotnie wyróżniany prestiżowymi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Stefan Florian Dembowski (1728-1802). Kasztelan czechowski, poseł, powstaniec, właściciel Sancygniowa

„Z rodu zacny, z cnót zacniejszy/ Nikt mu sławy nie umniejszy/ Chciał by wszyscy przysięgali/ I jurgieltów już nie brali”.

Taki wierszyk krążył o Stefanie Florianie Dembowski w dobie Sejmu Czteroletniego. Dembowski pełnił ważne funkcje publiczne, był kasztelanem czechowskim¹ 1774–1796, marszałkiem Trybunału Koronnego 1775, uczestniczył w pracach Sejmu Czteroletniego i w Insurekcji Kościuszkowskiej, kiedy to został wyznaczony na następcę Tadeusza Kościuszki w razie jego śmierci. Dziś niewiele osób pamięta o tym właścicielu Sancygniowa (gm. Działoszyce), wielkim patriotcie, który poświęcił swoje życie i majątek dla Ojczyzny. Poniższy tekst jest zbiorem ciekawostek z życia kasztelana czechowskiego i jego małżonki, od tych rodzinnych, przez udział w wielkiej polityce i wydarzeniach zapisanych w naszych dziejach, po różności ze świata, który już dawno przeminął, świata ludzi i miejsc przedrozbiorowych.

Stefan Florian Dembowski był synem Antoniego Sebastiana z Dębowej Góry Dembowski herbu Jelita (1682–1763)² i Salomei Zuzanny Teodory z Rupniewskich herbu Drużyna (1709–1729). Ojciec jego, po śmierci małżonki, mając czworo dzieci, w roku 1735 wstąpił

do stanu duchownego, w 1737 został biskupem płockim, a później biskupem kujawskim (1752).



Antoni Sebastian z Dębowej Góry Dembowski (1682-1763), biskup płocki, miedzioryt Jana Fryderyka Myliussa (1729-1750), na podstawie portretu Szymona Czechowicza z 1743 r., Biblioteka Narodowa.

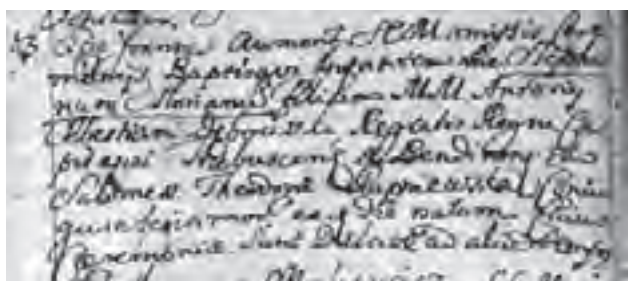
¹ Czechów – wieś w pow. pińczowskim, gm. Kije. Filip Sulimierski, Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880–1885, Tom I, s. 778.

² Władysław Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian (1682–1763)*, *Polski Słownik Biograficzny* t. 5, s. 83.

Wcześniej pełnił szereg godności urzędniczych i politycznych: był referendarzem koronnym, posłem na sejm konwokacyjny w 1733 roku, starostą płockim, tymbarskim i będzińskim oraz prezydentem Trybunału Skarbowego Koronnego. Ponadto zajmował się publicystyką i komediopisarstwem. W roku 1748 otrzymał Order Orła Białego.

Matka jego widziała go biskupem, umarła jako pobożna tercjarka, mając lat 98 w 1758 r. Zaś biskup umarł w Bętkowie (k. Piotrkowa Trybunalskiego) u syna Jana, starosty Będzińskiego. Pochowany we Włocławku w 1763 r. Żył lat 81³.

Do dziś w bazylice katedralnej znajduje się epitafium poświęcone pochowanemu tamże Dembowskiemu⁴. Matka Stefana Floriana Salomea, była córką stolnika podolskiego, zmarła tuż po urodzeniu czwartego dziecka, syna Jana.



Akt urodzenia Stefana Floriana Dembowskiego, Archiwum parafialne, Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Św. Krzyża w Warszawie, urodzenia 1701-1729, k. 238

Stefan Florian Stanisław Dembowski urodził się 2 września 1728 roku w Warszawie⁵. Miał ponad rok, kiedy stracił matkę (zmarła 21 grudnia 1729 roku). Nauki pobierał w warszawskiej szkole szlacheckiej księży Teatynów, w roku 1747 celem nauki języków zwiedził Wiedeń, Rzym i Paryż. Już jako chłopiec tytułował się starostą tymbarskim, otrzymując

tę dzierżawę od ojca w roku 1736. W 1755 roku został starostą płockim, a rok później ożenił się ze starościanką goszczyńską Ewą Tarło z Podhajec herbu Topór (1736–1808), „*niewiastą gwałtownego temperamentu i wielkiej siły*”⁶. Ewa była córką Adama Tarły z Podhajec h. Topór (1708–1772), generała majora wojsk koronnych, starosty goszczyńskiego i posła na sejmy, oraz Salomei Anny Mierzejewskiej h. Szeliga (1700–1748)⁷.



Zbrzyż, przebudowane pozostałości zamku Tarłów, za Antoni Urbański, *Pro memoria*. 4-ta seria rozgromionych dworów kresowych, Warszawa 1929, s. 7



Brama wjazdowa i część zabudowań dawnego zamku w Sancygnowie, poł. XVI wieku. Fot. Karina Berkowicz

Ślub Dembowskiego i Tarłówny odbył się 27 czerwca 1756 roku na Podolu, w należącym do Tarłów Zbrzyziu nad rzeką Zbrucz, osadzie leżącej między Trembowłą, a Kamieńcem Podolskim (dziś Zbrzyż w obwodzie chmielnickim, Ukraina). Założony przez Lanckorońskich, drogą wiana Zbrzyż przeszedł na Mie-

³ Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Olkuskim*, Marjówka Opoczyńska 1933, s. 132.

⁴ *Monografia ilustrowana czyli opis kościołów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskim*, Warszawa 1908, s. 83, 85; *Epitafia i płyty nagrobne Katedry Włocławskiej*, pod red. Stanisław Waszczyński, Włocławek 2012, s. 68-69, 106-107. W katedrze włocławskiej prócz zdobnego epitafium z portretem, znajduje się także płyta z piaskowca, wyk. w Gdańsku w roku 1763, dawniej nad grobem Dembowskiego przy wejściu do kaplicy Zwiastowania NMP. Epitafium na filarze nawy głównej z marmuru dębnickiego, z malowanym portretowym popiersiem.

⁵ Archiwum parafialne, Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Św. Krzyża w Warszawie, urodzenia 1701-1729, k. 238 oraz urodzenia 1729-1750, k. 14 (1731).

⁶ Władysław Konopczyński, *Dembowski Stefan Florian, h. Jelita (1728-1802)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, s. 98.

⁷ *Tarło Adam (1708-1770)*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 52, s. 253; <https://www.sejm-wielki.pl/b/4.341.268> [Dostęp 17.09.2024].

rzejewskich, z których to pochodziła matka Ewy. Adam Tarło wznosił tuż nad rzeką zamek obronny, a obok ufundował kościół i klasztor zakonu Kapucynów, zbudowany w roku 1744. Klasztor otoczony był murem w kształcie topora, jako emblemat herbu Tarłów. W ołtarzu kościoła był obraz namalowany przez Łukasza Smuglewicza (1709–1780).



Kościół i klasztor oo. Kapucynów w Zbrzyżu poł. XVIII w., fot. Michał Greim, ok. 1875 rok, Zbiory Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie

Historyk sztuki Antoni Urbański (1873–1950) tak opisał to miejsce:

Ładnie wyglądał kościół, owiany półmrokiem, ze starymi obrazami św. Franciszka. Z ambo-ny, również drewnianej, kazał ojciec gwardian, z kapturem i długą złotą brodą. Wnet jednak zaborca moskał począł kasować klasztory na Rusi i wnet Zbrzyziański kościół na cerkiew prawosławną użyty został.

[...] W XVIII stuleciu przechodzi Zbrzyż na własność szambelana królewskiego, Franciszka Strzałkowskiego, a po rozgrabieniu Rzeczypospolitej, rozpada się cały majątek na kilka części, które często bardzo swych właścicieli zmieniały, ciągnęły się bowiem procesy.

W pozostałościach zamku Tarłów później mieszkali kolejni właściciele.

Częściowo użyto stare mury, częściowo zaś bramę zamkową i stworzono ciekawy zabytek o wieży okrągłej i murach sążniowych, omszałych. Małe

okienka wyglądały jak strzelnice i zdobiły oficynę, gdzieś przegłądały blanki. Drzewa i krzewy opasały resztki kasztelu, co dobrze Tarłów pamiętał⁸.

W podpisie zdjęcia kościoła i klasztoru autorstwa Michała Greima z około 1875 roku znajdujemy informację, że kościół zabrany został na cerkiew, a klasztor oddany na ruinę. Niestety, do dziś właściwie nic się nie zachowało, przede wszystkim w wyniku przejścia frontu nad Zbruczem w roku 1917.

Kariera Stefana Floriana Dembowskiego rozwijała się nader pomyślnie. Państwo Dembowski tuż po ślubie wyjeżdżają do Warszawy, gdzie przebywają w kolejnych latach i tam też przychodzą na świat ich dzieci. Chrzest większości dzieci Dembowskich był z wody, a dopiero później zorganizowana była uroczystość dopełnienia chrztu, na którą zaproszeni byli znamienici goście. W roku 1757 rodzi się córka Antonina Monika Kunegunda, w 1759 Bernard Józef Antoni Ignacy Florian, w 1760 Maria Anna Kandyda, w 1762 Sebastian Feliks, w 1763 Jan Stanisław, w 1765 Maria Ludwika Urszula, w 1766 Marianna Eleonora Barbara, w 1766 Mikołaj Teodor, w 1769 Dominik Kajetan Ignacy. Uzupełnienia ceremonii chrztu dzieci mają miejsce w kościele Świętego Krzyża w Warszawie i ostatnie imię mają takie samo, w zależności od płci – Joanna Nepomucena lub Jan Nepomucen. Rodzicami chrzestnymi dzieci Dembowskich były największe postacie ówczesnej arystokracji i polityki. W roku 1763 rodzicami chrzestnymi byli Stanisław Poniatowski herbu Ciołek (1732–1798), przyszły król Polski, i księżna Zofia z Krasińskich Lubomirska, primo voto Tarło po wojewodzie sandomierskim, w roku 1765 – brat Stanisława, Michał Jerzy Poniatowski (1736–1794), opat czerwiński, w roku 1766 – biskup poznański, książę Teodor Kazimierz Czartoryski (zm. 1768) i księżna Eleonora Czartoryska de domo Waldstein (ok. 1707–1798), dama Krzyża Gwiazdzistego, żona kanclerza wielkiego litewskiego, w 1769 – Katarzyna Kossakowska z Potockich z Podhajec herbu Pilawa (zm. 1803)⁹ – kasztelanowa kamieńska, protektorka frankistów, zwolenniczka Konstytucji 3 Maja, działaczka antyrosyjska.

⁸ Antoni Urbański, *Pro memoria. 4-ta seria rozgromionych dworów kresowych*, Warszawa 1929, s. 7-9.

⁹ Bernard Krakowski, *Katarzyna Kossakowska (1822–1803)*, Polski Słownik Biograficzny, t. XIV, s. 255-260.

Sami Dembowscy także byli protektorami polskich frankistów. 11 listopada 1759 odbył się chrzest 25-letniego Andrzeja Lipmanowicza (Dębowskiego) w asystencji wspomnianego już biskupa kujawskiego Antoniego Dembowskiego i jego synowej, Ewy z Tarłów Dembowskiej, a chrzestnym 30-letniego Jana z Węgier był Stefan Dembowski, wówczas starosta płocki¹⁰.

Stefan Florian Dembowski był posłem na sejm konwokacyjny i elekcję Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 roku. W czasie jego panowania Dembowski został powołany do komisji porządkowej Województwa Sandomierskiego, badającej stan miast w celu opracowania planu ich rozwoju. Komisje sprawdzały miejskie przywileje, sporządzały listy nieruchomości miejskich, wносиły o opracowanie map, sporządzały plan budżetu i administrowania¹¹. W roku 1766 został odznaczony Orderem Świętego Stanisława, ustanowionym rok wcześniej przez króla Stanisława Augusta.

20 marca 1774 roku otrzymał kasztelaninę czechowską, a w latach 1775–1776 był marszałkiem Trybunału Koronnego, gdzie dał się poznać jako sprawiedliwy i uczciwy sędzia. W roku 1780 otrzymał Order Orła Białego¹².

Przyjmuje się, że Dembowski stał się właścicielem dóbr Sancygniów w roku 1773¹³. Z tego roku pochodzi inwentarz dóbr sancygniowskich, sporządzony przy oddaniu tychże dóbr „w posesyję” Stefanowi Dembowskiemu, staroście tymbarskiemu¹⁴. Poprzednim właścicielem Sancygniowa był ojciec Ewy, Adam Tarło, starosta goszczyński, skalski i brzegowski, który zmarł w roku 1772, co potwierdzałoby i wyjaśniało datę przejęcia dóbr.



Sancygniów na początku XIX wieku, fragment mapy z lat 1801-1804: źródło: maps.arcanum.com

Jeszcze przed śmiercią Tarły, w roku 1771, banda rabunkowa napadła na dwór sancygniowski, a dzięki spisaniu protokołu z napadu, który dotrwał do naszych czasów, dowiadujemy się że ich łupem padły m.in. żupan atlasowy, seledynowy, opończa popielata z sukna francuskiego atlasem podszyta niebieskim, czapka atlasowa pikowana nowa, płótna szwabskiego sztuka, pistoletów francuskich nowych para, pudełko mosiężne, w którym były np. guziki srebrne do żupana, pieniędzy w złocie w monecie plus minus złotych 1500. Wszystko należało do komisarza sancygniowskiego Jana Borkowskiego. Wśród świadków wymieniony jest leśniczy Szymon Borkowski¹⁵.

Magdalena Swaryczewska, w swojej pracy pt. *Studium historyczno-kompozycyjne założenia w Sancygniowie*, sporządziła plan majątku na podstawie informacji zawartych we wspomnianym wyżej inwentarzu z 1773 roku, z czasu przejścia Sancygniowa przez Dembowskich¹⁶. Dwór ówczesny był częściowo drewniany, a po części składał się z zachowanych do dziś, kamiennych zabudowań dawnego zamku Sancygniowskich z wieku XVI, w tym flankowanej bastejami bramy oraz budynku piętrowego na planie prostokąta¹⁷. Brama była zamykana wrotami z sosnowej tarcicy. Najstarsza

¹⁰ Aleksander Kraushar, *Frank i Frankiści polscy 1726–1816. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych*, T. 1, Kraków 1895, s. 169.

¹¹ Melchior Buliński, *Monografia miasta Sandomierza*, Warszawa 1879, s. 143.

¹² Stanisław Kazimierz Kossakowski, *Monografie historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich*, t. 3, Warszawa 1872, s. 10; Julian Błeszczyński, *Spis senatorów i dygnitarzy koronnych (świeckich) z XVIII wieku według źródeł autentycznych (Metryki Koronnej, Sigillat Kanclers. Voluminów Legum i i.)*, Warszawa 1872, s. 10; PSB, t. V, s. 98.

¹³ Edward Kula, *Wieś i parafia Sancygniów. Zarys dziejów*, Tuchów 2006, s. 105.

¹⁴ Magdalena Swaryczewska, *Studium historyczno-kompozycyjne założenia w Sancygniowie*, cz. I, „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. XVII, Kraków 1983, s. 136.

¹⁵ E. Kula, *Wieś i parafia Sancygniów...*, s. 108, 300.

¹⁶ M. Swaryczewska, *Studium...*, s. 135.

¹⁷ Okazały, wolnostojący, piętrowy budynek, zapewne mieszkalny, o cechach renesansowych, nazywany lamusem, wiązany z działalnością braci polskich i traktowany jako zbór ariański, pierwotnie datowany na 2 poł. XVI wieku. „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. III, Województwo kieleckie, red. Jerzy Z. Łoziński, Barbara Wolff, z. 9, Powiat pińczowski, Warszawa 1961, s. 81–82; Tadeusz Przytkowski, *Zabytki reformacji w Kielecczyźnie*, „Studia renesansowe”, t. I, red. Michał Walicki, Wrocław 1956, s. 74, fot. 18, 19. Nowsze publikacje określają go jako wieżę mieszkalną i datują na 1. poł. XVI wieku. Piotr Lasek, *Turris fortissimo nomen Domini. Murowane wieże mieszkalne w Królestwie Polskim od 1300 r. do połowy XVI w.*, Warszawa 2013, s. 238–239, 251, 258.



Figura świętego Floriana z roku 1786, przed starą bramą założenia dworskiego w Sancygniowie, fundacji Stefana Floriana i Ewy Dembowskich, fot. Karina Berkowicz

część dworu była nazywana „dworzyskiem starym”, zbudowana z ciosów kamiennych i drewna. Według informacji w inwentarzu dwór był zaniedbany, wymagał renowacji, wymiany starych, spróchniałych gontów, naprawy okien, uzupełnienia tynków itp. Mury starego budynku kuchni były spięte ankrami (do dziś budynek kuchni się nie zachował). Całość założenia dworskiego była położona na wysokiej skarpie, na osi w postaci grobli, przecinającej stawy dworskie. Na zachód od dworu stały zabudowania gospodarcze, z drewna sosnowego, na dębowych przyciesiach, „w węgły budowane”, kryte gontem lub strzechą. Po przeciwnej stronie doliny, na Podgaju, był browar, gorzelnia, karczma i stary młyn. W budynku browarnym znajdował się piec z kamienia i gliny, dwie kadzie miedziane, na podwórzu żuraw studzienny od którego rurami doprowadzana była woda do browaru i gorzelnii¹⁸. W miejscu, gdzie do sadzawek, położonych od strony północnej,

¹⁸ E. Kula, *Wieś i parafia Sancygniów...*, s. 107

wpływała struga, stała (zachowana do dziś) figura św. Jana Nepomucena z datą 1758 r.¹⁹

W roku 1786 przed bramą stała druga kamienna figura, zachowana do dzisiaj – świętego Floriana. Ufundowana w 30. rocznicę ślubu Dembowskich.

Jak napisał ks. Jan Wiśniewski (1876–1943) figura „ku czci P. Boga i św. Florjana została wystawiona w 1786 r. jako dowód wdzięczności dla swych poprzedników Elżbiety z Bielińskich i Franciszka margr. Wielopolskich przez Stefana [Floriana] i Ewę z Tarłów małżonków – jubilatów [Dembowskich]”. Niestety napis, który dla księdza Wiśniewskiego był czytelny dziś już jest mocno zatarty. Na postumencie widnieje udostojniony herb Jastrzębiec, należący do rodu ordynatów Myszkowskich. Franciszek Wielopolski h. Starykoń (1732–1809) był marszałkiem nadwornym koronnym, X ordynatem Ordynacji Myszkowskich, w 1792 roku został pierwszym prezydentem Krakowa według prawa ustanowionego Konstytucją 3 Maja²⁰.

Herb między czterema orłami i data: „R. D. II IVLY/ A. D. 1744”, a z drugiej strony pomnika:

„DEO AD GLORIAM/ SANCTO IN HONOREM/ ELISABETHAE DE BIELEŃSKIE FRANCISCO DE WIELOPOLSKIE/ MARCHIONIBUS IN MIRÓW/ OB CESSAM PINCZOVIAE STA/ TUAM HANC IN PERENNEM/ GRATITUDINEM/ STEPHANUS FLORIANUS DEMBOWSKI/ COC.T.O.R. PE. P. UNA CUM/ EWA DE TARLO CONJUGESUA/ EREXIT DIE ANIVERSARIO/ FINITI EORUM CONNUBII/ DIE 27 IUNI A. D. 1786”²¹.

Ciekawostką z tego czasu jest informacja o trzęsieniu ziemi w Sancygniowie, podana w dodatku do „Polski Zbrojnej” w artykule „Trzęsienia ziemi w Polsce” autorstwa Henryka Mościckiego (1881–1952). W roku

¹⁹ „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. III, Województwo kieleckie, red. Jerzy Z. Łoziński, Barbara Wolff, z. 9, Powiat pińczowski, Warszawa 1961, s. 82. Data w katalogu 1756, obecny napis na postumencie z datą 1758.

²⁰ Robert Zwierzyński, *Ordynacja Myszkowskich, czyli kto miał Chroberz, Książ i Szaniec*, Kraków 2017, s. 47.

²¹ Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskim, Skalmierskim i Wiślickim*, Marjówka 1927, s. 376.



Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim, mal. Franciszek Smuglewicz (1745-1807), obraz z roku 1797, Muzeum Narodowe w Poznaniu

1785 miało wystąpić trzęsienie ziemi, odczuwalne m.in. w Książu Wielkim, gdzie

w pałacu margrabiostwa pińczowskich dzwoniły w dolnych pokojach szkła i filiżanki w kredensie, na drugim piętrze drżały drzwi i okna, kołysały się łóżka, stoły i krzesła. W roku następnym, w nocy z 26 na 27 lutego, nawiedziło znowu trzęsienie ziemi całe Podgórze, Śląsk Górny i Morawy; ponieważ przypadło w dacie przepowiadanej, nie dziw przeto, że wywołało przestrasz. Wreszcie 3 grudnia tegoż roku nastąpił wstrząs jeszcze silniejszy i na rozleglejszym obszarze od Tarnowa aż pod Piotrków. W Krakowie niektóre kamienice porysowały się; z jednej spadł wazon, umieszczony na wierzchu; na drugiej tak się nachylił, iż musiano go zdjąć. Kościół augustianów na Kazimierzu zamknięto z powodu pęknięcia sklepień nad wielkim ołtarzem. W Sancygniowie, w kominach i ścianach dworu zauważono wiele rys, których przedtem nie było. W Krakowie, Pińczowie i Sancygniowie „mniejsze dzwonki taki wydawały odgłos, jakby nimi poruszała ręka ludzka”²².



Rodzina Dembowskich, zaangażowana w sprawy polityczne kraju, z ofiarnością oraz osobistym po-

²² Tygodnik Literacko-Naukowy. Dodatek do „Polska Zbrojna”, nr 110 z 20 kwietnia 1935, k. 12, s. 2.

święceniem starała się działać dla odrodzenia Rzeczypospolitej. Jeszcze przed II rozbiorem Stefan Florian Dembowski zaangażował się w działania spiskowe. W 1794 roku razem z synami byli jednymi z głównych bohaterów insurekcji kościuszkowskiej.

Stefan Florian Dembowski wraz z Janem Sebastianem (1762-1834) i Teodorem Mikołajem (1766-1824), 25 marca 1794 roku zostali powołani przez Kościuszkę do Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego²³.

Wczesnym rankiem, pamiętnego dnia 24 marca 1794 r., udał się Kościuszko z generałem Józefem Wodzickim do sąsiedniego kościółka OO. Kapucynów; w kaplicy Loretańskiej słuchali Mszy św., a następnie pobożny zakonnik O. Kajetan, gwardyjan Kapucynów, poświęcił szable dwóch bohaterów, które złożyli na stopniach ołtarza. W tej uroczystej chwili ślubowali obydwaj wyswobodzić Ojczyznę lub zginąć w jej obronie. Powróciwszy do pałacu, po wydaniu odpowiednich rozporządzeń, poszedł Kościuszko ulicą św. Anny na Rynek. Zbite masy ludności zapełniały już to plac rynkowy, już okna domów; około ratusza naprzeciw ulicy Szewskiej i dzisiejszego domu Wodzickich, stał magistrat i dwa bataliony wojska imienia Wodzickiego i Czapskiego. Przed frontem wojska ukazał się Kościuszko, towarzyszyli mu generał Józef Wodzicki, Stefan Dembowski, kasztelan czchowski, Linowski, były poseł sejmu wielkiego, X. Dmuchowski i sztab wojskowy. Linowski odczytał akt powstania obywateli województwa Krakowskiego. [...] Przewodniczył tej komisji Stefan Dembowski, kasztelan czchowski, mąż wypróbowanych cnót obywatelskich. Komisja miała się zajmować formacją wojska, rozkładem i poborem podatków i dobrowolnych ofiar, gromadzeniem zapasów żywności²⁴.

Scenę tę namalował w roku 1797 Franciszek Smuglewicz (1745-1807), syn wspomnianego już wcześniej malarza, autora obrazu z kościoła w Zbrzyziu,

²³ *Pamiętnik Filipa Lichockiego prezydenta miasta Krakowa z roku 1794*, Kraków 1891, s. 26; Klemens Bąkowski, *Kraków w czasie powstania Kościuszki. Kartka z przeszłości*, Kraków 1893, s. 23

²⁴ Juliusz Miklaszewski, *Kraków-Raławice 1794 r.*, Kraków 1894, s. 11-13. Por. Tadeusz Korzon, *Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty*, Kraków 1894, s. 296; Józef Zajączek, *Józefa Zajączka pamiętnik albo Historia rewolucji czyli powstanie roku 1792* przekł. Hugona Kołłątaja, Poznań 1862, s. 14.



Kościuszko pod Raclawicami, mal. Jan Matejko (1838-1893), obraz z roku 1888, Muzeum Narodowe w Krakowie

Łukasza Smuglewicza. Obraz przedstawiający przy sięgę Kościuszki na krakowskim Rynku znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Kilka dni po bitwie raclawickiej Komisja Porządkowa, a dokładnie jej przewodniczący, wystosowała wezwanie do włościan, okazało się bowiem, że po zwycięstwie raclawickim niektórzy z nich szybko powrócili do swoich domów, opuszczając obóz wojskowy.

Dowiedziawszy się, iż po sławnym dla Nas dnia 4 Kwietnia zwycięstwie, niektórzy Włościanie, którzy tak chwalebnie do zupełności Jego przyłożyli się, do Domów swoich powracali i dotąd do Obozu nie przychodzą, żąda od wszystkich Possessorów Dóbr lub Rządzców miejsca ich zastępujących, ażeby Ci przez gorliwość dla Dobra Ojczyzny, która ieszcze dzielney tych rolników potrzebuje ręki, tych wszystkich drogą łagodności zachęcając, natychmiast do Obozu Naywyższemu Naczelnikowi Siły Zbrojney Narodowej dostawili. Działo się na Sessyi Kommissyi Porządkowey Dnia 7 Kwietnia 1794.

Podpisano:

*S. Dembowski K. C. Prezydiiący Kommissarz mp*²⁵.

²⁵ Stefan Florian Dembowski, *Wezwanie włościan do powrotu do obozu narodowego*, Kraków, po 7 kwietnia 1794, Biblioteka Narodowa,

Stefan Florian Dembowski został przedstawiony także przez Jana Matejkę (1838–1893) w obrazie „Kościuszko pod Raclawicami”, namalowanym w roku 1888 (Muzeum Narodowe w Krakowie). Dembowski jako ten, który miał być naczelnikiem w zastępstwie Tadeusza Kościuszki, pojawia się w obrazie Matejki w stroju polskiego szlachcica. Marian Gorzkowski tak go opisał:

*Dembowski karmazynowy szlachcic, z butną i surową miną, siedząc zuchwale, przedstawia typ ówczesnej szlachty, samolubnej, z zacofanymi co do praw ludu przekonaniami, która niechętnie a często nawet ze zgrozą patrzyła wówczas na Kościuszkowską reformę, stawiając wielki jej opór. W owej więc chwili, kiedy lud cały z odkrytą głową wita Kościuszkę, on butnie nałożył czapkę jakby z umysłu*²⁶.

Niesprawiedliwy to osąd, bo Dembowski był postrzegany jako człowiek niezwykle czcigodny i pełen cnót patriotycznych, *Patryota oświecony, zasad starożytnych surowych*²⁷. W spisek insurekcyjny był wtajemniczony jako jeden z pierwszych. Czy faktycznie Dembowski

sygn. SD XVIII.3.2007 adl.

²⁶ Marian Gorzkowski, *Wskazówki do najnowszego obrazu Jana Matejki „Kościuszko pod Raclawicami” wykończonego w kwietniu 1888 roku*, Kraków 1888, s. 9.

²⁷ Kazimierz Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej*, Wiedeń 1909, s. 156.

był przeciwnikiem reform jako zwolennik Konstytucji 3 Maja? Raczej był zwolennikiem pozostawienia sprawy w rękach właścicieli ziemskich i stopniowego odejścia od pańszczyzny, mając na uwadze względy ekonomiczne. Był to pogląd wyrażany przez jego syna Jana Sebastiana Dembowskiego²⁸.

Jawi się na obrazie Matejki jako przedstawiciel pokolenia, które odchodzi, stąd pyszny ubiór staropolskiej szlachty, przypominający o przepychu i wielkości dawnej Rzeczypospolitej, który w czasach zaborów był przecież uważany za strój narodowy. Jego wzrok utkwiał na postaci młodego Naczelnika, który zwycięstwo zdaje się zawdzięczać idącym za nim chłopom, których z dumą przedstawia niedowierzającym dowódcom. Tymczasem żołnierze w pięknych mundurach stoją schowani w lesie. Zatrzymana w niepewnym geście dłoni Dembowskiego wskazuje na zaskoczenie i jakby zatrzymaną chęć poderwania się.

Maciej Szukiewicz (1870–1943), kustosz Muzeum Narodowego i Domu Jana Matejki w Krakowie, idzie dalej w krytyce Dembowskiego, któremu zarzucił ucieczkę za kordon austriacki i to, że mimo całej swej zacności i dobrej woli, nie dorósł do roli, którą mu chciano powierzyć²⁹.

Dembowski na obrazie Matejki znalazł się na takiej samej zasadzie jak Hugo Kołłątaj – faktycznie nie było ich na polu bitwy. Komisarz Dembowski w ratuszu w Krakowie oczekiwał wieści i gdy te nadeszły, miał wykrzyknąć:

„Padnijmy na kolana obywatele i módlmy się!”
I cały Rynek w skupieniu ducha dziękował Bogu
za zwycięstwo racławickie³⁰.

Warto mieć na uwadze, że Dembowski miał już wówczas, w czasie insurekcji, prawie 70 lat i był jednym z głównych aktorów sceny politycznej lat poprzedzających powstanie, a także czynnym uczestnikiem samego powstania jako przewodniczący Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego.

²⁸ PSB, t. 5, s. 92.

²⁹ Maciej Szukiewicz, *Objaśnienia obrazów i głównych postaci teki arcydzieła mistrza Jana Matejki*, Kraków [1939], s. 56.

³⁰ Stanisław Schnür-Peplowski, *Powstanie kościuszkowskie*, Lwów 1894, s. 16.



Wezwanie włościan do powrotu do obozu narodowego, Stefan Dembowski Komisja Porządkowa, Kraków po 7 IV 1794

W uwiadomieniu o akcesie innych województw z 10 kwietnia 1794 roku wzywał w te słowa:

*Wierzajcie, iż gdy stałość i jedność nasza połączy
serca obywatelskie, wówczas siła nieprzyjaciół
i zgraja niewolnicza przed ludem wolnym, pod-
noszącym broń na ocalenie ojczyzny pierzchnąć
i zniknąć musi.*

I jako komisarz prezydujący wydał liczne odezwy, m.in. nakaz, aby wojskowi do korpusów powracali, a *nie meldujący się, lub nad moc Ordynansu, albo też nad Urlop bawiący się, jako zapominający o swoim powołaniu, utracie Rangi podlegać będą i za włóczęgów poczytanemi zostaną*, nakaz uzbrojenia wszystkich mieszkańców, dostawienia rekruta konnego, odbywania musztry i ścigania nieprzyjaciół czy nakaz pospolitego ruszenia na obronę Ojczyzny³¹.

³¹ Ludwik Nabelak, *Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta uzupełnione cenniejszymi aktami odnoszącymi się do powstania*

Był też Dembowski tym, który odbierał na potrzeby powstania złoto ze skarbca katedry wawelskiej³².

Nie sposób też nie wspomnieć, że córka Stefana Floriana i Ewy Dembowskich – Maria Ludwika Urszula (1765–1830), była żoną jednego z dowódców w bitwie pod Raławicami i organizatora powstańczej milicji krakowskiej, oddziałów kosynierów – generała Wojsk Polskich Jana Feliksa Śląskiego h. Grzymała (1768–1847). Ich ślub odbył się w Sancygniowie 21 czerwca 1789 roku³³.

Niezwykle istotnym jest fakt, że Stefan Florian Dembowski, jako właściciel Sancygniowa, był sąsiadem Piotra z Alkantary Ożarowskiego h. Rawicz (1739–1794), kasztelana wojnickiego, hetmana wielkiego koronnego (1793), właściciela Działoszyc,³⁴ jednego z głównych jurgieltników, targowiczian i najbardziej zniechęconych przeciwników Konstytucji Majowej, powieszono w czasie insurrekcji w Warszawie, 9 maja 1794 roku³⁵. A Dembowski *chciał by wszyscy przysięgali* [Konstytucję 3 Maja 1791 r.] *i jurgieltów już nie brali*.

Na uwagę zasługuje także drugi sąsiad Dembowskich – Stanisław Trembecki herbu Prus (1739–1812), szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, poeta i dramatopisarz. Jego rodzice, Jakub Trembecki, podstarości grodzki nowokorczyński i Ludwina ze Stradomskich (od 1772 roku Kajetanowa Wysokińska), byli właścicielami pobliskich Jastrzębnik, a sam poeta od 1758 był posesorem, leżących między Sancygniowem a Działoszycami,

.....
narodowego 1794, Paryż [1871], s. 11-29; Stefan Florian Dembowski, *Nakaz aby wojskowi do korpusów swych powracali*, Kraków, druk po 16 kwietnia 1794, Biblioteka Narodowa, sygn. mf. 78383.

³² List ks. Olechowskiego, sufragana krakowskiego do ks. Kołłątaja, *Kościuszek*, red. Antoni Kostecki, Kraków 1895, s. 277.

³³ Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Akta metrykalne parafii Sancygniów, wykaz Zaślubionych w roku 1789, poz. 16 (*Szławski Jan z Dembowską Ludwiką*)

³⁴ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, AV 39, s. 72 oraz AV 56, s. 1150.

³⁵ Zofia Zielińska, *Ożarowski Piotr (ok. 1730–1794), kasztelan wojnicki*, Polski Słownik Biograficzny, t. 24, s. 673-678. Powszechnie uważa się, że Piotr był synem Konstancji Bobrownickiej z Bobrownik h. Doliwa, pierwszej żony Jerzego Marcina Ożarowskiego, jednak w Aktach metrykalnych parafii NMP (Mariacki) w Krakowie znajduje się akt urodzenia Piotra Marka Wojciecha Ożarowskiego, syna Jerzego i Elżbiety Przebendowskiej, urodzonego 26 kwietnia 1739 roku.



Kościół pw. św. Piotra i Pawła w Sancygniowie, widok od pd-wsch., pocz. XV w., kruchta od pd nadbudowana w k. XIX wieku, fot. Karina Berkowicz

Chmielowa oraz Iżykowiec³⁶. Trembecki nie był zbyt dobrym zarządcą swego majątku i borykał się z licznymi długami. Był m.in. dłużnikiem Stefana Floriana Dembowskiego, który w końcu nabył od niego zadłużone dobra Jastrzębniki i Iżykowiec³⁷.

W roku 1781 Stefan Florian Dembowski nabył także dobra pojezuickie Stępcice, leżące w sąsiedztwie Sancygniowa³⁸. W związku z tą transakcją w roku 1792 jest dłużny Komisji Edukacji Narodowej 80 tys. zł. pol., a sumy na tych pojezuickich dobrach będą obciążały w przyszłości także jego spadkobierców³⁹. Według krakowskiego archiwisty i znawcy zabytków Krakowa Adama Chmiela (1865–1934), w 1782 roku Dembowscy mieli zakupić w Krakowie od Czartoryskich trzy kamienice, na miejscu dzisiejszego pałacu Lubomirskich przy ul. św. Jana, które przerobili na dwie i w roku 1799 mieli je sprzedać ks. Józefowi Czartoryskiemu i jego sukcesorom⁴⁰.

Syn Stefana i Ewy, Jan Sebastian Dembowski (1762–1834), dziedzic Sancygniowa, ekonomista i pisarz po-

.....
³⁶ Edmund Rabowicz, *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965, s. 68; Stanisław Trembecki, *Listy*, t. I-II, oprac. J. Kott, R. Kaleta, Wrocław 1954, s. 228-229.

³⁷ E. Kula, *Wieś i parafia Sancygniów...*, s. 114.

³⁸ *Protokoły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej 1781–1785*, z. 39, wyd. Teodor Wierzbowski, Warszawa 1915, s. 47.

³⁹ E. Kula, *Wieś i parafia Sancygniów...*, s. 115-116.

⁴⁰ Adam Chmiel, *Domy krakowskie: ulica św. Jana*, Kraków 1924, s. 77-78, 85. Według nowszych publikacji przebudowę miała zlecić księżna Lubomirska.

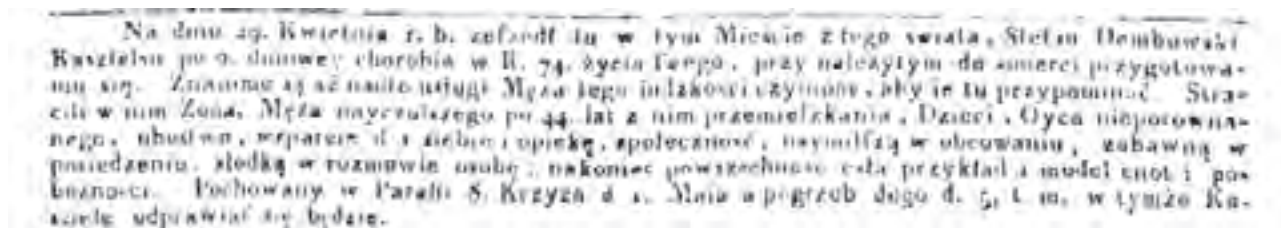
lityczny, także całe życie poświęcił służbie Ojczyźnie, *przyprawił Kościuszcze 1200 ochotników do obozu pod Bosutowem, a jeszcze jako 70-latek czynił starania na rzecz Powstania Listopadowego*⁴¹. Zmarł w wieku 73 lat w Lubczy (gm. Wodzisław) 7 stycznia 1834 roku⁴². Tak pisał o nim Franciszek Gawroński h. Rawicz (1787–1871), oficer Powstania Listopadowego:

*Serce się rozczułało, widząc tylu obywateli obwodu, różnego wieku i stanu, skwapliwie ubiegających się z ofiarami swemi, poświęcających wszystko dla postawienia kraju w możności dźwignienia się z pod przemocy obcej i bycia znowu osobnym, wolnym narodem. Siwizną okryci mężowie mimo pory roku zimnej, śnieżnej, dróg najgorszych pośpieszyli na ten akt święty. Sebastyan Dębowski z Sancygniowa, staruszek, zwykle z domu nie wychylający się, z powagą sobie właściwą przy kokardzie narodowej przypiętej u boku sukni (że być tak powinna w takich zdarzeniach, twierdził) mocno nalegał i przyczyniał się do śpiesznego kraju uzbrojenia*⁴³.

W kościele tym zostali pochowani członkowie rodu Sancygniowskich herbu Jelita – w kruchcie można podziwiać wspaniałą, renesansowy nagrobek Jakuba Sancygniowskiego (ok. 1518–1594?), starosty szydłowskiego, dowódcy chorągwi rycerskiej, dworzanina króla Zygmunta Augusta (1520–1572), oraz jego żony Anny. W podziemiach kościoła znajdują się groby familijne Dembowskich herbu Jelita, a w nawie głównej częściowo zachowany nagrobek Stefana Floriana Dembowskiego herbu Jelita zmarłego w Warszawie w 1802 roku i jego żony Ewy z Tarłów herbu Topór, zmarłej w Sancygniowie w roku 1808.

*Wzniesiony 1804, klasycystyczny; z czarnego marmuru, w formie grobowca z trumną, zwieńczonego kolumną z inkrustowanymi sylwetkowymi popiersiami zmarłych; herby Jelita i Topór*⁴⁴.

4 maja 1802 roku w „Gazecie Warszawskiej” ukazał się nekrolog kasztelana:



Nekrolog Stefana Floriana Dembowskiego, kasztelana czechowskiego, Gazeta Warszawska, nr 36 z 4 maja 1802, s. 613



Sancygniów położony w dolinie, wśród łąk, mokradł i lasów sosnowych, dębowych, lipowych i grabowych, od początku XV wieku był wsią parafialną. Kościół sancygniowski został ufundowany przez Piotra Sancygniowskiego (1382–1426) i zbudowany z miejscowego kamienia.

*Na dniu 29. Kwietnia r. b. zeszedł tu w tym Mieście z tego świata, Stefan Dembowski Kasztelan po 9. dniowej chorobie w R. 74. życia swego, przy należytem do śmierci przygotowaniu się. Znajome są aż nadto usługi Męża tego ludzkości czynione, aby je tu przypomnieć. Stracili w nim Żona, Męża najczulszego po 44 lat z nim przemieszkania; Dzieci, Oyca nieporównanego, ubóstwo, wsparcie dla siebie i opiekę, społeczność, najmiłszą w obcowaniu, zabawną w posiedzeniu, słodką w rozmowie osobę; na koniec powszechność cała przykład i model cnót i pobożności. Pochowany w Parafii S. Krzyża d. 1 Maia, a pogrzeb Jego d. 5 t. m. w tymże Kościele odprawiać się będzie*⁴⁵.

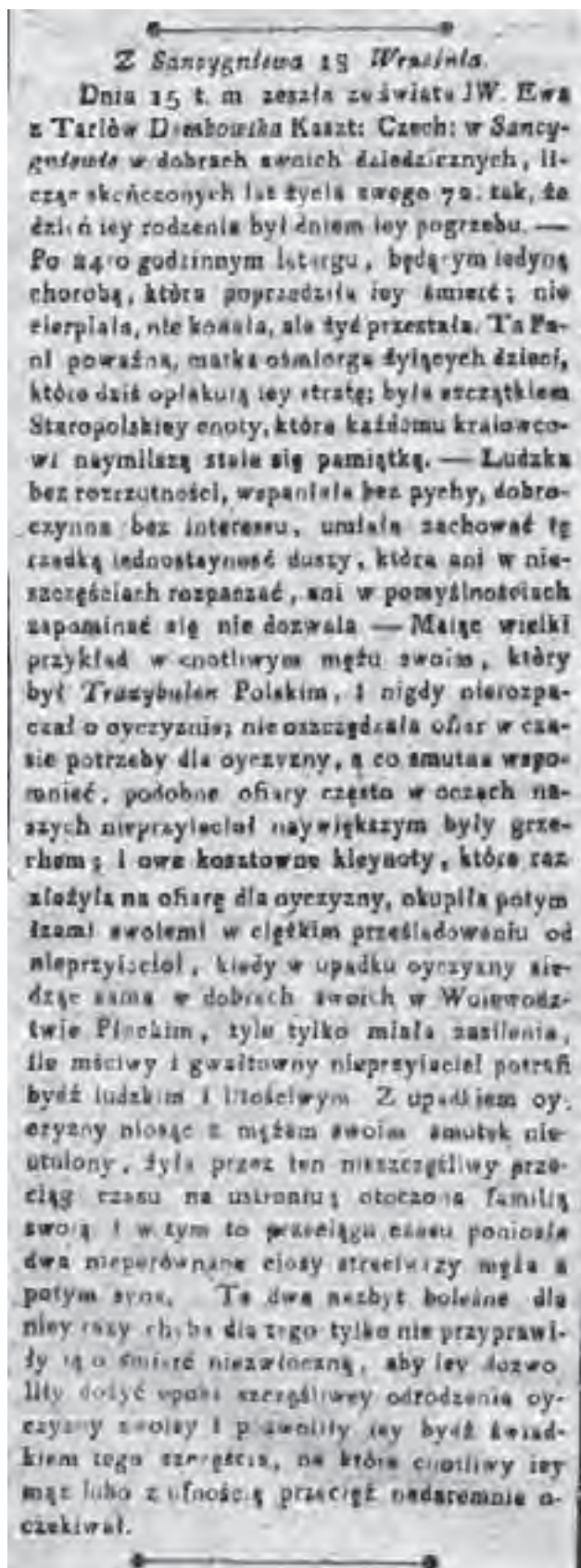
⁴¹ Andrzej Grodek, *Dembowski Jan Sebastia h. Jelita (1762–1835)*, Polski Słownik Biograficzny, t. 5, s. 91–92; Jan Sebastian Dembowski, *J. Seb. Dembowski, Komisarza Cywilno- Wojskowego Województwa Krakowskiego, pow. Krakowskiego, Proszowskiego i Xięstwa Siewierskiego, Manifest przeciw Związkiowi Targowickiemu i podziału Polski nastąpnego przed Księgami Ziemiańskimi Wdztwa Krakowskiego dnia 3 sierpnia 1792 w Krakowie uczyniony*, [1809].

⁴² Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta metrykalne parafii w Sancygniowie, Akta Zejścia Roku 1834, akt nr 1.

⁴³ Franciszek Salezy Gawroński, *Pamiętnik r. 1830/31 i kronika pamiętnikowa (1787–1831) pułkownika Franciszka Salezego Gawrońskiego*, Kraków 1916, s. 7.

⁴⁴ Katalog Zabytków Sztuki w Polsce t. III, Województwo kieleckie, red. Jerzy Z. Łoziński, Barbara Wolff, z. 9, Powiat pińczowski, Warszawa 1961, s. 81.

⁴⁵ „Gazeta Warszawska”, nr 36 z 4 maja 1802, s. 613.



Nekrolog Ewy z Tarłów Dembowskiej,
Gazeta Warszawska, nr 82 z 11 października 1808, s. 1302

Sześć lat później, 18 września 1808 roku ukazało się doniesienie o śmierci kasztelanowej czechowskiej,

Ewy Tarło z Podhajec herbu Topór, po mężu Dembowskiej, która zmarła w swoim starym dworze w Sancygniowie 15 września 1808 roku⁴⁶.

2 października 1808 roku w Dodatku do „Gazety Krakowskiej” został opublikowany list wysłany z Sancygniowa dnia 25 września:

Smutny niedawno z tego miejsca przesłałem Redakcyi opis spustoszeń tej okolicy przez grad nadzwyczajny poczynionych, dziś smutniejszej udzielam wiadomości o zgonie J. W. Ewy z Hrabów Tarłów Dembowskiej, Kasztelanowej Czechowskiej, Starościny Tymbargskiej dnia 16 t. m. w 73 roku życia swojego zeszyłej. Zgon Jey spokojny bez poprzedniczych cierpień, okazywał duszę czystą i cnotliwą, wspartą Religijnymi zasadami, podobny był przyjemnie zachodzącemu słońcu po dniu pogodnym. Sukcesorowie nie znalazłszy żadnego ostatniej woli opisu, wyznaczili każdemu z Jey ludzi przyzwoitą nagrodę. Dzieci stroskane żywo czują stratę szanowney Matki, a sieroty i nieszczęśliwi Jey pamięć długo błogosławić będą⁴⁷.

Natomiast 11 października „Gazeta Warszawska” donosiła:

Dnia 15 t. m. zeszyła ze świata JW. Ewa z Tarłów Dembowska Kaszt: Czech: w Sancygniowie w dobrach swoich dziedzicznych, licząc skończonych lat życia swego 72, tak, że dzień iey rodzenia był dniem iey pogrzebu.

Po 24ro godzinnym letargu, będącym iedyną chorobą, która poprzedziła iey śmierć; nie cierpiała, nie konała, ale żyć przestała. Ta Pani poważna, matka ośmiorga żyjących dzieci, które dziś oplakują iey stratę; była szczątkiem Staropolskiej cnoty, która każdemu kraiowcowi najmiłszą staie się pamiątką. Ludzka bez rozrzutności, wspaniała bez pychy, dobroczynna bez interesu, umiała zachować tę rzadką iednostayność duszy, która ani w nieszczęściach rozpaczać, ani w pomyślnościach zapominać się nie dozwala. Mając wielki przykład w cnotliwym mężu swoim, który był Trazybu-

⁴⁶ Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta metrykalne parafii Sancygniów, dane z wykazu z lat 1682–1810, wykaz zmarłych w roku 1808, poz. 15. *Dembowska de Tarły Ewa*

⁴⁷ Dodatek do „Gazety Krakowskiej” nr 79 z dnia 2 października 1808, s. 1.

len⁴⁸ Polskim i nigdy nierozpaczał o ojczyznie; nie oszczędzała ofiar w czasie potrzeby dla ojczyzny, a co smutna wspomnieć, podobne ofiary często w oczach naszych nieprzyjaciół największym były grzechem; i owe kosztowne klejnoty, które raz złożyła na ofiarę dla ojczyzny, okupiła potem łzami swoimi w ciężkim prześladowaniu od nieprzyjaciół, kiedy w upadku ojczyzny siedząc sama w dobrach swoich w Województwie Płockim, tyle tylko miała zasilenia, ile mściwy i gwałtowny nieprzyjaciel potrafi być ludzkim i litościwym. Z upadkiem ojczyzny niosąc z mężem swoim smutek nieutulony, żyła przez ten nieszczęśliwy przeciąg czasu na ustroniu; otoczona familią swoją i w tym to przeciągu czasu poniosła dwa nieporównane ciosy straciwszy męża a potem syna. Te dwa nazbyt bolesne dla niej razy chyba dla tego tylko nie przyprawiły ją o śmierć niezwłoczną, aby iey dozwoliły dożyć epoki szczęśliwey odrodzenia ojczyzny swojej i pozwoliły iey być świadkiem tego szczęścia, na które cnotliwy iey mąż lubo z ufnością przecież nadaremnie oczekiwał⁴⁹.

Jak wynika z tekstu nekrologu Dembowscy byli prześladowani za swoją patriotyczną postawę i nie szczędzili majątku dla ratowania Ojczyzny, co później odbiło się na sytuacji materialnej ich i ich dzieci. Jednocześnie Dembowska była niewiastą gwałtownego temperamentu i wielkiej siły”, osobą niezwykle towarzyską, która już jako wdowa około 70-letnia „wodziła rej w życiu towarzyskim Warszawy⁵⁰”.

Dokładny opis pomnika nagrobnego Dembowskich w kościele sancygniowskim znajdujemy u ks. Jana Wiśniewskiego (1876–1943):

Pomnik większych rozmiarów z szarego [!] marmuru⁵¹. Na podstawie z wnęką, z której wygląda tył trumny, stoi nastawa pomnika z 2 tablicami, mającemi napisy: Stefan Dembowski Kasztelan

⁴⁸ Trazybul (zm. 388 p.n.e.), ateński wódz i polityk o orientacji pro-demokratycznej. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3988903> [Dostęp 27.09.2024]

⁴⁹ „Gazeta Warszawska”, nr 82 z 11 października 1808, s. 1302–1303.

⁵⁰ PSB, t. 5, s. 98.

⁵¹ W innych opisach jako czarny marmur: *Pomnik z czarnego marmuru z początku XIX wieku*; Stanisław Thugutt, *Przewodnik po Królestwie Polskiem, Cz. 1 Kieleckie i Radomskie*, Warszawa 1914, s. 81.



Nagrobek Dembowskich przy północnej ścianie nawy kościoła w Sancygniowie, 1804 r., fot. Karina Berkowicz



Nagrobek Dembowskich w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, t. 3, z. 9, fig. 226

Czech. Orderów Polskich Kawaler Marszałek na trybunał W. Koronny urodził się na 27 bris 1727 radca wierny sędzia sprawiedliwy umarł w Warszawie 29 kwietnia 1802 Ciało jego Ewa z Tarłów pozostała małżonka z Warsza. Do kościoła sancygnio. 2 Febru 1803 przewiozła i to Mozoleum ku czci y pamiętce Jego 20 7 bris 1804 stawia. D.O.M. Tu leży Ewa z Hrabioów Tarłów Dembowska Kasztelanowa Czechowska starość. Płocka i Tymber: Uro: d: 20 wrześn: R u 1736 Umarła w Sancygn. Dobrach swoich d. 15 wrześ. 1808 R. Dobra żona, pieczołowita matka, pełna religji przykładna Polka, uprzejma sąsiada, Pani dobroczynna. Opiekuna poddanych, względna na sieroty.

Na tej podstawie wznosi się kolumna z dwoma inkrustowanymi, na białych tarczach, z czarnego marmuru portretami, wyobrażającymi z profilu pana i panią.

Po lewej ręce widza tarcza herbowa z Jelitą i Toporem Tarłów, oparta na alabastrowej, leżącej klepsydrze. Zaś po drugiej stronie urna z szarego marmuru, owinięta białą, upiętą chustą. Na szczycie kolumny, symbol grzechu i śmierci: wąż z jabłkiem u stóp krzyża z P. J.⁵².

⁵² Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskim, Skalbmierskim i Wiślickim*, Marjówka 1927, s. 366.

Tu warto przyrzeć się bliżej napisom i licznie zastosowanym skrótom. Do tekstu przepisanego przez ks. Wiśniewskiego wkradł się także znaczący błąd.

Na lewej tablicy czytamy (z rozwinięciem skrótów):

Stefan Dembowski/ Kasztelan Czechowski i Orderów/ Polskich Kawaler Marszałek/ Na Trybunał Wielki Koronny/ Urodził się 2 7bris 1727 [2 września 1727]/ Radca wierny/ Sędzia sprawiedliwy/ Umarł w Warszawie 29 Kwietnia 1802./ Ciało Iego Ewa z Tarłów/ Pozostała Małżonka/ z Warszawy do Kościoła Sancygniowskiego/ z Tebru 1803. Przewiozła/ I to Mozoleum/ Ku czci y pamiętce Iego/ 2. 7bris 1804. [2 września 1804] stawia.

Znaczącą pomyłką w tekście u ks. Wiśniewskiego jest „2 Febru”, kiedy właściwie powinno być „z Tebru”. Zapewne odczytane to zostało jako data 2 lutego, jednak jest to błędny odczyt, a właściwy oznacza, że ciało Dembowskiego przewiezione zostało z Tebru. Tebrem nazywany był dolny kościół Św. Krzyża w Warszawie, który miał kształt krzyża⁵³. „Teber” w języku perskim oznacza topór⁵⁴.



Tablice na pomniku nagrobnym Dembowskich w nawie kościoła w Sancygniowie, fot. Karina Berkowicz

Na tablicy po prawej stronie:

D. O. M. [Domus Omnium Mortuorum]/ Tu leży Ewa/ z Hrabiów Tarłów/ Dembowska/ Kasztelanowa Czechowska/ Starościna Płocka i Tymbarska/ Urodziła się d. 20 Września 1736/ Umarła w Sancygniowie

⁵³ Leopold Petrzyk, *Kościół Św. Krzyża w Warszawie*, Warszawa 1920, s. 130.

⁵⁴ Karol Załuski, *O języku perskim i tegoż piśmiennictwie*, Kraków 1883, s. 6.

dobrach/ swoich d. 15 Września 1808 Roku/ Dobra Żona, Pieczołowita/ Matka, pełna Religii/ i przykładna Polka/ Uprzejma Sąsiada,/ Pani dobroczynna,/ Opiekunka Poddanych/ Względna na Sieroty.

Zdjęcie ze zbiorów Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie, autorstwa Tadeusza Przytkowskiego (1905–1977), choć jeszcze przedwojenne (datowane 1932–1938) przedstawia nagrobek już zdekompletowany – bez wspomnianego w opisie ks. Wiśniewskiego wieńczącego go krzyża⁵⁵. Kule, które dziś leżą obok kamiennej trumny, na starym zdjęciu podpierają trumnę. Zmieniony jest też wygląd samej trumny oraz cała podstawa nagrobka, która nie jest już z czarnego marmuru, a została przerobiona i pomalowana na białe. Zniknęły ozdobne żłobienia ponad półkolistą wnęką.

W górnej części nagrobka zniknął ogon węża, który oplatał kolumnę po prawe stronie. Lepiej ten element widać na zdjęciu zamieszczonym w Katalogu zabytków sztuki w Polsce. Dodatkowo na tym zdjęciu widoczny jest fragment podstawy krzyża, który niegdyś stał na kolumnie⁵⁶. Po lewej stronie kolumny tarcza herbowa w koronie z herbami Jelita Dembowskich i Topór Tarłów. Tuż obok przewrócona klepsydra, jako znak końca ziemskiego życia. Po prawej urna z dekoracyjnymi drapieriami. Wyżej zza kolumny wije się wąż z jabłkiem, jako symbol grzechu. Na kolumnie medaliony z portretami sylwetowymi zmarłych, wyżej Stefana Floriana Dembowskiego, poniżej jego żony Ewy. Czarne na białym tle, profilowe popiersia, zwrócone w prawo, zgodne z modą czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (lata 1764–1795)⁵⁷.

Niestychanie bujne i ruchliwe życie towarzyskie i polityczne za Stanisława Augusta przyczyniło się w wysokim stopniu do olbrzymiego wprost powodzenia, jakie tak prędko zdobyły sobie w Polsce sylwetkowe portrety. Podobizny wybitnych mężów stanu, dyplomatów i polityków polskich i obcych, posłów na sejm czteroletni, panujących krajów ościennych, dobrze u nas znanych, bo stale w kraju

⁵⁵ Archiwum negatywów Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie <http://muzeum.jedrzejow.pl/>

⁵⁶ KZSwP, t. 3, z. 9, fig. 226.

⁵⁷ *Sylwetki portretowe z czasów Stanisława Augusta. Album pięćdziesięciu dziewięciu sylwetek ze słowem wstępnym St. Wasylewskiego*, oprac. Mieczysław Treter, Lwów 1923, s. 32. W albumie znajdują się m.in. sylwetki portretowe sąsiada Dembowskich Piotra Ożarowskiego i jego pierwszej żony Elżbiety z Paców.

wichrzących, a nade wszystko czarne konterfekty strojnych i wytwornych dam królewskiego dworu, czy osobistych, tak zresztą licznych, przyjaciółek samego króla – nader wrażliwego na piękno kształtów niewieścich – rozchwytywane były wlot przez szeroki ogół, który, rzecz prosta, interesował się bardzo całym tem barwnym i hucznym życiem stolicy. To też obcy „silhouettarze” zjeżdżali chętnie do Warszawy, gdzie zbyt mieli zapewniony i iście wdzięczne pole do popisu. [...]

Później, w latach ogólnego zamętu, w dobie ostatnich dwu rozbiorów, oraz powstania kościuszkowskiego, moda sylwetkowa doszła do najwyższego już chyba stopnia nasilenia. Rzec można nawet z niewielką przesadą, że w latach owych wszyscy dają się sylwetować i wszyscy zajmują się wycinaniem i malowaniem sylwetek – wszyscy, gdyż wiadomo nam dzisiaj, że robili to nawet oficerowie polscy i księża, uczestnicy walk kościuszkowskich. Przede wszystkim tedy niezmiernie były popularne sylwetki portretowe samego Naczelnika.

Modę na portrety sylwetkowe unicestwiło dopiero pojawienie się fotografii.

Czy portrety sylwetkowe są wiernym odtworzeniem profilu danej osoby? Było to uzależnione od rysów modela – za wierne mogą uchodzić sylwetki osób o profilach charakterystycznych, o wyrazistych rysach, np. Kościuszki. W przypadku mniej charakterystycznych, podobieństwo uzyskiwano przez przerysowanie, czasem graniczące z karykaturą. Czy zatem sylwetki małżonków Dembowskich mają coś z ich prawdziwych profili? Na pewno pokazują, że nosili się zgodnie z ówczesną estetyką, jeśli chodzi o fryzury. Nie są też pozbawione próby wydobycia cech charakterystycznych np. kształtu nosa.

Tak napisał Stanisław Wasylewski (1885–1953) o sylwetkach portretowych:

Wszak w każdej z nich tkwi jakiś atom ludzkiego istnienia i każdy ciemny profil zdaje się szeptać te melancholiją tchnące słowa, umieszczone niegdyś pod sylwetką królowej Luizy pruskiej: „Il ne me reste que l'ombre!...”

[...] Wszystkie te nadobne Silhouette cieniem są zaledwie i słabem jeno przypomnieniem świetnego widowiska, w którym na dworze Stanisława



Portrety sylwetkowe Stefana Floriana Dembowskiego i jego żony Ewy z Tarłów na nagrobku w kościele w Sancygniowie, 1804 r. Fot. Karina Berkowicz



Tarcza z herbami Jelita Dembowskich i Topór Tarłów oraz przewrócona alabastrowa klepsydra, symbol śmierci, fot. Karina Berkowicz

Augusta owe sprofilowane osoby, grą swych namiętności, żywy braty udział⁵⁸.

Nagrobek Dembowskich, wbrew temu, co pojawia się w niektórych opisach, jest nie z marmuru, a z wapienia dębnickiego, potocznie jedynie nazywanego marmurem dębnickim, ze względu na możliwy do uzyskania duży połysk po wypolerowaniu. Wapień w kolorze od czarnego do szarego wydobywany był w Dębniku (gm. Krzeszowice) pod Krakowem i chętnie wykorzystywany w architekturze w wiekach XVII i XVIII. Kamieniołom był własnością klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Czernej, na-

⁵⁸ Sylwetki portretowe..., s. 54-55.

tomiast w latach 1787–1794 był dzierżawiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W Czernej wydobywano także wapień biały, który był łączony na zasadzie inkrustacji z czarnym. W początkach XIX wieku kamień dębnicki stosowano głównie na nagrobki i epitafia⁵⁹.

Nieco podobny w formie pomnik, także z marmuru dębnickiego z alabastrowym portretem w medalionie, to nagrobek Filipa Lichockiego (1749–1806), prezydenta Krakowa z ramienia konfederacji targowickiej, znajdujący się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie. Nagrobek ten powstał około 1806 roku, czyli w podobnym czasie, co nagrobek Dembowski⁶⁰.

Sancygniów Dembowski nie był miejscem imponującym bogactwem materialnym, nie rozbudowali dworu, główny budynek mieszkalny był drewniany, ale i nie pozbyli się „starego dworzyska” i „lamusa”. Większość czasu spędzali w Warszawie czy Krakowie, będąc w centrum ówczesnego życia politycznego i kulturalnego. Choć zapewne w Sancygniowie bywali wyśmienici goście, zwłaszcza w okresie Sejmu Czteroletniego (1788–1792), represji po klęsce i tajnych przygotowań do powstania narodowego (1793–1794). Do tej przeszłości Sancygniowa i patriotów związanych z regionem



Kopanie marmuru w Dębniku, rys. Michał Stachowicz (1768-1825), ok. 1817, Biblioteka Narodowa, sygn. R.517

nawiązał późniejszy właściciel dóbr Andrzej Deskur (1825–1903), ustawiając na nowym pałacu sancygniowskim szereg figur i popiersi wybitnych osób polskiej historii i kultury. Na najbardziej eksponowanym miejscu stanęły cztery popiersia ludzi związanych z dziełem Konstytucji 3 Maja i Komisji Edukacji Narodowej. Był to zapewne także ukłon Deskura w stronę Dembowski, wielkich zwolenników i uczestników tego dzieła oraz tradycji patriotycznych poprzednich właścicieli dóbr Sancygniów⁶¹.

⁵⁹ Romuald od św. Eliasza, *Monografia klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Czerny*, Czerna 1914, s. 66; Tadeusz Mańkowski, *Marmury dębnickie za Stanisława Augusta*, Prace Komisji Historii Sztuki PAU, VI, 1934–1935.

⁶⁰ Kazimierz Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej*, Wiedeń 1909, s. 158, il. 65.

Karina Berkowicz – historyk sztuki, marszand, popularyzorka i autorka wielu tekstów n.t. historii Podzicia

⁶¹ Karina Berkowicz, *O rzeźbach na pałacu Andrzeja Deskura (1825–1903) w Sancygniowie*, „Świątokrzyskie”, nr 30 (34), 2022, s. 82–99.

Rok w carskim lochu

Każdy dokument sporządzony przez świadka czy uczestnika wydarzeń historycznych ma wartość trudną do przecenienia. Podobnie jest ze wspomnieniami Jana Kantego hrabiego z Lubieńca Rola Lubienieckiego, które wspomniałomyślnie przekazał nam Ludwik Lubieniecki, jego stryjeczny prawnuk. Choć w tych zapisach nie ma wielkich zdarzeń z okresu powstania styczniowego, to i tak dają one intrygujący obraz nie tylko brutalnych działań carskich władz, ale i codziennych trudów, z jakimi musieli się zmagać ówcześni Polacy.

Jan Kanty Lubieniecki urodził się 16 grudnia 1840 roku w Balicach, rodzinnym majątku niedaleko Chmielnika w Kieleckiem. Jego rodzicami byli Hipolit Lubieniecki i Janina z Łempickich, córka senatora-kasztelana Królestwa Kongresowego, Ludwika Łempickiego, pana na Plantach koło Iwanisk w Sandomierskiem. Ojciec Jana Kantego, podporucznik Powstania Listopadowego, posiadał – prócz rozległych Balic, oszacowanych na około 85 tysięcy rubli rosyjskich – trzy inne dobra: Bogoria i Zimnowoda w Sandomierskiem oraz Soboszów koło Skalbmierza.

Jan Kanty był trzecim z dziewięciorga dzieci swoich rodziców. Miał dwóch braci – starszego Zdzisława (urodzonego w 1838 roku) i młodszego Włodzimierza (ur. w 1844 r., podporucznika Powstania Styczniowego) – oraz sześć siostr: Helenę (ur. w 1839 r.), Konstancję (ur. w 1842 r.), Mariannę (ur. w 1848 r.), Józefę (ur. w 1853 r.), Amelię (ur. w 1855 r.) i Teresę (ur. w 1857 r.).

Dzieciństwo spędził Jan Kanty Lubieniecki w pałacu balickim. Okazały gmach wybudowany został

w latach 1804–1805, a więc za czasów dziadka, również Jana Kantego (1764–1845), uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej i posła na Sejm Czteroletni. Zaprojektował go znany wówczas architekt Jakub Kubicki.

Pierwsze nauki pobierał w rodzinnym pałacu od prywatnych nauczycieli, a od jedenastego roku życia uczęszczał do Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach. Mieszkał tam pod opieką pedagoga we własnym gospodarstwie ze służbą. Po czterech latach spędzonych w kieleckiej szkole rodzice wysłali go do krewnej Amelii hr. Łubieńskiej w Warszawie. Tam, wychowując się razem z jej dziewięciorgiem dziećmi, zdobył w roku 1860 patent maturalny Gimnazjum Realnego. Po maturze rozpoczął wyższe studia prawne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W maju 1864 roku zmarł ojciec Hipolit. Jan Kanty przejął po nim administrację majątków. W 1871 roku ożenił się z Ewelina Chrapowicką, a w następnym cieszył się z narodzin córki Marii. W 1874 roku sprzedał Balice, spłacił matkę i rodzeństwo, po czym przeniósł się na Litwę i przejął Ponary w powiecie



Bracia Lubienieccy Zdzisław (stoi) i Jan Kanty (siedzi po prawej) 1863/64 cywilni naczelnicy swoich powiatów z ramienia Rządu Narodowego

trockim, majątek Stanisława Römera, chorego wuja żony. W tymże roku urodził się upragniony syn, Artur.

Jan Kanty Lubieniecki zmarł 30 kwietnia 1901 roku w Warszawie. Pochowany został w grobie rodzinnym w kościele Reformatorów w Stopnicy (obecnie klasztor OO. Sercanów), współfinansowanym wówczas przez Lubienieckich.

Swoje wspomnienia spisał dla rodziny w latach 1887–1894 w Ponarach.

Ludwik Lubieniecki

stryjeczny prawnuk Jana Kantego Lubienieckiego

Polaty się łzy me czyste, rzęście... 1

Trudną jest rzeczą pisać z pamięci, bez żadnej notatki, gdyż wszystko, co czasy te przypomnieć by mo-

gło, dawno już w ogniu spalone i zniszczone. Tyle bolesnych epizodów się w tym okresie Powstania Styczniowego przeżyło, że na wiele wypadków krepę niepamięci pragnie się położyć i nie wywlekać ich z mgły przeszłości. Gdy powstanie w najsilniejszym swym rozwoju wrzało, trzecia z kolei siostra moja Marianna na ospę się rozchorowała i w dniu 28 marca 1863 roku, w siedemnastym roku życia swojego, Bogu ducha oddała.

„Czas” i kilka innych zagranicznych gazet wspominały o barbarzyństwie Moskali i przygodzie, jaka w czasie pogrzebu nas spotkała. Pogrzebowy orszak wyruszył z Balic do kościoła parafialnego Janiny o 6 wiorst² od Balic odległego. Przyjęli w nim udział sąsiedzi, duchowieństwo i licznie zebrany lud wiejski, by chować swoją panienkę. Kilka karet z księżmi katafalk poprzedzało. Orszak był długi i liczny. Niespodziewanie wysuwa się spod lasu sotnia kozaków, a myśląc, że ma przed sobą oddział powstańczy, szykuje się do bitwy. Brat

¹ Tytuł wspomnień, nadany im przez autora [przyp. red.].

² Wiorsta: dawna rosyjska miara długości, równa ok. 1067 metrów.



Matka autora Jadwiga Hipolitowa Lubieniecka z ojcem kasztelanem Ludwikiem Łempickim oraz córkami Józefą (późniejszą 1.v. Ksawerową Jagnińską, 2.v. Stefanową Rostworowską) i kłęczącą Amelią (późn. Ludwikową Morsztynową) Latem 1865 r. odwiedziła z nimi syna Jana Kantego, uwięzionego w Modlinie

mój Zdzisław wraz z kilku innymi wysuwa się naprzód, powiewając białymi chustkami do oddziału wojskowego. Dojeżdża do niego, lecz nie może ich przekonać, że to pogrzeb. Pijane żołdactwo *en carrière* przypuszcza formalny szturm do naszego pogrzebowego orszaku. Tu dopiero po chorągwiach katafalku i w aparaty kościelne ubranych księżach przekonuje się, że to rzeczywiście pogrzeb. Lecz w głupich oficerach rodzi się podejrzenie, że to może jakiego powstańca grzebią, dalejże rewidować trumnę. Żołnierze pikami mijając nasze powozy nas szturchali. Minęli nas wreszcie, lecz zajechali przed pałac w Balicach, gdzie tylko zbolali Rodzice moi zostali i nie stać było tę barbarzyńską tłuszcę, by pod pozorem rewizji, czy w domu nie ma powstańców, nie żądać wódki i jadła, i innych dopuszczać się grabieży.

Po śmierci Ojca 29 maja 1864 roku i wyemigrowaniu braci jako uczestników powstania zostałem

sam z Matką i trzema małoletnimi siostrami w Balicach. Objąłem gospodarstwo w trzech odległych majątkach. Trzeba było rozpocząć postępowanie spadkowe i do przyszłych rodzinnych działów drogę torować. W dobrach Bogorii np. chciałem uporządkować las i pomiar jego dopełnić. Gdy od stolika geometry na jakieś pół wiorsty drogi się oddaliłem ku gościńcowi, gdzie mnie bryczka moja oczekiwała, w głębi starego lasu na małej dróżce zetknąłem się z kilku konnymi kozakami. Barbarzyńcy ci słusznie przypuszczają mogli, że to jakiś zagubiony w lesie powstaniec. A zanim do wsi mnie doprowadzili, gdzie się wyklarowało, że to graf i miejscowy *pamieszkyk*, duże musiałem od nich znieść przykrości. Innym razem, gdy przypadkowo przez las w Balicach przejeżdżałem, trafiłem na utarczkę powstańców z dwoma rotami wojska niedaleko gościńca między Szydłowem a Chmielnikiem. Spotkania takie łatwo było życiem przypłacić. Towarzyszący mi rządca majątku, Niemiec, zacny i pocziwy człowiek, p. Stoltzenburg, dbający nie tylko o mnie, ale i o własną skórę, podciął konie i wśród drzew lasu pomiędzy pniami dowiózł mnie szczęśliwie do Balic. Niebawem też kozaki zajechali. Szukali po domu i budynkach powstańców, badali ludzi, dlaczego konie w stajni spocone. Wytłumaczono im, że z kościoła wróciłem, był rzeczywiście dzień świąteczny.

Niedługo mogłem oddawać się gospodarskiej pracy.

Pierwszego listopada 1864 roku, w dzień Wszystkich Świętych, udałem się z Balic z Adamem Łempickim do kościoła. Za powrotem, zaledwie usiedliśmy z Matką i siostrami do obiadu, wszedł do sali jadalnej żandarm z kozakiem oświadczając, iż aresztuje Łempickiego – mnie zaś prosi, bym mu towarzyszył. Gdy po porozumieniu się z Łempickim oświadczyłem, że dziś wyjeżdżać z domu nie mogę, wyciągnął papiery z rozkazem aresztowania nas obojdwóch i dostawienia do Chęcin. Przestrach Matki i sióstr moich łatwo zrozumieć. Nie myślałem już o sobie, ale o tych biednych niewiastach, ostatniej męskiej od tego momentu pozbawionych opieki. Adam Łempicki był po śmierci Ojca mojego przydanym opiekunem nieletniego rodzeństwa mego.



Pałac balicki hrabiów Lubienieckich, ok 40 km od Kielc. Pałac za czasów Jana Kantego dziadka autora budował Jakub Kubicki (1758-1839) uczeń Merliniego, architekt króla Stanisława Augusta.

Pierwszą noc pozbawiony wolności z żołnierzami uzbrojonymi w karabiny z bagnetami spędziłem w Busku, gdyż Łempickiego powieźli do jego majątku do Gadawy dla zrobienia rewizji. 2 listopada otwarła się brama więzienna dla mnie w Chęcinach. W dzieciennych latach zwiedzałem Chęciny z ich wspaniałymi ruinami starego zamku, w którym jeszcze nasz Łokietek prawa Polsce dyktował. Z tą wspaniałą górą tzw. marmurów, dotąd niewyczerpaną i jeszcze tak mało eksploatowaną, z dwoma pięknymi świątyniami i murami dawnych klasztorów zamienionymi później na więzienia dla zbrodniarzy i wszelkiego rodzaju łotrów z całej południowej części Królestwa. Nie spodziewałem się, że te Chęciny, te mury klasztorne, staną się kiedyś moim więzieniem i wśród nich kilka miesięcy mojej młodości przeboleję. Z wieczora 2 listopada wśród kilkustopniowego mrozu przywieziono mnie do więzienia, kilku zbirów w żandarmskich mundurach wprowadziło mnie do izby, gdzie opity oficer Nosow ofiary swej oczekiwał. Oznajmiono mi, że z rozkazu komendanta komisji śledczej pułkownika Hadsfelda muszę się poddać rewizji. Odebrano mi wszystkie rzeczy, przybory toaletowe do ostatniego grzebienia, pieniądze, zegarek, rozebrano do naga i szukano nie wiem czego w każdym szczególe mojego ubrania, między palcami u nóg – po co tyle ostrożności? Jak gdyby ktoś był tyle nieroztropnym, by do więzienia przywoził kompromitujące go przedmioty. Kilku zbirów wprowadziło mnie po ciemnych schodach na długi korytarz, z którego na obiedwie strony rozchodziły się cele, jedną z nich otwarto. Oto moje mieszkanie, przy drzwiach żołnierz z nabitą bronią i bagnetem pełnił wartę.

Noc zapadła. Ciemności dokoła, po omacku spostrzegłem tapczan, a na nim niby siennik, lecz był to tylko worek korcowy napełniony słomą; cztery kroki wszecz, sześć kroków wzdłuż, to było moje mieszkanie, pusto i cicho dokoła, czasem tylko szcęk kluczków u wrzeczadzów po ciemnym korytarzu ciszę przerywał. Ległem, lecz sen ode mnie uciekał. O nocy okropna! Która mi nigdy nie wyjdzie z pamięci! Mnie, młodzieńca stworzonego do powietrza, słońca i wolności, pozbawić naraz wszelkich ruchów i swobody, w ciemnej i wilgotnej osadzić celi – za co? Sam się siebie pytałem. Brzask dzienny przez wysoko wstawione okienko, wapnem zamalowane, a lodem obrosłe dochodzić zaczął – cicho i głucho koło mnie.

Osiem dni i nocy tak spędziłem. Co południe żołnierz wnosił skopiec wody, kawał czarnego chleba i w drewnianym naczyniu żołnierską zupę z kapusty – *szczy* zwaną, a w niej na patyczku wetknięty kawałek mięsa. Naturalnie obiadu tego ani tykałem, a wśród długich godzin rozmyślań, przynębienia i zdenerwowania jedynym zajęciem, gdy głód dokuczać zaczął, było robienie kulek z czarnego chleba, które maczane w wodzie stanowiły jedyne pożywienie moje. Co wieczór ze szcękami i hałasem wchodził oficer w asystencji kilku żandarmów i zbirów robić tak zwaną *pawierkę* więźniów. Cała ta zgraja nie śmiała zwykle słowa wymówić, lecz przypatrzwszy się, czy więzień żyje, z dźwiękiem stali i wrzeczadzów zamykała celę, by iść dalej. Co parę dni wszakże przychodził oficer nazwiskiem Bielajew, który za waleczność w boju z powstańcami z prostego żołnierza w oficery niedawno przeprowadzony został. W muzyku tym szlachetniejsza odzywała się dusza, przy *pawierce* wieczornej zapytywał mnie „Kak zdarowie waszewa grafskawa sijatelstwa?” albo czasem ciszej, by go dalsza zgraja żandarmów nie posłyszała, z wyrazem szczerzego współczucia mówił mi: „Ja sożaleju o sudbe/losu waszewa grafskawa sijatelstwa”. Bóg mu za to zapłać.

Jakże Moskale szafują zawsze pozbawieniem ludzi wolności, gdy w innych państwach cywilizowanej Europy na to sądu potrzeba, a nikt bez sądu do więzienia wtrąconym być nie może. Oni zwłaszcza w epoce, o której mówię, za chleb powszedni to sobie uważali. Za ledwie podejrzenie lub jakąś błaha denuncjacja, już człowiek pozbawionym się stawał wolności



Widok na Chęciny. Fot. Henryk Poddębski (1890-1945)

osobistej – choć by tam gdzieś żona, dzieci, matka lub rodzina miała umrzeć z głodu. Smutne, niestety, położenie tej nieszczęsnej naszej Polski. Od stu lat w każdej generacji działy się rzeczy podobne.

*Zamknięty w więziennej celi rozmyślałem,
że bracia moi w emigracji, że po 1831 r.
Ojciec mój był wygnańcem z własnego kraju.*

Że obydwa dziadowie moi byli także pozbawieni wolności swojej: Jan Kanty Lubieniecki, dziad mój ze strony Ojca, po Powstaniu Kościuszkowskim 10 lat życia swego we Włoszech przemieszczał. Ojciec Matki mojej, kasztelan Ludwik Łempicki, wraz z całym Rządem Narodowym po 31 r. był więziony w Zakroczymiu, Modlinie, a następnie wraz z innymi za granicę się schronił. Pradziad mój wielki podstoli koronny, marszałek sejmu z 1812 r., Stanisław Sołtyk cierpiał więzienie u Karmelitów na Lesznie w Warszawie, a stryj jego książę siewierski ks. Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, wraz z innymi senatorami porwany, aż do Kaługi wywiezionym został.

Cóż dziwnego, że i na mnie taka dola spadła. Kto nie doznał wszakże osobiście katuszy samotności i więzienia, a kogo stan moralny lub choćby tylko nerwowy temperament do pobudzenia imaginacji nie doprowadził, ten nie jest w stanie zrozumieć, co za niepokój odbywa się w duszy biednego więźnia na niepewność losu wystawionego. Gdy dźwięk kluczy

na korytarzu posłyszałem, gdy szczur pod zbutwiałą podłogą wilgotnego więzienia się poruszył, już widziałem przed sobą rusztowanie, szubienicę lub kata w czerwonej szacie przybranego.

W takiej samotności osiem długich dni i nocy mi ubiegło – dziewiątego dnia mego więzienia o niezwyklej godzinie wszedł do celi oficer z 4 żołnierzami z bagnietami, wołając: „W komisyje!”. Za stołem na miejscu przydzielonym siedział straszny satrapa pułkownik Hadsfeld, pięcioma oficerami żandarmскими otoczony. Hadsfeld najpodlejsza to istota, jaką w życiu widziałem, Niemiec z rodu, lecz renegat swej ojczyzny – Moskwie zaprzędany. Z familii, która w Niemczech zasłużonej czci używa – nikczemnym postępowaniem swoim jej się zaparł. Z całym cynizmem każdemu więźniowi przy rozpoczęciu śledztwa mówił, że jemu wszystko jedno, czy ty żyć będziesz, czy karę śmierci poniesiesz, lecz że jemu o to idzie, aby order dostał i do godności generalskiej był posuniętym. „Czystoserdecznoje” wyznanie przez więźnia prawdy może ulgę w jego losie przynieść. Zwykła to arenda w komisjach śledczych rosyjskich. Gdy mu się zdawało, że więzień nie mówi prawdy, Hadsfeld batów, postronków, różg, pakowania o głodzie na trzy dni do ciemnicy bez miłosierdzia używał. Lżył słowami i czynnie, po związaniu i skrępowaniu rąk i nóg bił po twarzy swoje ofiary, póki nie przyznały za prawdę to, co w nie wmawiał. Hadsfeld dopiął swego celu, po rzekomym wykryciu całej organizacji województwa krakowskiego dostał order, został generałem,

lecz też wkrótce potem odsunięty został „w duraki”, bo z takim łajdakiem inni Rosjanie służyć się wzbrani. Następnie od wszystkich opuszczony, marnie w Warszawie umarł. O, Hadsfeldzie! Z podłych najpodlejsza duszo! Niech Ci Pan Bóg tve pastwienie nad biednymi więźniami i tve wszystkie zbrodnie odpuści, tak jak ja Ci je odpuszczam! „Przepuść im, Boże, bo nie wiedzą, co czynią!”

W komisji śledczej zasiadał między innymi jako tłumacz młody oficer, Polak czy Tatar, lecz po polsku dobrze mówiący nazwiskiem Kryczyński. Gdy przy śledztwie moim Hadsfeld dyktował mu protokół, oficer ten oburzony dyktowaniem rzeczy, których ja nie zeznawałem, a mnie potępiających, z cierpliwości wyprowadzony wykrzyknął, że graf tego nie zeznawał. W mojej obecności i całej komisji oficera Hadsfeld aresztował, a mnie do podpisania protokołu zmusił. Nie wiem, na czym się sprawa z tym oficerem skończyła. Bóg mu zapłać za jego uczciwe słowo.

Po przeprowadzonym śledztwie doznaliśmy ulgi w naszym losie.

Najgłówniejsza była dla mnie, że odtąd całoroczne więzienie mogłem spędzić w jednej celi, a następnie w jednej kazamacie w Modlinie, z wujem i przyjacielem moim, Adamem Łempickim. Przez kilka tygodni listopada, grudnia i stycznia mogliśmy na spacerach z innymi więźniami w Chęcinach się po pół godziny na dzień spotykać, a znajdowało się tam około 40 właścicieli majątków z guberni kieleckiej, głównie stopnickiego powiatu, że tu przypomnę najzacniejszych z nich. Byli nimi: Eugeniusz Koziorowski – właściciel Strojnowa, Bukowski – właściciel Glinki, Przystojecki – właściciel Grzybowa, Godeffroy – właściciel Zakładu Wód Mineralnych w Solcu, Wojna-Bierzyński, Kończakowski ze Świniar, Broniewski, Rakowski, dwóch braci Wąsowiczów z Oksy, Dworakowski, dwóch braci Wierzbickich z Borzykowy, dwaj księża Podbielski i Rapacki, Łempicki, ja i kilku innych. Sprawa tego naszego więzienia po całym kraju wielki rozgłos miała. Namiestnik Berg i generał Trepow utrzymywali, że my musimy paść ofiarą za cały kraj i powstanie. W styczniu przewieziono nas do Kielc, tam pod sąd wojenny oddano.

Prezesem sądu mianowany został pułkownik Krasiński, polskiego nazwiska, a może polskiego pochodzenia, lecz także podła dusza. Przed wydaniem sądu porozumiewał się z naszymi rodzinami i zażądał po 600 rubli srebrnych od każdego łapówki, obiecując sąd łagodniejszy. Gdy kilkadziesiąt tysięcy rubli nasze matki, żony i rodziny mu wypłaciły, a zebrać to w ówczesnych ekonomicznych stosunkach z niemałą trudnością przyszło, sąd wojenny odczytał nam wyroki skazujące każdego od 8 do 12 lat ciężkich robót (katorgi) i osiedlenie następnie w odległych guberniach syberyjskich. Pojmie każdy, jakie niespodziewany ten wyrok na każdym z nas wywarł wrażenie, byli jednak między nami pesymiści, którzy mówili: „Dobrze, że przynajmniej nie na śmierć nas skazali”.

Wtedy rozpoczęły się starania rodzin naszych, aby przesłane do confirmacji wyroki dla nas złagodzić. Winien tu jestem wyrazić wdzięczność przed wszystkimi Matce mojej, a potem hrabinie Aleksandrze z Lavalów Kossakowskiej, hrabinie Cezarowej Platerowej z domu hrabiance Bobryńskiej, Jezierskiej z pierwszego małżeństwa, Katarzynie z Kossakowskich Łempickiej, wujowi memu, generałowi wojsk austriackich hr. Romanowi Sołtykowi. Ich starania w Warszawie u namiestnika Berga, u generała Trepowa, opierając się o Petersburg u osób blisko dworu postawionych – w Rosji bez protekcji nic się nie dzieje – za ich to skupionymi, a usilnymi staraniami przy confirmacji naszych wyroków złagodzenie uzyskaliśmy i wszyscy na rok jeden więzienia w kazamatach forticy Nowogeorgiewskiej w Modlinie skazani zostaliśmy. Za staraniami dla mnie osobiście i dla Łempickiego czynionymi wszyscy moi koledzy więzienni skorzystali, to też nam na zawsze wdzięczność zachowali.

Więzienie moje w Kielcach już łżejsze było. Muszę tu wyrazić wdzięczność pani Czarnowskiej, żonie prezesa sądu w Chęcinach, a następnie panu Erazmowi Różyckiemu, prezesowi Dyrekcji Szczęgłowej Tow. Kredytowego Ziemskiego w Kielcach, i jego małżonce, którzy moje codzienne potrzeby życia w dostarczaniu obiadów, bielizny zaopatrywali, a czynili to z najlepszą chęcią i dobrą wolą. Naturalnie były w tym zabiegi i zasługi Matki mojej. Im to zawdzięczamy, że w jednej z cel wię-

ziennych otrzymaliśmy pozwolenie urzędnika ołtarza i codziennie jeden z uwięzionych księży, o których wyżej wspominałem, odprawiał Mszę świętą, do której zwykle usługiwałem. Dozwolono nam mieć książki, które stanowiły najmiłą rozrywkę i jedynym były zajęciem.

Po pięciomiesięcznym więzieniu w Kielcach przewieziono mnie wraz z innymi do Cytadeli w Warszawie. Kilkodniowa ta podróż etapami, dwie rotacje wojska nas konwojowało, była wielkim urozmaiceniem w naszej niedoli. Pozwolono mi mieć swój powóz, z którego też po zmęczeniu pieszym nieraz korzystałem. W czasie kilkodniowego pobytu w Cytadeli kilka osób w Warszawie otrzymało pozwolenie odwiedzenia nas. Stryj Matki mojej Ignacy Łempicki, Romanowie Sołtykowie, profesor Szkoły Głównej Paweł Popiel, pan Feliks Sobański, Łubieńczy, odwiedzając nas, dostarczyli zapas książek, które na roczne więzienie w Modlinie wystarczyć miały. Za ich staraniem dozwolono nam wielkim omnibusem, zamiast iść piechotą, dostać się do fortecy w Modlinie. 40 kozaków konnych omnibus nasz, w którym siedziało 18 więźniów, otaczało.

Do najprzykrzejszych wspomnień mego życia i czasów więzienia zaliczam przyjazd do fortecy w Modlinie.

Do jednej wielkiej ciemnej izby wtrącono nas wszystkich 18 osób na noc razem z całym zapasem naszych tłumoków i manatków, nie troszcząc się nie tylko, jak

spać będziemy, ale czy powietrza w tej izbie na 12 godzin dla tylu osób nie zabraknie. Jakoż drzemiąc na naszych tłumokach, o małośmy się nie podusili.

Nazajutrz, 1 lipca, rozłożono cały aparat więzienny z komendantem sztabu fortecy Modlina, kilku oficerami żandarmскими, nadzorcami kazamatów na czele; przystąpiono do rewizji i rozlokowania nas po kazamatach. Rewizja odbywała się ściśle, a dopełniał jej młody, lecz nikczemny oficer Szlegel, ani Niemiec, ani Polak, ani Ruski – podła jakaś istota i w ciągu całego naszego więzienia w Modlinie główny nasz prześladowca, do nas specjalnie odkomenderowany. W czasie tej rewizji dużo cygar i papierosów mi nałamali i napsuli, szukając, czy w ich wnętrzu czego nie ma.

Na prośby nasze do jednej kazamaty ulokowano mnie z Adamem Łempickim, księdzem Rapackim i zacnym sąsiadem z krakowskiego panem Koziorowskim. Kazamata ta w głębi ziemi położona tuż nad brzegiem Narwi i Wisły, przepełniona była wilgocią, tak że w najupalniejsze dni lata krople wody ze sklepienia na podłogę spadały. My zaś pod tym deszczem dnie, tygodnie, miesiące żyć musieli. Otwór na armatę, jakie zwykle w fortcach widzimy, stanowił okno, którym światło dzienne do nas wchodziło. Ponieważ mury kazamaty były na kilka łokci³ grube, światło słońca oświecało środek izby, przy ścianach zaś na tapczanach i posłaniach naszych, gdzieśmy dnie całe z książką w rękę leżeli i siedzieli – to światło zaledwie czytać dozwalało. Wzrok więc niemało musiał ucierpieć.

Jak surowo się z nami obchodzono, dać może miarę następujący szczegół.

W kilka dni po naszym w Modlinie uwięzieniu zjechał do Warszawy dla przeglądów wojskowych brat cesarski wielki książę Mikołaj i razem z dodanym do jego boku generałem Lebediewem zjechał do Modlina. Pani z Lavalów Kossakowska, dowiedziawszy się o tym prosiła generała Lebediewa o zaopiekowanie się mną i Łempickim, i przez nich przesłała nam pudełko cukierków. Przywiezione nam przez wielkiego księcia i generała L. cukierki sam generał



Twierdza Modlin. Fot. Fotopolska.Eu

³ Łokieć to ok. 0,6 m.

L. przyniósł i własnoręcznie oddał mi w kazamacie. Zdawałoby się, że pudełko doręczone przez osoby tak wysoko postawione nie powinno było wzbudzać żadnego podejrzenia. Lecz zaledwie generał L. po uprzejmym pomówieniu ze mną i oddaniu cukierków kazamatę opuścił, zaraz zgraja zbirów z szefem sztabu na czele i owym oficerem Szleglem rzuciła się na pudełko i cukierki szukając, czy czego podejrzanego w nich się nie znajduje.

Listy pisane przez nas lub do nas przez najsurowszą przechodziły cenzurę, naturalnie wszystko odpięczętowane być musiało. Codziennie na 10 minut wprowadzano nas na spacer. Te kilkaset kroków, ten dziesięciominutowy spacer utrzymywał nas przy życiu i siłach.

Karol Łempicki, wuj mój mieszkający niedaleko Modlina, zaopatrywał nas w najpierwsze potrzeby życia. Bulion, suszone jarzyny obok rządowej strawy stanowiły nasz posiłek, który na fajerce sami przyrządzać musieliśmy. Aby ktoś ze świata mógł się z więźniem widzieć, wiele potrzeba było przejść kłopotu. Pozwolenie na to z Warszawy z głównego sztabu trzeba było osiągnąć, wydawał je generał Korff. Raz więc tylko jeden, Matka moja z małymi siostrami mymi Józefą i Amelią, późniejszymi paniami Rostworowską i Morsztynową, w Modlinie mnie odwiedziły, lecz widzenie to nie warte było zachodu. Za wielką kratą i drobniutką siatką w ciemnej i ponurej kazamacie w obecności oficera i żandarmów można było z odwiedzającym pomówić. Widzenie takie na odwiedzających i odwiedzanych 10 minut trwające tylko przykrość sprawiało, a żadnej nie przynosiło pociechy.

Oprócz książek na grze w szachy czas w więzieniu mijał, któreśmy sami z chleba robili. Z książek przeczytałem w więzieniu całego Thiersa *Le Consulat et l'Empire*, de Tocquevillea *La Révolution et l'ancien Régime* i wiele, wiele innych poważnych książek oprócz mnóstwa romansideł, do których też od owego czasu zupełnie gust straciłem. Całego Dumasa z jego *Trzema muszkietierami*, *Le Vicomte de Bragelonne*, *Le Comte de Monte Christo*, *St. Felixe* i całego Eugène Sue – są to lektury jakby umyślnie pisane dla czytania w więzieniu. Z sąsiadami więziennymi za pomocą pukania w ścianę porozumiewaliśmy się – niektórzy w tym sposobie telegrafowania takiej nabrali wprawy, że najdłuższe zdania można było sobie komunikować.

Wobec tych warunków życia i zdrowie moje ucierpiało – jako chorego na parę tygodni odstawili mnie do szpitala, gdzie się spotkałem z dawnym przyjacielem Henrykiem hrabią Skarbkiem i z nim swobodniej i weselej, przy lepszych warunkach życia czas schodził. Młoda pani Skarbek – mąż jej bowiem był uwięziony wkrótce po swoim ślubie – często go odwiedzała i dowoziła z Warszawy rozmaite prowizje, łąkocie i książki. Żył jeszcze na ówczas ojciec jego hrabia Fryderyk Skarbek, który podług swego wyboru książki nadsyłać nam raczył.

Po upalnych dniach lata, po smutnych i ciemnych dniach jesieni, spędzanych w kazamacie, dnia 1/13 listopada 1865 roku zwykle obsługujący nas żołnierz, poczciwy muzyk rosyjski Wańko, wpadł o rannej godzinie z niezwykle wesołą miną, mówiąc nam do ucha, by ściany kazamat głosu jego nie posłyszały, zaklinając o sekret: „Wy, graf, i wy, Łempicki, będziecie dziś wolni”. Pojmie każdy, ile wiadomość taka przez poczciwego żołnierza nam objawiona w serca nasze radości wlała. Długich kilka godzin upływało, a wiadomość Wańki niczym nie uzasadniona, coraz więcej zdawała się być wątpliwa. Nareszcie o południu szef głównego sztabu fortecy wraz z „aniołem opiekuńczym” naszym i głównym prześladowcą oficerem Szleglem pompatycznie weszli w loch naszego więzienia z rozkazem, aby się zapakować i iść za nimi do kancelarii głównego sztabu fortecy. W kilka minut byliśmy gotowi, lecz żal mi się zrobiło tych biednych współwięźniów, których uwolnienie nieprędko jeszcze miało nastąpić. Żal mi było pana Koziorowskiego, księdza Rapackiego, którzy tyle miesięcy więzienia wspólnie z nami dzielili. W kancelarii sztabu oddali mi kilkaset rubli skonfiskowanych pieniędzy oraz wszystkie zatrzymane w cekhauzie rzeczy i z wielką ostentacją żołnierzy z bagnetami odstawiono nas do ostatniej bramy fortecy przy moście nad Wisłą i Narwią wiszącym. W bramie tej od świtu dnia oczekiwali nas dwaj bracia nasi Zdzisław Lubieniecki i Stanisław Łempicki.

O chwilo radości, nigdy cię nie zapomnę!

Ptaszyna z ciasnej klatki na przestwór powietrza puszczona, nie odczuwa żywiej zapewne chwili tego szczęścia, jakie wtedy duszę moją ogarnęło. Dzięki wam dotąd, kochani bracia Zdzisławie



Brama północna w Modlinie. Ryc. Kajetan Wincenty Kielisiński (1808-1849)

i Stanisławie, którzyście tę radość naszą tak pełnym dzieliли sercem.

Zasiedliśmy w głębi otwartego kocza, mając na przedzie starszych braci naszych, bystre rumaki po doskonałej szosie wiozły nas do Warszawy. Zatrzymaliśmy się przed pałacem Kossakowskich. Kilkugodzinna podróż, nawał powietrza, którym całą pierśią po zgnitym wilgotnym powietrzu kazamaty oddychać było można, odurzyły mnie do tego stopnia, że czułem się jak pijany. Wrażenie to jeszcze się powiększyło, gdy po ciasnym i ciemnym lochu ujrzałem wspaniały apartament rzeźsiście światłem gazu oświetlony. Uprzejmi gospodarstwo domu wraz z całą rodziną hrabiów Kossakowskich oraz z kilkunastu osobami krewnych, przyjaciół i życzliwych czekało nas z obiadem. Zasiedliśmy do tego obiadu w ubraniach naszych codziennych z więzienia, okrytych jeszcze pyłem kazamaty. Ile razy kontrasty takie w życiu się spotyka, niezatartą zachowuje się o nich pamięć.

Po obiedzie udałem się do hotelu, ległem jak zabity, nie mając nazajutrz odwagi podnieść się z łóżka po twardym śnie, nie dowierając mej wolności.

Zdawało mi się, że żandarm pod drzwiami mowy mojej dalej podsłuchuje. Że dozorca więzień, ów oficer Szlegel, przez szybką wielkość oka w drzwiach kazamaty przypatruje się jeszcze moim ruchom. Lecz nieprawda, wolność była zupełna. Młodość ma to do siebie, że wszystkie ciosy, jakie na człowieka spaść mogą, większą znajdują siłę odporu, aniżeli w latach późniejszych. Z choroby, z dolegliwości fizycznych i moralnych, nieszczęść rodzinnych lub materialnych, po długim więzieniu łatwiej w latach młodych się otrząsnąć, aniżeli wtedy, gdy już szron głowę okryje.

W młodości jest ta siła i fizyczna, i moralna, co dodaje odwagi na przyszłość, puszcza w niepamięć łatwiej gniotące ją brzemienia chwilowych ciężarów. Miałem naówczas lat 24. Po kilku dniach wolności wszystko w organizmie moim przyszło do równowagi, a tylko wspomnienie tego samotnego okresu mego życia w więzieniu spędzonego zostało. Przyznaję, że do wspomnień tych niechętnie myśl moja powraca. Że z niechęcią o tych czasach myślę i mówię, i mgłą wiecznej niepamięci ten rok stracony mego życia zakryć bym pragnął.

Po uzyskaniu wolności należało się przedstawić i dziękować za zwolnienie namiestnikowi Królestwa hrabiemu Bergowi, a następnie generałowi Trepowowi, głównemu dowódcy żandarmerii i więzień w Królestwie Polskim. Generał ten, znany z późniejszej kariery jako oberpolicmajster Petersburga w czasach, gdy hydra nihilizmu w Rosji z całą zaplanowaną grozą, i ze strzałów do niego wymierzonych przez Wierę Zazulicz, był cywilizowanym i gruncie dobrym człowiekiem. Gdy jeszcze byłem w więzieniu, a Matka moja w mojej sprawie do niego się zgłosiła i widziała bawiące się jego dzieci, odezwała się do niego: „Je viens dans l'affaire de mon fils, est-ce que votre coeur ne serait pas serré en voyant qu'un malheur atteint un de vos enfants?”⁴. Jemu zawdzięczam prędsze uwolnienie z więzienia, jako też przy podziękowaniu moim powiedział mi bardzo uprzejmie: „J'étais très heureux d'avoir pu contribuer à soulager votre sort”⁵.

Po kilku dniach spędzonych w Warszawie otrzymałem paszport z nakazem udania się na miejsce urodzenia zostając na lat trzy pod dozorem policji z obowiązkiem co tydzień miejscowym meldować się władzom.

Wracając do Balic, im po niższych szczeblach schodziło się w hierarchii urzędniczej, tym przyjęcie było gorsze. W Radomiu czułem się w obowiązku przedstawić się tamtejszemu generałowi, wojennemu gubernatorowi Belgardowi, jednemu z najokrutniejszych z tych czasów satrapie. Przyjął on mnie dosyć grzecznie, a nawet z udaną troskliwością pytał, czy mój wzrok w więzieniu nie ucierpiał, gdyż uważał, że zwykle przy dłuższym pobycie w więzieniu więźniowie tracą wzrok lub go silnie nadwyrężają. Bogu dzięki po dziś dzień wzrok mi dobrze służy. Powiatowy wojenny naczelnik w Stopnicy major Dobrowolski, któremu się zdawało, że jest wielki dygnitarz, z góry mnie traktował, tak iż musiałem mu zrobić uwagę, że namiestnik cesarski w Królestwie hr. Berg, że szef żandarmów generał Trepow, że nawet Belgard w Radomiu wszyscy byli dla mnie uprzejmi i okazywali

⁴ Przychodzę w sprawie mojego syna, czy wasze serce nie ścisnęłoby się widząc, że nieszczęście spotyka jedno z waszych dzieci.

⁵ Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem przyczynić się do ulżenia waszego losu.

współczucie za długie niesłuszne cierpienia, przez które przejść musiałem, a pan major, jeden z najniższych szczebli tej drabiny, odzywa się do mnie niegrzecznie. Uwaga ta go skonfundowała i od tego dnia na przyszłość innej względem mnie trzymał się taktyki. A co mówić o tych małych pieskach, jak kapitan okręgowy w Szydłowie i miejscowa straż ziemską policyjną, co ten dozór policji i meldowanie się im z całym rygiorem swej władzy chciała wykonywać. Szczęściem żem się wkrótce i od tych czczych formalności zdołał za wstawieniem się gubernatora kieleckiego Nieratowa uwolnić.

Jeszcze w więzieniu z towarzyszem mej niedoli, wujem i najlepszym przyjacielem Adamem Łempickim, ślubowaliśmy, że po wyjściu z więzienia udamy się przede wszystkim podziękować Najświętszej Pannie do Częstochowy. Otrzymawszy paszport ze Stopnicy na wyjazd do Warszawy, spełniliśmy naszą ofiarę. Przyjechawszy w nocy do Częstochowy zaraz rano udaliśmy się przed obraz Matki Boskiej. Po spowiedzi i komunii świętej zaledwie wyszliśmy z bram Jasnej Góry, czekał nas policyjny oficer, zaarrestował, zaprowadził do policji, następnie do hotelu, gdzie w małym naszym bagażu dokładną zrobił rewizję. W portfelu moim znalazła się, nic z polityką nie mająca wspólnego broszura Józefa Gołuchowskiego *O światowości* – takową wraz z innymi papierami zabrał. Dowodząc, że droga do Warszawy ze stopnickiego prowadzi przez Piotrków, a nie przez Częstochowę, dopilnował, abyśmy pierwszym pociągiem wyjechali. Takie gnębiące małości działy się kilka jeszcze lat po zbrojnym powstaniu. Szczęściem, że celu naszej do Częstochowy podróży zdołaliśmy dopiąć i tam u świętego ołtarza do świętych sakramentów przystąpić.

Jako ułaskawiony więzień stanu, przestępca polityczny, jak wtedy nazywano – osiadłem na roli, która odtąd stała się warsztatem mojej pracy, lemiem moim rzemiosłem, i którą przy zmiennych warunkach życia do tej pory uprawiam. Objąłem dobra Balice, gdzie w ciągu kilku lat, w nieraz twardej i w pocie czoła pracy borykałem się z różnymi trudnościami, w jakie nowe ustawy rządowe, zmieniające z gruntu ekonomiczne warunki pracy rolniczej, kraj cały postawiły. Wtedy zakończył się okres życia młodości mojej.



Pocztówka patriotyczna z początku 20.w. Ze zb. pryw.

Anna Błachucka

Syn, wujek, brat, kuzyn...

Gdyby doszło do spotkania z majorem Paszczenką, to koniec. Potyczkę pod Złotnikami ze szwadronem pod dowództwem Krzywdy zapewne major dobrze zapamiętał. Za dwa dni dotarła wiadomość z Włoszczowy, że już Moskale wpadli na jego trop, wiedzą, iż ukrywa się blisko Opoczna. Trzeba uciekać. Znowu trzeba uciekać.

Rotmistrz Krzywda pędził jak szalony. Myśli, jedna za drugą, męczyły jego umysł. Przekazanie dowództwa szwadronu kapitanowi Edwardowi Anderliniemu było dla niego najtrudniejszą decyzją w dotychczasowym życiu i to wcale nie ze względu na jego postać. Anderlini był starszy wiekiem i bogatszy

doświadczeniami wojskowymi. Ten dzielny wojak, były oficer Legii Cudzoziemskiej w Algierze, będąc w jego szwadronie pokazał wielokrotnie, że umiejętnościami i odwagą nadaje się na dowódcę. Krzywda skłaniał się ku całkowitemu rozproszeniu oddziału, ale rozkaz generała Bosaka narzucił przekazanie



Gen. Józef Hauke-Bosak. Il. ze zb.pryw.

dowództwa w inne ręce. Takie były zasady otrzymania urlopu. Tak, tylko taka sytuacja była logiczna miesiąc temu, kiedy wysłał kuriera do Staszowa, kiedy jeszcze były jakieś szanse na walkę, kiedy jeszcze miała sens prośba o urlop. Teraz rozsądniej było całkowicie się rozproszyć. Możliwość

samodzielnego decydowania poskutkowało tym, że przed przekazaniem rozkazu Bosaka zezwolił powstańcom na opuszczenie oddziału. Ci, co pozostali, przeszli pod dowództwo Anderliniego. To ten dowódca uważał, że warto nadal działać zbrojnie, że jeszcze nie wszystko stracone.

Krzywda nie mógł sobie poradzić z targającymi nim wątpliwościami. Momentami czuł się tak, jakby uciekał z pola bitwy. A przecież ostatnimi dniami jako dowódca unikał starcia z kozakami, krył się bądź uciekał. Ile można uciekać i gdzie znaleźć schronienie? Dwory okoliczne ogołocone z żywności, przestraszone karami i najazdami Moskali, wyraźnie dawały do zrozumienia, że czas tę walkę zakończyć. Narastające prześladowanie rodziny, najazdy i niszczenie dworu kozłowskiego, kłopoty ukochanego brata Kazieczka w Warszawie bardzo mocno zaważyły na decyzji Krzywdy. Za brata czuł się odpowiedzialny, a ten ledwie uszedł z życiem.

Nie chciał prowadzić oddziału prosto w szpony dobrze wyposażonych i zorganizowanych Moskali. Po uzyskaniu urlopu od generała Bosaka i przekazaniu dowództwa kapitanowi Anderliniemu szedł jeszcze w stronę Oksy ze swoim oddziałem w nadziei, że tam wydarzy się coś, co zdoła przywrócić wiarę, że będą rozkazy... Tłumaczył sobie, że wielu dowódców tak czyniło w obliczu zagrożenia, że taki przyszedł rozkaz od generała Bosaka, ale tym tłumaczeniem nie uspokoił swoich rozterek. Łąki węgleszyńskie, tak przyjazne im w zimie, teraz okazały się zdradliwe.

Konie zapadały się w grząskim bagiennym podłożu po brzuchy. Moskiewskie kule świstały koło ucha. Beznadzieja. Spiał nawet konia, by walczyć i zginąć tak, jak Żochowski, jego ukochany instruktor, albo

jak podziwiany wódz Chmieleński, ale zaraz ten sam Żochowski ożywał w nim wypowiedzianymi w czasie szkolenia słowami, że żyć trzeba, że wolność Ojczyzny rozpisana jest na pokolenia. Naród się musi wyklarować, pragnienie jednolite pojawić, wódz na miarę takiej wojny urodzić. Taki wódz, jak Kościuszko, który połączy jedną myślą szlachtę, chłopów i mieszczan. Że też teraz dopiero przychodzi rozumienie tych zdań. Wtedy uważał, że instruktor przynudza, że tylko broń i wodza potrzeba i zwycięstwo szybko przyjdzie.

I przyszedł taki moment, że nade wszystko chciał żyć; dla ukochanej Loci, dla rodziców, dla siebie samego. Opuścił powstanie i kolegów. Galopował duktami leśnymi i delikatnie objeżdżał znane mu dobrze bagiennie tereny. Dotarł do posiadłości Lewieckiego w Lasochowie. W międzyczasie zmienił konia, bo ten, którego dosiadł po utracie Strzałki, reagował tylko na komendy rosyjskie. To było akurat proste, bo jakiś kary wierzchowiec dogonił go i uparcie podążał za nim. Przesiadł się szybko, przełożył siodło i mantelzak z niezbędnym ekwipunkiem, a kozackiego konia przegonił. Zatrzymał się w gęstwinie Chmałasu. Obserwował dwór. Z przerażeniem dostrzegł przed dworem kilku kozaków. A więc gdzie się teraz udać? Od lasku do lasku dotarł do Dziadówek, Zabrodzia, znalazł się bardzo szybko w znanych lasach Lipna.

Zatrzymał się. Zbierał myśli. Otarł czoło rękawem koszuli i zobaczył krwawe plamy. Szukał strumyczka, aby się obmyć i konia napoić. Posłuchał chwilę. Tu już był spokój. Kwietniowe ciepłe powietrze topiło resztki śniegu i tworząc małe stróżki wody. Niedaleko Młyn Borowiec! Wody mrucliwie podążały do strugi zasilającej stawy Borowca. Napoił konia, obmył twarz. Nie miał się czym wytrzeć. Lodowata woda przypawiła go o dreszcze. Trzeba odpocząć i spokojnie pomyśleć, co dalej. Tu się schroni, we młynie jest przecież dobrze zamaskowana kryjówka. Podjechał pod znane drzewo, na którym młynarz wieszał kłak runa owczego na znak, że jest bezpiecznie. Na drzewie nic nie wisiało, obejrzał okoliczne zarośla w nadziei, że wiatr zwiął, ale nigdzie nie dostrzegł tak upragnionego gałganka z wełny owczej. A więc i tutaj są Moskale? Oblawa? Jeśli są w Henrykowie, to są i w Kozłowie i w Ludwinowie. Rana na szyi niemożliwie piekła. Potrzebował opatrunku, jedzenia i snu. Zbliżała się noc. Ziąb się zaczął dobierać do skóry, był przecież w samej koszuli. Cóż począć? Kluczył tak blisko domu,



Bóg dał słowo. Pocztówka patriotyczna z okresu międzywojennego. Ze zb. pryw.

a nie mógł tam zajechać. Grzał się ciepłem swojego konia. Ojczy, ratuj – prosiły jego wystraszone myśli. Co robić? Usadowił się na bagnach Łosin. Ta błotnista część majątku kozłowskiego była mu znana, wiedział, że żaden patrol kozacki tam się nie zapuści, bo te zdradliwe podziemne grzęzawiska są niebezpieczne tak samo, jak węgleszyńskie łąki. Stryj Mateusz znał każde przejście, tu często polował i nauczył swego bratanka poruszać się po bagnach.

Ojczy, ratuj! Nagle, jak spod ziemi przed jego oczy wychynął z olszynowej kępy łoś. Zjawił się bezszelstnie jak duch. Patrzył Krzywdzie prosto w oczy. Skąd się tu takie ogromne zwierzę wzięło? Stryj Mateusz spotykał tu tych bywalców bagien, opowiadał o ich naturze, ale Krzywda nigdy tak z bliska nie widział łośia. Wielkie rosochy zdobyły końsko-krowi niezgrabny łeb. Co tu teraz zrobić? Może postraszyc go wystrzałem? Ten inochód flegmatyczny spokojny i niepłochliwy, może zaatakować. Strzał może usłyszeć patrol kozacki. Serce waliło mu tak mocno, jak w czasie walki. Wiedział, że te zwierzęta

najczęściej schodzą człowiekowi z drogi, a jednak bał się, że może być dziś inaczej. To łoś jest panem bagien, nie on i jego koń. Po chwili zwierzę zaniechało takiego mierzenia się wzrokiem, odwróciło się i noga za nogą oddalało się, aż znikło w olszynowych zaroślach. Wtedy dopiero w Krzywdzie pojawiła się zbawcza myśl. Łoś, Łoś, rodzina Łosiów! U nich można się schronić. Nikt go tam nie będzie szukał, bo mieszkali na tyle daleko, że tam nie bywał, ani nikt z tej rodziny nie był w jego oddziale. Nie może narażać ojca, stryjów, ukochanej Leokadii i jej rodziny, oddanego sprawie Łabęckiego... A w dodatku będzie blisko swoich braci z powstania, bo gdyby się coś zmieniło, gdyby Europa się obudziła, to może dałoby się zebrać oddział i dołączyć do wielkiej sprawy.

Łosiowie! To jest dobry kierunek. Nikt nie skojarzy jego osoby z tą rodziną. Pamiętał bardzo dobrze serdeczne słowa Elżbiety Buczeń, stareńkiej siostry babci Anny Rzewuskiej, która będąc na chrzcinach swojego wnuka Ludwika w Kielcach mówiła: „Poluś, piękny z ciebie młodzieniec. A odwiedź nas kiedy w Mikułowicach. Pogadamy o babci Annie. Starsza była ode mnie o 6 lat. Pomarła. Nie byłam na jej pogrzebie. Poluś, pamiętamy dobrze przysługę twojego ojca. Świadczył w sądzie o rodowodzie szlacheckim naszej rodziny. Odzyskaliśmy nazwisko. To dla mojego męża Wawrzyńca było bardzo ważne. Od 57. nosimy nazwisko Łoś. Napoleon, piękne imię. Dwóch Napoleonów w rodzinie. Ojciec i syn”.

Starsza pani gadała i gadała. Przeskakiwała z tematu na temat. Chciał się wtedy jak najszybciej wywinąć z tej rozmowy, a właściwie przestać wysłuchiwać wspominków siostry swojej babci. Krzywda ledwo pamiętał tę uroczystość u Łosiów. Chrzcziny były smutne, bo ojciec Ludwika Łazarza zmarł pięć miesięcy przed narodzeniem synka, któremu teraz nadano właśnie imię zmarłego ojca. Leokadia została matką chrzestną małego Ludwiczka. Stała w drugiej parze ze stryjem Grzegorzewskim. Matka Leokadii też była chrzestną w parze z dziadkiem Grzegorzewskim. Z Grzegorzewskich pochodziła matka Ludwika Łazarza. Ojciec całą drogę powrotną z Kielc do Kozłowa przedstawiał dzieje rodziny Rzewuskich, Łosiów, Troczewskich, Łabęckich i Buczniów, ich wzajemne powiązania. Krzywda dowiedział się wtedy, że Leokadia Troczewska jest jego daleką kuzynką, a wuj

Łabęcki tak naprawdę nie jest wujem, ale dalekim krewnym rodziny. Więcej nie pamiętał. Miał wtedy 14 lat i bardziej interesowały go polowania, wynalazki techniczne czy elektryczność. Próbował sobie teraz przypomnieć imiona i miejsca zamieszkania innych Łosiów-Bieleckich, ale niewiele pamiętał. Staruszka, siostra babci, wyglądała na 100 lat, czy jeszcze żyje? Może Leokadia wie więcej, ale jak się z nią skontaktować? Teraz dopiero wyrzucał sobie, że tak mało wie o rodzinie, bo przecież Leokadia odwiedzała swojego chrześniaka w Kielcach, a nigdy tam z nią nie poszedł. Mówiła często, że Ludwiś Łoś jest bardzo żywiołowy i bardzo psoci, a jego braciszek Jaś nad wiek poważny. Mówiła, że Elżbieta Łosiowa przyjeżdżała do wnuków w Kielcach i pomagała materialnie osieroconej rodzinie. Zawsze nawiedzała grób syna Ludwika Joachima i bardzo rozpaczała, że wnuki chowają się bez ojca. Takie drobiazgi teraz pamiętał, a ważnych wiadomości o rodzinie Łosiów nie posiadał. Teraz ta rodzina wydawała mu się jedyną ostoją. Będzie możliwość rozeznania, odpoczynku, zebrania sił do dalszej walki. Przecież powstanie nie może się tak zakończyć! W każdą bitwę czy potyczkę jego powstańcy szli tak, jakby to był bój najważniejszy. Czasami byli podobni grupie kruków, która nękała, denerwowała dużo większych i mocniejszych od siebie. Gotowi na jego rozkaz rzucić się w ogień. Oddali się na jakiś czas od Jędrzejowa, Włoszczowy i Kielc, uśpi czujność Czerkuninowa, Paszczenki, Czengierego.

Zmrok zalewał bagna wokół Kozłowa. Podjechał znanymi ścieżkami na Wydartów. Patrzył na dwór kozłowski, aż zmrok zawładnął kształtem dachów, cienką szyją żurawia studziennego i seledynową kopułą starej lipy. Czas ruszać. Kierunek Mikułowice. Znał drogę. Przemierzył ją częściowo z Chmielińskim szlakiem bitew: Krasocin, Żeleźnica, Przedbórz, Góry Mokre... Lasy i laski, rzeki i rzeczki służyły za drogowskazy. Noc mu sprzyjała. Cisza w lesie, spokój. Odpoczywał razem z koniem. Przejeżdżając koło leśniczówki w Górach Mokrych, ściągnął z płotu derkę. Bardzo się przydała. Nie miał nic do jedzenia, kilka plasterków zasolonej słoniny zjedzonych na śniadanie domagało się wody. Pił ją łączywie ze strumyków. Pod wieczór wydrapał rękami kilka ziemniaków-sadzeniaków. Rozpalił malutkie ognisko. Wygrzebywał z ogniska jeszcze niedopieczone i parząc sobie wargi i język zaspokajał okropny głód.

Po wsiach pobudowali Moskale roгатki. Omijanie ich powodowało opóźnienia w podróży. Znajome kapliczki i krzyże przydrożne porządkowały trasę. Następnej nocy okrążył Białaczów i Mariampol. Tego terenu nie znał, ale na szczęście miał ze sobą mapkę. Rankiem stanął przed dworem w Mikułowicach. Czekał w zaroślach, by się upewnić, że może bezpiecznie zajechać. Modlił się w duchu, aby to był ten dwór i ta rodzina. Nie miał już sił. Był głodny, spragniony snu, obolały na całym ciele. Coraz bardziej dokuczała mu rana na szyi. Zdesperowany podjechał pod ganek dworku. Służąca na jego widok krzyknęła: „Jezus Maria!”. Na szczęście był to ten dwór. Wielmożna pani Elżbieta Łoś-Bielecka natychmiast rozpoznała Polka. Rozpoczęła gorączkową naradę ze służbą. Każdy wiedział, co do niego należy. Widocznie nie pierwszy raz pomagali takiemu udręczonemu powstańcowi. Mycie, golenie, opatrywanie ran, zmiana bielizny i Krzywda wyładował w miękkim białym pudle ukrytym w... drewni. Pierwszy raz od kilku miesięcy doznał takiej wygody. Spał dwie noce i dwa dni. Po tym czasie został wybudzony, nakarmiony i sprowadzony do salonu, gdzie czekał na niego groźnie wyglądający osobnik oraz bardzo miła pani.

Starsza pani Łosiowa dokonała prezentacji: – Witaj, Zygmunt, wśród żywych! Wczoraj myśleliśmy, że zrezygnowałeś z życia. Nawet piecyste cię nie wybudziło. Ten groźnie wyglądający jegomość, to mój syn Wincenty. Jest podleśnym straży leśnej w Stoczkach, a ta uśmiechnięta pani to moja córka Józefa. Oni będą pytać, ty odpowiadaj.

Po długiej rozmowie i uświadomieniu Krzywdy, że powstanie upadło i nie ma mowy o przeczekaniu, ukrywaniu się i liczeniu, że coś się dobrego wydarzy, Wincenty zaproponował formę pomocy. Największe z wątplenie co do sensu dalszej walki przyniosła wiadomość, że 11 kwietnia Romuald Traugutt został aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej.

– To pewna wiadomość – mówił Wincenty. – Wiem to od zaufanego człowieka, którego mamy w Warszawie. Za Trauguttem idą dalsze aresztowania. Musisz ustalić, jakie masz imię, i zdecydować o danych do dokumentu. Trzeba wyrobić ci paszport i przepustki. Musisz uciekać za granicę. Pomożemy ci dostać się



Romuald Traugutt. Pocztówka ze zb. pryw.

do Ojcow. To dobry szlak i sprawdzony przez powstańców. Dostaniesz ubiór i trochę rubli. Jestem pewien, że twoje działania jako dowódcy szwadronu owocuują teraz poszukiwaniami twojej osoby. Nie szukaj kontaktu z nikim z rodziny. Nie pisz i nie posyłaj przez nikogo żadnych wiadomości. Rodzina jest śledzona. Dobrze, że nas wybrałeś, ale i u nas nie możesz być

długo. Od jutra zaczynamy wszystko organizować. Jesteś już trzecim z kolei, któremu tak pomagamy. Zaraz przygotujemy dane do paszportu.

– Wiem, że Paszczenko i Czengiery mają moją fotografię.

– Czengiery daleko, ale Paszczenkę mamy teraz w Opocznie. Jest tu komendantem, dopiero co przybył z Jędrzejowa. A więc zmiana w wyglądzie jest konieczna. Brodę i wąsy trzeba zgolić, włosy skrócić, zaczesać jakoś inaczej... Jeszcze z tydzień u nas pobędziesz. Podleczysz ranę na szyi i znikną ci te zadrapania. Wglądasz, jakbyś walczył z brzoźowym odrapkiem. Myśmy tutaj śledzili twoje poczynania. Dumni jesteśmy z twojej walki, ale przyszedł czas, że trzeba życie ratować. Ustalmy dane do paszportu i przepustek.

Na koniec do rozmowy włączyła się Józefa. Proponowała pomoc w podróży do dworu położonego blisko Końskich.

Zygmunt nie zdawał sobie nawet sprawy, jak trudna czeka go droga. Zaopatrzone w odzież, bieliznę na zmianę i kilkadziesiąt rubli wyruszył w nieznaną świat, serdecznie żegnany przez panią Elżbietę Łoś-Bielecką. Całował teraz jej ręce i dziękował za to, co dla niego uczyniła. Wiedział przecież, że wyrobienie paszportu z podpisem samego Czengierego kosztuje co najmniej 200 rubli. Do tego koszt przepustek i ubrania, nie mówiąc o ryzyku goszczenia go przez prawie dwa tygodnie we dworze w Mikułowicach. Pozbył się w tym czasie wszy łonowej, głowowej i ubra-

niowej. Miał wszystkie gatunki, żywił je swoją krwią. Ta pierwsza zaatakowała mu nawet brwi. Pod pachami i w pachwinach miał rany, które tu wyleczono mu przez ten czas. Na początku był bardzo skrępowany takim ogólnym odwyszawianiem, ale ciotka Łosiowa swoim taktem i serdecznością łagodziła jego wstyd, podsyłając mu parobka do posług higienicznych. Pod koniec kuracji ów parobek przyniósł mu specyfik domowej roboty na wszy i specjalny gęsty grzebień do wyczesywania gnid. Ten krepujący problem dla Zygmunta załatwiono we dworze ciotki Łosiowej nadzwyczaj dyskretnie. Wieczorami myślał o Leokadii. Za ledwie miesiąc upłynął od ich spotkania, bardzo bliskiego spotkania. Czy ona też teraz ma wszy? A może napisać jej o tym? Ciocia Józefa robiła jakieś maści na to robactwo. Wzdrygnął się. Tutaj smarowali go czymś tak śmierdzącym, że aż zbierało mu się na wymioty. Całe wspomnienie o ostatnim spotkaniu z ukochaną paskudziły właśnie wszy. Nie mógł sobie nawet wyobrazić tego, że Leokadia ma te insekty. Jeśli ma, to czy ma do niego o to żal, że jej nie poinformował? Kiedy miał ją tak blisko, po prostu ją przygarnął, tulił i całował do utraty tchu. Z pisania listu do Lotuchny zrezygnował, bo każda przesyłka pocztowa mogła naprowadzić na jego ślad i sprowadzić na Łosiów carskie represje.

Teraz młody obcy człowiek na danym terenie był obserwowany nie tylko przez sługusów carskich. Każdy napotkany chłop czy parobek budził niepokój. Nikomu nie można wierzyć, bo za wskazanie powstańca bądź jego kryjówki można było dostać kilka rubli, a za dowódcę nawet dziesięć. To była kusząca kwota dla biedoty wiejskiej, która nie miała możliwości zarobku, a jeśli się jakaś robota pojawiła, to za kilka kopiejek dziennie.

Pierwszy etap podróży przebył z Wincentym Łosiem jako strażnik leśny. Dobrze się czuł w mundurze i ze strzelbą, ale to tylko mogło się zdarzyć na niewielkim kawałku lasu, który obsługiwał Wincenty. Groźnie wyglądający kuzyn był nadzwyczaj miły i opiekuńczy. Znał każdy dukt, strumyczek czy oczko wodne. Szedł bezszelestnie, a słuch miał jak młody Apacz, choć już dobiegał pięćdziesiątki. Bagaż pojechał inną drogą, wiozła go bryczką pani Paulina, żona strażnika. Potem był synem Józefy, kuzynem Małgorzaty, bratem jakiegoś parobka, a nawet ojcem chorego dziecka. O mało co nie został... siostrą



Mogiła poległych w lasach świętokrzyskich. Pocztaówka z pocz. XX w. Ze zb. pryw.

pewnej młodej dziedziczki. Nie szło bowiem w tej rodzinie „obsadzić” go w męskiej roli, gdyż wiekowo nie pasował do nikogo. Na szczęście został na nowo pomocnikiem leśnym. Nie wyobrażał sobie nawet tego wstydu, który musiałby przeżyć, gdyby odkryto, że to on, rotmistrz, dowódca szwadronu ukrywa się w babskich szmatach. Nie miał przy sobie broni, był zdany na łaskę owych pań, które na swoją obronę miały tylko urok osobisty, łyzy i całkiem niezłe aktorstwo. Doświadczył w tej podróży tyle strachu, że nawet w czasie walki go tyle nie było. Sprawdzanie przepustek, rewizje wolantów czy bryczek obfitowały w sceny mrozące krew w żyłach. Na polu walki mógł się bronić albo atakować, a tu czekał potulnie jak baranek na wynik oględzin i znosił wulgarne odzywki kozaków. W Kraśnicy koło Opoczna trzy dni koczowali w kościele św. Wojciecha. Proboszcz był bardzo zaangażowany w sprawy powstania. Pomagał niejednemu raz Maksymilianowi Hertelowi w ukrywaniu jego powstańców w czasie, gdy Hertel był setnikiem organizacji piotrkowskiej. Proboszcz wypytywał o tego młodego odważnego Polaka, ale Rzewuski nie spotkał się z nim w żadnym okresie. Proboszcz doradzał, aby zapamiętać to nazwisko, bo on chyba jest teraz w Dreźnie, a może w Gandawie.

Pomimo dobrego kamuflażu trzeba było Zygmunto- wi zmierzyć się z przejazdem przez Opoczno. Na rogatkach poszło gładko, nadzwyczaj gładko, ale tylko na pozór. Zygmunto- wi chciało serce z piersi wyskoczyć ze strachu. Gdyby doszło do spotkania z majorem Paszczenką, to koniec. Potyczkę pod Złotnikami ze szwadronem pod dowództwem Krzywdy zapewne major dobrze zapamiętał. Za dwa dni dotarła do niego wiadomość z Włoszczowy, że już Moskale wpadli na jego trop, wiedzą, iż ukrywa się blisko Opoczna. Trzeba uciekać. Znowu trzeba uciekać. W dodatku informator donosił o serii aresztowań powstańców. Łatwo ich było teraz wyłapać. Pozostawieni sami sobie wpadali w sieci moskiewskie nadzwyczaj często.

I w takich okolicznościach, na potrzeby wyjazdu za granicę został Zygmuntem Rzewuskim.

Anna Błachucka – pisarka, poetka zasłużona popularyzator- ka Ziemi Świętokrzyskiej.

Za zgodą Anny Błachuckiej publikujemy pierwszy rozdział jej nowej powieści *Trzeba żyć*, która dopiero powstaje. Będzie ona traktować o popowstaniowych losach Napoleona Zygmunta Rzewuskiego herbu Krzywda, bohatera książki *Rodem z Kozłowa*. Tytuł został nadany przez redakcję.

Śmierć podpułkownika Jana Markowskiego – tradycja i fakty

Rozwikłanie tragicznego losu podpułkownika Jana Markowskiego (1813–1864), ostatniego dowódcy Dywizji Krakowskiej w powstaniu styczniowym, zawsze stanowiło wyzwanie dla badaczy tego okresu. W niniejszym szkicu podjęliśmy próbę odpowiedzi na wiele kwestii związanych z tą postacią – symbolem końcowej fazy powstania styczniowego w Górach Świętokrzyskich.

Jan Markowski był żołnierzem, któremu w najbardziej tragicznym momencie powstania styczniowego powierzono pełnienie obowiązków dowódcy rozbitej Dywizji Krakowskiej, co oznaczało przede wszystkim dążenie do jej odtworzenia. Samotnie, bez ochrony, w chłopskim przebraniu poruszał się po terenie silnie obsadzonym przez rosyjskie oddziały i patrole kozackie. Usiłował scalić jednostki dywizyjne, a spotykanym grupom powstańców polecał trwać do 10 maja 1864 roku – oczekował bowiem pospolitego ruszenia i interwencyjnej pomocy państw zachodnich. Markowski wytrwał na posterunku dłużej niż do powyższej daty. Nie



Płk. Jan Markowski (wg por. Junoszy)

udało mu się jednak opuścić Królestwa Polskiego. Zatrzymała go straż wiejska i przekazała w ręce jednego z pododdziałów rosyjskich operujących w powiecie opatowskim. Rosyjskiemu oficerowi podał przybrane nazwisko i rangę.

Od tego momentu zaczął się dramat oficera, człowieka honoru, a zarazem bezbronnego konspiratora odzianego w chłopską sukmanę i czapę z wpiętą zwykłą, chłopską igłą do szycia. Ujęty, nie dał przeciwnikom satysfakcji decydowania o swoim losie i wbił sobie igłę prosto w serce. Zmarł dnia 13/25 maja 1864 r. w lazarecie, w powiatowym miasteczku Opatów. Wszystkie tajemnice – m.in. wiedzę o konspiracyjnej sieci organizacji narodowej, osobach wspomagających powstanie – zabrał ze sobą do grobu, którego po latach nie jesteśmy w stanie odnaleźć. Nie mamy także jego aktu zgonu. Mogliśmy jednak skorzystać ze źródeł rosyjskich, które stały się zacytnym różnych wersji o jego śmierci. Sięgnęliśmy również po pamiętniki powstańców, którzy zetknęli się z podpułkownikiem Markowskim.

Korzystając z tych źródeł, ukazaliśmy bohatera tego szkicu w tle wydarzeń lat 1863–1864 w regionie świętokrzyskim. Opieraliśmy się przede wszystkim na oryginalnych dokumentach – dotychczas nie uwzględnianych przez historyków – zgromadzonych głównie w polskich zasobach archiwalnych. Wykorzystaliśmy też w pełni zachowane księgi metrykalne rzymskokatolickiej parafii w Opatowie.

I. Żołnierska droga Jana Markowskiego

Według różnorodnych źródeł Jan Markowski, syn obywatela z ziemi augustowskiej, odbył służbę w armii włoskiej w randze porucznika, a następnie w stopniu kapitana służył w tureckim 1. Pułku Kozaków Ottomańskich¹. I tym jednym zdaniem możemy streścić wszystko, co o nim wiemy z okresu przedpowstaniowego. W kwietniu 1863 r. przybył na ziemię polskie, aby wziąć udział w powstaniu. Źródła pamiętnikarskie odnotowują jego pobyt w oddziale Faustyna Grylińskiego i sprzeciw wobec podporząd-

¹ K. Jadczyk, *Z armii sultana pod sztandar narodowy: polscy oficerowie wojsk tureckich jako dowódcy partii partyzanckich w powstaniu styczniowym 1863–1864*, w: „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 2/2014, s. 17.



Oficerowie oddziału Dionizego Czachowskiego. Stoją od lewej: Jan Markowski, Witold Rogójski, Dionizy Bertoli (Bertholdi), Piotrowski. Siedzą: Faustyn Gryliński i Bronisław Brückman, [za:] J. Grabiec *Rok 1863*, Poznań 1913, s. 352

kowania się komendzie Dionizego Czachowskiego. Był bowiem zdania, że należy ludziom pozostawić wolność wyboru, albowiem „za wolność życie swoje poświęcają”².

Inne relacje pokazują go w oddziale majora Andrzeja Łopackiego. W czasie kampanii Czachowski powierzył mu po rannym Łopackim komendę oddziału, z którym pod Michałowicami 23 kwietnia 1863 r. odparł z powodzeniem atak rosyjskich dragonów.

Spór z Czachowskim

O konflikcie z Dionizym Czachowskim wspominał Stanisław Niemczynowski:

W tym jednak czasie zaszło w obozie bardzo przykre zdarzenie. Za jakąś rzekomo niesubordynację chciał Czachowski rozstrzelać powszechnie w obozie lubianego majora Markowskiego i tylko wielkie wzburzenie wśród powstańców wstrzymało go od tego kroku.

*Markowski wszakże musiał na rozkaz Czachowskiego opuścić oddział z wielką szkodą dla dalszych jego powodzeń, gdyż był to dzielny organizator i mimo swej sprawiedliwej surowości przez wszystkich uwielbiany*³.

² S. Jarmund, *W obozie Czachowskiego*, w: *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1864*, Lwów 1903, s. 149.

³ S. Niemczynowski, *Ze wspomnień partyzanta r. 1863 (Spisanych zaraz po powrocie z powstania)*. Pierwodruk opublikowano w dziewięciu odcinkach na łamach lwowskiej „Gazety Wieczornej” w 1913 r. Wykorzystaliśmy też wycinki prasowe zgromadzone przez Karola Firganka i wklejone w jego rękopiśmienne wspomnienia, które opracowaliśmy i wydaliśmy: J. Kulpiński, A. Ma-



Grupa powstańców Faustyna Grylińskiego

Natomiast Antoni Drażkiewicz, gloryfikujący Czachowskiego, pisząc o pobycie w Lipsku odnotował jedynie:

Dnia 2 czerwca odpoczywaliśmy w rzeczonym mieście. Tu zjawił się podleczoney z rany, którą otrzymał pod Borią, major Kiciński, i jakaś awantura zaszła w kwaterze Czachowskiego; gdyż w dniu tym major rzeczony, jak i Markowski wyjechali z powyższego miasta i więcej już nie wrócili do naszego oddziału.

Markowskiego podkomendni często jeszcze wspominali i żalowali; był to bowiem energiczny i dzielny żołnierz i patriota [...]⁴.

Z kolei Walery Przyborowski tak opisał całe zdarzenie:

Już myślano o rozpuszczeniu oddziału, gdy nagle zjawił się jakiś mężczyzna wysoki, nie młody, w wielkim á la Rinaldo kapeluszu i płaszczu hiszpańskim, i przedstawivszy się jako major Markowski, objął nad nią dowództwo i szczęśliwie takową ze wszelkich wyprowadzał tarapatów.

Markowski była to jedna z najpoetyczniejszych osobistości powstania. Wysoki, szczupły, zasuszony w wietrze stepowym i niewygodach, milczący, zadumany jakiś... Stary to był żołnierz – odbył kampanię węgierską i krymską w legionach polskich. W po-

licki, *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła*, Włoszczowa 2022, s. 149-172 (zacytowany fragment: s. 151-152).

⁴ A. Drażkiewicz, *Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r.*, Lwów 1890, s. 323.

wstaniu służył poprzednio u Czachowskiego. Surowy dla siebie, był surowym i dla podwładnych swoich, a seryo pojmując obowiązki walki za niepodległość, ciężko nieraz gromił swoje szeregi. W każdej wiosce stanąwszy na chwilę zwoływał gromadę i prostemi a gorącemi słowy wzywał do walki. Znał on ten lud dobrze i wiedział, jak ma doń mówić – cóż kiedy te słowa, szczerym patriotyzmem tchnące, padały zawsze na nieurodzajny grunt. W ciągłych marszach i kontramarszach, stąpając po piętach Moskalom, nie miał z nimi ani jednego starcia, którego unikał wiedząc, że to grozi klęską⁵.

Natomiast Ludomir Grzybowski wspominał:

Nam zaś drugiego, czy trzeciego dnia przysłał Rząd Narodowy na dowódcę niejakiego Markowskiego z tytułem Majora. Był to człowiek już niemłody, podobno oficer z wojska austriackiego, może i niezły, ale jakoś sympatii pomiędzy nami nie pozyskał. Był ponury, mało mówiący, a miał przysłowie „ape-pre” i takeśmy go nazywali. W wolnych chwilach uczył nas fechtunku, ale znać na nim było jakieś niezadowolenie i niejako jakby go spotkał zawód. On myślał widać, że zastanie żołnierzy, z którymi będzie mógł stawać do bitwy, a tymczasem była to zbieranina. Jeden od Sasa, drugi od lasa, a czasu na wymusztrowanie i wyrobienie nie było⁶.

Pełniący obowiązki naczelnika Dywizji Krakowskiej

Doświadczenie Markowskiego w służbie kawaleryjskiej docenił gen. Hauke-Bosak, powierzając mu komendę nad oddziałem powstańczej jazdy⁷, a następnie – w rozkazie organizacyjnym II Korpusu Armii Narodowej – obowiązki dowódcy pułku kawalerii w Dywizji Krakowskiej. Kawalerię dywizyjną miało stanowić osiem szwadronów, w tym cztery rezerwowe. Po niepomyślnym dla strony polskiej starciu pod Bodzechowem, cztery szwadrony tego pułku – kielecki z pełniącym obowiązki dowódcy porucznikiem Napoleonem Zygmuntem Rzewuskim, miechowski pod porucznikiem Belleardim, stopnicki pod po-

⁵ W. Przyborowski, *Wspomnienia ulana z 1863 roku*, cz. 2, Poznań 1878, s. 56.

⁶ L. Grzybowski, *Opis powstania polskiego w roku 1863 i 1864 w województwie krakowskim*, Kielce 1994, s. 98.

⁷ W tej roli uczestniczył w bitwie pod Bodzechowem (16 grudnia 1863 roku), w której został ranny.

rucznikiem Janem Mazarakim i olkuski pod rotmistrzem Uraganem – zostały wysłane do województwa krakowskiego, aby niepokoić siły moskiewskie i prowadzić akcje powstańcze w terenie. Czy w takiej sytuacji Markowski mógł bezpośrednio oddziaływać na podległych mu kawalerzystów? Skłonni jesteśmy przyjąć, że raczej wraz z kilkoma kawalerzystami towarzyszył generałowi Hauke-Bosakowi i współredagował rozkazy dotyczące organizacji i działania powstańczej kawalerii.

Po klęsce opatowskiej, pod koniec lutego 1864 r., generał Hauke-Bosak podjął decyzję o wyznaczeniu podpułkownika Jana Markowskiego na pełniącego obowiązki naczelnika Dywizji Krakowskiej. O decyzji poinformował swoich podkomendnych, m. in. podpułkownika Rębajło⁸. Niestety, upowszechniła się błędna teza o mianowaniu go pełniącym obowiązki dowódcy Dywizji Sandomierskiej, a Rębajło – Dywizji Krakowskiej⁹. Tymczasem prawdziwe stanowisko Markowskiego potwierdzają zapisy w *Rachunkach* generała Bosaka¹⁰, a także Junosza, który w swoim pamiętniku zacytował i omówił rozkaz Markowskiego datowany na 20 kwietnia 1864 r. w Oksie. Pod dokumentem widnieje podpis: „Naczelnik Dywizji Krakowskiej, podpułkownik Markowski (Dan w Oksy)”¹¹.

Również Władysław Modrzewski w swoich wspomnieniach potwierdza wersję o powierzeniu Markowskiemu dowództwa Dywizji Krakowskiej:

*Alarmowanie Kielc było dokonane z rozkazu nowego Naczelnika sił zbrojnych Województwa Krakowskiego, Markowskiego, który obecnie nie występował czynnie, lecz pod rozmaitemi prebraniami ukrywał się to tu, to ówdzie, kontrolując działania podwładnych mu dowódców małych oddziałków, które były niewykonywane z przyczyn niemożliwych i niezależnych od nich*¹².

⁸ *Dokumenty terenowych władz wojskowych*, s. 269, dok. nr 306. Zawiadomienie z datą 26 lutego 1864 roku.

⁹ Korzystaliśmy z: W. Sabowski, *Józef Hauke-Bosak. Rys biograficzny*, Kraków 1871, s. 42. Tymczasem zachowane źródła wyraźnie wskazują na Markowskiego jako p.o. Naczelnika Dywizji Krakowskiej.

¹⁰ *Dokumenty...*, s. 286, dok. nr 319; s. 309, dok. nr 337.

¹¹ *Pamiętnik Junoszy oficera polskich żandarmów w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1960, s. 68 oraz s. 83.

¹² W. Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku (Bończa – Chmieliński – Bosak i Krzywdą)*, opr. W. Przyborowski, Lwów

Relacje pamiętnikarskie Junoszy i Modrzewskiego pozwalają nam zlokalizować podpułkownika Markowskiego w kwietniu 1864 r. na Kielecczyźnie w okolicach Jędrzejowa, Przytyka i Oksy. Co go skłoniło do marszu w Góry Świętokrzyskie? Realia. Otóż w województwie krakowskim operował w tym czasie jedynie konny oddział żandarmerii powstańczej porucznika Junoszy. Pozostałe jednostki zostały rozbite przez wojska carskie lub rozformowane. Natomiast mniej mobilna piechota powstańcza musiała korzystać z terenów leśnych, a takie możliwości stwarzały nie tylko okolice Gór Świętokrzyskich, ale też Puszcza Kozienicka oraz lasy powiatu opoczyńskiego i radomskiego.

Tragedia dywizji i dowódcy

Po boju o Opatów i w czasie walkach odwrotowych nastąpiło poważne osłabienie sił Dywizji Krakowskiej. Małe grupki żołnierzy podejmowały samodzielne próby dotarcia do Galicji, a wielu dowódców ogarnęło zniechęcenie i rezygnowali z dalszej walki. Major Rozenbach z okrojonymi siłami pułków kieleckiego i stopnickiego opuścił Świętokrzyskie i poniósł sromotną klęskę, usiłując przeprowić się 15 marca 1864 r. przez Wisłę pod Sperandą. Część rozbitków wycofała się ponownie w Świętokrzyskie i zasiłała m.in. Pułk Miechowski kapitana Józefa Waltera, ukryty w okolicach wsi Klonów i Św. Katarzyny.

Interesujące informacje na temat tych wydarzeń znajdziemy m.in. w zeznaniach Łukasza Podlasińskiego, złożonych przed Stałą Komisją Wojenno-Śledczą w Warszawie (on sam urodził się w Trojanowicach i w 1864 roku miał 18 lat):

[...] kiedy przechodziła szajka Liwocza przez Ostrowiec, to ja zostałem wzięty na siłę w liczbie innych wedle poboru do tej szajki, w której przebywałem może dwa miesiące i kiedy Liwocz został zdegradowany¹³, to ja przeszedłem do szajki Rębajły, gdzie przebywałem jeden miesiąc i kiedy Rębajło jechał na urlop po rozbiciu szajki pod Opatowem, to ja zostałem wzięty do Bandy Rozenbacha. Rozenbach poprowadził nas do granicy w celu przeprowadzenia się przez Wisłę, ale zostaliśmy zatrzymani i rozbici przez oddział ruskich wojsk pod m. Klimontowem.

1881, s. 146-147.

¹³ Generał Bosak zdegradował majora Liwocza, a jego 13. batalion (200 ludzi) wcielił do Pułku Stopnickiego jako 6. batalion tego pułku. – zob. *Dokumenty terenowych władz*, dok. Nr 294 i 298.

Po tym ja poszedłem do szajki Waltera znajdującej się około mili od m. Bożęcina¹⁴ w lesie. W tej szajce ja przebywałem może jeden tydzień i w potyczce z ruskimi wojskami pod Klonowem 29. Marca/10. kwietnia zostałem ujęty do niewoli¹⁵.

Skoro młody piechur (i nie tylko on) wrócił znad Wisły w Świętokrzyskie i przystąpił do batalionu miechowskiego Waltera, to zrozumiała stała się decyzja odpowiedzialnego, szlachetnego oficera, któremu powierzono obowiązki naczelnika dywizji. Czy miał nadzieję, że istnieje szansa na zebranie rozproszonych oddziałów? Prawdopodobnie. Nie cofnął się ku granicy z Galicją, nie porzucił swoich podkomendnych, lecz skierował się ku Górom Świętokrzyskim. Niestety, Dywizja Sandomierska nie była w stanie podjąć kontrakcji, aby osłonić rozbitków spod Opatowa. Co prawda, oddziały Pułku Opoczyńskiego odniosły sukces 15 marca 1864 r. pod Bliżynem, ale przeciwnik dysponował w terenie wieloma oddziałami, które natychmiast podjęły pościg za powstańcami. Już 17 marca 1864 r. w lesie w pobliżu wsi Skłoby Kozacy von Wahlen i strzelcy smoleńscy 7. liniowej rotacji pod komendą por. Stefanowskiego odnaleźli i rozproszyli 10. batalion Pułku Opatowskiego pod dowództwem Ciepłego (źródła rosyjskie podają mylnie Sierko). Jest wielce prawdopodobne, że powstańcy tego batalionu stoczyli jeszcze dwie potyczki: 19 kwietnia 1864 roku pod Bronkowicami oraz 22 kwietnia 1864 roku pod Kuterami. Po zakopaniu broni pod Osówką zostali rozpuszczeni przez dowódcę. Na marginesie dodajmy, że podpułkownik Jan Rudowski, dowódca Pułku Opatowskiego, przed 20 kwietnia opuścił Świętokrzyskie i wyjechał do Galicji¹⁶. W lasach Łysogór do 1 maja 1864 roku ukrywały się resztki oddziału miechowskiego pod komendą kpt. Stanisława Nowickiego¹⁷, ale okoliczności

skłoniły go do rozformowania oddziału i ewakuacji do Galicji. Niestety, zdradzony przez właściciela folwarku Marzysz, został ujęty przez Kozaków, podobnie jak kilku jego towarzyszy.

Schwytany przez straż wiejską

W maju 1864 roku podpułkownik Markowski w chłopskim przebraniu podjął próbę powrotu do Galicji. Został zatrzymany w Grabkowie przez chłopów pełniących straż wiejską, aresztowany i pod eskortą skierowany do Opatowa. Wpływ na zachowanie ludności chłopskiej miały odezwy władz carskich, nakazujące powołanie straży wiejskiej oraz gratyfikujące osoby, które wydały powstańców. Jako przykład może posłużyć odezwa Naczelnika Wojennego Powiatu Kieleckiego, ogłoszona na przełomie października i listopada 1863 roku:

Zobowiązuję Obywateli Ziemskich, Wójtów Gmin i Sołtysów i Radnych po wsiach, Burmistrzów i Ławników w miastach, aby donosili Naczelnikowi Wojennemu o przechodzeniu, rozlokowaniu i postoju powstańców, takie doniesienie nadsyłać natychmiast a najdalej w godzinę po wyjściu z miejsca bandy powstańców. Również obowiązuję donieść Naczelnikowi Wojennemu o składzie broni i zapasów wojennych jak również o miejscowych osobach należących do powstańców – gdyż w razie nie wykonania tego przekraczający oddani będą pod Sąd wojenny.

1. Przy wjazdach i wyjazdach po wsiach i miastach należy urządzać roгатki i przy tych obowiązkani są utrzymywać straż mieszkańcy, z kosami lub halabardami w dzień po jednym a w nocy po dwóch.

2. Przedstawić wykazy ludności męskiej każdej wsi nie później jak dnia 21 Listopada.

3. Sołtysi każdej wsi obowiązani są każdego dnia po południu o godzinie przybywać z Raportem do Naczelnika Wojennego i donosić o wszystkim co się zdarzyło we wsi – w razie nie dopełnienia tego oddani będą pod sąd wojenny¹⁸.

¹⁴ Zachowaliśmy gwarową nazwę Bodzentyna (Bożęcina). W oddziale Waltera było 22 mieszkańców tego miasteczka i siedmiu pobliskich miejscowości. Oczywiście były to osoby, które ujawniły przed lokalną władzą swój pobyt w tym oddziale.

¹⁵ AGAD, Stała Komisja Wojenno-Śledcza, sygn. 69, s. 3-4.

¹⁶ W swojej relacji Rudowski podał: „W porozumieniu z władzami narodowymi d. 4. maja 1864 rozpuściłem oddział i udałem się pod dalsze dyspozycję do Krakowa”. Przeczy jednak tej dacie dokument organizatora wojskowego w obwodzie rzeszowskim (z 24 kwietnia 1864 roku): „Przybył tutaj przed 4 dniami plk. Rudowski (...)” – czyli 20 kwietnia 1864 r. był on już w Rzeszowie i do oddziału nie powrócił.

¹⁷ Nowicki Teofil Eustachy Stanisław (1845–1866) – syn Szczepana, archiwisty przy obwodzie kieleckim i Katarzyny z Rucińskich. Szerzej: J. Kulpiński, A. Malicki, *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła*, Włoszczowa 2022, s. 362-364.

¹⁸ E. Kowalski, *Wspomnienia moje z roku 1863 oraz wybór źródeł do dziejów powstania styczniowego na terenie powiatu włoszczowskiego w zasobach Archiwum Państwowego w Kielcach*, opr. A. Malicki, Włoszczowa 2023, s. 221-222.

II. Zgon pułkownika w świetle źródeł

W dniu 28 maja 1864 roku naczelnik wojenny powiatu opatowskiego major Wiktor Butkiewicz złożył lakoniczny raport generałowi Bellegarde: „Przebywający w opatowskim lazarecie buntownik Jan Petruski zmarł 13 maja br. o czym JWP donoszę”¹⁹.

Na marginesie pod urzędowym nadrukiem widnieje dopisek „O śmierci powstańca Jana Petruskiego”. To jeden z wielu typowych meldunków o rannych lub zmarłych od ran powstańców, składanych przez wójtów gmin, burmistrzów miast, w obrębie których funkcjonowały powstańcze lazarety. Wysyłano je drogą służbową do kilku adresatów, w tym do naczelnika cywilnego i wojennego danego powiatu, a ci do swoich przełożonych²⁰. Na tej podstawie sądzono, że Pietruski vel Petruski uczestniczył w boju o Opatów.

Dowody zgonów

W innym meldunku majora Butkiewicza z 29 lutego 1864 roku do jego przełożonego w Radomiu czytamy, iż „ciężko rannych buntowników nie rokujących nadziei [na powrót do zdrowia]” przeniósł do innego budynku. Ta uwaga skłoniła nas do skrupulatnego przejrzania wszystkich aktów zgonów z 1864 roku²¹. Oto kolejne, udokumentowane, a dotychczas nieznane ofiary walki, które zmarły na skutek odniesionych ran w opatowskim szpitalu:

Józef Marxen²² – akt zgonu nr 19: lat 30; ur. w Krakowie, syn Józefa i Anny, zmarł 29 lutego 1864 r. o godzinie 11;

¹⁹ APR, UNWOR, sygn. 6, k. 145. Por. J. Kulpiński, A. Malicki, *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła*, Włoszczowa 2022, s. 356.

²⁰ Rannych powstańców pozostawiano w miejscowości, w której lub w pobliżu której rozegrała się potyczka. Zwykle obligowano mieszkańców do opieki nad nimi i zaręczenia, iż żaden z nich nie ucieknie, a po wyzdrowieniu zostaną przekazani władzom (np. Wąchock). Władze lokalne wysyłały meldunki zawierające imienne wykazy rannych (ich wiek, pochodzenie, opis ran lub stanu zdrowia), informacje o zgonach (załączając odpisy aktu zgonu) i ucieczkach podleczonej. W archiwach zachowało się wiele tego typu raportów (m.in. z powiatów opoczyńskiego, kieleckiego i stopnickiego). Część z nich opublikował E. Fajkosz w pracy *Powstanie styczniowe w świetle ksiąg stanu cywilnego*, „Rocznik Świętokrzyski”, t. 2/1971, s. 149-153.

²¹ APR, UNWOR, sygn. 6, k. 141; por. S. Kotarski, *Opatów w latach 1861-1864*, Opatów 1935, s. 169-171.

²² O śmierci Józefa Marxena wspomniął Wilhelm Muldner-Nieckowski w opracowaniu *Epizod z ostatnich chwil powstania 1863 r.*, „Pogoń” 1888, nr 7. Podał jednak błędnie jego imię jako Julian:

Andrzej Cieszkowski – akt zgonu nr 20: lat 19; ur. w Ożarowie, syn Łukasza i Józefy, zmarł 3 marca 1864 r. o godzinie 19;

Jan Sikora – akt zgonu nr 21: „w dniu 3 marca o godz. 11-tej z rana umarł w Opatowie w lazarecie Jan Sikora lat trzydzieści mający urodzony w Woli Soleckiej z rodziców imion niewiadomych, pozostawiwszy po sobie owdowiałą małżonkę Annę”;

Wincenty Sotkiewicz²³ – akt zgonu nr 24: lat 24; ur. w Radomiu, syn Piotra. Imię matki niewiadome, zmarł 7 marca 1864 r. o godzinie 5 rano;

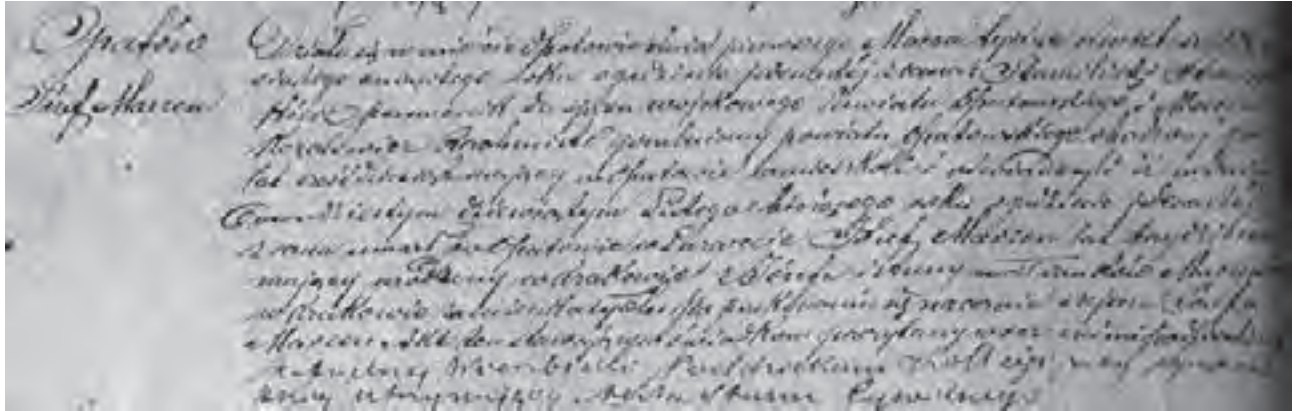
Błażej Oczkowski – akt zgonu nr 25: lat ok. 17, „z pochodzenia i stanu niewiadomy”, zmarł 7 marca 1864 r. o godzinie 9²⁴.

Spisane 9 marca 1864 roku potwierdzenie śmierci Oczkowskiego jest ostatnim odnotowanym w opatowskiej księdze metrykalnej aktem zgonu, powiązanym z krwawym bojem o Opatów. Zgonów ciężko rannych powstańców w opatowskim lazarecie było zapewne więcej, ale nie zostały odnotowane bezpośrednio po bitwie. Świadczy o tym choćby wpis nr 6 w aktach metrykalnych parafii Szewna, sporządzony w dniu 14 lutego 1865 roku:

„Niejaki Jul. Marxen, technik z Krakowa, porucznik z oddziału Rembajły, leżał z okropną raną w szyi; kula przeszła jego płaszcz zwinięty, zawieszony przez ramie i uwięzła w gardle pod brodą. Z rozdarłej rany krew broczyła, a biedak mógł się tylko na mię porozumieć, aby mu podano wody do ugaszenia palącego pragnienia. Był to dzielny, zacny młodzieniec i nadzwyczaj odważny; umarł potem wkrótce w skutek tej rany w Opatowie. Brat jego Aleksander, wzięty pod Chrobrzą [...]”. Muldner pomylił też imię brata – w rzeczywistości był on Janem. Obydwaj studiowali w Instytucie Technicznym w Krakowie (ANKr, SPK, sygn. 92). Co ciekawe, jakiś nieznany powstaniec przyjął personalia Józefa i jako on został zesłany w 1863 roku (zob.: M. Micińska, *Galicjanie – zesłańcy po powstaniu styczniowym*, Warszawa 2004.. s. 489). O por. Marksenie i jego śmierci w Opatowie wspomniął też Kazimierz Frycz-Grabówka, *Wspomnienia z r. 1863-64*, Kraków 1913, s. 83 i 88. Zob. też biogram Józefa Marksena w: J. Kulpiński, A. Malicki, *Bywaj dziewczę zdrowe...*, s. 356-357.

²³ Prawdopodobnie zapis dotyczy porucznika Sotkiewicza, pełniącego obowiązki dowódcy 52. kompanii w Pułku Opatowskim. W relacji K. Adamskiego, uczestnika bitwy opatowskiej, czytamy: „Porucznik Sotkiewicz był z rosyjskiego wojska, znał ich wszystkie sygnały”. Dalej o zmaganiach w Opatowie: „[...] wielu padło, gdzie i porucz[nik] Sotkiewicz ranny został na drugi dzień go rostrzylali”. Pisownię nazwiska Sotkiewicz podajemy na podstawie relacji Adamskiego. W wydawnictwach źródłowych występuje odczyt jako Gotkiewicz lub Lotkiewicz (por. M. Micińska, op. cit., s. 4-7).

²⁴ Archiwum parafialne w Opatowie, księga zgonów 1851-1864, akty zgonu 19, 20, 21, 24, 25 z 1864 r.



Akt zgonu por. Józefa Marksena z dnia 1 marca 1864 r., Archiwum parafialne w Opatowie

[...] w Opatowie w dniu dwudziestym marca tyśiąc osiemset sześćdziesiątego czwartego roku [...] umarł z ran odniesionych w bitwie z Moskalami żołnierz polski Jan Skaluta z Klimkiewiczowa lat trzydzieści dwa mający zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę Maryannę z Dudzińskich.

Z kolei major Butkiewicz w raporcie nr 279 z 28 lutego 1864 roku informował generała Uszakowa o śmierci księdza Franciszka Przybyłowskiego (1831–1864):

W liczbie zabitych buntowników w czasie napadu na m. Opatów znalazł się ksiądz [z] w[si] Modliborzycy Franciszek Przybyłowski. Dlatego ja wówczas wysłałem pluton Jekaterynosławskiego Pułku Dragonów [...] w celu przeprowadzenia rewizji w domu wspomnianego księdza, gdzie oprócz sprzętów należących do kościoła niczego nie znaleziono²⁵.

W oparciu o raport Butkiewicza kancelaria generała Uszakowa zameldowała o śmierci księdza Przybyłowskiego szefowi policji w Królestwie Polskim. Wspomniała też o działalności księdza w 1861 roku, za którą trafił do więzienia dla przestępców politycznych w Radomiu²⁶.

Nie spisano także aktu zgonu pułkownika Ludwika Zwierzdowskiego, straconego 23 lutego 1864 roku w Opatowie, ani sześciu polskich żandarmów ze szwadronu Wilhelma Grossmana, których egzekucja miała miejsce w dniu 30 kwietnia 1864 r.

na wzgórzu koło szpitala św. Leona. Dlaczego zaniechano wpisów w urzędowej księdze zgonów parafii Opatów? Być może spisano takowe tylko w księdze łacińskiej, podobnie jak w przypadku ofiar straceń w Radomiu – m.in. pułkownika Zygmunta Chmieleńskiego czy majora Andrzeja Denisewicza, których zgony odnotowano w łacińskiej księdze *Liber Mortorum*.

Pojmanie Jana Petruskiego

Ksiądz Andrzej Wierzbicki „poddziekan kolegiaty opatowskiej utrzymujący Akta Stanu Cywilnego” nie odnotował bądź nie dopilnował odnotowania także śmierci Jana Petruskiego. Tymczasem, po upływie miesiąca od zgonu Petruskiego, w reżimowym warszawskim „Dzienniku Powszechnym” pojawiła się korespondencja z prowincji:

Opatów. W powiecie opatowskim, nie tylko gromadnie ale nawet pojedynczo nie napotyka się już bandytów. Straże wiejskie energicznie wykonywając swe obowiązki zatrzymują wszystkich przejeżdżających nieopatrzonych w dowody legitymacyjne i odstawiają natychmiast władzy. I tak w dniu 26. maja (7. czerwca)²⁷ straż wiejska we wsi Chybiec zatrzymała przejeżdżającego bez legitymacji wozem w parę koni. Po odbytej rewizji, znaleziono przy nim złoty zegarek z dwoma łańcuszkami, obrączkę i cienką koszulę, odstawiony władzy oświadczył, iż nazywa się Jan Petruski, że był w bandzie Chmielińskiego kapitanem i że przebrany za chłopą, zamierzał dostać się do Gali-

²⁵ APR, UNWOR, sygn. 6, s. 142-143; por. J. Kulpiński, A. Malicki, *Tobiem winien miłość, a Ojczyźnie życie*, s. 75.

²⁶ Szerzej o księdzu Franciszku Przybyłowskim: P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, t. 3, cz. 1, Sandomierz 1933, s. 164-168.

²⁷ Ewidენტna pomyłka redakcji czasopisma; możliwe, iż jest to data raportu (informacji), którą wykorzystano w cytowanej korespondencji.



Szkic planu ataku na Opatów dołączony do wspomnień mjr Józefa Waltera, [za:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903, s. 483

cji. Z powodu zaziębienia, odesłany do szpitala w dniu 13.(25) maja umarł. Z wyprowadzonego później śledztwa okazało się, że człowiek ten rzeczywiście nazywał się Markowski, syn obywatela guberni augustowskiej, że był wychodźcem, służył jako porucznik w armii włoskiej, skąd przybywszy do kraju, wszedł do bandy Chmielińskiego, a potem do bandy Topora, był pułkownikiem i organizatorem powstania.

Ze sprzedaży znalezionych przy nim rzeczy, włościanie otrzymali wynagrodzenie²⁸.

Pięć dni później tę informację przedrukowała „Gazeta Lwowska” z dnia 30 czerwca 1864 roku. Stąd przejął dane i odpowiednio je zmodyfikował Z. Kolumna (A. Nowolecki), podając:

Markowski – rodem z Augustowskiego, b. porucznik armii włoskiej; na wieść o powstaniu pospieszył w szeregi ojczyście, gdzie służąc w oddziale Chmielińskiego, wysokimi zdolnościami i znakomitem męstwem dosłużył się stopnia pułkownika kawalerii; w końcu schwytany w pow. Opatowskim pod nazwiskiem Petruskiego, bez żadnego śledztwa i sądu, podobno w okrutny sposób zamordowany został; rosyjskie zaś organa twierdzą, że z powodu zaziębienia, odesłany do szpitala w Opatowie, zmarł tamże dnia 25 maja 1864 roku²⁹.

²⁸ „Dziennik Powszechny” nr 144/1864, s. 1318.

²⁹ Z. Kolumna (A. Nowolecki), *Pamiętka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, poległych i zmarłych na wygnaniu syberyjskim i tułactwie ofiar z 1863–1866 roku*, cz.1, Kraków 1867, s. 105.

Śmierć od igły

Powyższe informacje prasowe dotarły bezpośrednio lub pośrednio do uczestników walk i kreowały tradycję o śmierci ostatniego dowódcy Dywizji Krakowskiej. We Lwowie w 1881 roku ukazały się *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku*, opracowane i wydane przez Walerego Przyborowskiego (ps. Zygmunt Lucjan Sulima)³⁰. Ich autor, Władysław Modrzewski, znał osobiście podpułkownika Markowskiego i tak zrelacjonował jego ostatnie dni:

*Na drugi dzień po południu, tylko cośmy wstali od obiadu, służąca zawiadomiła nas, że przyszedł jakiś owczarz starający się o służbę. Wprowadzono go, w owczarzu poznałem Markowskiego, Naczelnika sił zbrojnych Województwa Krakowskiego i Sandomierskiego. Gospodarz pan M*** nie poznał go. [...] W chłopskiej sukmanie, w prostych butach, szedł piechotą z pod Sandomierza i tylko temu kostiumowi zawdzięczał, że dotąd nie został rozpoznany. Błąkał się biedak bez celu, bez wyraźnego i określonego zadania, obarczony plikami poleceń i instrukcji Rządu Narodowego. Między innymi, kazano mu na gwałt, z wiosną formować oddziały zbrojne, sztyftować pułki, napadać na Moskali w ich stanowiskach, słowem dawano rozkazy, jedne od drugich bezsensowniejsze i niepodobne do wykonania nawet dla szalonych dzieciaków. O ile zaś poznałem Markowskiego mógł to być dobry żołnierz, ale nie organizator w okolicznościach tak trudnych, jak ostatnie powstanie w Polsce. Dowiedział się od nas, że ostatni prawie oddział Krzywdy został przed kilku dniami rozproszonym. Zdawało się, że przewidywał to, gdyż nie okazał najmniejszego zdziwienia ani smutku. Przenocował w Przyłuku i na drugi dzień rano, nie zwierzając się ze swoich projektów nikomu, puścił się w dalszą podróż. Domyślałem się tylko, że dążył ku granicy. W kilka dni dowiedzieliśmy się, że zatrzymany został przez chłopów w pewnej karczmie pod Opatowem a zdradził się tem, że miał skarpetki na nogach. Odstawiono go zaraz do najbliższej komendy wojskowej – tutaj po dokonanej rewizji, zna-*

³⁰ W. Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku*. (Bończa – Chmieliński – Bosak i Krzywda), wydał i przypisaniami uzupełnił Zygmunt Lucjan Sulima, Lwów 1881.

lezione przy nim zaszyte w ubraniu polecenia Rządu Narodowego, które go jasno potępiały i przedstawiały jako naczelnika sił zbrojnych. Tak ważnego przestępcę polecono odprowadzić do głównego naczelnika wojennego w Radomiu, generała Bellegarda. W drodze Markowski przewidując, że badania jakie przedsięwzięją Moskale, mogą skompromitować dużo osób, a nie dowierzając swojej wytrzymałości i odwadze, oraz znając okrucieństwo moskiewskie i chytrych ich w podobnych razach, postanowił odebrać sobie życie. Za całą broń miał przy sobie dużą, chłopską igłę, która wpakowawszy sobie całą w piersi, zadrasnął nią serce; w parę godzin już nie żył. Nieszczęśliwemu temu dowódcy, nie już jako męczennikowi sprawy narodowej, ale jako człowiekowi silnej woli i szczytnego charakteru, należy się cześć i zaszczytne wspomnienie u rodaków³¹.

Natomiast inny powstaniec, który także zetknął się z naszym bohaterem – Antoni Drażkiewicz – wspominał o Markowskim:

[...] wzięty bowiem do niewoli w lasach iłżeckich, w zimie 1863/4, wieziony pod silną strażą i do tego okuty do Iłży, gdzie Moskale postanowili go powiesić, zaczął niby z wysileniem skrobać się wciąż w kark. Tymczasem wyjętą długą stalową, od krawata, z czarną główką szpilkę, w kręgi wkręcił, aż po samą główkę, do szpiku pacierzowego; i gdy Moskale nie pojmując, co się z nim dzieje, przywieźli go do rzeczonoego miasteczka, zdjęli z powózki, to znaleźli już tylko trupa, którego niepodobna już było wieszac³².

Relacja Zapałowskiego

Powyższe dwie relacje pamiętnikarskie podobne są do siebie tylko w jednej kwestii – samobójstwa popełnionego za pomocą chłopskiej igły. Dysponujemy jednakże trzecią relacją – konspiratora Władysława Zapałowskiego, który był zorientowany w realiach świętokrzyskiej konspiracji, a po powrocie z zesłania w 1869 roku dzierżawił dobra donacyjne generała Krudenera: Rzepin i Pawłów w powiecie

iłżeckim. Jego relacja, opublikowana w 1917 roku, zawiera kilka prawdopodobnych danych:

Straciwszy jednak ostatniego szeregowca, gdyż wszyscy potrosze się rozeszli, zmęczony, słaby, wyczerpany fizycznie i moralnie, obdarty i bez grosza, umierając prawie z głodu w losie, postanawia za jaką bądź cenę, nawet za cenę życia, dostać się do Józefa Kochnowskiego, właściciela wsi Warszówka, pełniącego wówczas obowiązki w narodowej organizacji naczelnika powiatu, a zaopatrzony u niego w pieniądze, wyjechać za granicę. Od któregoś z proboszczów w okolicy dostaje wóz w deskach, na wóz kładzie parę korcy ziemniaków, kilka gęsi i kobiałkę z jajami. Sam przebiera się w chłopską sukmanę, a przystroiwszy jeszcze głowę czapą z baranów, zupełnie staje się podobnym do chłopa polskiego z Ś-to Krzyskiej okolicy.

W miasteczku Wąchocku dnia tego był jarmark, jechał zatem z produktami wiejskimi, sądząc, że w ten sposób uśpi czujność straży. Droga zaś prowadziła na Warszówkę, tym sposobem zdawało się, że łatwo dopnie upragnionego celu. Przejechał szczęśliwie Bodzentyn, Dąbrowę, jechał bowiem bocznymi drogami i zbliżył się do wsi Grabkowa, którą przepływa mała rzeczka, a na niej most dość duży. Sołtys, Jan Nadzieja, którego poznałem dobrze po powrocie z wygnania, gdyż trzymałem Grabków w dzierżawie, chłop uczciwy, ale nałogowy pijak – całe życie później żałował swego nikczemnego czynu, zatrzymał majora Markowskiego i odstawił do naczelnika wojennego, którego biuro mieściło się w Chybicach, w majątku hr. Karwickiego.

Major Markowski, wzrostu olbrzymia, o szlachetnej i inteligentnej fizygnomii, zwrócił uwagę naczelnika wojennego, mowa jego jednak z czystym akcentem ludu prostego, śmiałe zachowanie i tłumaczenia sprawiły, tym bardziej gdy sam pan naczelnik sprawdził, że wiezie na jarmark produkty wiejskie, iż został uwolniony i puszczony swobodnie.

Chciało nieszczęście, że wychodząc spotkał rotmistrza dragonów Asiejewa. Z chwilą zupełnego upadku powstania w guberni radomskiej grasowały po okolicy dwa lotne kawaleryjskie oddziały, które pładowały dwory i plebanie, chwytaly

³¹ Ibidem, s. 165-167.

³² A. Drażkiewicz, *Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r.*, Lwów 1890, s. 323-324.



Zaznaczony most w okolicach Grabkowa, w miejscu zwanym Prochowania, na którym mógł zostać zatrzymany przez chłopów Jan Markowski. Na podstawie mapy Karte des Westlichen Russlands z 1915 r. rys. A. Malicki

po drodze wszystkich młodych ludzi, podejrzewając, że należeli do powstania, słowem oddziały te były jedną z plag egipskich dla biednego i tak już zniszczonego naszego kraju. Asiejew obrzucił majora od stóp do głowy okiem znawcy, kazał zatrzymać i poddał badaniu za pomocą nahażek. Rozebrano teraz Markowskiego do naga i pod sukmaną znaleziono jedwabną koszulę. Rotmistrz rzucił się na majora z pięścią, chciał go w twarz uderzyć, wtedy nieszczęśliwy głośno zawołał: – Nie tron – umiał mówić po rosyjsku – ja major Markowski³³.

Wtedy – wedle Zapałowskiego – został zabrany przez oddział dragonów Asiejewa, który dążył do Opatowa, a w czasie postoju w karczmie w Garbaczu, znalezioną w czapie igłę wbił sobie w pierś. Ponieważ igła była zbyt krótka, zadrasnął serce, ale w konsekwencji zemdlął i szybko został odwieziony do szpitala w Opatowie. Tu zażądał księdza, któremu powiedział o swoim uczynku. Zaufany lekarz usunął igłę, ale pacjent zmarł.

Relacja Zapałowskiego została oparta na lokalnej tradycji, wzbogaconej szczyptą gawędziarskiej, barwnej wyobraźni autora. Jana Nadzieję (1827–1882), sołtysa wsi Grabków, można odnaleźć w źródłach. Urodził się w Grabkowie, we włościańskiej rodzinie Józefa i Franciszki z domu Sikora. W lutym 1864 roku jako sołtys Grabkowa poświadczył w pobliskim Bodzentynie akt zgonu 18-letniego powstańca Michała Biedrzyckiego, syna Wojciecha i Agnieszki z Lip-

skich³⁴. Niepiśmienny, nadużywający alkoholu był z mocy obowiązujących przepisów naczelnikiem straży wiejskiej formowanej „ze wszystkich gospodarzy włościan w gminie”³⁵. Miała ona zatrzymywać „tych, którzy nie są zaopatrzeni w należyte świadectwa lub okażą się podejrzanymi i niebezpiecznymi dla spokojności ogólnej”³⁶.

W okresie rozwoju powstańczego ruchu partyzackiego w guberni radomskiej owe przepisy pozostały tylko na papierze, dopiero upadek powstania zmienił sytuację. Szef policji w Królestwie Polskim w okólniku z 25 marca 1864 roku wyznaczył nagrodę od 3 do 10 rubli za ujęcie powstańca i przekazanie go w ręce władz wojskowych³⁷. Na tej podstawie w początku maja 1864 roku naczelnik wojenny powiatu radomskiego major Aleksander Kazanowicz otrzymał od generała Walerego Bellegarde zgodę na wypłacenie po 10 rubli nagrody sołtysom wsi Bogusławice i Zdźary za schwytanie łącznie trzech powstańców i dostarczenie ich do Radomia³⁸. W obydwóch przypadkach sołtysom pomagali włościanie.

Postać – symbol

Kto po śmierci pułkownika ujawnił jego tożsamość? Z wielu powodów mogła to uczynić strona polska, np. spowiednik czy personel lazaretu. Dzięki temu konspiratorzy organizacji narodowej w terenie zy-

³⁴ Michał Biedrzycki zmarł w lazarecie powstańczym w Bodzentynie 1 lutego 1864 roku. Pierwotnie przypuszczano, że mógł zostać ranny w październiku 1863 r. podczas bitwy pod Jeziorkiem (zob. J. Kulpiński, *Od miasteczka Bodzentyn do wsi Kutery*, Bodzentyn 2012, s. 66, poz. 34). Dalsze kwerendy pokazały, że bardziej prawdopodobny jest jego udział w potyczce pod Radkowicami 20 stycznia 1864 roku. Ojciec młodego powstańca, Wojciech, był kowalem w Grabkowie, stąd nasuwają się pytania o jego ewentualne powiązania z zakładami górniczymi i organizacją narodową z Suchedniowa, na której czele stał Ignacy Dawidowicz. Ponadto Jan Nadziejca występuje jako świadek na akcie chrztu z 5 lutego 1864 roku bliźniąt Wojciecha i Agnieszki Biedrzyckich, z których jedno otrzymało imiona Michał Jan, drugie Agata (USC Świętomarz, akt urodzenia nr 27 i 28/1864).

³⁵ Rozporządzenie w sprawie straży wiejskich opublikował DUGR, nr 26 z dnia 15(27) czerwca 1863, s. 273.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Chłopi i sprawa chłopska ...*, dok. nr 138; natomiast na włościan ukrywających powstańców nakładano karę kontrybucyjną w wysokości od 3 do 10 rubli za każdego insurgensta.

³⁸ *Ibidem*, dokumenty nr 152 (s. 144-145) i 154 (s. 147). Był to pierwszy udokumentowany przypadek w powiecie radomskim, gdyż major Kazanowicz wskazał, że owo zarządzenie nie precyzowało, z jakich funduszy należy je wypłacać. W odpowiedzi generał Bellegarde polecił korzystać z sum uzyskanych z kar kontrybucyjnych, prowadzić ewidencję poczynionych wypłat i zameldować o wykonaniu.

³³ W. Zapałowski, „Nowa Reforma” nr 53/1917, s. 1.



Wskazane oba domniemane miejsca pojmania ppłk. Markowskiego: na moście koło Grabkowa i w karczmie w Garbacz, rys. A. Malicki

skiwali pewność, że zmarły decydując się na taki desperacki krok nic przeciwnikowi nie ujawnił. W czasie przesłuchań schwytanych powstańców wypytywano o dowódców, ich wzrost, kolor włosów, oczu itp. Bywało też, że wygląd niektórych aresztowanych „buntowników” odpowiadał uzyskanemu przez śledczych rysopisowi konkretnego dowódcy, a wtedy nękano podejrzanego nieszczeniakiem torturami i groźbą wysokiego wyroku.

Możemy przypuszczać, że postać podpułkownika Jana Markowskiego stała się inspiracją dla Stanisława Rembeka, gdyż w opowiadaniu *Igła wojewody*³⁹ umieścił pułkownika Markowskiego, „naczelnika wszystkich władz cywilnych i wojskowych w województwach sandomierskim i krakowskim”, który nie chcąc trafić do moskiewskiej niewoli odebrał sobie życie, wbijając igłę w serce. To opowiadanie stało się kanwą scenariusza filmu „Szwadron” w reżyserii Juliusza Machulskiego, a o samej postaci występującej na ekranie możemy przeczytać:

Pułkownik Markowski, postać grana przez Jana Machulskiego, jeden z ostatnich przywódców oddziałów powstańczych, gdy doszedł do wniosku, że dalsza walka jest niemożliwa, rozpoczyna swój oddział, a sam ukrywa się w chłopskim przebraniu.

Kiedy zostaje zdekonspirowany, honor i przekonanie o spełnieniu swojego obowiązku (misji dziejowej), popycha go do samobójstwa. Zwycięza w sposób, jaki w tej określonej sytuacji jest możliwy, „wymyka się” ostatecznie z rąk rosyjskich, dając do zrozumienia, że ich zwycięstwo, tryumf ma także swoje ograniczenia i nie jest absolutne. Ten motyw ucieczki w sferę

*idei, ducha, wartości niematerialnych, metafizycznych również bez trudu odnajdziemy w tradycji i kulturze romantycznej, młodopolskiej, a nawet jeszcze późniejszej, już dwudziestowiecznej*⁴⁰.



Usytuowany na rzece Czarna Woda młyn na początku XIX wieku zwano potocznie „prochownią”. Czy były w nim stępy do produkcji prochu? Niewykluczone. W 1864 roku na moście wiodącym do młyna rozegrał się epizod zatrzymania przez straż chłopską podpułkownika Jana Markowskiego, niezłomnego powstańczego oficera i ostatniego dowódcy Dywizji Krakowskiej II Korpusu Armii Narodowej.

Niemal dokładnie 80 lat później – w maju 1943 roku – oddział partyzancki pod dowództwem por. „Grota” (Euzebiusza Domaradzkiego) zorganizował w tym miejscu zasadzkę na powracających z pacyfikacji w Bodzentynie żandarmów. Dwóch partyzantów ukryło się pod mostem z zadaniem zatrzymania samochodów i obrzucenia ich granatami. Pozostali zalegli w pobliskim lesie, aby otworzyć ogień z broni maszynowej. W walce polegli strzelcy: „Niewadził” (Wojciech Kozera) i „Hipek” (Zygmunt Fudała). Niemcy wycofali się do Nowej Słupi, pozostawiając na miejscu 8 zabitych i 6 rannych żandarmów. Po latach wzniesiono na skraju lasu pamiątkowy krzyż i obelisk upamiętniający tę partyzancką akcję. A czy nie należałoby przychylić się do dawnej propozycji niżej podpisanych, aby nowy most otrzymał imię Jana Markowskiego? Mimo iż kilku działaczy regionalnych podjęło taką próbę, to okazało się, że nie wiadomo, która gmina może i zechce przedsięwziąć odpowiednie kroki: Bodzentyn, Nowa Słupia czy Pawłów? *Tempus fugit*, a most leżący na styku tych trzech gmin stoi i nadal czeka na swój patriotyczny chrzest.

Jan Kulpiński – płk WP, historyk, badacz dziejów historii regionu. Autor książek o tematyce historycznej.

Adam Malicki – inż., badacz źródeł archiwalnych, popularyzator historii. Autor książek o tematyce historycznej.

³⁹ S. Rembek, *Igła wojewody*, w: *Dzieła zebrane*, t. 8, s. 176-356.

⁴⁰ P. Drab, „Szwadron” Juliusza Machulskiego jako przykład funkcjonowania pamięci o powstaniu styczniowym we współczesnej przestrzeni audiowizualnej, w: *Dziedzictwo powstania styczniowego. Pamięć. Historiografia. Myśl polityczna.*, red. A. Kulecka, Warszawa 2013, s. 302.

Wędrowki po warszawskich cmentarzach

„Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”

C.K. Norwid

Wędrując w ciszy i spokoju po warszawskich cmentarzach, możemy znaleźć groby tych, którzy uczestniczyli bądź byli świadkami manifestacji patriotyczno-religijnych poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego.

Takie miejsca znajdziemy zarówno na cmentarzach katolickich, jak i protestanckich czy żydowskich. Takim wyjątkowym miejscem jest również warszawska Cytadela.



Katarzyna Sowińska – cmentarz ewangelicko-reformowany

Pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale Józefie Sowińskim, obrońcy Woli w Powstaniu Listopadowym, odbył się 11 czerwca 1860 roku w Warszawie. Przerodził się w kilkunastotysięczną manifestację patriotyczną, pierwszą z wielu poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego. Żałobnicy chcieli mieć jakąś pamiątkę z tego wydarzenia i po zmarłej – ogołocili z liści krzewy rosnące wokół grobu, zaś warszawscy studenci obcięli tren sukni zmarłej i rozdzielili na części.

Co spowodowało tak wielkie zainteresowanie tym pogrzebem? Czy tylko pamięć o mężu zmarłej, generale Sowińskim, i zbliżająca się 30. roczni-



ca wybuchu powstania? Kim była Katarzyna Sowińska? Już w czasie Powstania Listopadowego założyła Związek Dobroczynności Patriotycznej w Domach. Zrzeszone w nim panie zajmowały się głównie pomocą medyczną dla powstańców. Po upadku powstania Związek pomagał sierotom, wdowom, okaleczonym powstańcom. Katarzyna Sowińska, kalwinka, wspólnie z ojcem Beniaminem Szymańskim, kapucynem, organizowała wyjazdy uczestników powstania z Królestwa Polskiego. W 1835 roku za kontakty z Wielką Emigracją władze carskie skazały generałową na trzy lata więzienia.

Po wyjściu z więzienia nadal pomagała potrzebującym. Była związana z „entuzjastkami”, stowarzyszeniem kobiet skupionych wokół Narcyzy Żmichowskiej. Katarzyna Sowińska zmarła w wieku 84 lat podczas niesienia pomocy ubogiej kobiecie.

Emilia ze Szwarców Heurichowa i jej córki – cmentarz ewangelicko-augsburski

Emilia ze Szwarców Heurichowa była wdową po Janie Danielu Heurichu, znanym warszawskim mistrzu stolarskim, właścicielu wytwórni mebli. Odziedziczony majątek pozwalał rodzinie na spokojne i dostatnie życie. Ale wychowana w duchu patriotycznym Emilia (trzej bracia brali udział w Powstaniu Listopadowym) włączyła się wspólnie z córkami – Emilią, Julią, Teodorą i Heleną – w działania konspiracyjne, poprzedzające wybuch Powstania Styczniowego. W ich domu przy ulicy Widok 5 spotykali się członkowie Komitetu Centralnego Narodowego, przechowywane były dokumenty i pieczęć Rządu Narodowego. Emilia wraz z córkami prowadziła tajną drukarnię. Siostry Heurichówny szyły ubrania, gotowały posiłki, organizowały zbiórki pieniężne oraz materialne dla więźniów i zesłańców.

Po aresztowaniu matki w Wigilię 1862 roku siostry nadal działały w konspiracji. Pomagały więźniom, dostarczały paczki zesłańcom, przenosiły dokumenty, jeździły jako dodający otuchy świadkowie na egzekucje publiczne na Cytadeli. Działały tak jak ich mama w kobiecych „piątkach” niosących pomoc potrzebującym.



W 1864 roku siostry zostały aresztowane i trafiły do Cytadeli. Zarówno Emilia, jak i trzy jej córki, z wyjątkiem najmłodszej Heleny, zostały zesłane w głąb Rosji. Na szczęście wszystkim udało się wrócić do Warszawy.



Grób rodziny Heurichów znajduje się na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. Młynarskiej, tuż za Kaplicą Halpertów.

Pięciu poległych – Cmentarz Powązkowski

25 lutego 1861 roku, podczas manifestacji patriotyczno-religijnej zorganizowanej w 30. rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, wojsko rosyjskie aresztowało kilkudziesięciu manifestantów.

Dwa dni później studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej oraz Szkoły Sztuk Pięknych zorganizowali kolejną manifestację na znak solidarności z zatrzymanymi. Padły strzały, wojsko carskie zabiło pięciu manifestantów. Byli to: robotnik Karol Brendel, czeladnik krawiecki Filip Adamkiewicz, uczeń Gimnazjum Realnego Michał Arcichiewicz



oraz ziemianie Marceli Paweł Karczewski i Zdzisław Rutkowski. Ich ciała wystawiono na widok publiczny w Hotelu Eu-

ropejskim. Pod naciskiem Delegacji Miejskiej namiestnik Michał Gorczakow zgodził się na uroczysty pogrzeb ofiar.

2 marca wielkie rzesze żałobników przeszły w kondukcie od kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu do Cmentarza Powązkowskiego; do konduktu dołączyli również przedstawiciele społeczności żydowskiej. Pięciu Poległych spoczęło we wspólnym grobie, ich imieniem została nazwana Brama I cmentarza na Powązkach.

Michał Landy – Cmentarz Żydowski

8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym odbyła się kolejna manifestacja patriotyczna. Generał Stiepan Chrulew wydał Kozakom rozkaz zaatakowania manifestantów. Strzały Rosjan zabiły zakonnik, który



z krzyżem w dłoniach prowadził manifestantów. Krzyż upadł na bruk, ale podniósł go i poszedł na czele manifestacji Michał Landy – 17-letni Żyd, uczeń Gimnazjum Realnego i Warszawskiej Szkoły Rabinów. Dla niego ten krzyż był symbolem polskości, a nie znakiem hańby. Wkrótce i on został ciężko ranny. Przeniesiono go do apteki Steinerta na Krakowskim Przedmieściu, a później do szpitala świętego Rocha.

Michał Landy zmarł 9 kwietnia 1861 roku. Zwłoki zostały przewiezione na Cytadelę, jednak ojciec zabitego, Henryk Landy, dostał zgodę na ich zabranie i pochowanie na Cmentarzu Żydowskim. Pogrzeb odbył się w nocy 10 kwietnia pod strażą policji, w obecności najbliższej rodziny i przyjaciół.

Arcybiskup Antoni Melchior Fijałkowski – krypta arcybiskupów warszawskich w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela

18 września 1856 roku papież Pius IX mianował ks. Antoniego Fijałkowskiego arcybiskupem metropolity warszawskiej. Swój urząd arcybiskup Fijałkowski sprawował w niezwykle trudnych – zarówno dla Kościoła, jak i narodu – czasach nabożeństw i manifestacji patriotycznych. Ksiądz arcybiskup uważany był za nieformalnego prymasa Polski.

Po krwawym stłumieniu manifestacji 27 lutego 1861 roku dostojnik złożył protest na ręce namiestnika carskiego i przewodniczył pogrzebowi Pięciu Poległych. Przypisuje się mu wydany 3 marca 1861 roku okólnik wzywający mieszkańców wszystkich ziem przedzoborowej Polski do żałoby narodowej.

Arcybiskup Antoni Fijałkowski zmarł 5 października 1861 roku, a jego pogrzeb 10 października stał się kolejną wielką manifestacją patriotyczną.

Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński – krypta arcybiskupów warszawskich w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela

Był następcą arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego. Władze carskie miały nadzieję na podporządkowanie sobie nowego arcybiskupa Warszawy, bowiem uważały go za człowieka skłonnego do ustępstw. Warszawiacy nieufnie odnosili się do nowego arcybiskupa, gdyż sądzili, że może być sługą Moskwy.

W lutym 1862 roku, tuż po przybyciu do Warszawy, arcybiskup Feliński otworzył kościoły zamknięte po profanacji i rozlewie krwi, do jakich doszło 15 października 1861 roku, i rekonyliował dwa sprofanowane kościoły.

Wkrótce okazało się, że choć hierarcha nie angażował się bezpośrednio w sprawy polityczne, to popierał inicjatywy mające na celu dobro Kościoła i narodu. Protestował przeciwko represjom zaborcy.

Po wybuchu Powstania Styczniowego, 15 marca 1863 roku napisał do cara list ze słowami: „Uczyń z Polski naród niepodległy”. Za bezkompromisową postawę wobec władz carskich arcybiskup został skazany na 20 lat zesłania do Jarosławia nad Wołgą. Po powrocie był duszpasterzem w Dźwiniacze (obecnie Ukraina).

Zmarł 17 września 1895 roku w Krakowie. Jego zwłoki zostały sprowadzone do Warszawy 14 kwietnia 1921 roku i pochowane w Archikatedrze świętego Jana – najpierw w krypcie arcybiskupów warszaw-

skich, a w 2003 roku w Kaplicy Literatów. Papież Benedykt XVI kanonizował go w 2009 roku.

Cytadela Warszawska

Po upadku Powstania Listopadowego na rozkaz cara Mikołaja I wzniesiono Cytadelę. Pieniądze na ten cel zaborcy zabrali z kasy miejskiej Warszawy i Banku Polskiego.

W nowej twierdzy – oprócz garnizonu wojsk carskich – mieściły się też komisja śledcza i więzienie śledcze, w którym przetrzymywano i stracono wielu polskich patriotów. Tysiące tych, którzy przeżyli, zaborcy kibitkami wywozili na Sybir.



Sala sądowa X Pawilonu Cytadeli



Cela X Pawilonu Cytadeli



Kbitka na dziedzińcu X Pawilonu Cytadeli



Po masakrze z 8 kwietnia 1861 roku, aby uniknąć kolejnych pogrzebów, które mogłyby przerodzić się w manifestacje patriotyczne, wiele ofiar rosyjscy oprawcy zakopali w rowach pod Cytadelą. Na stokach twierdzy w pobliżu jednej z bram, zwanej „bramą straceń”, Rosjanie wykonywali egzekucje więźniów politycznych. Zachowały się fragmenty szubienicy; ciała straconych zakopywano bezpośrednio na stoku.

1 listopada 1933 roku, u podnóża „bramy straceń”, otwarto symboliczny cmentarz patriotów zamordowanych w Cytadeli. Stoi tam 152 krzyży i 7 macew.

Agaton Giller – Cmentarz Powązkowski

Agaton Giller był dziennikarzem, pisarzem, działaczem niepodległościowym, członkiem i prezesem Rządu Narodowego, wydawał odezwy patrio-

tyczne. 15 października 1861 roku został ranny w czasie tłumienia manifestacji w archikatedrze warszawskiej. Po upadku Powstania Styczniowego



przebywał poza Królestwem Polskim. Aktywnie działał na emigracji, współorganizował Legion Polski w Turcji, współtworzył Muzeum Narodowe Polskie w Raperswilu, z jego inicjatywy powołano Związek Narodowy Polski w USA.

Po powrocie do kraju zamieszkał pod nadzorem policji w Stanisławowie, gdzie zmarł 17 sierpnia 1887 roku i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Sapieżyńskim. Niestety, nie było to miejsce wiecznego spoczynku. W 1981 roku, gdy władze sowieckie przystąpiły do likwidacji Cmentarza Sapieżyńskiego, staraniem Związku Narodowego Polskiego w Ameryce zwłoki Agatona Gillera zostały przeniesione do Warszawy na Cmentarz Powązkowski.

Fotografie Maria Nogaś

Maria Nogaś – dowódca Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Patria” z Buska-Zdroju

Bronisław Zaleski i Taras Szewczenko, czyli zstańcza przyjaźń polsko-ukraińska

Bez ciebie jestem zupełnym sierotą w orenburskim kraju. Do kogoż przylgnę całym sercem na tej pustyni? Do kogo tak po bratersku, otwarcie będę mógł się zwrócić z moimi potrzebami? – pisał ukraiński wiesz Taras Szewczenko do początkującego polskiego malarza Bronisława Zaleskiego. Ich przyjaźń przetrwała najtrudniejsze momenty.

Bronisław Zaleski urodził się w 1820 roku w Raczkiewiczach w powiecie słuckim na Litwie, w rodzinie szlacheckiej. W 1836 roku podjął studia na Uniwersytecie Dorpackim, ale już w grudniu 1838 roku został aresztowany pod zarzutem działalności spiskowej. Po prawie trzyletnim pobycie w areszcie został zesłany do Czernihowa. Uzyskał jednak pozwolenie na ukończenie studiów na Uniwersytecie Charkowskim i w 1844 roku osiadł w Wilnie. Pracował jako urzędnik i jednocześnie brał udział w życiu kulturalnym Wilna. Między pracą a bywaniem na salonach literackich pobierał lekcje rysunku i malarstwa u Kanutego Rusieckiego, jednego z uczniów Jana Rustema, wielkiego malarza wileńskiego. Bacznie obserwował potajemne przygotowania do wybuchu powstania na Litwie w 1846 roku, ale odciął się od nich.

Na linii orenburskiej

Nie uratowało go to od aresztowania, a następnie zesłania w styczniu 1848 roku do karnej służby wojskowej na linię orenburską, skąd Rosja podejmowała wyprawy wojenne, których celem był podbój Azji Środkowo-Wschodniej. W batalionie, do którego

przydzielono Zaleskiego, służyło wielu Polaków, m.in. Zygmunt Sierakowski (1827–1863) oraz pochodzący z naszego regionu Adolf Jabłoński (1825–1887) i Hipolit Zawadzki (1810–1863).

Odbywający karną służbę wojskową zamieszkiwali w ziemiankach, bo koszar na linii orenburskiej nie było. Jeden z mieszkańców ziemianki zostawił taki oto jej opis: „Jest to jama wykopana w ziemi, boki jej wyłożone są deskami [...] albo też wylepione gliną. [...] Obszerność tego pomieszczenia wynosiła mało co więcej nad dwa sążnie wzdłuż i tyleż w poprzek. Przy dwu ścianach urządzone były prycze, na których sypiali żołnierze. [...] W jednym kącie stał piec ogromny; tym sposobem pośrodku izby zostawało bardzo mało wolnego miejsca. [...] Ale też dzień i noc musiałem siedzieć tylko albo leżeć w swoim państwie, bo na przechadzkę po izbie ani dwóch kroków przestrzeni nie było”.

Pod koniec 1849 roku w warunkach życia batalionowego Zaleskiego nastąpiły zmiany. Wtedy to dowództwo Korpusu Orenburskiego, znając jego predyspozycje rysunkowe i malarskie, postanowiło włączyć go do grupy opracowującej materiały zebrane na wybrzeżu



Bronisław Zaleski

Jeziora Aralskiego przez skierowaną tam ekspedycję naukową. W latach 1850–1853 Zaleski brał udział we wszystkich wyprawach naukowych, których celem było zdobycie wiadomości o stepach kazachskich i wybrzeżach Jeziora Aralskiego. W czasie wypraw wykonał wiele rysunków i szkiców (najmniej 150). Po powrocie z każdej z nich był zajęty opracowywaniem zebranych materiałów, a w wolnych chwilach zajmował się nauczaniem języka francuskiego dzieci oficerów rosyjskich. Przygotowywał też teksty opisów ze swych podróży, które zamierzał opublikować.

W 1853 roku wziął udział w wyprawie wojennej przeciw chanatowi kokandzkiemu. W czasie przemarszu wojsk z Orenburga pod twierdzę Ak-Mechet, siedzibę kokandzkiego beka (wodza), Bronisław wykonał wiele rysunków i szkiców stepów kazachskich. Twierdza została zdobyta, a Zaleski uzyskał awans wojskowy, co przybliżało go do odzyskania wolności.

Przez kolejne trzy lata przebywał w Orenburgu i z polecenia władz wojskowych zajmował się urządzeniem i prowadzeniem biblioteki przy tzw. Komisji Granicznej. Celem tej ostatniej było naukowe przygotowanie podboju Azji Środkowej. Zaleski poznał rosyjską literaturę historyczno-wojskową poświęconą tamtemu rejonowi wielkiego kontynentu.



Taras Shevchenko

Spotkanie z Szewczenką

W trakcie odbywania służby wojskowej Zaleski poznał Tarasa Szewczenkę, wielkiego ukraińskiego poetę i malarza. Został on zesłany na linię orenburską w 1847 roku za działalność patriotyczną. Obydwaj zesłańcy szybko zaprzyjaźnili się. Łączyła ich przede wszystkim pasja do rysowania i malowania. Zaleski poszerzał swoją wiedzę z tego zakresu u Szewczenki; był swoistego rodzaju jego uczniem. Obydwaj wiele dyskutowali na temat wzajemnych relacji na Ukrainie między polskim szlachcicem a ukraińskim chłopem, a także nad drogą dojścia Ukrainy do niepodległości.

W połowie 1856 roku, w wyniku tzw. manifestu koronacyjnego Aleksandra II, Zaleski opuścił Orenburg i przybył do rodzinnych Raczkiewicz. Szybko jednak podjął decyzję o emigracji do Francji i oddał się do dyspozycji Hotelu Lambert. W czasie powstania styczniowego 1863 roku prowadził szeroką działalność polityczną.

W 1865 roku Zaleski związał się z Towarzystwem Historyczno-Literackim i Biblioteką Polską. Połączenie w jednym ręku funkcji sekretarza THL i dyrektora biblioteki bardzo szybko przyniosło wymierne efekty. Podczas 15-letniej żmudnej pracy Zaleski z jednej

strony zaktywizował członków THL, a z drugiej doprowadził do zwiększenia zbiorów bibliotecznych.

W 1865 roku w Paryżu ukazał się jego album akwafort *La vie des steppes Kirghizes*. Wywołał spore zainteresowanie francuskiej opinii publicznej m.in. dlatego, że był on dla niej pierwszym źródłem informacji o kazachskich stepach. Zaleski zmarł na gruźlicę w 1880 roku.

W obronie Tarasa

Skąd zainteresowanie historyków polskich, ukraińskich i rosyjskich wzajemnymi kontaktami Bronisława Zaleskiego i Tarasa Szewczenki? Niewątpliwie przyczyniło się do tego wydanie przez Szewczenkę w 1860 roku *Autobiografii*, w której sporo miejsca poświęcił swoim kontaktom z Polakami, w tym z Zaleskim. Wydaje się jednak, że początek zainteresowań historyków relacjami Szewczenki z Polakami trzeba datować na 1869 rok. Otóż wtedy w krakowskim „Czasie” ukazał się artykuł Stefana Buszczyńskiego (1821–1892), historyka i publicysty, zwolennika zjednoczenia wszystkich Słowian (bez Rosji) pod berłem Habsburgów. Buszczyński zarzucał jednemu z posłów galicyjskich, iż uznał on Szewczenkę za wieszczka narodu ukraińskiego. Zdaniem krakowskiego historyka ukraiński twórca był co prawda poetą, ale nie wieszczem. Co więcej, według niego Szewczenko nienawdził Polaków i dopiero pod wpływem kontaktów z Zaleskim na linii orenburskiej „złagodził swą dziką, namiętą duszę rusińską”.

Zaleski wystąpił dwukrotnie w obronie Tarasa Szewczenki – najpierw 24 listopada, a następnie 13 grudnia. Twierdził, że podczas 11-letniego zesłania Szewczenki jego stosunki z Polakami były jak najlepsze. Poinformował też, że podczas jednej z rozmów poeta wyznał, iż kiedyś grupa spiskowa Bractwo Cyryla i Metodego, do której należał, miała plany „wyrznięcia panów polskich”, ale on uświadomił sobie, jakie to było zło. Dalej Zaleski pisał: „Szewczenko był dzieckiem ludu, miał jego namiętności, ale miał zarazem jego przymioty; rzewność, prostotę i gorące uczucia. Historia jego jest niejako uosobieniem historii Rusi pod moskiewskim rządem”.

Ta wymiana zdań dała powód Zaleskiemu, wtedy już dyrektorowi Biblioteki Polskiej w Paryżu, do opracowania listów Szewczenki w wersji polskiej i rosyjskiej. Zamierzał wydać je w odrębnej broszurze bądź w „Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego”. Ostatecznie przygotował je dla Akademii Umiejętności w Krakowie. W ich publikację zaangażował się znany historyk Józef Szujski, z którym Zaleski w latach 70. XIX wieku utrzymywał kontakty. Niestety, listy nie ukazały się. Oficjalnie Szujski tłumaczył Zaleskiemu, że na ich wartości w Krakowie nikt się nie zna, a niektórzy uważają, że jeżeli już je publikować, to w tłumaczeniu na język polski. Odesłał więc listy do Paryża. Zaleski tym wyjaśnieniem zapewne się zadowolili, ale przypuszczalnie wystąpiły również inne okoliczności, które uniemożliwiły publikację. Wolno założyć, że w Krakowie dla pewnych ugrupowań politycznych, niechających dobrego ułożenia stosunków politycznych z Rusinami, publikacja listów świadczących o możliwości współpracy polsko-ukraińskiej, byłaby zupełnie nie na rękę.

Jednak 16 listów Szewczenki do Zaleskiego z lat 1853–1857, a więc z najtrudniejszego okresu zesłania ukraińskiego poety, ukazało się w 1883 roku w „Kijewskiej Starinie”. Sprawa ta jest bardzo dziwna. Nie wiadomo bowiem, dlaczego dopiero trzy lata po śmierci Zaleskiego część listów ukazała się w języku rosyjskim. Nie udało się też ustalić, kto krył się pod pseudonimem M. T-ow, wydawcy listów. Można tylko przypuszczać, że pewnej grupie inteligencji ukraińskiej zależało na publikowaniu listów świadczących nie tylko o wielkiej przyjaźni tych dwóch ludzi, ale także o bliskich kontaktach Szewczenki z innymi Polakami, ponieważ w 1882 roku w Kijowie ukazała się praca o Szewczence, powstała z inspiracji znanego „polakożercy” Michaiła Katkowa. Jej autor próbował udowodnić, że ukraiński poeta przyjaźnił się z Polakami, gdyż uległ intrygom polsko-jezuickim.

Genialny niewolnik

Taras Szewczenko urodził się w 1814 roku we wsi Moryńce (ówczesna gubernia kijowska) w rodzinie pańszczyźnianych chłopów. Rodzice odumarli go w dzieciństwie, trafił więc na służbę do wiejskich diaków, którzy go nauczyli pisać i czytać. Oni też

dostrzegli u chłopca zdolności literackie i malarskie, ale dziecku pańszczyźnianego chłopca pomoc więcej nie mogli. Los jednak uśmiechnął się do Szewczenki, gdyż jego pan, wysokiej rangi oficer gwardyjski, został przeniesiony do Wilna i zabrał ze sobą młodego „kozaczka”. Tutaj 15-letni Szewczenko poznał bliżej kulturę polską, co nieco usłyszał o polskich spiskach niepodległościowych, a przede wszystkim zaczął się uczyć malarstwa u Jana Rustema, profesora Uniwersytetu Wileńskiego.

Wybuch powstania listopadowego spowodował dalsze zmiany w życiu Tarasa, bowiem jego pan poprosił o dymisję z wojska i wyjechał z Wilna do Petersburga. Za nim odesłano do stolicy służbę, w tym i Tarasa.

Szewczenko mieszkał w Petersburgu kilkanaście lat. Na jego talencie szybko poznał się Karl Pawłowicz Briułłow, wybitny rosyjski malarz. Wykupił Szewczenkę z poddaństwa, co umożliwiło młodemu Ukraincowi studia w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jednocześnie rozwijał on swój talent poetycki. W 1840 roku ukazał się jego pierwszy zbiór wierszy *Kobziarz*, a rok później poemat *Hajdamacy*, ukazujący walkę ukraińskiego chłopstwa z uciskiem polskiego ziemiaństwa na Prawobrzeżnej Ukrainie. Ten utwór wzbudził najwięcej kontrowersji zarówno u ukraińskich, jak i polskich historyków literatury, bo Szewczenko w oparciu o opowiadania dziadka przedstawia rzeź humańską.

W Petersburgu kontaktował się również z pewną grupą studiujących tam Polaków. Wtedy, jak sugerują niektórzy historycy, dojrzała u Szewczenki myśl o podjęciu wysiłku na rzecz poprawnego ułożenia stosunków polsko-ukraińskich.

W 1845 roku Szewczenko osiadł w Kijowie i podjął pracę w Komisji Archeologicznej. Niemal natychmiast po przeprowadzce związał się z Bractwem Cyryla i Metodego, tajną organizacją ukraińską, która głosiła hasła zniesienia poddaństwa i przywilejów szlacheckich. Niektórzy co radykalniejsi działacze, w tym sam Szewczenko, wspominali o wolnej Ukrainie. W 1847 roku władze carskie organizację zlikwidowały, a Szewczenkę, jako jednego z najbardziej radykalnych członków, skazały na karną służbę wojskową w Korpusie Orenburskim.

Ważne rozmowy

W czerwcu 1847 roku znalazł się więc Szewczenko w Orenburgu, a stąd skierowano go do Orska. Tu utrzymywał kontakty z wieloma Polakami odbywającymi służbę w batalionie stacjonującym w Orsku, w tym m.in. ze wspomnianym Hipolitem Zawadzkiem i Adolfem Jabłońskim.

Pierwszy kontakt Szewczenki z Zaleskim nastąpił w końcu 1849 roku, kiedy to polskiego zesłańca włączono do grupy opracowującej materiały przywiezione z ekspedycji nad Jezioro Aralskie. Spotkania mogły trwać do końca kwietnia 1850 roku, bo wtedy Szewczence zastrzono karę, wsadzając go do twierdzy orskiej za złamanie zakazu pisania wierszy i malowania.

Przez ten okres obydwaj się zaprzyjaźnili. Szewczenko dopisał nawet osiem wierszy dedykowanych Zaleskiemu do utworu *Kiedyśmy byli Kozakami*, który powstał w Orsku w 1847 roku, a był swego rodzaju manifestem przyjaźni polsko-ukraińskiej. Brzmiały one następująco (podaję je w przekładzie Eugeniusza Żytomirskiego):

*Tak nas, Polaku, druhu, bracie,
Niesyci księża i magnaci
Skłócili, rozdzielili... Przecie
Do dziś by wspólny los nam świecił.
Dłoń podaj Kozakowi znowu
I swoje serce daj mu czyste,
Aby z imieniem Chrystusowym
Nasz dawny raj zmartwychwstał.*

Następne spotkanie Zaleskiego z Szewczenką odbywało się w daleko przyjemniejszych warunkach, bo na urokliwym Półwyspie Mangyszłak. W październiku 1850 roku Szewczenko trafił do twierdzy nowopietrowskiej o zastrzonych warunkach pobytu i tam przebywał do sierpnia 1857 roku. Wiosną 1851 roku Zaleski wyruszył z Orenburga w składzie dużej ekspedycji naukowej, do której w Nowopietrowsku włączono Szewczenkę. Przez trzy miesiące mogli więc rozmawiać, nie obawiając się żadnej kontroli. Rozmowy prowadzili po rosyjsku lub polsku, bo Szewczenko znał również dobrze język polski, zwłaszcza w mowie. O czym

mogli rozmawiać? Nie zachowały się bezpośrednie przekazy w tej sprawie, ale trzeba założyć, że rozmawiali przynajmniej o trzech kwestiach: malarstwie, wzajemnych stosunkach między chłopem a szlachcicem oraz możliwości uzyskania niepodległości przez Ukrainę.

Rozmowy na temat malarstwa i rysunku były wręcz naturalne nie tylko dlatego, że to była ich pasja, ale również dlatego, że poniekąd mieli wspólnego mistrza. Szewczenko uczył się malarstwa u Jana Rustema, a Zaleski u Kantego Rusieckiego, ucznia Rustema. Rozmowy te zapewne były kontynuacją wymiany zdań zapoczątkowanej w Orenburgu na przełomie 1849 i 1850 roku. Ponadto Zaleski zetknął się z profesjonalistą, sam zaś ledwie zaczynał działalność na tej niwie i był żywotnie zainteresowany wszelkimi uwagami na temat różnych technik malarskich. Można wręcz powiedzieć, że Zaleski uczył się u Szewczenki.

Rozmowy na temat wzajemnych relacji między szlachcicem a chłopem też w pewnym sensie były naturalne, bo Zaleski wywodził się z bogatej szlachty, a Szewczenko raptem kilkanaście lat wcześniej został zwolniony z poddaństwa. Prawdopodobnie właśnie wtedy Zaleski po raz pierwszy usłyszał od Szewczenki o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczała się na prawobrzeżnej Ukrainie polska szlachta wobec chłopów ukraińskich.

Nie ulega wątpliwości, że rozmówcy nie musieli się przekonywać co do kwestii zniesienia poddaństwa, ale nie sądzę, by znaleźli całkowicie wspólny język na temat dalszych relacji między polskim ziemianinem a chłopem. Zaleski stał na stanowisku, że ziemia, którą uprawia chłop, a także zabudowania, są własnością szlachcica. Jakie w tej sprawie miał poglądy Szewczenko, trudno wiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że w jakiś sposób ich stanowiska się zbliżyły. Zapewne Zaleski mógł przekonać Szewczenkę argumentami, że stosunki między szlachcicem a chłopem są możliwe do ułożenia wręcz na sielankowych zasadach. Wystarczy jedynie przestrzegać nauk Kościoła, która tyle miejsca poświęca pomocy potrzebującym bliźnim.

Myślę, że tak jak łatwo obydwoj znaleźli wspólny język na temat rysunku i malarstwa, równie łatwo

rozmawiało im się o dalszych losach Ukrainy. Zaleski opowiadał się za utworzeniem wolnego państwa ukraińskiego związanego sojuszem z Polską. Szewczenko też pragnął wolnej Ukrainy. Do tego miejsca byli więc zgodni. Rozbieżności, i to dość poważne, mogły dotyczyć granic wyzwolonej Ukrainy. Zaleski widział Ukrainę prawobrzeżną w granicach Polski i takie stanowisko prezentował już w połowie lat 40. XIX w. Nie sądzę natomiast, by wywodzący się właśnie z prawobrzeżnej Ukrainy Szewczenko godził się na to. Jeżeli na tym tle nie dochodziło między nimi do sporów, to tylko dlatego, że Szewczenko mógł być pod urokiem Zaleskiego, jego dobroduszości i zapewnień, że można bardzo dobrze ułożyć stosunki między polskim szlachcicem a ukraińskim chłopem. Niewykluczone też, że Zaleski argumentował, iż Ukraina nie obroni się bez pomocy Polski przed zaborczością Rosji, a tę zaborczość i ekspansję caratu obydwoj widzieli w Azji Środkowej.

Przyjaźń, która przetrwała najtrudniejsze próby

Wyprawa się zakończyła, Zaleski powrócił do Orenburga, a Szewczenko do Nowopietrowska. Odtąd obydwoj utrzymywali kontakt jedynie listowny. Pierwszy znany list z tego okresu pochodzi dopiero z 1853 roku, ale wszystko wskazuje, że korespondowali już od powrotu ze wspólnej wyprawy w 1851. Zaleski był jedynym Polakiem, który utrzymywał tak bliski kontakt z Szewczenką, odbywającym karę w twierdzy nowopietrowskiej. Starał mu się pomóc, jak tylko mógł – przede wszystkim przy pomocy Róży Sobańskiej, Polki z Podola, która wspierała zesłanych na linię orenburską. To ona dostarczała Zaleskiemu materiały potrzebne do rysowania i malowania. Z kolei Zaleski, nie zważając na nałożony na Szewczenkę zakaz pisania i malowania, dostarczał mu wszelkie potrzebne przybory do twierdzy nowopietrowskiej. Dzięki temu, a także dzięki pomocy dobrych ludzi – zarówno Polaków, jak i rosyjskich wojskowych – powstały ciekawe pejzaże i rysunki stepów kazachskich, zdobiące Muzea Szewczenki w Kijowie i Toronto.

Zaleski dostarczał mu także prasę oraz literaturę rosyjską i polską. Czytał więc Szewczenko *Martwe dusze* Gogoła, utwory Edwarda Żeligowskiego, Ada-

ma Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego, które polubił, bowiem nawiązywały do ukraińskiego pejzażu, folkloru i historii.

Wreszcie razem ze swym przyjacielem, Arkadym Węgrzynowskim, był Zaleski pośrednikiem w sprzedaży obrazów i akwareli Szewczenki, zarówno w Imperium Rosyjskim, jak i poza jego granicami. Warto wspomnieć, że Węgrzynowski skontaktował Zaleskiego z Józefem Ignacym Kraszewskim, mieszkającym w tym czasie w Żytomierzu. Słynny pisarz sprzedał trzy akwarele Szewczenki za 50 rubli. Pieniądze za pośrednictwem Zaleskiego dotarły do Szewczenki. Zaleski natomiast w podziękowaniu do Kraszewskiego napisał: „Kwota naprawdę niewielka, ale artysta i za nią wdzięczny będzie, a Pan pozwoli oświadczyć sobie najszczerze za chęć zajęcia się tą sprzedażą podziękowanie. Z najszczerzym szacunkiem zostaje W. Pana Dobrodzieja najniższym sługą”.

Z listów Szewczenki do Zaleskiego wynika także, że ukraiński poeta chciał za pośrednictwem polskiego przyjaciela utrzymywać kontakty z wszystkimi Polakami, z którymi poznał się wcześniej. Chciał o nich wszystko wiedzieć, znać ich troski i marzenia związane z uwolnieniem się od służby wojskowej. Zaleski kontakty ułatwiał i podtrzymywał.

O tym, jak bliski był Zaleski Szewczence, świadczą też fragmenty owych 16 listów opublikowanych w „Kijewskiej Starinie”. List z lutego 1855 roku zaczyna się od słów: „Cieszę się z całego serca z twojego powrotu, mój miły, mój serdeczny, mój jedyny przyjacielu”. Innym razem Szewczenko pisał: „Nie tylko będę ci wdzięcznym, ale ubóstwiać cię będę [...] wierzę ci jak Bogu”. Innym razem znowu wyznał: „Twój ostatni list uczynił mię z martwego przynajmniej na wpół żywym”. Takich fragmentów można byłoby przytoczyć daleko więcej.

Gdy tylko Bronisław otrzymał wiadomość o możliwym uwolnieniu ze służby, natychmiast podzielił się nią z Tarasem. Ten odpisał mu: „Daj Boże, abyś ujrzał swą stroskaną matkę i twą piękną ojczyznę”. Na wieść zaś o uwolnieniu Zaleskiego z zesłania Szewczenko wyznał, że zapłakał ze smutku, bowiem „bez ciebie jestem zupełnym sierotą w orenburskim kraju. Do kogoż przyłgnę całym sercem

na tej pustyni? Do kogo tak po bratersku, otwarcie będę mógł się zwrócić z moimi potrzebami?”.

W następnym liście zapowiadał Szewczenko, że kiedy zostanie uwolniony, przyjedzie do Wilna i wspólnie pomodlą się przed Obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a następnie udadzą się do Raczkiewicz, by ucałować ukochaną matkę Zaleskiego. Plany te nie ziściły się.

Mniej więcej w rok po opuszczeniu przez Zaleskiego Orenburga wypuszczono Szewczenkę z Nowopietrowska, który po kolejnym roku dotarł do Petersburga, gdyż nie było mu wolno osiedlić się w rodzinnej wsi Moryńce w guberni kijowskiej. Po jakimś czasie carat zmienił zdanie, ale to już inne zagadnienie.

Tajemnicze pejzaże

Wspominałem, że w 1865 roku Zaleski wydał album akwafort *La vie des steppes Kirghizes*. Część obrazów znajdujących się w albumie została wykonana na podstawie rysunków Tarasa Szewczenki. Dlaczego tak się stało? W moim przekonaniu Szewczenko przekazał rysunki Zaleskiemu w dowód przyjaźni, a Zaleski – chcąc uwiecznić pamięć o przyjaźni – na ich podstawie wykonał akwaforty. W każdym razie ten wątek artystyczny mógłby być przedmiotem zainteresowania polskich i ukraińskich historyków sztuki, co niewątpliwie poszerzyłoby naszą wiedzę na temat przyjaźni Tarasa Szewczenki z Bronisławem Zaleskim.

W Muzeum Tarasa Szewczenki w Toronto znajdują się dwa, przypisywane mu pejzaże, jednak według mojej skromnej wiedzy ich autorem był Zaleski. Pragnę w tym miejscu podziękować Dyrekcji Muzeum w Toronto za nadesłanie mi fotokopii pejzaży Szewczenki.

W lutym 2016 roku Rosjanie zniszczyli dom w Orenburgu, w którym w czasie zesłania zamieszkiwał ukraiński bohater narodowy. Ukraina mogła tylko złożyć oficjalną notę protestacyjną.

Wiesław Caban – prof. zw. dr hab. n. hum. Wybitny znawca historii Polski XIX wieku.



Wystawa na Św. Krzyżu. Lipiec 2024

Andrzej Piskulak

O pisarzu zdjętym z krzyża – ze Świętego Krzyża

Sergiusz Piasecki, autor takich bestsellerów, jak *Kochanek wielkiej niedźwiedzicy* czy *Zapiski oficera Armii Czerwonej*, odsiadywał na Świętym Krzyżu wyrok 15 lat więzienia za zabójstwo. Tu zaczął pisać, a jego próby literackie tak zachwyciły Melchiora Wańkowicza, że ostatecznie doprowadził on do uwolnienia Piaseckiego.



Plakat reklamujący wystawę. Fot. autor

W tym roku przypada 60. rocznica śmierci Sergiusza Piaseckiego – żołnierza, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, agenta wywiadu, dowódcy egzekutywy ZWZ i AK, pisarza, ale też przemytnika, więźnia na Świętym Krzyżu. Instytut Pamięci Narodowej postanowił uczcić pamięć tej niezwyklej postaci m.in. wystawami, imprezami, konferencjami i publikacjami zorganizowanymi w ramach „Roku Piaseckiego”.

Jednym z takich wydarzeń była otwarta 17 lipca b.r. w klasztorze Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu wystawa „Siedem twarzy Sergiusza Piaseckiego”. Złożyło się na nią dziewięć paneli wystawowych, prezentujących różne etapy życia bohatera, m.in. służbę wojskową, pracę w wywiadzie, lata spędzone w więzieniu, działalność literacką, zaangażowanie w działalność konspiracyjną podczas II wojny światowej oraz życie spędzone na emigracji daleko od ojczyzny.

Król przemytników, który musiał pisać

Zbigniew Nosal w swojej znakomitej książce *Święty Krzyż* opisał celę, w której był więziony pisarz: „Piętro, narożna cela numer 22. Siedzi tam komunistą Jakub Szleński, bandyta Borowiecki, Trzeciak, Chwiej, Kielczyk i Józef Osipowicz – król puszczy, który czternaście lat grasował w Białowieży. Teraz

dołączył do nich drugi król – król przemytników Sergiusz Piasecki”.

Tym królem przemytników był człowiek, którego talent pisarski eksplodował właśnie w grubych więziennych murach. Gdy jego kara miała się zakończyć 30 września 1941 roku napisał do znakomitego reportażysty Melchiora Wańkowicza list z prośbą o pomoc: „Byłem skazany przez Sąd Okręgowy w Wilnie na karę śmierci i ułaskawiony przez Pana Prezydenta na 15 lat. Przysługuje mi prawo po odbyciu dwóch trzecich kary do warunkowego zwolnienia, ale nie mam możliwości przekonać, że się nie zabiorę ponownie do zarabkowania bronią”.

Ocenzurowane zwierzenia więzienne można przeczytać w przedmowie Melchiora Wańkowicza do pierwszego wydania powieści Piaseckiego *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*: „Piszę, bo pisać muszę. Jest to po prostu moją potrzebą organiczną, nieodzowną i niezwalczoną. Przeraza mię czasem nawał rzeczy. Rozsadza to mi umysł. A tymczasem zdrowy rozsądek każe pisać powoli, cierpliwie, planowo, kształcić styl, poznawać język, rozszerzać wiedzę. Jak to trudno bez potrzebnych książek, w nieodpowiednich warunkach. Jak przykro rozkładać pracę na miesiące, lata, gdy się chce wykonać zaraz..., aby mieć spokój. Przykro mi bardzo, że szata językowa powieści jest tak licha. Po upływie roku czasu pracy nad opanowaniem języka rozumiem to dobrze. Zapewne takie błędy, jakich się dopuszczam, są irytujące i komiczne. W następnych powieściach je usunę... Zacząłem pisać poważnie w marcu 1934 r., lecz wszystkie moje dotychczasowe prace uważam tylko za wstęp do istotnej pracy literackiej...”

Pisarz Ryszard Demel – mieszkający we Włoszech serdeczny przyjaciel Piaseckiego, egzekutor jego testamentu – w książce *Sergiusz Piasecki. Życie i twórczość (1901–1964)*, wydanej w 2001 roku nakładem Wydawnictwa LTW, zwrócił uwagę na interesujący epizod, który miał miejsce wiosną 1934 roku. Otóż Piasecki znalazł w kuźni więziennej kawałek gazety z ogłoszeniem o konkursie literackim i po kryjomu zatrzymał adres wydawcy. Podczas spaceru więziennego znalazł też stalówkę: „Starannie ją wyostrzył na kamieniu w celi. Rozpuścił w herbacie i ślinie kawałki ołówka chemicznego. Uzyskał w ten sposób atrament. Teraz niecierpliwie czekał na pozwolenie



Sergiusz Piasecki

pisania, bardzo rzadki przywilej jak na surowe więzienie. Pozwolenie otrzymał, lecz musiał długo czekać na brulion o ponumerowanych kartkach. W końcu też go otrzymał. Skupiony, z niezmierną pasją pisał bez przerwy przez 28 dni, po 10 stron dziennie. Słowa prostymi opisał część swojej przeszłości szpiegowskiej. Powieść nazwał *Piąty etap*”.

Wańkowicz u Piaseckiego

Niezwykły obraz Piaseckiego-więźnia ukazał jednak Melchior Wańkowicz w reportażu opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich” z 30 maja 1937 roku: „Dzięki uprzejmości Pana Ministra Grabowskiego miałem możliwość odwiedzić Piaseckiego. Wyniszczona ziemista twarz. Któż z tej maski wyczyta wiek. Głębokie wpadłe, jarzące oczy. To ten człowiek puka co rok do świata z głębi trumny? Mówi tylko o pisaniu. Nie skarży się. Pyta, pyta jednym ciągiem, jak należy pisać. Komunikuję mu, że na ręce naczelnika więzienia składam zaliczkę na honorarium.

To go wiele nie obchodzi. Pyta, gorączkowo pyta, jak to się pisze. Mówi o tym, co pisze. Że rozpoczął trylogię z życia świata przestępczego. Kupiłem dla niego wieczne pióro i flaszkę atramentu oraz libré papieru. Ale papieru nie przyjmuje. Przepisy nie pozwalają na papier luzem, musi być zbroszurowany. Obiecuję przysłać bruliony. Napełniam pióro. Patrzy z zachwytem, jak wypełnia się przezroczysty rezerwuar. Bierze z nabożeństwem do ręki i próbuje pisać. Za oknami, ujętymi w grube kraty, wielkimi miękkimi kłakami wolno opada śnieg. I z tego prostego wręcz narzędzia pracy robi się jakiś obrządek. Pasowania?”.

Obecnie cele kazamatowe są wysprzątane, odnowione. Można je zwiedzać. Na małej powierzchni mieścić się miało w czasach Piaseckiego 20 mężczyzn. I w takich warunkach pisać, mając jednocześnie postępującą gruźlicę płuc, to wyczyn nie lada. Jeszcze dziś niektórzy przewodnicy opowiadają ciekawostkę, że przy dobrej pogodzie z wieży więziennej można dojrzeć zarysy Tatr. Moim zdaniem, dusza twórcza Piaseckiego dojrzała nawet Londyn. Bo niemożliwe było w takich warunkach egzystować bez niezłomnego ducha...

Talent, który wybuchł w więzieniu

Po latach Piasecki napisał o sobie: „Tymczasem dziwną dla mnie jest własna zdolność operowania bez wysiłku prozą polską, układania dialogów, dramatyzowania życia, a nawet popęd do zagadnień filozoficznych, ku czemu kwalifikacji formalnych nie mam. Następnie, czytanie każdej treści napisanej przeze mnie sprawia mi przykrość, bo mam wrażenie, że pisze to ktoś mi obcy, a nawet mi »nieżyczliwy«. Dalej, często piszę nie to, co chcę albo zamierzałem napisać, lecz nawet rzeczy sprzeczne z tym. Miałem nieraz wrażenie, że jestem czymś »narzędziem« do wypowiedzania się”.

Krzysztof Polechoński w książce *Żywoć człowieka uzbrojonego (Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego)*, wydanej nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN w 2000 roku, zwrócił uwagę, że podjęta przez Melchiora Wańkowicza akcja, zmierzająca do uwolnienia utalentowanego (i poważnie zagrożonego gruźlicą) więźnia, zyskała szerokie poparcie pisarzy, dziennikarzy i publicystów różnych

przekonań i opcji, przede wszystkim Stanisława Cata-Mackiewicza, Juliusza Kaden-Bandrowskiego, Karola Kuryluka i Kazimierza Błeszyńskiego.

„W Kielcach, dokąd przyjechał użyczonym przez naczelnika więzienia samochodem, opadli go dziennikarze i reporterzy, domagając się wywiadów i opisując – mniej lub bardziej wiernie »pierwsze chwile na wolności«. Gazety konkurowały w ogłaszaniu sensacyjnych doniesień: »Talent, który wybuchł w więzieniu«, »Z celi więziennej do literatury«, »Gejzer talentu wytrysnął w celi więziennej«. Jeszcze z Kielc, gdzie przed wyjazdem do Warszawy zatrzymał się na jedną noc w hotelu (»Bristol« – przyp. AP), posłał towarzyszom z więzienia paczkę z żywnością i tytoniem. Natomiast Melchiorowi Wańkowiczowi, podróżującemu w tym czasie po Kresach, miał wysłać depezę następującej treści: »Za zdjęcie z krzyża dziękuję, dziękuję, dziękuję« – napisał Krzysztof Polechoński.

Z kolei Zbigniew Nosal tak ujął ten fakt w swoim *Świętym Krzyżu*: „Mówią w Kielcach, jak to przy stoliku Smolińskiego wspominał kumpli, co to bogom nocy byli równi, i jak im na pożegnanie wałówkę do więzienia

posłał. Słoninę, cebulę, takie tam rzeczy. Dla Osipowicza, Czarnego, Antka Borowieckiego, dla Chwieja”.

Pisać do ostatniego oddechu

Zapał twórczy, zapoczątkowany w świętokrzyskich kazamatach, trwał do końca życia. Oto opis ostatnich chwil życia Sergiusza Piaseckiego, dokonany przez Ryszarda Domela: „Rak szybko niweczył lewe płuco i zbliżał się do serca. Lekarz przewidywał, że śmierć może nastąpić w ciągu 3-4 tygodni. [...] Dostarczyłem Sergiuszowi brulion i pióro. Pisał w pośpiechu jeszcze przez trzy dni. W przeddzień śmierci otrzymał nowo wydaną powieść pt. *Dla honoru organizacji*.

Zmarł w Penley nocą 12 września 1964 roku. Zwłoki przewieziono do Hastings, gdzie zostały pochowane”.

W 2004 roku ukazał się tom moich wierszy, zatytułowany *Poezjoborze*. Zamieściłem w nim utwór poświęcony Sergiuszowi Piaseckiemu. Jego krótkim fragmentem chciałbym zakończyć to wspomnienie: „Dźwignął i poniósł/ Swój rodzinny prawosławny krzyż/ Więzienny krzyż/ Święty Krzyż”.

Życie jak scenariusz

Sergiusz Piasecki żył w latach 1899–1964. Uczył się w szkołach rosyjskich i do 18. roku życia nie znał języka polskiego. W latach 1922–1926 współpracował z polskim wywiadem na granicy polsko-radzieckiej, uprawiając jednocześnie przemyt. Wielokrotnie karany, ostatecznie został skazany za napad rabunkowy na karę śmierci, zamienioną na 15 lat pozbawienia wolności. Wyrok odsiadywał w więzieniu na Świętym Krzyżu. Tam rozpoczął pracę nad powieścią *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* (wyd. 1937), która stała się sensacją wydawniczą.

W 1937 roku został zwolniony z więzienia dzięki wstawiennictwu grona znanych pisarzy. W czasie II wojny światowej był działaczem podziemnego Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. W 1946 roku uciekł do Włoch, by następnie osiąść w Anglii.

Jego barwne, sensacyjne, egzotyczne opowieści autobiograficzne, jak *Piąty etap* (wyd. 1938) czy *Bogom nocy równi* (1939), znajdują nadal czytelników, podobnie jak *Trylogia złodziejska* (złożyły się na nią tomy *Jabluszek*, *Spojrzą ja w okno*, *Nikt nie da nam zbawienia*, wydane w Rzymie w latach 1946–1947) czy cykl powieści *Wieża Babel* (Londyn 1963–1964). Pozostałe powieści to: *7 pigulek Lucyfera* (1947), *Zapiski oficera Armii Czerwonej* (1957), *Żywoć człowieka rozbrogonego* (1962), *Człowiek przemieniony w wilka* (1958–1963), *Dla honoru Organizacji* (1958–1963), *Adam i Ewa* (1963). Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków. Niektóre z nich były nagradzane i uznawane za wydarzenia literackie.

Początki kieleckiego Oddziału ZLP

Spróbowałem odtworzyć pierwsze lata jego działalności. Pomogły mi w tym moja pamięć oraz różne rodzaje „uzbrojenia”: wycinki prasowe z ówczesnej prasy, artykuły Stanisława Nyczaja zamieszczone w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, książka Stanisława Rogala *Współczesne środowisko literackie Kielecczyny* oraz wielotomowa seria *Pisarze regionu świętokrzyskiego* pod redakcją prof. Jana Paćławskiego.

Decyzją Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, któremu przewodniczyła prezes Halina Auderska, Oddział ZLP w Kielcach utworzony został 2 lutego 1984 r. Następnego dnia ukonstytuował się jego zarząd. Prezesem został Stanisław Rogala, sekretarzem – Stanisław Nyczaj, skarbnikiem – Bogdan Pasternak. Wybrano również komisję rewizyjną, na czele której stanął Ryszard Miernik, a członkami zostali: Agnieszka Barłóg i Sylwester Banaś.

Spełnienie oczekiwań

Zaraz po ukonstytuowaniu się prezes Stanisław Rogala na pytanie redaktora Słowa Ludu, co oznacza utworzenie na Kielecczynie długo oczekiwanego oddziału ZLP odpowiedział: „Jest to z jednej strony spełnienie oczekiwań, z drugiej zaś oznaka awansu, przede wszystkim jednak ukoronowaniem dotychczasowego dorobku ludzi pióra, którzy ten region wybrali sobie na temat literacki i miejsce życia”.

Wyraził też radość, że Zarząd Główny ZLP podjął tę decyzję w Roku Żeromskiego, którego literaci kieleccy czują się uczniami i spadkobiercami. „Nasz oddział nie powstał w próżni, ma, skromną

wprawdzie, bazę i zaplecza w postaci Ośrodka Kultury Literackiej i Redakcji Wydawnictwa Łódzkiego, niemniej liczymy na życzliwość i poparcie władz” – podkreślił prezes Rogala.

W kolejnym „Magazynie Słowa Ludu” na temat nowego oddziału literackiego, jego członków i historii życia literackiego swoje teksty napisali m.in. Stanisław Nyczaj, Stanisław Rogala, Ryszard Miernik, Sylwester Banaś i Agnieszka Barłóg. W bardzo wnikliwie napisanym artykule Stanisław Nyczaj opisał życie literackie, jakie toczyło się w ciągu minionych 40 lat od czasów tuż powojennych aż do utworzenia oddziału ZLP. „Próby nadania organizacyjnych ram spontanicznemu ruchowi literackiemu w odradzającym się po wojnie regionie przypadają już na rok 1945. W kwietniu Julian Rogoziński, naczelnik wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, wystąpił z koncepcją stworzenia Kieleckiego Klubu Lite-



Stanisław Rogala



Od prawej Zbigniew Nosal, Józef Ozga Michalski, Bogusław Pasternak

rackiego. Powstał on ostatecznie pod koniec roku, w grudniu. Na prezesa wybrano Józefa Ozgę-Michalskiego” – przypomniał Nyczaj.

W pracach Kieleckiego Klubu Literackiego uczestniczyli w różnym okresie m.in. Jerzy Korey-Krzeczowski, Jan Maria Gisges, Hieronim E. Michalski, Józef Ozga-Michalski, Zbigniew Siedlecki, Wiesław Jażdżyński. Autorzy publikowali wówczas swoje utwory w miesięczniku „Cychry”. Po 1948 r. rozpadła się jednak ta prężna grupa świętokrzyskich literatów.

Czas „Ziemi Kieleckiej” i „Ponidzia”

Jak przypomniał Stanisław Nyczaj, w październiku 1956 r. zaczął się ukazywać w Kielcach miesięcznik społeczno-kulturalny „Ziemia Kielecka”, w którego kolegium redaktorskim prym wiedli pisarze: Waldemar Babinicz jako redaktor naczelny, Sylwester Banaś, Wincenty Burek, Stanisław Jerschina, Józef Morton, Jan Bolesław Ożóg; dwóch ostatnich zastąpili z czasem Jerzy Jędrzejewicz, Ryszard Kłys i Marian Sołtysiak. „Z inicjatywy tej gazety w dniach 25-27 czerwca 1957 r. odbył się Zjazd Pisarzy Ziemi Kieleckiej, w którym oprócz członków kolegium uczestniczyli m.in. Piotr Banackowski, Józef Bińczak, Stanisław Czernik, Jan Huszcza, Jarosław Iwaszkiewicz, Wiesław Jażdżyński, Jan Jaźwiec, Andrzej Kijowski, Krysty-

na Kolińska, Jan Koprowski, Edmund Niziurski, Józef Ozga-Michalski, Tadeusz Papier” – wylicza Stanisław Nyczaj.

Kolejne ożywienie życia literackiego nastąpiło pod koniec lat 50. W grudniu 1959 r. w Jędrzejowie zawiązała się Grupa Literacka „Ponidzie”. Patronatem swym objął tę grupę m.in. Waldemar Babinicz. Powstał Klub Literacki „Ponidzie” o zasięgu wojewódzkim. W grudniu 1965 r. wyłoniony został Kielecki Klub Literacki, na którym patronat objęły łódzki oddział ZLP oraz Wydawnictwo Łódzkie. W jego skład weszli głównie dziennikarze i „ponidzianie”.

Prezesami byli: od początku Bronisław Zapała, od października 1969 – Ryszard Miernik, od stycznia 1974 do powołania oddziału ZLP – Bogdan Pasternak. Klub początkowo działał w Klubie Dziennikarza (do 1974 r.), potem w kawiarni „Dziurka” przy Teatrze im St. Żeromskiego, a następnie w KMPiK (popularnym „empiku”) w Kielcach przy ulicy Rewolucji Październikowej 6 (dzisiejsza Warszawska).

W 1980 r. rozpoczął działalność Ośrodek Kultury Literackiej w Kielcach, którego dyrektorem został Stanisław Rogala. Ośrodek integrował wszystkich pisarzy: i tych niezrzeszonych, i tych zrzeszonych m.in. w Nauczycielskim Klubie Literackim i Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy.

Klub dla młodych pisarzy

Kielecki ośrodek KKMP utworzony został w październiku 1968 roku przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW. Pierwszym przewodniczącym został jego współzałożyciel Henryk Kawiorski. Jego następcami byli kolejno: Bogdan Betz (1972–1974), Małgorzata Gołąbek, Henryk Jachimowski, Janusz Drygała, Marcin Gajek i Jarosław Gawlik. Przez dwie kadencje pełniłem w zarządzie funkcję sekretarza i wiceprzewodniczącego.

Klub duże znaczenie przywiązywał do roboczych spotkań warsztatowych i publikacji w postaci arkuszy w „Głosie Młodzieży Wiejskiej”, „Przemianach”, „Kamienie”, „Nowym Wyrazie”, „Okolicach”, plakatów poetyckich, indywidualnych arkuszy poetyckich. Najczęściej redaktorem arkuszy był Stanisław Nyczaj. Działania te doprowadziły do wydania indywidualnych tomów poetyckich oraz prozatorskich członków i sympatyków Klubu. Z jego inicjatywy zostały wydane: Zdzisława Antolskiego *Samosąd* (1978), *Sam w tłumie* (1980), Marcina Gajka *Roszady dnia* (1983) i *Idę do siebie* (1989), Henryka Kawiorskiego *Ojcowizna* (1972), Krzysztofa Kupca *Słone krople krzyku* (1985), Aliny Pietraszewskiej *To najkrótsza podróż* (1980) i *Szepty pamięci* (1988), Andrzeja Piskulaka *Kluczem do baśni może być wytrych* (1980), *Po trzeciej zmianie* (1985) i *Z gwiazdozbioru oczu* (1989), Elżbiety Wrzoskiewicz *W milczeniu* (1980) i *Nasłuchiwanie* (1988), Teresy Zoch *Płomienie*.

Klub organizował znaczące imprezy, takie jak Kieleckie Spotkania Poetyckie w klubie KMPiK przy udziale ZW ZSMP, połączone z konkursem o Świętokrzyską Lirę Poezji (pomysłodawcą był Roman Ostrowski). Konkurs o Świętokrzyską Lirę Poezji początkowo był organizo-

wany co miesiąc, później raz na kwartał, a od 1979 roku dwa razy w roku – w maju i we wrześniu. Pozwalał poetom kieleckim stawać w szranki z poetami z innych regionów, a publiczności poznawać młode środowiska literackie. W konfrontacji tej kielczanie wypadali dość dobrze. Wśród laureatów głównej nagrody należy wymienić m.in. Adama Ochwanowskiego, Irenę Ciak (później Nyczaj), Zdzisława Antolskiego (dwukrotnie), Jana Stępnia, Leszka Kumańskiego, Alinę Pietraszewską, Andrzeja Piskulaka (II nagroda, nagroda publiczności i nagroda „Przemian”).

Oddział się rozrasta

Wraz z upływem czasu do szóstki członków-założycieli kieleckiego oddziału ZLP dołączyli w następnych latach jako członkowie: Feliks Rak, Stanisław Pająk, Ryszard Zamojski, Henryk Kawiorski, Jan Lechicki, Maria Włodno, Andrzej Lenartowski, Zdzisław Antolski, Teresa Opoka, Władysława Szproch, Bolesław Garboś, Grzegorz Kozera, Zbigniew Leoniak, Tadeusz Wiącek, Pelagia Borowska, Jan Stanisław Stefaniak, Jadwiga Fillman-Zwierska, Marcin Kozłowski, Jan Krzysztofczyk, Adam Ochwanowski, Szczesny Wroński, jak również po odbyciu stażu kandydackiego Władysław Koba, Jacek Mularski, Andrzej Piskulak, Elżbieta Kwasowska, Irena Żukowska Rumin.

Obecnie do oddziału ZLP w Kielcach należą: Romuald Bielenda, Anna Błachucka, Krystyna Cel, Jan Chruśliński, Barbara Gajewska, Bożena Gniazdowska, Jarosław Edward Gryz, Elżbieta Jach, Lidia Jędrocha-Kubicka, Wojciech Kajtoch, Beata Kępińska, Benedykt Koziół, Elżbieta Kwasowska-Jachimowska, Monika Mazur-Mitrowska, Elżbieta Musiał, Joanna Nowocień, Irena Nyczaj, Teresa Opoka, Irena Paździerz, Andrzej Piskulak,



Andrzej Lenartowski



Stanisław Nyczaj



Anna Zielińska – Brudek

Uta Przyboś-Christiaens, Grzegorz Rak, Wawrzyniec Marek Rak, Irena Stopierzyńska-Siek, Kazimiera Szczykutowicz, Władysława Szproch, Emilia Tesz, Zbigniew Toborek, Zofia Walas, Bogusław Wiłkomirski, Maria Włodno, Anna Zielińska-Brudek.

Prezesem kieleckiego oddziału ZLP przez dwie kadencje był Stanisław Rogala. Po nim przez kolejne kadencje funkcję tę sprawowali: Zbigniew Nosal, Bogusław Pasternak, Andrzej Lenartowski i od listopada 1996 r. Stanisław Nyczaj. Obecnie prezesem jest Anna Zielińska-Brudek.

Nagrody i wyróżnienia

Wielu pisarzy z oddziału kieleckiego uhonorowanych zostało ogólnopolskimi nagrodami literackimi. Prestiżową nagrodę im. Stanisława Piętaka otrzymali: Henryk Jachimowski za powieść pt. *Skaza* oraz dwukrotnie Andrzej Lenartowski za zbiory wierszy *Rozkład* i *Zaproszenie do piekła*; nagrodę im. Andrzeja Bursy Zdzisław Antolski za tom poetycki *Okolica Józefa*; nagrodę im. Ryszarda Bruno-Milczewskiego Andrzej Piskulak za tom *Po trzeciej zmianie*.

Nagrodę „Świętokrzyska Premiera Literacka” otrzymali kolejno: Bolesław Garboś za *Wybór wierszy*, Stanisław Nyczaj za *Wiersze wybrane*, Stanisław Rogala za tom wierszy *Kolory duszy*, Pelagia Borowska za powieść *Samosiejka*. Jednym z najważniejszych wówczas wyróżnień kulturalnych w regionie była Nagroda Funduszu Nauki i Kultury im. Stanisława Staszica. Laureatami jej byli m.in. Agnieszka Barłóg, Zbigniew Nosal, Bogusław Pasternak, Stanisław Nyczaj, Stanisław Rogala, Zdzisław Antolski.

Propozycje dla wszystkich

W latach 1986-87 oddział kieleckich literatów był wraz z Ośrodkiem Kultury Literackiej oraz kieleckim ośrodkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy inspiratorem i organizatorem Ogólnopolskich Literackich Seminariów Młodych w Cedzynie, które odbiły się szerokim echem w kraju. Służył artystyczną radą twórcom-adeptom pióra skupionym w KKMP czy Kielecko-Radomskim Nauczycielskim Klubie Literackim. Wspólnie z Ośrodkiem Kultury

Literackiej powołał do życia oddział Wydawnictwa Łódzkiego w Kielcach, którym kierował Henryk Jachimowski. Inspirował Ośrodek Kultury Literackiej, Klub „U Sołtyków” i Dom Środowisk Twórczych w Pałacyku Zielińskiego do organizowania spotkań autorskich i promocji nowych książek. Promocje te odbywały się na małej scenie Kieleckiego Centrum Kultury, w Teatrze im. Stefana Żeromskiego czy Klubie Nauczyciela, zyskując sobie niemałą popularność.

Stale rosnącą grupę stałych bywalców miały Piątki Literackie w teatrze. W krąg krytyków-interpretatorów zapraszanych na promocje włączyli się nauczyciele akademicy z kieleckiej WSP: Jan Paclawski, Stanisław Żak, Janusz Detka, Irena Fumał, Marek Kątny, Zdzisław Śliwka. Dorobek kilku członków został przedstawiony w wielotomowej serii *Pisarze regionu świętokrzyskiego*. W Ogólnopolskich Spotkaniach Literackich brali udział m.in. zaproszeni spoza regionu znani pisarze i krytycy literaccy: Jan Zdzisław Brudnicki, Leszek Żuliński, Jerzy Harasymowicz, Waldemar Michalski, Andrzej Zaniewski, Janusz Termer, Tadeusz Olszewski, Andrzej Żmuda (redaktor naczelny „Okolic”).

Należy dodać jeszcze, że w tamtym czasie uprawianie literatury było bardzo popularne w regionie świętokrzyskim. Działały takie organizacje, jak Klub Młodych Twórców przy MDK, który skupiał uczniów szkół ponadpodstawowych, Ośrodek kielecki Unii Pisarzy i Medyków, Sekcja Literacka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Sekcja Literacka Studenckiego Klubu Inicjatyw Kulturalnych, która przekształciła się w 1980 r. w Grupę Literacką „Hamak”.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że chyba najbardziej znanym w naszym regionie i cenionym w kraju stał się utworzony w 1997 r. „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, w którym prezentowana była twórczość naszych poetów, prozaików, dramaturgów, eseistów, satyryków.

Na zakończenie pragnę podkreślić w tym krótkim i subiektywnym wspomnieniu, że po wojnie całe pokolenie pisarzy różnych orientacji literackich i politycznych ukierunkowały swoją działalność do tego, by utworzyć w regionie profesjonalną organizację literacką. Nie było to łatwe. Ścierały się wówczas ze sobą liczne wizje tego, jaką ma być świętokrzyska i w konsekwencji polska literatura.

Ku pamięci pisarzy i poetów

W Kielcach jest wiele miejsc i form upamiętnienia pisarzy i poetów: muzea, pomniki, popiersia i głowy, tablice pamiątkowe, izby pamięci. Wiele kieleckich instytucji kultury i nauki, szkół i ulic ma za patronów twórców literatury polskiej.

Spośród licznych pisarzy cenionych przez Kielczan za ich twórczość, najwięcej dowodów uznania i pamięci otrzymał w Kielcach Stefan Żeromski (1864–1925). Powstało wiele opracowań poświęconych jego życiu i twórczości, a spośród ich autorów trzeba wymienić prof. Zdzisława Adamczyka oraz Kazimierę Zapałową, wieloletnią dyrektorkę Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego.

Stefan Żeromski

Urodził się 14 października 1864 roku w Strawczynie, następnie mieszkał z rodziną w Woli Kopcowej, Krajnie i Ciekotach. W latach 1874–1886 uczęszczał do gimnazjum w Kielcach, w czasach wzmożonej rusyfikacji dzieci i młodzieży. Już wtedy ujawnił talent literacki, co zauważył polonista Antoni Gustaw Bem.

Czasy pogimnazjalne były bardzo trudne. Żeromski wyjechał do Warszawy na studia weterynaryjne. Nie mając środków do życia w stolicy, przeniósł się do Nałęczowa i pracował jako nauczyciel domowy. Tam ożenił się z Oktawią Rodkiewiczową. W latach 1889–91 pracował w Polskim Muzeum Narodowym w Rapperswilu jako bibliotekarz oraz w bibliotece ordynacji Zamoyskich w Warszawie.



Dalsze losy Żeromskiego były skomplikowane ze względu na życie rodzinne, różne funkcje, twórczość literacką oraz niezbyt dobre zdrowie. Stefan Żeromski został znanym pisarzem i publicystą. W wielu swoich powieściach nawiązuje wyraźnie do Ziemi Święto-

krzyskiej, z której pochodził. Trzeba tu wymienić: *Szyfowe prace*, *Promień*, *Ludzie bezdomni*, *Uroda życia*, *Echa leśne*. To oczywiście tylko część jego dorobku pisarskiego. Był bardzo ważnym kandydatem do nagrody Nobla w 1925 roku, lecz w wydanym w 1922 roku *Wietrze od morza* krytycy niemieccy dopatrzyli się germanofobii pisarza, wobec czego jego nazwisko spadło z listy kandydatów do nagrody. Ostatecznie otrzymał ją – zamiast Żeromskiego – Władysław Reymont.

Stefan Żeromski zmarł 20 listopada 1925 roku. Spoczywa na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie. Tam również zostały pochowane: córka Monika Żeromska oraz Anna Zawadzka, jej matka i wieloletnia partnerka życiowa pisarza.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach:

- Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego otwarte w 1965 roku (w budynku gimnazjum, do którego uczęszczał pisarz);
- Teatr im. Stefana Żeromskiego;
- I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego;
- pomnik Stefana Żeromskiego w kieleckim Parku Miejskim (autor Stanisław Sikora, rok 1953);
- skwer im. Stefana Żeromskiego (naprzeciw katedry);
- ulica Stefana Żeromskiego w centrum miasta;
- portret Stefana Żeromskiego wykonany techniką sgraffito na narożnej, ściennej fasadzie kamienicy w Sienkiewiczowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (autor prof. Mieczysław Wejman);
- rzeźba „Przysięga miłości” obok źródła Biruty przy ul. Staszica, nawiązująca do powieści *Szyfowe prace* (autor Ryszard Wojciechowski, rok 1973);
- tabliczka na domu przy ul. Wojska Polskiego nr 28, w którym pisarz mieszkał na stacji;
- Tabliczka na domu stojącym na rogu placu Wolności i ulicy Głowackiego (tu była jedna ze stacji Żeromskiego);
- głaz z cytatem o Karczówce (na rogu ulic Karczówkowskiej i Jagiellońskiej);
- tablica na budynku przy ulicy Dużej 5 informująca o udziale Żeromskiego w 1884 roku w odbywających się tutaj zebraniach Koła Demokratów;
- głaz z cytatem o Kielcach u podnóża Kadzielni;
- księgarnia im. Stefana Żeromskiego;

- Ogród Działkowy im. S. Żeromskiego;
- pociąg pośpieszny „Żeromski” relacji Kielce – Warszawa – Kielce.

Henryk Sienkiewicz



Ulubiony pisarz większości Polaków, noblista z 1905 roku, urodził się 5 maja 1846 roku w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. Uczył się i studiował w Warszawie (prawo i filologię).

Już jako student współpracował z warszawską prasą jako reporter i felietonista. W latach 1874-78 był współwłaścicielem dwutygodnika „Niwa”, w latach 1882-87 był redaktorem „Słowa”. W latach 1876-78 pełnił rolę korespondenta „Gazety Polskiej”. Z podróży po Ameryce Północnej, Turcji, Włoszech, Hiszpanii i Zanzibarze, przysyłał do warszawskich gazet reportaże.

W 1881 roku ożenił się z Marią Szetkiewiczówną. Doczekał się z nią dwojga dzieci: Jadwigi oraz Henryka Józefa. Ratując zdrowie chorej na gruźli-

cę żony, jeździł z nią do uzdrowisk, skąd przysyłał do czasopism swoje utwory: *Za chlebem*, *Latarnik*, *Wspomnienia z Maripozy*, *Sachem*. Maria Sienkiewiczowa zmarła w 1885 roku mimo troskliwej opieki i leczenia.

W latach 1884-88 napisał swoje największe dzieło, czyli trylogię, na którą składają się: *Ogniem i mieczem*, *Potop* oraz *Pan Wołodyjowski*. Następne powieści to: *Bez dogmatu* (1891) i *Rodzina Połanieckich* (1895). W 1896 roku wydał powieść *Quo vadis* o męczeństwie pierwszych chrześcijan w Rzymie, która przyniosła mu międzynarodową sławę.

W 1900 roku z okazji 25-lecia pracy pisarskiej otrzymał od polskiego społeczeństwa majątek ziemski Obłęgorek z uroczym pałacykiem w pobliżu Kielc, kupiony od kieleckiego prawnika Mieczysława Halika. W 1905 roku pisarz otrzymał nagrodę Nobla, chociaż sprzeciw zgłaszała pisarka austriacka Bertha Suttner, zarzucając Sienkiewiczowi, że wojnę przedstawił w Trylogii jak męską zabawę.

Henryk Sienkiewicz zmarł 15 listopada 1916 roku w Vevey w Szwajcarii na atak serca. W 1924 roku jego prochy sprowadzono do Polski i złożono w Katedrze św. Jana w Warszawie.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- W 1919 roku pisarz został patronem głównej ulicy Kielc;
- 25 czerwca 2010 roku odsłonięto piękny pomnik Sienkiewicza na placu S. Moniuszki. Przedstawia on siedzącego pisarza z książką na kolanach i wpatrującego się w swoją ulicę. Napis „Quo vadis?” może sugerować, że Sienkiewicz pyta każdego przechodnia „dokąd idziesz?”. Ten wspaniały pomnik zaprojektował i wykonał znany artysta Kazimierz Gustaw Zemła z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie;
- Na Placu Artystów odsłonięto w 2000 roku popiersie Henryka Sienkiewicza dłuta Romualda Grodzkiego, które w 2005 roku zostało przeniesione na ulicę Krzemionkową 1, obok zespołu szkół;
- W 2005 roku powstało Gimnazjum nr 15 im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Krzemionkowej 1. Po likwidacji gimna-

zjów ulokowano tam Szkołę Podstawową z Oddziałami Integracyjnymi im. H. Sienkiewicza;

- Portret na ściętym narożniku jednej z kamienic w Sienkiewiczowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Wykonał go prof. Mieczysław Wejman;
- Muzeum Henryka Sienkiewicza w Obłęgorku, urządzone w 1958 roku. Przygotowaniem tej placówki zajmowali się pracownicy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach.

Jan Kochanowski

Urodził się w Sycynie w 1530 roku. Należy do grona najwybitniejszych poetów polskich. Uważany jest za twórcę nowożytnego języka polskiego oraz nowych form poezji polskiej.



W 1544 roku rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej, następnie uczył się w Padwie. Podróżował po Europie, spotykał się z przedstawicielami europejskiego Renesansu. W 1563 roku został dworzaniem i sekretarzem króla Zygmunta II Augu-

sta. W 1975 roku ożenił się z Dorotą Podlotowską i zamieszkał w Czarnolasie. Zajmował się majątkiem, ale też pisaniem. W swojej twórczości czerpał ze wzorców klasycznej literatury greckiej i włoskiej. Do najwybitniejszych jego dzieł należą: *Pieśni* (*Pieśń o dobrej sławie*, *Pieśń o spustoszeniu Podola*, *Pieśń Świętojańska o Sobótce*), poematy: *Zuzanna*, *O śmierci Jana Tarnowskiego*, *Zgoda*, kilka ksiąg frazsek. W 1579 roku opublikował *Psalterz Dawidowy* oraz elegie łacińskie. Na uroczystość ślubu kanclerza Jana Zamoyskiego napisał pierwszy w literaturze polskiej klasyczny dramat *Odprawa posłów greckich*. Po śmierci córki Urszulki w 1580 roku stworzył *Treny*, cykl 19 utworów, które zostały uznane za najwybitniejsze dzieło poety.

Zmarł w 1584 roku. Został pochowany w Zwoleniu w podziemiach kaplicy Kochanowskich, w kościele św. Krzyża.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- ulica Jana Kochanowskiego;
- Uniwersytet Jana Kochanowskiego;
- pomnik przed wejściem do gmachu Rektoratu UJK przy ul. S. Żeromskiego w Kielcach, zaprojektowany przez Arkadiusza Latosa, odsłonięty w 2020 roku;
- portret na ściętej, narożnej fasadzie kamienicy w Sienkiewiczowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, wykonany przez prof. Mieczysława Wejmana.

Mikołaj Rej

Zwany ojcem piśmiennictwa polskiego, bo pierwszy zaczął pisać po polsku. Urodził się 4 lutego 1505 roku w Żurawnie pod Haliczem (Ukraina). Pierwsze nauki pobierał w latach 1514–1518 w Skalbmierzu i we Lwowie. W 1518 roku studiował w Akademii Krakowskiej, lecz szybko wrócił do Żurawna. W 1525 roku rozpoczął – zgodnie z ówczesnymi zwyczajami – służbę u magnatów Tęczyńskich. Tam nabył ogłady towarzyskiej, zdobył też wiedzę o literaturze i kulturze. Tam też ujawnił się jego talent literacki i powstały pierwsze utwory.

Po śmierci ojca wrócił na wieś i ożenił się. Okazał się dobrym gospodarzem, bowiem pomnożył odziedziczony majątek. Ok. 1541 roku przeszedł



na wiarę kalwińską. Około 1547 roku założył dwa miasteczka – Rejowiec (woj. Lubelskie) i Oksza (dziś Oksa, woj. świętokrzyskie)¹. Zbudował w nich zbory kalwińskie i organizował synody wyznawców tej wiary, najczęściej w Oksie. Utrzymywał też stałe kontakty z dworem królewskim.

Był literatem bardzo aktywnym. Robił przekłady tekstów z łaciny oraz pisał własne utwory. Za przykład *Psalterza* otrzymał od króla Zygmunta Starego wieś Temerowce. Jest też autorem takich dzieł, jak zbiór kazań *Postylla Pańska*, komentarz do Apokalipsy św. Jana, misterium *Żywot Józefa*, moralitet *Kupiec*. Krytykę obyczajów zawarł w utworach: *Krótką rozprawą między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem*, *Zwierciadło*, *Spólne narzekanie na porządną niedbałość naszą*. Pod koniec życia opublikował *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego* – to opis życia obyczajowego w Polsce zygmunto-wskiej.

Mikołaj Rej zmarł 5 października 1569 roku.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach:

- Wizerunek metodą sgraffito na ściętej, narożnej ścianie kamienicy w Sienkiewiczowskiej Dziel-

¹ Oksza, to nazwa Herbu Rejów, po staropolsku topór.

nicy Mieszkaniowej, wykonany przez prof. Mieczysława Wejmana;

- Zespół Szkół Społecznych im. Mikołaja Reja przy ul. IX Wieków Kielc 15.

Adolf Dygasiński

Zwany „Piewcą Ponidzia”, urodził się 7 marca 1839 roku w Niegosławicach (powiat pińczowski). Jego ojciec, Jan Dygasiński, był dworskim oficjalistą, pracującym na utrzymanie rodziny.

Pierwsze nauki Adolf pobierał w Pińczowie, następnie uczył się w Szkole Wyższej Realnej w Kielcach, którą ukończył w 1860 roku. Dwa lata później rozpoczął studia filozoficzne w Szkole Głównej w Warszawie. Przerwał je po roku, by wziąć udział w powstaniu styczniowym. Po krótkim pobycie w areszcie kontynuował studia w Warszawie i w Pradze.

Po studiach pracował jako prywatny nauczyciel, a w 1871 roku zamieszkał w Krakowie, w którym założył instytut wychowawczy. Jednocześnie zainicjował serię wydawniczą „Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych” i udało mu się przekonać do współpracy wielu polskich uczonych.

W Krakowie poznał i poślubił Natalię Wyszkową. Małżeństwo doczekało się kilkorga dzieci, ale tylko córka Zofia dożyła wieku dojrzałego. W 1877 roku powrócił do Warszawy i został współredaktorem pism: „Przegląd Pedagogiczny”, „Wędrowiec” oraz „Głos”.

Dygasiński został uznany za wybitnego przedstawiciela polskiej myśli pedagogicznej, a w twórczości literackiej – naturalizmu. W swoich utworach pokazywał analogię losów ludzi i zwierząt. Do najbardziej znanych jego utworów poświęconych życiu zwierząt należą: *Zajac*, *As*, *Wilk*, *psy i ludzie*, *Co dzieje się w gniazdach*, *Beldonek*, *Podróże Beldonka*. Z kolei wśród utworów zajmujących się stosunkami społecznymi warto wymienić: *Gorzałkę*, *Z siół, pól i lasów*, *Na złamanie karku*, *Właściciele* czy *Nowe tajemnice Warszawy*. Do wspomnień z czasów młodości nawiązują książki *W Kielcach* i *Szelągi kieleckie*. Dygasiński jest też autorem licznych artykułów krajoznawczych i pedagogicznych.

Adolf Dygasiński zmarł 3 czerwca 1902 roku na udar mózgu w Grodzisku Mazowieckim, gdzie mieszkał. Pogrzeb odbył się 6 czerwca w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim (kwatery 84-5-24/25). Grób jest bardzo charakterystyczny: na wysmukłym cokole stoi popiersie pisarza, a u podnóża leży rzeźba brązowego psa Asa. Pomnik wykonał artysta Czesław Makowski.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- ulica Adolfa Dygasińskiego;
- Szkoła Podstawowa nr 9 im. Adolfa Dygasińskiego przy ulicy jego imienia;
- tablica upamiętniająca pisarza na budynku przy dzisiejszej ulicy Jana Pawła II 5; tu miała swą siedzibę Wyższa Szkoła Realna, do której uczęszczał Pisarz. „Tu w roku 1860 ukończył szkołę Adolf Dygasiński”, głosi napis na tablicy;
- tablica wewnątrz budynku Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego z napisem: „Uczniowi tej szkoły Adolfowi Dygasińskiemu w setną rocznicę urodzin – 7 III 1939 – Młodzież”.

Adam Mickiewicz

Urodził się w Zaosiu k. Nowogródka 24 grudnia 1798 roku jako syn adwokata pochodzącego z rodziny drobnoszlacheckiej. Studiował na Wydziale Literatury w Uniwersytecie w Wilnie, następnie pracował jako nauczyciel w Kownie. W 1817 roku czynnie uczestniczył w utworzeniu Towarzystwa Filomatów. Za działalność w nim był więziony w latach 1823-24 oraz zesłany w głąb Rosji. Na zsyłce pozostał do 1829 roku.

Od 1832 roku mieszkał w Paryżu, uczestnicząc w życiu kulturalnym i politycznym polskiej emigracji. W 1834 roku ożenił się z Celiną Szymanowską, córką znanej pianistki. W latach 1840-44 był profesorem literatur słowiańskich w College de France.

W późniejszych latach mocno zaangażował się w sprawę tworzenia polskich legionów we Włoszech, później polskich formacji wojskowych w Turcji. Zmarł 26 listopada 1855 roku w Konstantynopolu, w 1890 roku jego prochy przewieziono do Krakowa i złożono na Wawelu.

Adam Mickiewicz jest przez wielu specjalistów i czytelników uważany za największego polskiego pisarza. Jego najważniejsze utwory to: *Oda do młodości*, *Ballady i romanse*, *Grażyna*, *Dziady*, *Sonety krymskie*, *Konrad Wallenrod*, *Pan Tadeusz*, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- szkoła Podstawowa nr 34 im. Adama Mickiewicza przy ul. Adama Naruszewicza 16;
- ulica w centrum Kielc.

Juliusz Słowacki

Podobnie jak Adam Mickiewicz, jest zaliczany do grona najwybitniejszych pisarzy polskich. Urodził się 4 września 1809 roku. Jego matką była Salomea z Januszewskich, ojcem Euzebiusz Słowacki. Od 1814 roku wychowywał go ojczym, doktor August Bécu.

Słowacki uczył się w liceum krzemienieckim, następnie studiował prawo na uniwersytecie w Wilnie. Jako aplikant pracował w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie. Po wybuchu Powstania Listopadowego został kurierem dyplomatycznym Rządu Narodowego i wyjechał do Londynu, a następnie do Paryża.

Upadek Powstania zmusił go do pozostawania na emigracji. Mieszkał w Genewie, Florencji i innych miastach Włoch, także w Grecji, Egipcie, na Bliskim Wschodzie. Do Polski wrócił w 1848 roku na wiadomość o wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

Za sprawą licznych podróży mógł uczestniczyć w życiu kulturalnym różnych miast. Spotykał się z wybitnymi przedstawicielami literatury, sztuki i polskiego romantyzmu, bywał w teatrach i operach. Równocześnie pisał własne utwory: wiersze, poematy, traktaty poetyckie i dramaty. Do najwybitniejszych osiągnięć Słowackiego trzeba zaliczyć: *Kordiana*, *Balladynę*, *Mazepę*, *Złotą czaszkę*, *Księżdzę Marka*, *Sen srebrny Salomei*. Nie można też zapomnieć o poematach, takich jak *W Szwajcarii*, *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*, *Beniowski*, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*.

Sławę zyskał Słowacki dopiero po śmierci, która nastąpiła 3 kwietnia 1849 roku. Wielu późniejszych twórców pozostawało pod jego poetyckim wpływem. W 1927 roku trumna z prochami Juliusza Słowackiego spoczęła w Krakowie na Wawelu.



Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego przy ulicy Gagarina 5;
- ulica w centrum Kielc.

Cyprian Kamil Norwid

Urodził się 24 września 1821 roku w Warszawie, w rodzinie zubożałej szlachty. Debiutował jako poeta w warszawskiej prasie, zdobywając uznanie recenzentów. Pisał też dramaty i utwory prozą, malował i rzeźbił. Przyjaźnił się m.in. z Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim, Teofilem Lenartowiczem, Zygmuntem Krasińskim, Augustem Cieszkowskim, Fryderykiem Chopinem.

Mimo trudnych warunków materialnych od 1842 roku przebywał na emigracji, m.in. w Brukseli, Rzymie, Niemczech, w latach 1852-54 w USA, potem w Paryżu. W 1877 roku z powodu braku środków do życia zamieszkał w Zakładzie św. Kazimierza pod Paryżem – przytułku dla sierot i polskich emigrantów.

Tam zmarł 23 maja 1883 roku. Za życia mało znany czytelnikom, nie zdobył uznania jako poeta, publiczność wyżej ceniła jego prace plastyczne.

Dopiero w XX wieku Zenon Przesmycki „odkrył” Norwida na nowo. Twórczość piśmienniczą autora *Promethidiona* oceniono jako nowatorską artystycznie i oryginalną myślowo, dostrzegając przenikliwość twórcy w spojrzeniu na los człowieka, rozpatrywany w kontekście historiozoficznym. Swój program ideowy Norwid zawarł w traktatach poetyckich, takich jak *Promethidion* czy *Rzecz o wolności słowa*, a także w rozprawach filozoficznych, korespondencji oraz w liryce (zbiór *Vade-mecum* z lat 1865-66).

C. Norwid pisał też dramaty: *Za kulisami*, *Pierścień wielkiej damy*, *Kleopatra* i *Cezar*. Do prozy artystycznej należy cykl wspomnieniowy *Czarne kwiaty* oraz nowele *Cywilizacja* i *Ad leones*.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- III Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Integracyjnymi im. Cypriana Kamila Norwida przy ul. Jagiellońskiej 4;
- ulica na osiedlu Bocianek.

Maria Konopnicka

Urodziła się 23 maja 1842 roku w Kaliszu w arystokratycznej rodzinie Wasiłowskich. Uczyła się na pensji Sióstr Sakramentanek w Warszawie, gdzie poznała Elizę Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. W 1862 roku wyszła za mąż, urodziła sześcioro dzieci.

W 1876 roku zamieszkała z nimi w Warszawie i związała się z grupą inteligencji, organizującą pomoc dla więźniów. W latach 1884-86 współredagowała pismo dla kobiet „Świt”. W latach 1901-1902 uczestniczyła w protestach przeciw pruskim prześladowaniom polskich dzieci we Wrześni, które domagały się nauki w języku polskim. Protestowała też przeciw wywłaszczaniu polskich rolników przez Prusaków. Od 1903 roku mieszkała w Żarnowcu koło Krosna, w dworku podarowanym jej przez społeczeństwo polskie.

Była poetką i nowelistką, w swoich utworach ukazywała krzywdę społeczną i nędzę, zwłaszcza dzieci

i ludzi biednych. Jej utwory były odbiciem pozytywistycznego światopoglądu. Cieszyła się ogromnym uznaniem i autorytetem, głównie dzięki wierszom patriotycznym i o tematyce społecznej, m.in. *Tam, w moim kraju*, *Rota*, *Wolny najmita*, *W piwnicznej izbie*, *Jaś nie doczekał*, *A jak poszedł król na wojnę*. Pisała też nowele społeczno-psychologiczne: *Mendel gdański*, *Nasza szkap*, *Pan Balcer w Brazylii*, *Miłosierdzie gminy*. Dużą popularność przyniosły jej utwory dla dzieci: *Na jagody*, *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, *O Janku wędrowniczku*, *Co słonko widziało*.

Maria Konopnicka zmarła 8 października 1910 roku we Lwowie na zapalenie płuc.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- Szkoła Podstawowa nr 2 im. Marii Konopnickiej przy ul. Tadeusza Kościuszki 5;
- ulica na osiedlu Bocianek.

Witold Gombrowicz

Urodził się 4 sierpnia 1904 roku w Małoszycach koło Opatowa. Ojciec jego był właścicielem majątku ziemskiego i również zamożnym przemysłowcem.

Witold w 1927 roku uzyskał dyplom na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, jednak nigdy nie pracował jako prawnik, natomiast poświęcił się literaturze. Od 1934 roku współpracował z „Kurierem Porannym” jako recenzent nowości wydawniczych. W tym czasie napisał i wydał opowiadania *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, którymi zwrócił na siebie uwagę krytyków literackich. Jeszcze większe zainteresowanie przyniosła mu powieść *Ferdydurke*. Przed II wojną przygotował jeszcze dramaty *Iwona, księżniczka Burgunda* oraz powieść *Opętani*, drukowaną w odcinkach w prasie.

W sierpniu 1939 roku popłynął statkiem pasażerskim do Argentyny. Tam zastała go II wojna światowa. Utrzymywał się z dorywczych zajęć, nawet z pracy fizycznej, ale wciąż brakowało mu pieniędzy. W 1947 roku otrzymał posadę urzędnika w Banku Polskim w Buenos Aires, w którym pracował do 1955 roku. W tym okresie napisał powieść *Transatlantyk* i dramat *Ślub*.



Mniej więcej od połowy lat 50. zaczął zyskiwać uznanie i sławę, głównie w Europie Zachodniej. W 1963 roku otrzymał stypendium Fundacji Forda, co pozwoliło na wyjazd do Berlina Zachodniego i do Paryża. Do Argentyny już nie wrócił. Osiadł w miejscowości Vence na południu Francji. Tu poznał dziennikarkę Ritę Labrosse, która została jego życiową partnerką, a w końcu żoną.

W Europie powstały powieści *Pornografia* oraz *Kosmos*, a także dramat historiozoficzny *Operetka*, który okazał się ostatnim dziełem Gombrowicza. Największym jednak uznaniem cieszył się – i wciąż cieszy – prowadzony od 1953 roku *Dziennik*, pełen wątków autobiograficznych oraz refleksji filozoficznych i politycznych.

Witold Gombrowicz zmarł 25 lipca 1969 roku w Vence prawdopodobnie z powodu astmy.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza (Rita Gombrowicz uczestniczyła osobiście w uroczystości nadania bibliotece imienia jej męża);

- popiersie obok wejścia do WBP, dłuta Sławomira Micka;
- popiersie w Alei Sław, dłuta Stanisława Domagały.

Gustaw Herling-Grudziński

Urodził się w Kielcach 20 maja 1919 roku, prawdopodobnie w kamienicy przy ulicy Sienkiewicza 52. Jego rodzice byli spolonizowanymi Żydami – zamożnymi, bo oprócz domu w Kielcach posiadali majątek ziemski w Skrzelczycach (gmina Pierzchnica). W 1921 roku ojciec Gustawa, Jakub, sprzedał posiadłość w Skrzelczycach i kupił okazały młyn w Suchedniowie, z domem obok.



To miejsce pisarz wspominał wiele razy z rozrzewaniem.

W Kielcach Gustaw Herling-Grudziński uczęszczał do tego samego gimnazjum, którego uczniem był także Stefan Żeromski. W tamtym okresie zwrócił na siebie uwagę jako autor bardzo ciekawego reportażu „Świątokszyszczyzna”. Po ukończeniu gimnazjum wybrał polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, na którym studiował w latach 1937–39. W tym okresie nawiązał współpracę z pismami: „Kuźnia Młodych”, „Przemiany”, „Ateneum”, „Nasz Wyraz”, „Pion”, przesyłając im recenzje i reportaże.

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej uczestniczył w tworzeniu konspiracyjnego związku Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN).

Jako przedstawiciel tej organizacji miał dotrzeć przez Litwę na Zachód. W marcu 1940 roku został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa i skazany na 5 lat więzienia. Nieludzkie traktowanie w tym rosyjskim obozie opisał w książce *Inny świat*.

Protestując przeciw nieuzasadnionemu uwięzieniu podjął głodówkę, która doprowadziła do uwolnienia go 20 stycznia 1942 roku. Dotarł do armii gen. Andersa i jako jej żołnierz wziął udział m.in. w bitwie o Monte Cassino, za co otrzymał krzyż *Virtuti Militari*.

Po wojnie zamieszkał w Rzymie. W latach 1945-47 był kierownikiem działu literackiego czasopiśma „Kultura”, przeniesionego później do Paryża. W latach 1947-52 mieszkał w Londynie i pracował jako redaktor tamtejszych „Wiadomości”. W latach 1952-55 w Monachium pracował w Radiu „Wolna Europa”. Stąd wyjechał do Neapolu, w którym osiadł na stałe. W 1955 roku ożenił się z Lidią Croce, córką włoskiego filozofa i estetyka.

Pisał artykuły do wielu czasopism, nie tylko włoskich. Do jego ważniejszych dzieł należą: *Inny świat*, *Dziennik pisany nocą*, *Książę niezłomny*, *Srebrna szkatułka*, *Portret wenecki*, *Żywi i umarli*, *Skrzydła ołtarza*, *Drugie przyjście*, *Wieża i inne opowiadania*, *Opowiadania zebrane*, *Upiory rewolucji*, *Podróż do Burmy*.

Gustaw Herling-Grudziński zmarł w Neapolu 4 lipca 2000 roku.

Dowody uznania i pamięci w Kielcach

- tabliczka na domu przy ulicy H. Sienkiewicza 52, w którym pisarz urodził się 20 maja 1919 roku;
- Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka nosi imię Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (zostało ono jej nadane 20 maja 2024 roku, w obecności córki pisarza, Marty);
- rondo Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na styku ulic: 1 Maja, Stefana Okrzei, Alei IX Wieków Kielc, Ignacego Paderewskiego, Czarnowskiej.

Oprócz wymienionych powyżej pisarzy, którzy zostali co najmniej dwukrotnie upamiętnieni w Kielcach, są też pisarze, którzy zostali patro-



nami kieleckich ulic. Należą do nich: Konstanty Ildefons Gałczyński, Bruno Jasiński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Jan Kasproicz, Ignacy Krasiński, Janusz Meissner, Gustaw Morcinek, Zofia Nałkowska, Adam Naruszewicz, Władysław Orkan, Eliza Orzeszkowa, Jan Chryzostom Pasek, Bolesław Prus, Walery Przyborowski, Leopold Staff, Andrzej Strug, Julian Tuwim, Stanisław Wyspiański.

Patronami szkół zostali: Kornel Makuszyński Szkoły Podstawowej nr 25 przy ul. Jurajskiej 7 oraz Krzysztof Kamil Baczyński Szkoły Podstawowej nr 27 przy ul. Marszałkowskiej 96.

W kieleckiej Alei Sław, w pobliżu parku, znalazły swoje miejsce popiersia lub głowy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Marka Hłasko, Stanisława Lema, Józefa Konrada Korzeniowskiego, Zbigniewa Herberta, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz Witolda Gombrowicza. Szkoda tylko, że nie wszyscy rzeźbiarze są podpisani na swoich dziełach...

Fotografie E. Stec

*Przemykam cichutko
poprzez życie
Niewielu mnie zauważa
jeszcze mniej pamięta*

Teresa Opoka



Anna Czarniecka
Nosek, M. *Nie(d)ocenione : kobiety w dziejach Kielc do 1939 roku*,
Kielce 2018.

Anna Prędotka

Zapomniana bohaterka

Anna Czarniecka – harcerka, pilotka szybowców, więźniarka obozów koncentracyjnych, działaczka opozycji antykomunistycznej... Jej życiorys to materiał na pasjonujący film. Niestety, za swoje bohaterstwo i niezłomność nie otrzymała awansów ani odznaczeń, a jej pogrzeb ponad 50 lat temu przeszedł niemal niezauważony.

Całkowitym przypadkiem trafił do moich rąk biogram pewnej kielczanki. Nie mam pewności, czy w ogóle bym się nad nim pochyliła, gdyby nie fakt, iż zawarte w nim były potrzebne mi informacje o Szkole Szybowcowej w Polichnie. Chyba jednak nic nie dzieje się bez przyczyny...

Postać Anny Czarnieckiej, tak bardzo mnie zaintrygowała, że postanowiłam dowiedzieć się o niej nieco więcej. Stopniowo odkrywałam barwny i nietuzinkowy życiorys, który mógłby posłużyć za scenariusz do filmu i zapewne nikt by się na jego projekcji nie nudził. Gdybym

mogła określić Annę jednym słowem, powiedziałabym o niej „nieszablonowa”.

Trudne czasy tworzą silnych ludzi – Anna niewątpliwie wpisuje się w słynny cytat z powieści *The End* autora G. Michaela Hopfa. Tak, była silna i jakże odważna. Żyła w czasach, które z pewnością nie sprzyjały kobietom w zdobywaniu samodzielności czy rozwijaniu nietypowych pasji. Urodziła się w Kielcach 1 maja 1901 roku. Była córką Marii i Józefa. Miała szczęście wychowywać się w rodzinie, w której wraz z braćmi, Jerzym i Zbigniewem, chłonęła pasję do sportu i miłość do ojczyzny. Ojciec Anny był kasjerem kieleckiego magistratu. Mało kto jednak wie, że gdy w maju 1915 roku do miasta wkroczyły wojska pruskie, a Rosjanie nakazali opuścić miasto prezydentowi Edwardowi Winnickiemu – właśnie w tym trudnym i niebezpiecznym czasie „gdy Kielce przechodziły z rąk do rąk, panował głód i chaos, a wojsko dokonywało spustoszenia, życiem miasta pokierował skromny kasjer kieleckiego magistratu Józef Czarniecki”¹. Ten cichy bohater „podczas wielkiej wojny, gdy cały Zarząd miasta uciekł [...] wytrwał na stanowisku, niejednokrotnie z narażeniem życia osłaniając miasto przed ciężarami wojny. Był aresztowany kilkakrotnie i groziła mu kara śmierci”².

Rodzinny bakcył sportu

Józef Czarniecki był również zapalonym sportowcem. Należał m.in. do Kieleckiego Towarzystwa Cyklistów. Przyczynił się do wybudowania w Kielcach toru rowerowego. Startował w wyścigach kolarskich. Swoją pasję do sportu i szacunek do własnej ojczyzny przekazał dzieciom. Jerzy – oficer warszawskiego 21 Pułku Piechoty – był zapalonym piłkarzem, podobnie jak Zbigniew. Także Anna połączyła bakcyła sportu i za chwilę zobaczymy, w którą stronę ją poprowadził.

Anna uczęszczała do szkoły Marii Krzyżanowskiej przy Rynku w Kielcach. W 1906 r. została ona przekształcona w siedmioklasowe gimnazjum, w którym język polski był językiem wykładowym. Od najmłodszych lat prowadziła aktywny tryb życia, była pełna energii i zapału do nowych działań. Należała do Związku Harcerstwa Polskiego, w którym pełniła funkcję drużynowej. Jeździła na łyżwach, była świetną narciarką. Należała do sekcji narciarskiej Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Zamiast typowych kobiecych strojów Anna wybierała wygodę, nosiła wygodne spodnie – bo jak inaczej nosić się mogła miłośniczka sportów ekstremalnych? Nieraz zdziwieni mieszkańcy Kielc widzieli ją, jak w takim męskim stroju szła np. z nartami na ramieniu, kierując się w stronę kieleckiej Skoczni. Uprawiała taternictwo, należała do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Anna Czarniecka była pierwszą kobietą na Kielecczyźnie, która w 1932 r. uzyskała dyplom pilota szybowcowego po ukończeniu kursu w Szkole



Szkoła Szybowcowa L. O. P. P. Polichno-Pińczów, im. gen. L. Berbeckiego : program na rok 1937

¹ M. Maciągowski, *Przyjął strzelców jak gospodarz*, [w:] „Echo Dnia” nr 180/2010, s. 7

² *Józef Czarniecki*, [w:] „Gazeta Kielecka” nr 58/1933, s. 3.

Szybowcowej Komitetu Wojewódzkiego LOPP w Polichnie (gmina Chęciny). Ten sport dawał jej bezcenne poczucie wolności. Latała więc szybowcem, skakała ze spadochronem. Należała do Ligii Obrony Powietrznej Państwa.

Wojenne tragedie

Pierwsza wojna światowa przyniosła Annie osobistą stratę, tragicznie przerwana miłość do ukochanego mężczyzny. Po śmierci narzeczonego postanowiła zrezygnować z zamążpójścia, bowiem miłość tę uznała za jedyną, pełną i ostateczną. By zagłuszyć pustkę, ból i poczucie osamotnienia rzuciła się w wir kolejnych pasji i rozwoju w życiu zawodowym.

W 1921 r. otrzymała posadę w kieleckim Urzędzie Wojewódzkim. W pełni zaangażowała się w swoją pracę i awansowała na sekretarkę wojewody Dziadosza. Siedem lat później pełniła funkcję kierownika kancelarii.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Anna rozpoczęła działalność konspiracyjną. Działała w strukturach Służby Zwycięstwu Polski oraz Związku Walki Zbrojnej. Była łączniczką dowódcy okręgu. Przewoziła meldunki, rozkazy, zawsze gotowa do wykonania niebezpiecznych zadań organizacyjnych. Najczęściej tajne spotkania konspiracyjnych działaczy odbywały się w mieszkaniu ks. Józefa Pawłowskiego, ówczesnego proboszcza kieleckiej katedry.³

Każdego dnia podczas okupacji niemieckiej Anna ryzykowała życiem, funkcjonując w strukturach polskiej konspiracji. Wykazywała się nie tylko odwagą, ale niezwykłą siłą woli i stalowymi nerwami. Gestapo jednak rozszyfrowało ją i przez pewien czas obserwowało. Ostatecznie została aresztowana 6 sierpnia 1940 r. Początkowo osadzono ją w więzieniu kieleckim, by kilkanaście dni później zesłać do obozu w Ravensbrück –

³ Ks. Józef Pawłowski – urodzony 9 sierpnia 1890 r. w Proszowicach. W czasie wojny działał w konspiracji. W swoich kazaniach rozbudzał patriotyzm i miłość do ojczyzny. Starał się chronić rodaków przed prześladowaniami i wojennym cierpieniem. 10 lutego 1941 r. został aresztowany i osadzony najpierw w więzieniu w Kielcach, finalnie zamordowany w Dachau dnia 9 stycznia 1942 r. (wyrok śmierci przez powieszenie). W 1999 r. beatyfikowany przez Jana Pawła II.

najcięższego i najokrutniejszego obozu koncentracyjnego dla kobiet, najczęściej podejrzanych o wrogą działalność wobec III Rzeszy.

W obozie otrzymała numer 4835. Przydzielono ją do ciężkich prac przy budowie dróg. Dostała się do bloku nr 16, którego sztabową była Greta Masquelier. Brutalne zachowanie blokowej opisała dokładnie Seweryna Szmaglewska w książce *Dymy nad Birkenau*. Anna trafia do piekła na ziemi: „Ileż kobiet w tym okresie leży w nocy bezsennie. Czasem szept, czasem pacierz zabrzmiał w ciszy, dając znać o czuwaniu [...] powiedzcie – mówi ktoś gwałtownym szeptem – jak to się dzieje, że my nie dostajemy obłędu, że nie szalejemy, od tego, na co patrzymy?”⁴.

Anna walczyła o każdy dzień. Była wsparciem i pomocą dla swoich koleżanek. Opiekowała się słabszymi i chorymi towarzyszkami niedoli, za co niejednokrotnie sztabowa Masquelier karała ją brutalnym biciem. Mimo tego, mimo codziennego zagrożenia utratą życia, ryzykując własne życie Anna podjęła się współpracy z wywiadem francuskim, któremu przekazywała informacje przede wszystkim o doświadczeniach medycznych na więźniarkach.

Po kilkunastu miesiącach została przeniesiona do obozu koncentracyjnego KL Buchenwald, a w sierpniu 1944 r. do fabryki amunicji w Magdeburgu. Tutaj doczekała wyzwolenia przez wojska amerykańskie, które nastąpiło 18 kwietnia 1945 r. Cztery tygodnie później, dokładnie 13 czerwca 1945 r.⁵, wróciła do kraju, do rodzinnego miasta.

Te wszystkie trudne i bolesne doświadczenia nie złamały w Annie wiary w ludzi. Zachowała ducha patriotyzmu, nadzieję na lepsze jutro, miłość do ojczyzny wolnej i niezależnej.

Po powrocie ponownie oddała się swojej pasji związanej z lataniem. Pracowała społecznie

⁴ S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1963, s. 286.

⁵ A. Pawłowski, *Meandry kieleckiego sportu*, [w:] „Studia Muzealno-Historyczne”, T. 10, Kielce 2018, s. 109.

na rzecz Aeroklubu Kieleckiego, zasiadając w jego zarządzie jako sekretarz⁶. Wróciła też do pracy w Urzędzie Wojewódzkim. Działała w Związku Byłych Więźniów Politycznych.

Niezgoda na komunizm

Anna Czarniecka nie akceptowała jednak ówczesnego systemu politycznego. W czerwcu 1951 r. zaczęła działać w antykomunistycznym niepodległościowym Polskim Frontie Ojczyźnianym (radzie kieleckiej, do której należała, przewodniczył Tadeusz Piwoński). Została przewodniczącą Rady Kobiet PFO.

Już w początkach działalności członkowie PFO wysunęli postulat o utworzeniu podziemnego rządu polskiego (z prezydentem, premierem i ministrami). Annę wytypowali na ministra oświaty. Zapadła też decyzja o oficjalnym i tajnym zaprzysiężeniu prezydenta, którym został Antoni Jakubowski. Uroczystość odbyła się 20 stycznia 1952 r. w Katedrze na Wawelu. Według źródeł „o godzinie 6.30 w kaplicy S. Batorego rozpoczęła się msza, podczas której prezydent złożył przysięgę”⁷.

Niestety, członkowie Frontu nie wiedzieli, że niemal od początku swojej działalności byli szczególnie intensywnie obserwowani i rozpracowywani przez Urząd Bezpieczeństwa. Gdy więc po zakończeniu uroczystości wyszli z wawelskiej bazyliki, zostali aresztowani przez funkcjonariuszy UB. Anna ponownie trafiła do niewoli, tym razem za sprawą wroga „zza wschodniej granicy”. Postawiono jej zarzut próby obalenia rządu poprzez działalność w kontrywolucyjnej organizacji. Śledztwu towarzyszyły brutalne przesłuchania. Anna pierwotnie została skazana na karę śmierci, utratę praw publicznych i przepadek mienia. Ostatecznie Krakowski Wojskowy Sąd Rejonowy skazał ją na 8 lat pozbawienia wolności.

Więzienne mury opuściła w 1956 r. po amnestii dla politycznych więźniów. Uchylenia wyroku doczekała się dopiero 16 lat później.

Niestety, te doświadczenia już na zawsze wypełniły ją strachem. Bała się kolejnych prowokacji, rewizji, przesłuchań, bała się o najbliższych. O swoich przeżyciach zarówno z czasów obozowych, jak i z więzienia mówiła niewiele. O jej losach wiedziała rodzina i najbliższe otoczenie zaufanych przyjaciół. Nikomu nie wspomniała nawet o tym, iż jej ojciec zastępował prezydenta miasta, kiedy w Kielcach przebywał Józef Piłsudski ze swoimi legionistami.

Anna Czarniecka zmarła w Kielcach 30 września 1972 r. Za swoje bohaterstwo i niezłomność nie otrzymała awansów ani odznaczeń. Nie było pochówku godnego niesłuchanie odważnej, pełnej dobroci dla innych kobiety oraz patriotki miłującej ojczyznę całym sercem.

Sprzeciw wobec nowej władzy

Polski Front Ojczyźniany zawiązał się w pierwszych dniach maja 1951 roku w Warszawie, z inicjatywy Tadeusza Petrykowskiego. PFO było formą opozycji niepodległościowej i walki z komunistycznym aparatem represji w Polsce Ludowej. Polskim Frontem Ojczyźnianym kierował Antoni Jakubowski ps. „Sobin”, organizacja liczyła ok. 30 osób⁸. 22 maja 1951 r.⁹ PFO ogłosił „Deklarację ideową”, która zakładała ustanowienie w Polsce ustroju opartego na zasadach demokratycznych i chrześcijańskich.

PFO działał w latach 1951–1952. Urząd Bezpieczeństwa, który „wnikliwie” obserwował organizacje podziemia i partyzantki niepodległościowej, rozbił Front właściwie jeszcze w początkowym stadium jego działalności.

⁶ M. Nosek, *Nie(d)ocenione. Kobiety w dziejach Kielc do 1939 roku*, Kielce 2018, s. 17.

⁷ Informacje podane za: B. Kozak, A. Toporek, *Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka*, [w:] „Świętokrzyskie” 2020, nr 26, s. 110.

⁸ Na podstawie: J. Woyno, *Prace naukowo-badawcze prowadzone przez pion „C” MSW (1960–1989)* [w:] „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, t. 4, s. 13.

⁹ Więcej wyczerpujących informacji dotyczących Polskiego Frontu Ojczyźnianego, patrz: B. Kozak, A. Toporek, *Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka* [w:] „Świętokrzyskie” 2020, nr 26, s. 102–111.

Radomski garnizon WP w latach 1921-1939

Radom, który należał do największych miast województwa kieleckiego w okresie II Rzeczypospolitej, był także miastem ważnym w strukturze organizacyjnej Wojska Polskiego (WP). W XX-leciu międzywojennym mieściły się w nim instytucje istotne dla bezpieczeństwa nie tylko regionu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w Radomiu, wchodzącym pod względem wojskowym w skład Okręgu Generalnego (OGen.) Nr III Kielce, utworzono jednostki wojskowe, które wzięły czynny udział w obronie granic odrodzonej Rzeczypospolitej. Do lata 1919 roku miało tutaj siedzibę Dowództwo Okręgu Wojskowego Nr IV Radom, obejmującego zasięgiem powiaty: iłżecki, kozienicki, opatowski, radomski i sandomierski¹.

W latach 1919–1921 w Radomiu stacjonowało kilkadziesiąt jednostek, zakładów i instytucji wojskowych. Według *Wykazu garnizonów Okręgu Generalnego Kielce na dzień 1.03.1921 r.* w radomskim garnizonie znajdowały się: dowództwo

garnizonu, komenda placu, Okręgowa Komenda Transportów Wojskowych (OKTW), Powiatowa Komenda Uzupełnień (PKU) 3 pułku piechoty Legionów (ppLeg.), Okręgowa Szkoła Podoficerska, batalion zapasowy 3 ppLeg., bateria zapasowa 2 pułku artylerii ciężkiej (pac), dowództwo 2 pac, bateria zapasowa 2 pułku artylerii polowej (pap) Leg., kolumna samochodowa nr 6, pluton żandarmerii, kompania nr 2 V Batalionu Wartowniczego, szpital wojskowy, Wojskowy Zakład Gospodarczy, Zarząd Rejonowy Budowlano-Kwaterunkowy, Kierownictwo Nadzoru i Dozoru Koszarowego².

Jeszcze jesienią 1920 roku władze wojskowe planowały, że w okresie pokojowym w Radomiu stacjonować będzie Dowództwo 2 Dywizji Piechoty (DP) Leg., II Brygada Artylerii, II Brygady Piechoty oraz 3 ppLeg. i 2 pac, a sam garnizon wejdzie w skład OGen. Łódź³.

¹ Więcej na temat radomskiego garnizonu po odzyskaniu niepodległości zob.: T. Banaszek, *Garnizon Wojska Polskiego Radom w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości (1918–1921)*, „Świętokrzyskie”, nr 29(33)/ 2022, s. 90-103; W. Jarno, *Formowanie oddziałów Wojska Polskiego w Radomiu na przełomie 1918 i 1919 roku*, „Rocznik Łódzki”, t. LXIV, s. 139-155; tenże, *Okręg Generalny Wojska Polskiego Nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003; P. Bednarczyk, S. Piątkowski, „*Twierdzą nam będzie każdy próg...*”. Społeczeństwo ziemi radomskiej w okresie wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920, Radom 2015; J. Pałac, *Zarys historii wojennej 24 Pułku Piechoty*, Warszawa 1930

² Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie (CAW WBH), DOK nr II, sygn..I.371.2.1

³ W. Jarno, *Okręg Generalny Wojska...*, op. cit., s. 168

Struktura na czas pokoju

W związku z przejściem Wojska Polskiego na organizację w czasie pokoju, 15 listopada 1921 roku władze rozformowały Dowództwo OGen. Kielce, a jego personel przeniosły do Przemyśla, gdzie utworzone zostało Dowództwo Okręgu Korpusu (DOK) Nr X. W tym czasie rozformowaniu bądź przeformowaniu poddana została większość jednostek i zakładów wojskowych, w tym stacjonujących w Radomiu. II dywizjon 2 pac na przełomie kwietnia i maja 1921 roku stał się bazą do formowanego 23 pap. W listopadzie tego samego roku 2 dywizjon artylerii ciężkiej (utworzony w kwietniu 1921 roku z I dywizjonu 2 pac) przeniesiono z Radomia do Przemyśla do tworzącego się 10 pac. 22 października do Radomia przybył 28 pap, dla którego z kadry baterii zapasowej 2 pac utworzono kadre baterii zapasowej. Batalion zapasowy 3 ppLeg. jesienią przeniesiono do Ostrowca. W listopadzie 1921 roku przybył do Radomia batalion zapasowy 72 pp⁴.



Odznaka 72 pp. Leg.

VI autokolumna była podstawą do formowania 10 dywizjonu samochodowego w Przemyślu. W związku z przekształceniami organizacyjnymi służby intendentury w listopadzie rozformowano filię Wojskowego Okręgowego Zakładu Gospodarczego w Radomiu. Zlikwidowano także szpital wojskowy oraz Rejonowy Zarząd Budowlano-Kwaterunkowy. Plu-

ton żandarmerii został przeniesiony do 1 dywizjonu żandarmerii w Warszawie. PKU 3 ppLeg. została przekształcona w PKU Radom z zasięgiem działalności na powiat radomski i kozienicki. OKTW przekształcono w Wojskowy Wydział Kolejowy⁵.

Pod dowództwem Warszawy

Garnizon Radom został podporządkowany DOK nr I Warszawa. OK nr I był jednym z dziesięciu okręgów wojskowych, obejmującym 11 procent powierzchni kraju. W składzie okręgu znalazły się następujące powiaty: warszawski, grójecki, sochaczewski, płocki, gostyński, błoński, sierpecki, płoński, miński, radzyński, radomski, kozienicki, puławski, garwoliński, ciechanowski, mławski, działdowski, przasnyski, pułtuski, makowski, łomżyński, kolneński, ostrołęcki, ostrowski, węgrowski, sokołowski⁶. Pod względem narodowościowym okręg warszawski należał do najbardziej polskich, gdyż 84 procent mieszkańców stanowili Polacy.

Radom był w strukturze OK Nr I garnizonem średniej wielkości, w którym w lutym 1927 roku służyło 1146 żołnierzy. Największe garnizony znajdowały się w: Warszawie, Modlinie, Dęblinie, Zegrzu, Jabłonnej, Ostrowie Łomżyńskim, Łomży (tabela 1).

Komendant garnizonu był odpowiedzialny za prawidłowy tok służby garnizonowej oraz bezpieczeństwo, porządek i dyscyplinę w garnizonie. Do jego obowiązków należało m.in. opracowanie planów obrony i ochrony przeciwlotniczej oraz gazowej; zarządzenia dotyczące udzielania pomocy wojskowej władzom cywilnym (pełnienie służby asystencyjnej); opracowanie elaboratów mobilizacyjnych garnizonu; przydział mieszkań dla żołnierzy w budynkach wojskowych znajdujących się poza koszarami; nadzór nad zarządzeniem koszar w zakresie utrzymywania w odpowiednim stanie obiektów wojskowych; wydawanie zarządzeń przeciwpożarowych; nadzór nad kościołem garnizonowym, placami sportowymi, placami ćwiczeń, strzelnicami, pralnią, kąpieliskami; regulowanie udziału wojska w uroczystościach; otaczanie opieką instytucji kulturalno-oświatowych

⁴ Archiwum Państwowe w Kielcach (APK), Urząd Wojewódzki Kielecki 1919-1939 (UWK I) I, sygn. 394, k. 756

⁵ T. Banaszek, *Garnizon Wojska Polskiego Radom...*, op. cit., s.102

⁶ Dziennik Ustaw 1939, nr 20, poz. 131

w garnizonie; nadzór nad cmentarzem wojskowym⁷. Funkcję komendanta garnizonu Radom w omawianym okresie pełnił najstarszy stopniem dowódca jednostki bojowej – początkowo dowódca 28 pap, a potem dowódca 72 pp.

Jedni odchodzą, drudzy przychodzą...

W dniach 19-21 października 1921 roku do Radomia przybył 28 pap pod dowództwem pułkownika Konstantego Adamowskiego. Jednostka została utworzona 7 września 1921 roku w Zambrowie z połączenia III dywizjonu 8 pap i III dywizjonu 18 pap. Stacjonująca dotychczas w Radomiu kadra 2 pac została przemianowana na kadrę 28 pap⁸. Jednostka składała się z dwóch dywizjonów (w każdym znajdowały się trzy baterie i drużyna dowódcy dywizjonu), drużyny dowódcy pułku oraz drużyny łączności⁹. W 1922 r. pułk został przeniesiony do Zajeziera w powiecie kozienickim, gdzie stacjonował do wybuchu II wojny światowej.

Na miejsce 28 pap przybył do radomskich koszar 72 pp. Jednostka ta wywodziła się z pułku im. Zawiszy Czarnego, który sformowano w grudniu 1918 roku w obozie La Mandria di Chivasso pod Turynem we Włoszech. Pułk w połowie kwietnia 1919 roku odjechał do Francji, gdzie w Lure został przydzielony do 416 rezerwowego pp francuskiej. 26 maja 1919 roku z części pułku powstał 21 Pułk Strzelców Polskich armii gen. Józefa Hallera. W połowie czerwca 1919 roku jednostka przybyła do Polski, we wrześniu została przemianowana na 145 pp Strzelców Kresowych, a od 5 marca 1921 roku funkcjonowała jako 72 pp.

Jednostka brała udział w wojnie polsko-bolszewickiej w składzie 18 DP, m.in. walcząc w kwietniu 1920 roku pod Huczą i Howorowem, następnie pod Białopolem, Dubnem, Brodami, Sarnową Górą, Łunińcem. Straty własne pułku podczas działań wojennych wyniosły poległych 19 oficerów oraz 286 podoficerów

Tabela 1. Porównanie liczebności garnizonu Radom do wybranych garnizonów OK Nr I wg stanu na 15 lutego 1927 r.

Garnizon	Liczba oficerów	Liczba podoficerów i szeregowych	Razem żołnierzy
Radom	60	1086	1146
Warszawa	3097	18632	21729
Modlin	257	4852	5109
Dęblin	136	2754	2890
Zegrze	104	1375	1479
Jabłonna	78	1759	1837
Płock	74	1457	1531
Rembertów	145	1169	1314
Zambrów	46	1086	1132
Ostrów Łomżyński	105	2106	2211
Łomża	73	1231	1244
Ostrołęka	49	975	1024
Puławy	34	523	557
Mińsk Mazowiecki	29	819	848
Ciechanów	37	748	785
Działdowo	13	252	265
Garwolin	29	638	667
Pułtusk	53	996	1049
Różan	16	234	250

Źródło: CAW WBH, Departament Dowodzenia Ogólnego Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSWojsk.), sygn. I. 300.22.45.

szeregowych¹⁰. Od kwietnia do sierpnia 1921 r. pułk pełnił służbę kordonową wzdłuż granicy w Sarnach. Następnie od 1 września do 8 października 1921 roku 72 pp stacjonował w Brześciu nad Bugiem, a od października tamtego roku do kwietnia 1922 roku w Warszawie w koszarach przy ul. Nowowiejskiej. 24 kwietnia 1922 roku pułk przybył do stałego garnizonu w Radomiu¹¹. Wraz z 15 pp w Dęblinie, 36 pp w Warszawie i 28 pap w Zajezerzu wchodził on w skład 28 DP, której dowództwo znajdowało się w Warszawie¹².

⁷ Regulamin służby wewnętrznej. Cz. VI. Służba w garnizonie, Warszawa 1926, s. 6-10

⁸ A. Tyszkiewicz, *Zarys historii wojennej 28 Pułku Artylerii Polowej*, Warszawa 1931, s. 32-33; S.M. Przybyszewski, *28 Pułk Artylerii Lekkiej – Zajezerze (1922-1939)*, Kielce 2001, s. 44

⁹ R. Łoś, *Artyleria polska 1914-1939*, Warszawa 1991, s. 79

¹⁰ S. M. Przybyszewski, *72 Pułk Piechoty im. Pułkownika Dionizego Czachowskiego*, Pruszków 2003, s. 11

¹¹ J. Grochot, *Zarys tradycji wojennej 72-go pułku piechoty*, Warszawa 1930, s.41

¹² A. Korus, D. Zawadka, *28 Dywizja Piechoty*, Warszawa 2018, s. 5-6



Defilada 72 pp.Leg. w Radomiu. NAC

Jednostka w nowym kształcie

Organizację pułków piechoty na czas pokoju wprowadzono 28 listopada 1920 roku. Zgodnie z nią w skład pułku wchodziły następujące pododdziały: dowództwo, batalion sztabowy, trzy bataliony piechoty i kadra batalionu zapasowego¹³. W lutym 1924 roku wprowadzono zmiany polegające na utworzeniu nowych jednostek: drużyny dowódcy pułku, plutonu łączności, plutonu pionierów. Jednocześnie zniesione zostały: batalion sztabowy i kadra batalionu zapasowego¹⁴.

W 1930 roku wprowadzono nową organizację piechoty na czas pokoju, która była dostosowana do zasad jednorazowego wcielenia wiosną każdego roku, dwukrotnego wcielenia dla Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), a także do wymagań mobilizacyjnych i osłonowych. Nastąpił wówczas podział wszystkich 90 pułków piechoty na trzy typy: I – normalny (58 pułków), II – wzmocniony (18 pułków), III – o stanach zbliżonych do organizacji wojennej (14 pułków)¹⁵. 72 pp wraz z pozostałymi pułkami piechoty 28 DP należał do I typu.

Stan etatowy jednostki w okresie pokojowym wynosił ogółem 1454 żołnierzy, w tym: 56 oficerów, 198 podoficerów i 1200 szeregowych oraz 88 koni¹⁶. Ukompletowanie pułku wynosiło około 70 % stanu etatowego. Przykładowo 1 listopada 1938 roku stan ewidencyjny pułku wynosił: 48 oficerów, 3 chorążych, 119 podoficerów zawodowych, 51 podoficerów nadterminowych, 674 szeregowych oraz 18 szeregowych rezerwy odbywających ćwiczenia¹⁷. Pułk składał się z następujących komórek organizacyjnych i pododdziałów: dowództwa, kwatermistrzostwa, kompanii administracyjnej (gospodarczej), trzech batalionów piechoty (każdy w składzie trzech kompanii strzeleckich po trzy plutony i kompanii ciężkich karabinów maszynowych), plutonu artylerii piechoty, plutonu łączności, plutonu pionierów, plutonu zwiadowców konnych. W 1935 roku wprowadzono także kompanię przeciwpancerną. W okresie zimowym znajdowały się w pułku bataliony starszego rocznika, szkolny i kadrowy, a w okresie letnim batalion starszego rocznika i dwa bataliony młodego rocznika.

Dowódcy 72 pp

Dowódcy pułku pełnili jednocześnie obowiązki komendanta garnizonu Radom. Byli to następujący

¹³ *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864-1939*, pod red. P. Stawckiego, Warszawa 1990, s. 451

¹⁴ M. Cieplewicz, *Wojsko Polskie w latach 1921-1926. Organizacja, wyposażenie, wyszkolenie*, Wrocław 1998, s. 98

¹⁵ P. Stawcki, *Wojsko Marszałka Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2004, s. 150-151

¹⁶ Z. Jagiełło, *Piechota Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 2005, s. 66

¹⁷ CAW WBH, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, sygn.. I.302.4.282

Tabela 2. Rozdzielnik poborowych rocznika 1904 do 72 pp wcielonych w 1925 r.

Nazwa PKU	Liczba Polaków	Liczba Żydów	Liczba Niemców	Liczba Rusinów	Razem
Radom	310				310
Warszawa III	100				100
Puławy		59			59
Łuck				100	100
Kościerzyna			22		22
Ogółem	410	59	22	100	591

Źródło: CAW WBH, Sztab Główny, Oddział I, sygn. I. 303.3.13.

Tabela 3. Rozdzielnik poborowych rocznika 1909 do 72 pp wcielonych w 1930 r.

Nazwa PKU	Liczba Polaków	Liczba Żydów	Liczba Niemców	Liczba Rusinów	Razem
Radom	430		4		434
Warszawa Miasto I	33	11			44
Końskie	50	10			60
Łuck		10		16	26
Sarny		5		144	149
Ogółem	513	36	4	160	713

Źródło: CAW WBH, GISZ, sygn. I.302.4.350.

oficerowie: podpułkownik Włodzimierz Rachmi-struk (do grudnia 1923 r.), podpułkownik Mikołaj Burzyński (grudzień 1923-marzec 1924), pułkownik Karol Weiss de Helmenau (marzec 1924-maj 1927), pułkownik dyplomowany Alojzy Przeździecki (czerwiec 1927-lipiec 1929), pułkownik dyplomowany Karol Gwido Kawiński (czerwiec 1929-listopad 1935), podpułkownik Wincenty Wnuk (listopad 1935-kwiecień 1936), pułkownik Zdzisław Aleksander Zajązkowski (kwiecień 1936-grudzień 1938), podpułkownik Karol Chrobaczyński (grudzień 1938-13 września 1939)¹⁸.

Do 72 pp wcielano poborowych z powiatowych komend uzupełnień znajdujących się na obszarze OK I (Radom, Puławy, Warszawa Miasto I, Warszawa III) oraz eksterytorialnie z komend Końskie, Kościerzyna,

¹⁸ S. M. Przybyszewski, *72 Pułk Piechoty...*, op. cit., s. 18

Łuck, Sarny. Poborowi reprezentujący mniejszości narodowe to Rusini, Żydzi i Niemcy¹⁹. Tabele 2 i 3 przedstawiają przykładowe wcielenia poborowych do 72 pp w 1925 i 1930 roku.

Stan uzbrojenia i wyposażenia nie ułatwiał pracy wyszkoleniowej. W 72 pp 1 maja 1930 roku niezdatnych do strzelań było 50 karabinów, 25 karabinków oraz sześć ciężkich karabinów maszynowych²⁰. Przydział amunicji do celów szkoleniowych nie pokrywał zapotrzebowania. W 1932 roku na jednego szeregowego przypadło 120 sztuk naboju strzeleckich, zaś na każdy ręczny karabin maszynowy – 160 sztuk²¹.

Szkolenie i nauka

72 pp szkolił żołnierzy nie tylko na własne potrzeby, ale także dla 3 batalionu strzelców w Rembertowie, który zabezpieczał Centrum Wyszkolenia Piechoty²². Szkolenie bojowe pułk przeprowadzał m.in. w OC Dęblin, gdzie np. w lipcu 1929 roku odbył strzelania bojowe²³. Z kolei od 31 lipca do 22 sierpnia 1935 roku obóz żołnierzy młodego rocznika zorganizowano w miejscowości Brzozówka koło Grabowa (na południe od Warki)²⁴. W sierpniu 1938 roku 72 pp ćwiczył w OC Wierzchońców na wschód od Kazimierza Dolnego, natomiast latem 1939 roku w Mniszku na zachód od Radomia²⁵.

Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki rozkazem z 25 września 1937 roku

¹⁹ 19 maja 1934 roku została wydana instrukcja poborowa dla PKU, w której ustanowiono nowe wzory wykazów poborowych. Za Rusinów uważano wszystkich poborowych wyznania greckokatolickiego lub prawosławnego, podających się za Rusinów, Ukraińców, Bojków, Łemków, Hucułów. CAW WBH, Departament Artylerii MSWojsk., sygn.. I.300.34.50, k.144

²⁰ Z. Jagiełło, *Piechota Wojska...*, op. cit., s. 233

²¹ Tamże, s. 165-166.

²² Tamże, s. 64

²³ APK, Zbiory E. Massalskiego, sygn. 332, „Opinja”, nr 158/1929

²⁴ CAW WBH, 28 DP, sygn. I.313.28.47

²⁵ Tamże, 72 pp, sygn.. I. 320.72.29

uczynił patronem pułku pułkownika Dionizego Czachowskiego, bohaterskiego dowódcę powstania styczniowego, którego szczątki w listopadzie 1937 roku sprowadzono z Bukówna i umieszczono w kościele OO. Bernardynów w Radomiu. Na naramiennikach kurtek i płaszczy żołnierze zaczęli nosić inicjały „D.C.” zamiast dotychczasowej numeracji „72”²⁶.

Istotną rolę w Wojsku Polskim przykładano do zwalczania analfabetyzmu wśród żołnierzy. W 1924 roku liczba analfabetów i półanalfabetów wynosiła ponad sto tysięcy, co stanowiło połowę stanu szeregowych. Wśród 27 126 poborowych rocznika 1912 z województwa kieleckiego 12 340 stanowili półanalfabeci, a 3346 – analfabeci²⁷. Ich liczba malała w kolejnych latach, jednak zwalczanie analfabetyzmu trzeba było prowadzić przez cały okres międzywojenny. Każdy poborowy wcielony do jednostki wojskowej poddawany był egzaminowi i w zależności od jego wyników kierowany do jednej z czterech grup nauczania. Program nauczania obejmował skrócony zakres publicznej szkoły powszechnej: język polski, arytmetykę i geometrię, historię Polski, geografii Polski i powszechną, przyrodę oraz naukę o Polsce współczesnej. Czas trwania kursu wynosił 250 godzin. Nauka przymusowa trwała w ciągu pierwszych miesięcy roku szkoleniowego 10 godzin tygodniowo, w ciągu pozostałych miesięcy 2-3 godziny tygodniowo, natomiast podczas ćwiczeń w obozach oraz manewrów godzinę tygodniowo. Do 1 lipca 1923 roku na terenie DOK I nauczaniem objęto 3332 żołnierzy, w tym 260 w 72 pp²⁸. W 1932 roku w pułku zorganizowano cztery kursy na pierwszym poziomie, naukę ukończyło 210 żołnierzy²⁹. Z kolei w 1937 roku nauką objęto 187 żołnierzy, z których 154 ukończyło kurs (wśród nich było 10 Żydów i 69 Rusinów)³⁰. Od 4 listopada 1937 roku do 27 maja 1938 roku zorganizowano kurs dla analfabetów, który ukończyło 60 szeregowych³¹.

Z podoficerami zawodowymi prowadzono także kursy dokształcające, m.in. w 1932 roku objęto nimi 80 żołnierzy³². W roku 1927/1928 w pułku zorganizowano

kurs rolniczy, w którym uczestniczyło 150 żołnierzy³³. Dowództwo starało się też rozwijać wśród żołnierzy czytelnictwo. Pułk posiadał bibliotekę, w której znajdowały się m.in. literatura polska, książki z historii wojskowości, czasopisma, publikacje z zakresu ogrodnictwa, rolnictwa, spółdzielczości. Z biblioteki korzystała kadra zawodowa, żołnierze służby zasadniczej oraz rodziny wojskowe. Pułkowa biblioteka w 1932 roku posiadała 2258 egzemplarzy, prenumerowała także sześć czasopism. Z biblioteki korzystało 400 wojskowych, którzy wypożyczyli 2928 egzemplarzy³⁴.

Pojawia się lotnictwo

Garnizon radomski od 1932 roku stał się także miejscem stacjonowania jednostek lotnictwa wojskowego. W podradomskim Sadkowie w 1927 roku rozpoczęto budowę lotniska dla potrzeb Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP). W latach 1928–1932 wybudowano budynek szkoły pilotów oraz pomieszczenia dla personelu technicznego. 19 kwietnia 1932 roku LOPP przekazała lotnisko Sadków na potrzeby Centrum Wyszukolenia Oficerów Lotnictwa (CWOL) Nr 1 w Dęblinie³⁵. Od 1933 roku w Sadkowie stacjonowała 3 eskadra szkolna Szkoły Podchorążych Lotnictwa z Dębina, która szkoliła pilotów rezerwy. Dwa lata później eskadrę przemianowano na Szkołę Pilotów Rezerwy. W 1934 roku do Sadkowa przeniesiono Eskadrę Ćwiczebną Pilotów Nr 2 z bydgoskiego Centrum Wyszukolenia Podoficerów Lotnictwa, która służbowo podlegała komendantowi CWOL 1 w Dęblinie. Jej zadaniem było szkolenie szeregowych i podoficerów służby czynnej różnych rodzajów broni na pilotów rezerwy.

17 lipca 1937 roku Szkoła Pilotów Rezerwy została przeformowana na Szkołę Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, której podporządkowano eskadrę ćwiczebną. Nowa szkoła organizacyjnie weszła w skład CWL 1 w Dęblinie. SPRL składała się z komendy szkoły, działu nauk oraz dywizjonu szkolnego (dwie eskadry

²⁶ Dziennik Rozkazów MSWojsk. z 1937 r., nr 12, poz. 152

²⁷ APK, UWKI, sygn.

²⁸ „Polska Zbrojna”, nr 316/1923, s. 4

²⁹ CAW WBH, DOK I, sygn. I.371.1.51

³⁰ Tamże, sygn. I.371.1.60

³¹ Tamże, 72 pp, sygn. I. 320.72.29

³² Tamże, sygn. I.371.1.51

³³ A. Niewęgłowska, *Polski Biały Krzyż a wojsko w latach 1919–1939*, Toruń 2005, s. 142

³⁴ J.Karon, *Działalność kulturalno-oświatowa na terenie m. Radomia. Monografia społeczna*, Radom 1930, s. 25-27.

³⁵ Święto lotnicze w Radomiu, „Lot Polski” nr 5/1932; R. Bartel, J.Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918–1939*, Warszawa 1978, s. 345

szkolne, eskadra ćwiczebna). Komendantem SPRL został podpułkownik pilot Alfons Beseliak³⁶. Pierwszy kurs trwał dziewięć miesięcy. Szkolenie teoretyczne odbywało się w Dęblinie, a praktyczne w Sadkowie.

PKU pierwszego typu

Poborem zajmowała się PKU Radom. Utworzono ją w listopadzie 1921 roku, po przekształceniu PKU 3 pp Leg. Obejmowała zasięgiem powiaty radomski oraz kozienicki, a podlegała służbowo DOK I. Do 1924 roku zajmowała się przeprowadzeniem poboru do wojska. W 1925 roku powiatowe komendy uzupełnień zostały podzielone na trzy typy, w zależności od liczby ludności zamieszkującej administrowany teren. Do I typu zaliczono komendy obejmujące obszar zamieszkały przez ponad 300 tys. mieszkańców, do II – z ludnością do 300 tys., a do III – do 200 tys. PKU Radom należała do I typu.

Od maja 1925 roku w skład PKU wchodziły trzy referaty: administracji rezerw, poborowy i inwalidzki. Do listopada 1925 roku przy PKU funkcjonował również oficer-instruktor, który kierował przysposobieniem wojskowym na podległym obszarze. W PKU Radom pracowali na etatach: trzech oficerowie, czterej podoficerowie zawodowi, czterej szeregowi i 17 urzędników³⁷. Zasadniczymi zadaniami PKU było: uzupełnianie jednostek wojskowych poborowymi oraz administrowanie rezerwami (prowadzenie ewidencji oficerów i szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, oficerów w stanie spoczynku, przygotowanie mobilizacji, załatwianie spraw dotyczących ćwiczeń żołnierzy rezerwy)³⁸. Siedziba PKU znajdowała się przy ul. Stefana Żeromskiego 52³⁹.

³⁶ R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa...*, op. cit., s. 194. Podpułkownik Alfons Beseliak (1895–1940) podczas I wojny światowej służył w armii austro-węgierskiej, w 1916 roku trafił do niewoli rosyjskiej. Od 1919 roku służył w Wojsku Polskim – w 21 pułku ułanów 5 Dywizji Syberyjskiej. Następnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca plutonu w 2 ppLeg. W 1927 roku został komendantem Głównego Portu Lotniczego na poznańskiej Ławicy. Od 1927 roku służył w 1 pułku lotniczym w Warszawie. Podczas wojny obronnej w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej, osadzony w obozie w Starobielsku i rozstrzelany w 1940 roku.

³⁷ CAW WBH, MSWojsk. Departament Artylerii, sygn. I.300.34.10.

³⁸ Dz. U. RP, 1924, nr 61, poz. 609

³⁹ *Dodatek do spisu abonentów sieci telefonicznych państwowych i koncesjonowanych w Polsce na 1935 r.*, Warszawa 1935, s. 11

Komendanci PKU Radom

Pułkownik Marian Sieleżyński (1921-1922), podpułkownik Ludwik Postępski (1922-1928), podpułkownik Julian Pajdak (1928-1929), major Józef Andrzej Światłowski (1930-1935), major Marian Franciszek Kowalski (1935-1939).⁴⁰

Z dniem 13 czerwca 1938 roku, na podstawie instrukcji organizacyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych, PKU przemianowano na Komendy Rejonu Uzupełnień (KRU), składające się z: komendy, kancelarii oraz referatów: ewidencji i administracji rezerw, uzupełnień i oficerskiego. W 1925 roku w Polsce istniało 107 PKU, a w lutym 1939 roku – 127 KRU. W województwie kieleckim funkcjonowało ogółem 11 KRU, z których każdy obejmował zasięgiem jeden-dwa powiaty.

PKU Radom powoływała do odbycia służby wojskowej poborowych głównie do następujących garnizonów: Radom, Dęblin (wraz z Zajezierzem), Wilno, Kobryń, Puławy, Brześć, Siedlce, Baranowice, Nieśwież. 78 procent poborowych wcielanych było do jednostek podstawowych rodzajów wojsk – piechoty i artylerii, rozmieszczonych na obszarze OK Nr I (przykładowe zestawienia wcielanych poborowych z PKU Radom przedstawiono w tabelach 3 i 4).

Należy też wspomnieć, iż każdego roku PKU Radom powoływało na ćwiczenia do jednostek wojskowych żołnierzy rezerwy, którzy mieli przydziały mobilizacyjne. Przykładowo w 1930 roku od pierwszej połowy maja szeregowi rezerwy trafili do jednostek piechoty i artylerii na sześć tygodni, natomiast oficerowie i podchorążowie rezerwy w kilku turnusach od maja do listopada. Turnus ćwiczeń trwał od sześciu do ośmiu tygodni⁴¹. Według danych z kwietnia 1938 roku KRU Radom przydziały mobilizacyjne miało m.in. 2 845 żołnierzy z 72 pp, 520 żołnierzy z 15 pp w Dęblinie, 623 żołnierzy z 28 pal w Zajezierzu, 203 żołnierzy z 7 pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim oraz 88 żołnierzy z kompanii łączności 28 DP⁴².

⁴⁰ Komenda Rejonu Uzupełnień Radom, za: Wikipedia

⁴¹ APK, UWK I, sygn. 7731, k. 138

⁴² UWK I, sygn. 8018, k. 625

Opieka nad chorymi

Opieką medyczną wojskowych zajmowała się Garnizonowa Izba Chorych (GICH). Działała ona w Radomiu w latach 1926–1927 i dysponowała 20-30 łózkami⁴³. GICH były przeznaczone dla chorych żołnierzy, których czas leczenia nie przekraczał 3-4 tygodni. Miały one zapewnić doraźną pomoc lekarską i warunki szpitalne chorym, leczenie ambulatoryjne osób wojskowych i uprawnionych, a także wykonywać badania i wystawiać świadectwa lekarskie wojskowym i osobom przysłanym przez władze wojskowe do zbadania⁴⁴.

26 marca 1937 roku utworzono w Radomiu przy ulicy Gabriela Narutowicza szpital garnizonowy na 100 miejsc, kierowany przez podpułkownika doktora Władysława Eugeniusza Mrozowskiego. Leczył on pracowników przemysłu zbrojeniowego na obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz żołnierzy z garnizonów Radom, Dęblin i Puławy. W szpitalu znajdowały się oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczno-położniczy oraz apteka. Personel szpitala tworzyli: pięciu oficerów, jeden chorąży, dziewięciu szeregowych oraz 24-osobowy personel: lekarze, siostry PCK, dozorca, kucharz i woźny⁴⁵. Kadre oficerską szpitala, poza komendantem, stanowili: major lekarz Zygmunt Krzyczkowski – starszy ordynator, kapitan lekarz Jan Skorko – starszy ordynator oddziału chirurgicznego,

Tabela 4. Rozdzielnik poborowych rocznika 1909 z PKU Radom powołanych do jednostek wojskowych jesienią 1930 r.

Nazwa jednostki wojskowej	Garnizon	Liczba Polaków	Liczba Żydów	Liczba Niemców	Razem
72 pp	Radom	430		4	434
15 pp	Dęblin	120	3		123
36 pp	Warszawa	6			6
6 ppLeg.	Wilno	141	15		156
83 pp	Kobryń	150	9		159
28 pap	Zajeziarze	113	5		118
9 pac	Siedlce	40	8		48
1 Oddział Służby Uzbrojenia	Modlin	15	1		16
1 dywizjon żandarmerii	Warszawa	3			3
Ogółem		1018	41	4	1063

Źródło: CAW WBH, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, sygn. I. 302.4.350.

kapitan Stanisław Rydarowski – kwatermistrz, porucznik Bolesław Dwornicki – płatnik⁴⁶.

Inne biura i urzędy

Dla ułatwienia czynności związanych z pracami mobilizacyjnymi przemysłu wojennego w najważniejszych okręgach przemysłowych w 1921 roku utworzono w Radomiu i Katowicach urzędy oficerów eksponowanych Departamentu X Przemysłu Wojennego Ministerstwa Spraw Wojskowych, składające się z jednego oficera w stopniu majora lub podpułkownika oraz urzędnika cywilnego. Urząd ten został zlikwidowany w styczniu 1926 roku⁴⁷.

W maju 1937 roku została utworzona tymczasowa struktura obrony przeciwlotniczej (OPL). Ustanowiono wówczas stanowiska dowódców OPL we wszystkich dowództwach okręgów korpusów oraz dowódców OPL Rejonu Przemysłowego Radom, Rejonu OPL Katowice, Rejonu OPL Drohobycz, Obszaru Warownego Wilno, a także ośrodków: Warszawa, Łódź, Kraków,

⁴³ A. Felchner, *Służba zdrowia Wojska Polskiego (od jesieni 1918 do 1939 roku)*, Łódź 1990, s. 444

⁴⁴ *Kalendarz Wojskowy na 1929 rok*, red. J. Jastrzębski, Warszawa 1928, s. 210. Na terenie OK Nr I Warszawa w 1937 roku funkcjonowały: Szpital Okręgowy w Warszawie, Szpital Szkolny w Warszawie oraz Instytut Chirurgii Urazowej w Warszawie. Ponadto istniało w Otwocku sanatorium wojskowe dla chorych na gruźlicę oraz GICH w Modlinie i Dęblinie.

⁴⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.282; Szpital Garnizonowy Radom, sygn. I.350.56. 1; I.350.56.3

⁴⁶ Szpital Garnizonowy Radom, sygn. I.350.56.3

⁴⁷ Dziennik Rozkazów MSWojsk. 1924, nr 28, poz. 418

Tabela 5. Rozdzielnik poborowych z PKU Radom powołanych do jednostek kawalerii i broni technicznych w 1930 r.

Nazwa jednostki wojskowej	Garnizon	Liczba Polaków	Liczba Żydów	Razem
7 pułk ułanów	Mińsk Mazowiecki	20	12	32
26 pułk ułanów	Baranowicze	40		40
27 pułk ułanów	Nieśwież	40		40
4 pułk ułanów- dla kawalerii KOP	Wilno	50		50
1 pułk lotniczy	Warszawa	11		11
batalion lotniczy	Poznań	10		10
2 batalion saperów	Puławy	45		45
2 batalion mostów kolejowych	Jabłonna	5		5
batalion mostowy	Kazuń	5		5
6 batalion saperów	Brześć	99		99
pułk radiotelegraficzny	Warszawa	10		10
1 pułk łączności	Zegrze	35		35
3 pułk pancerny	Modlin	16		16
4 dywizjon pancerny	Brześć	3		3
Kadra szeregowych Flotyli Pińskiej	Bereza Kartuska	29		29
1 dywizjon żandarmerii	Warszawa	3		3
Ogółem		421	12	433

Źródło: CAW WBH, GISZ, sygn. I. 302.4.350.

Lwów, Poznań. Dowódcą OPL Rejonu Przemysłowego Radom został pułkownik dyplomowany Maksymilian Marszałek, a od 12 lipca 1937 roku podpułkownik Kazimierz Bogdanowicz. Rejon Przemysłowy Radom obejmował powiaty: kozienicki, radomski, konecki, kielecki, opatowski, iłżecki, miejski radomski oraz miasta wydzielone Kielce i Ostrowiec. W kwietniu 1938 roku nastąpiła reorganizacja dowództw OPL, w wyniku której Minister Spraw Wojskowych zlikwidował Dowództwo OPL Rejonu Przemysłowego Radom⁴⁸.

Służbę komunikacji wojskowej w garnizonie radomskim reprezentował Dyrekcyjny Wojskowy Komisarz Kolejowy w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych

⁴⁸ M. Kopczeński, Z. Moszumański, *Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920-1939*, Pruszków 1996, s. 109, 114

(DOKP)⁴⁹ w Radomiu, mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych spośród oficerów Oddziału IV Sztabu Generalnego. Jego głównym zadaniem było przygotowanie kolei do celów mobilizacji i wojny we współdziałaniu z DOKP, w tym opracowanie planów transportów strategicznych wraz z niezbędną dokumentacją, badanie zasobów materiałów i personelu kolejowego niezbędnych na czas wojny, sprawdzanie wyposażenia istniejących linii kolejowych⁵⁰. Od 30 kwietnia 1930 roku zmieniono nazwę instytucji na Delegata Sztabu Głównego przy DOKP w Radomiu. Szefami byli m.in. podpułkownik Aleksander Szychowski, major Antoni Niekrasz, kapitan Szczepan Kulma, major dyplomowany Jan Maksymilian Radoliński, major Stanisław Stan-
kowski⁵¹.

⁴⁹ Linie kolejowe Dyrekcji Radomskiej obsługiwały obszar gospodarczy o ogólnej powierzchni 77 665 km², zamieszkały przez 5 196 500 osób. Tworzyły go przede wszystkim województwa: kieleckie (20 242 km²), lubelskie (19 785 km²), wołyńskie (21 885 km²) i poleskie (14.871 km²). Obejmował także niewielkie części przylegających województw: łódzkiego (577 km²), warszawskiego (299 km²) i lwowskiego (6 km²). Łączna długość kolei normalnotorowych w Dyrekcji Radomskiej w 1927 roku wynosiła 2 333km, z czego blisko 700 km znajdowało się na terenie województwa kieleckiego, co stanowiło około 30 procent wszystkich linii normalnotorowych tej dyrekcji. Publicznych kolei wąskotorowych w 1927 roku znajdowało się 565 km, z czego w województwie kieleckim 320 km. Za: J. Iwoła, *Komunikacja w województwie kieleckim w latach 1918-1939, t. 1*, praca doktorska, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce 2023, s. 179-181

⁵⁰ *Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Kolei Żelaznych z dnia 18 marca 1921 r. w przedmiocie wojskowej służby kolejowej w czasie pokoju oraz wojennej służbie kolejowej*, „Dziennik Ustaw”, nr 45/1921, poz. 272

⁵¹ Ustalenia własne autora



Oddanie do użytku budynku mieszkalnego Funduszu Kwaterunku Wojskowego dla podoficerów. Radom, ul. Malczewskiego. Fot. NAC

Nadzór nad produkcją

1 września 1933 roku uruchomiono w Radomiu Ekspozyturę Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK I. Placówka składała się z jednego oficera, jednego podoficera zawodowego oraz dwóch urzędników. Funkcję szefa ekspozytury w 1937 roku pełnił kapitan Marian Czylewski⁵². Była to placówka kontrwywiadu wojskowego, do której zadań należało m.in. badanie spraw narodowościowych, zwalczanie szpiegostwa, zabezpieczenie kontrwywiadowcze zakładów przemysłu zbrojeniowego oraz kontrola ochrony tajemnicy w wojsku⁵³.

Ze strony armii nadzór nad produkcją wojskową w Państwowej Fabryce Broni (PFB) sprawowała Ekspozytura Centrali Odbiorczej Materiałów Uzbrojenia przy ulicy Dowkontta 2. Do jej zadań należał nadzór jakości dostaw uzbrojenia i sprzętu wojskowego, potwierdzanie zgodności wyrobu ze specyfikacją techniczną, koordynacja terminów i ilości dostaw do zamawiającego. W ekspozyturze pracowali: dwaj oficerowie, czterej podoficerowie oraz dwaj urzędnicy. W 1937 roku jej kierownikiem i jednocześnie starszym rzeczoznawcą był kapitan Tadeusz Dzierżyński⁵⁴. Produkty realizowane dla wojska musiały zostać odebrane przez rzeczoznawców. Zasady odbioru wojskowego regulowały umowy zawarte pomiędzy Kierownictwem Zaopatrzenia Uzbrojenia a producentem oraz przepisy służbowe „Odbiór techniczny materiałów zaopatrzenia wojska” i „Warunki techniczne”.

⁵² CAW WBH, Szpital Garnizonowy Radom, sygn. I. 350.56.1, I. 350.56.3

⁵³ J. Gzyl, N. Mroczek, *Zespoły akt samodzielnych referatów informacyjnych DOK (DOGen.) oraz Samodzielnego Referatu Informacyjnego Dowództwa Floty z lat 1919-1939*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” nr 4/2001; A. Krzak, *Samodzielny Referat Informacyjny DOK X w latach 1921-1939. Organizacja i praca*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 1/2008, s. 51-54

Tadeusz Banaszak – mjr WP, dr n. hist. Znacznik historii wojskowości, autor licznych artykułów i książek o tej tematyce.

⁵⁴ CAW WBH, Szpital Garnizonowy Radom, sygn. I.350.56.3

Rozstrzelane wesele

W zachodniej części cmentarza parafialnego przy ulicy Langiewicza w Busku-Zdroju znajduje się zbiorowa mogiła ofiar zbrodni niemieckiej, dokonanej 18 lipca 1943 roku. Wydarzenie zapisało się w ludzkiej pamięci jako „rozstrzelane wesele”, bowiem ofiary były uczestnikami uroczystości, jaka odbyła się we wsi Janina.

W okresie okupacji hitlerowskiej Janina tętniła intensywnym życiem konspiracyjnym. Miały tam swoje komórki organizacje konspiracyjne ZWZ-AK, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne. Plebanię miejscowego kościoła pod wezwaniem świętego Wojciecha (wybudowanego w 1822 roku, w miejsce poprzedniego z XVI wieku) ówczesny proboszcz, ks. Marian Pankowski, udostępniał na potrzeby tajnego nauczania, kursów sanitarnych, spotkań i narad członków organizacji konspiracyjnych. Ksiądz Pankowski został aresztowany przez żandarmerię z Buska 12 kwietnia 1943 roku i przewieziony do Auschwitz. Wojny nie przeżył.

W 1942 i 1943 roku nasiliły się w Janinie kontrole żandarmerii niemieckiej. Niemcy byli zadziwiająco dobrze poinformowani o wszystkim, co dzieje się we wsi. Gdy ktoś zabił świnie albo cielę, natychmiast przyjeżdżali i zabierali mięso. Prawie zawsze też aresztowali gospodarza, który – jeśli miał szczęście – wracał po kilku dniach ciężko pobity. Częściej jednak trafiał na roboty przymusowe do Rzeszy.

Mieszkańcy podejrzewali, że we wsi działa szpicel niemiecki, ale nie udawało się go namierzyć. Komór-



Zbiorowa mogiła rozstrzelanych

ka wywiadu Armii Krajowej w Busku potwierdziła, że Niemcom donosi ktoś z mieszkańców, jednak nie robi tego bezpośrednio, tylko wykorzystując osoby trzecie. Jan Anyż ps. „Czarny”, zastępca szefa wywiadu Komendy Obwodu „Bór” Armii Krajowej, kilkakrotnie kontaktował się z Józefem Grzegorzycykiem, miejscowym działaczem Armii Krajowej, polecając wzmożenie czujności. Dużą aktywnością w szukaniu szpicla wykazał się miejscowy gajowy, Maciej Góra, który z racji wykonywanego zawodu miał częste kontakty z ludźmi.

800 lat Janiny

Wieś Janina położona jest około 10 kilometrów na północny wschód od Buska-Zdroju. Istniała już w XII wieku, a w 1231 roku jej właścicielami byli Marek i Dzierżko herbu Janina (stąd nazwa miejscowości). W 1244 roku wieś figuruje w dokumentach jako uposażenie szpitala zakonu Joannitów w Zagości.

Żandarmi aresztują gości

Lipiec to na wsi okres intensywnych prac polowych przy żniwach. Pomimo tego na 18 dzień tego miesiąca zaplanowane zostało wesele 25-letniego Stanisława Grzegorzcyka – członka Armii Krajowej – oraz Marii Treć. Niektórzy zaproszeni goście uważali za niebezpieczne tak duże zgromadzenie osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną, ale inni bagatelizowali niebezpieczeństwo.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 16 w miejscowym kościele pod wezwaniem świętego Wojciecha, a po nabożeństwie wszyscy zgromadzeni przenieśli się do domu pana młodego na przyjęcie weselne. Był to duży budynek, w którym mieściła się także poczta i mieszkał jej kierownik, Jan Bródka, oraz jego siostrzeniec.

W poniedziałek 19 lipca nad ranem żandarmi z Buska otoczyli dom weselny i przystąpili do aresztowania wybranych osób:

Stojący przy drzwiach żandarm uderzał kolbą każdą osobę schodzącą ze strychu. Jeśli ktoś przewrócił się wskutek siły uderzenia, drugi żandarm chwycił go za kark i przewracał twarzą w błoto. Gdy wszyscy leżeli już na ziemi, żandarmi przyprowadzili ciężko pobitego kierownika poczty Bródkę. Ze stodoły wyprowadzono także gajowego Górę. Wszystkich zaprowadzono pod kościół, gdzie trzymano ich pod strażą.

Do zatrzymanych Niemcy doprowadzili także Stanisława Grzegorzcyka, który nocował w domu swojego teścia Antoniego Trzecia. Brat panny młodej,

Stanisław Treć, zdołał ukryć się w sianie i uniknął aresztowania. Ogółem żandarmeria niemiecka aresztowała 14 osób: Stanisława Grzegorzcyka (pana młodego), jego brata Zenona, jego stryja Józefa, brata stryjecznego Zygmunta, kierownika poczty Jana Bródkę, muzykantów ze Zbrodziej (Wincetego Marka, Stanisława Marka, Wincetego Marcińca), gajowego Macieja Górę, Józefa Muszyńskiego, Stanisława Jankowskiego, Stanisława Tyrańskiego, Jana Kaweckiego oraz Antoniego Trzecia. Ten ostatni tak zapamiętał moment aresztowania:

Nad ranem 19 lipca 1943 roku poszedłem do domu weselnego, muzyki już nie było słycać. Zobaczyłem stojącego przed domem Grzegorzcyków jakiegoś mężczyznę. Potem usłyszałem jakieś słowa wypowiedziane po niemiecku. Pomyślałem, że to któryś z weselników chce mnie przestraszyć i udaje Niemca. Odpowiedziałem więc: „Pocałuj mnie w d...”. Za chwilę ten mężczyzna podszedł do mnie mówiąc coś po niemiecku i wtedy zobaczyłem, że jest w niemieckim mundurze w hełmie i z karabinem...

Części uczestników wesela udało się uniknąć aresztowania. Družba Jan Socha prawdopodobnie otrzymał ostrzeżenie o możliwej akcji żandarmerii niemieckiej i z kilkoma innymi mężczyznami wcześniej opuścił wesele, ukrywając się w lesie. Zygmunt Łacki (brat porucznika Bolesława Łackiego, zamordowanego w Katyniu) także wcześniej opuścił wesele i poszedł do domu. Spozrzegł przez okno dwóch zbliżających się żandarmów, wyskoczył z drugiej strony budynku, ukrył się w rowie i po pewnym czasie dotarł do pobliskiego lasu.

Aresztowania gości weselnych Niemcy dokonali w sposób dokładnie zaplanowany, zgodnie ze szczegółową listą, którą dysponowali. Zatrzymali bowiem także osoby, których rankiem 19 lipca w domu weselnym nie było. Te okoliczności ewidentnie wskazują na donos szpicla.

Egzekucja na cmentarzu

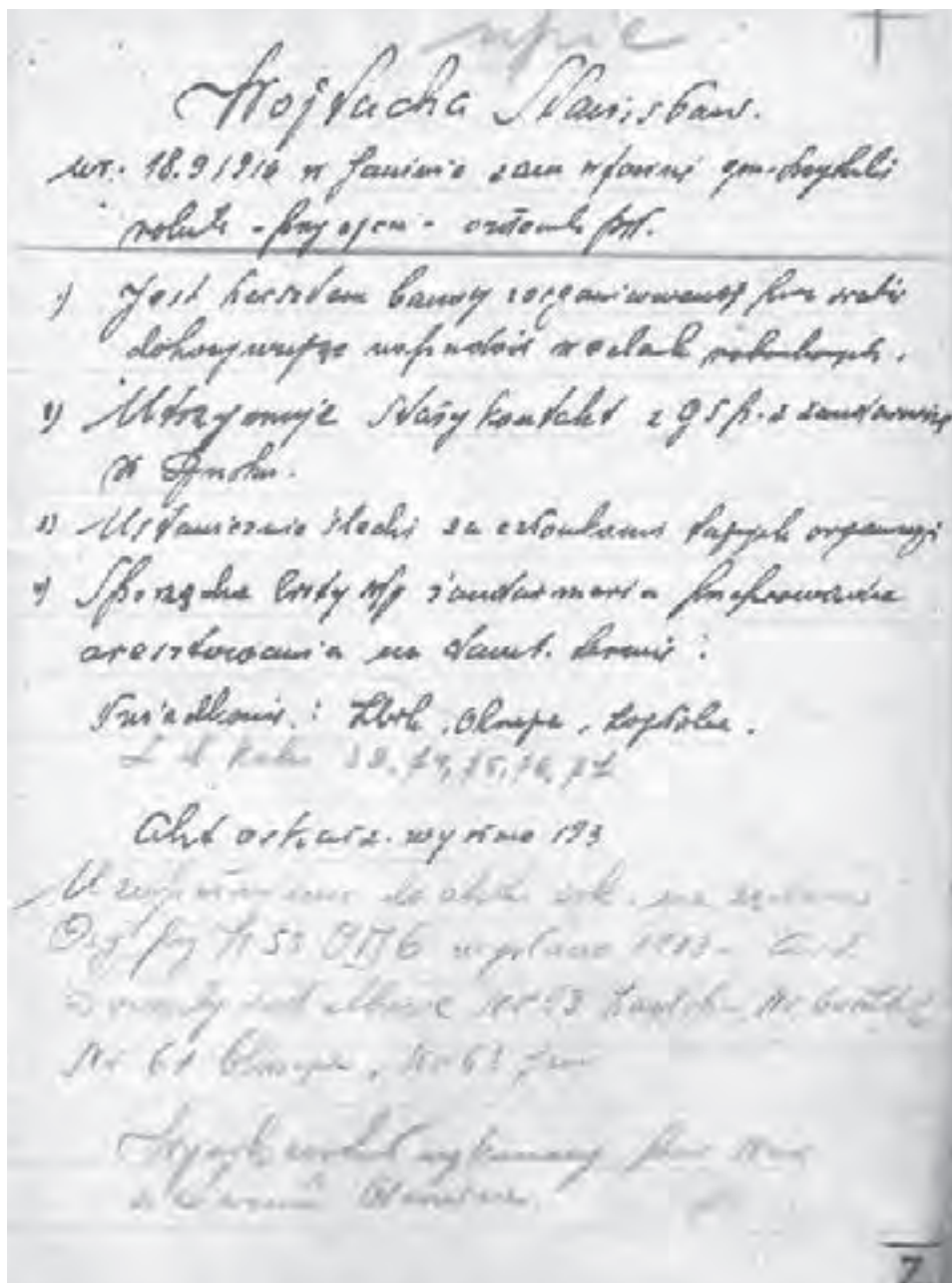
Zatrzymanych gości weselnych Niemcy załadowali do samochodu ciężarowego i przewieźli do Buska. Gajowego Macieja Górę zwolnili po drodze po in-

terwencji nadleśnictwa. Pozostałych osadzili w areszcie w budynku starostwa powiatowego (obecnie budynek LO przy alei Mickiewicza). Muzykantów – Wincen- tego Marka, Stanisława Marka i Wincentego Mar- cińca – zwolnili na drugi dzień po przywiezieniu do aresztu.

W środę, 21 lipca 1943 roku, oprawcy wyprowadzili aresztowanych na podwórze więzienia ge- stapo, mieszczącego się w dawnej willi doktora Byrkowskiego (obecnie Galeria „Zielona”). Tłu- macz kolejno wyczytywał nazwiska i przesłuchiwał każdego, pytając szcze- gółowo o wydarzenia z wesela. Zwolniono wówczas z aresztu brata pana młodego, Zenona Grzegorzycy, oraz brata panny młodej, Antonie- go Trecia.

23 lipca 1943 roku w go- dzinach popołudniowych Niemcy przewieźli siedmiu aresztowanych uczestni- ków wesela na cmentarz parafialny w Busku-Zdroju i kolejno rozstrzelali nad dołem wykopany przez samych aresztan- tów. Świadkiem egzekucji była pani Szczygłowa, która obserwowała jej przebieg ze strychu domu położonego naprzeciw cmentarza:

[...] hitlerowcy przywieźli na cmentarz 7 osób, podobno uczestników wesela we wsi Janina, i rozstrzelali ich na cmentarzu nad dołem wy- kopanym przez ofiary. [...] Najkrótsza droga z Buska do Kameduł prowadzi koło cmenta- rza. Drogą tą przechodził Stefan Rejniewicz,



Karta ewidencyjna konfidenta Getapo Stanisława Wojtacy, sporządzona przez komórkę wywia- du Komendy Obwodu „Bór”

czytając gazetę. Żandarm stojący w bramie cmentarza zatrzymał go, kazał podnieść ręce do góry i wprowadził na cmentarz. Na cmen- tarzu hitlerowcy postawili Rejniewicza nad do- łem, w którym leżały zwłoki już rozstrzelanych ofiar, i rozstrzelali go.

W egzekucji na buskim cmentarzu śmierć ponieśli: Józef Grzegorzycy, Zygmunt Grzegorzycy, Stani- sław Grzegorzycy, Stanisław Jankowski, Jan Ka- wecki, Józef Muszyński, Jan Bródka i przypadkowy świadek – Stefan Rejniewicz.

W listopadzie 1943 roku kilku mieszkańców wsi Janina (m.in. Jan Socha, Leon Grzegorzycy i Zenon Grzegorzycy) udało się na cmentarz w Busku, aby ustalić miejsce pochówku swoich najbliższych. Na masowy grób natknęli się na głębokości 70-80 cm. Pobrali fragmenty odzieży zamordowanych, na podstawie których rodziny zidentyfikowały swoich najbliższych. W ten sposób potwierdzono tożsamość m.in. Jana Kaweckiego, Stanisława Cyrańskiego i Zygmunta Grzegorzycy.

Zdrajcy namierzeni

Te tragiczne wydarzenia spowodowały podjęcie intensywnych działań wywiadowczych, zmierzających do ustalenia nazwiska donosiciela. Komórka wywiadu Komendy Obwodu „Bór” Armii Krajowej znalazła dojście do władz niemieckich za pośrednictwem funkcjonariusza policji kryminalnej w Busku, Wacława Proksy, który blisko współpracował z podziemiem i oddawał nieocenione usługi. Dzięki jego kontaktom ustalono, że konfidentem gestapo był mieszkaniec Janiny – Stanisław Wojtacha.

Był on synem miejscowego gospodarza i często odwiedzał ojca, pracował bowiem w straży fabrycznej zakładów w Starachowicach. Przyjeżdżając do Janiny udawał handlarza tytoniem, chodził po wsi, rozmawiał z ludźmi, podstępnie wyciągał od nich różne informacje. W ten sposób zdołał ustalić, kto z mieszkańców zaangażowany jest w działalność konspiracyjną.

Gdy dowiedział się o zaplanowanym weselu i ustalił listę gości, uznał, że to wyjątkowa okazja do szybkiej likwidacji grupy działaczy konspiracyjnych i załatwienia przy tym prywatnych porachunków. Przez swoją kochankę, Zofię Latową, przekazał stosowne informacje do gestapo w Radomiu.

Postępowanie dowodowe z udziałem świadków zostało przeprowadzone przez komórkę wywiadu Komendy Obwodu „Bór” w lipcu 1943 roku, po czym opracowano akt oskarżenia i przesłano do Sądu Specjalnego, który wydał wyrok śmierci. Wykonała go dwuosobowa komórka likwidacyjna 9 sierpnia 1943 roku w domu Wojtachów w Janinie. Przy zabitym konfidentcie członkowie komórki znaleźli pistolet i zezwolenie na jego posiadanie, wydane przez gestapo w Radomiu.



Funkcjonariusze buskiego Gestapo w buskim parku zdrojowym

Następnego dnia do ojca Wojtachy przybyło dwóch członków Komendy Obwodu AK, podających się za funkcjonariuszy Kryminalpolizei. Pokazali podrobione legitymacje służbowe i przeprowadzili rozmowę z narzeczoną szpicla, która przyjechała na pogrzeb, oraz z jego ojcem. Obydwoje udzielili wyczerpujących informacji, w szczególności podali nazwiska osób, o których wiedzieli, że przynależą do organizacji konspiracyjnych AK i BCh, lub podejrzewali ich o taką przynależność. Tej samej nocy domniemani „funkcjonariusze” wykonali wyrok śmierci na narzeczonej i ojcu konfidenta.

Jesienią 1944 roku Janina znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu, który przebiegał na wschód od Stopnicy. Żandarmi niemieccy urządzili wówczas wielką łapankę. Zebrali wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy i większość skierowali do obozu pracy przymusowej we wsi Bosowice. Kilkanaście osób wywiezionych zostało na roboty przymusowe do Rzeszy. 12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej, przynosząc upragnioną wolność, która nie dla wszystkich okazała się szczęśliwa.

W opracowaniu wykorzystano fragment książki Jana Chruślińskiego *Od zmierzchu do świtu* (Wydawnictwo COMPUS, Kielce 2023) oraz materiały udostępnione autorowi przez dr Karolinę Trzeskowską-Kubasik z kieleckiego oddziału IPN.

Robert Osiński – inż., wybitny znawca i popularyzator dziejów powstania styczniowego. Organizator i dowódca Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Żuawi Śmierci”. Znany kolekcjoner pamiątek historycznych.

Fot. ze zbiorów autora

O rzekomym słupie ariańskim z Sancygniowa

Tajemniczy kamienny słup to jedna z zagadek i zarazem ciekawostek Sancygniowa. W wielu publikacjach drukowanych oraz internetowych i niekiedy na mapach nazywany jest „ariańskim” słupem lub kolumną.

W Sancygniowie – wsi położonej w powiecie pińczowskim, na południowo-zachodnim krańcu województwa świętokrzyskiego – na wzgórzu ponad wsią Podgaje, naprzeciw pałacu Deskurów znajduje się kamienny słup, obecnie dość już zniszczony przez czas i aurę. W najwyższym punkcie słup ma 1,80 m wysokości. Jego podstawę stanowi prostopadłościan o wymiarach 90 × 90 cm i wysokości 25 cm. Na słupie nie ma napisów, ale od strony północnej znajduje się znak wyglądający jak przekrój ciężarka pionu murarskiego czy geodezyjnego. Znak ten oraz umiejscowienie słupa mogą wskazywać na jego przeznaczenie.

Ks. Jan Wiśniewski w opisie Sancygniowa z roku 1927 zamieścił krótką wzmiankę na jego temat:

Na wzgórzu, przeciwległem pałacowi i kościołowi, stoi starożytna figura jednak bez napisów.

W przypisie dodał:

Słyszałem w Sancygniowie podanie, że na tem wzgórzu stali kiedyś Szwedzi.¹

¹ Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskim, Skalmierskim i Wiślickim*, Marjówka 1927, s. 370.



Kamienny słup na wzgórzu w Podgaju (gm. Działoszyce),
fot. Karina Berkowicz



Znak na słupie w Podgaju
(gm. Działoszyce),
fot. Karina Berkowicz



Miasto i zamek w Pińczowie w czasach potopu szwedzkiego (1657). Erik Dahlberg(1625-1703), *Oppidum et Castrum Pinschou : à S.R.M. Sveciae occupatum, d. 30. Martij Anno 1657* z Samuela Pufendorfa (1632-1694) *Samuelis liberi baronis de Pufendorf De rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis commentariorum libri septem...*, Norimbergae 1696.

Dlaczego „ariański”?

Skąd zatem wzięła się informacja o ariańskim pochodzeniu słupa i kiedy się pojawiła? Bracia polscy – zwani też „arianami”, socynianami czy antytrynitarzami – to unitariańska wspólnota religijna, która powstała w połowie wieku XVI i była dość mocno związana z regionem nadnidziańskim (odbywała synody w Pińczowie). Bracia polscy zostali wygnani z kraju w czasach potopu szwedzkiego – powodem miało być ich sprzyjanie Szwedom. Sejmowa ustawa z 1658 roku nakazywała im, aby w ciągu trzech lat przeszli na katolicyzm lub opuścili kraj. Mimo restrykcji nadal próbowali potajemnie tworzyć wspólnoty (m.in. w okolicach Pińczowa), które jednak z czasem znikły.

Sancygniów także miał mieć w swej historii epizod ariański – w końcu XVI wieku kościół sancygniowski został sprofanowany, a Anna Sancygniowska – wdowa po Jakubie Secygniowskim (Sancygniowskim) herbu Jelita (zm. ok. 1594) – miała siłą zabrać srebra i aparaty kościelne. Raport z przeprowadzonej w 1598 roku wizytacji biskupa krakowskiego Radziwiła jest jedynym źródłem mówiącym o tej sprawie. Musiał być to jednak mało znaczący epizod w życiu Anny, bo ostatecznie pochowano ją w sancygniowskim kościele jako wierną całe życie wierze rzymsko-katolickiej, co zostało podkreślone w opisie nagrobnym.²

² J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 261.

Wydaje się, że w tym regionie każda tajemnicza budowla, której dzieje zostały zapomniane, dostawała miano „ariańskiej”. Tak było w przypadku starych spichlerzy i innych zabudowań dworskich, które rzekomo miały być zborami ariańskimi. Prawdą jest, że część budowli, także kościołów, przekształcano w zbory, ale w innych licznych przypadkach to jedynie legenda. Prawdopodobnie jest tak w przypadku tzw. lamusa w Sancygniowie, czyli budynku do przechowywania cennych rzeczy, który jest pozostałością po dawnym założeniu dworskim i wieżą mieszkalną.³

Punkt triangulacyjny

Słup na Podgaju w tym samym duchu obrósł legendami i stało się to prawdopodobnie dopiero po II wojnie światowej. Z czasem pojawiła się nawet opowieść, że słup był kiedyś zwieńczony rzeźbioną głową Światowida, czyli wyglądał jak kamienny idol bóstwa słowiańskiego o czterech twarzach zwróconych w cztery strony świata.⁴

³ Tadeusz Przytkowski, *Zabytki reformacji w Kielecczyźnie*, „Studia Renesansowe”, t. I, red. Michał Walicki, Wrocław 1956, s.74, fot. 18, 19. Piotr Lasek, *Turris fortissimo nomen Domini. Murowane wieże mieszkalne w Królestwie Polskim od 1300 r. do połowy XVI w.*, Warszawa 2013, s. 238-239, 251, 258.

⁴ „Pamiętkowa księga wsi Sancygniów” Adama Zawartki, <https://sancygniow.ejoo.pl/?figurka-arianska,136> (dostęp 12.11.2024)



Ujęcie z drona na Sancygniów i dolinę Sancygniówki od strony wzgórza w Podgaju, fot. Karina Berkowicz

Jak wynika z najstarszych zachowanych zdjęć, jak i obecnego wyglądu, słup po prostu nie mógł mieć takiego zakończenia. Nie wspominają o tym też żadne dawne publikacje ani zachowane archiwalia, w tym zapiski właściciela Sancygniowa Józefa Deskura (1861–1915), wielkiego miłośnika „starożytności”. Warto dodać, że na Podgaju, około 40 metrów od słupa, zaczynał się kamieniołom, który funkcjonował jeszcze na początku XX wieku. Było to jedno z kilku miejsc wydobywania kamienia w paśmie po wschodniej stronie doliny rzeki Sancygniówki. Położenie słupa na wzgórzu z wyjątkowo rozległym widokiem sugeruje, że mógł to być trianguł – punkt geodezyjnej sieci pomiarowej. Obecnie ten widok ograniczają drzewa.

Sieć takich punktów była podstawą tworzenia map. Dziś straciły one na znaczeniu, ponieważ pomiarów dokonuje się satelitarnie. Podobny punkt geodezyjny można zobaczyć przy drodze nr 783 pod Rosiejowem, a nieco innego rodzaju przy śródpolnej drodze wiodącej od tej drogi do Pierocic. Tuż obok tego pierwszego słupa znajduje się kamień z metalowym okrągłym reperem (to trwały znak geodezyjny osnowy wysokościowej). Z kolei w ścianę działoszyckiego kościoła wmurowany jest przedwojenny reper Wojskowego Instytutu Geograficznego, mający formę tabliczki z orłem w koronie. Warto wspomnieć, że WIG opracowywał i wydawał mapy topograficzne zaliczane do najlepszych na świecie.

W tym kontekście znak widoczny na słupie sancygniowskim jest prawdopodobnie znakiem geode-



Kamienny słup w Rosiejowie z widocznym znakiem geodezyjnym, fot. Karina Berkowicz

zyjnym. Bardzo możliwe, że słup pochodzi z czasów tworzenia pierwszych map tego regionu w końcu XVIII i na początku XIX wieku. Może zatem zaskakiwać, że zwykły punkt triangulacyjny ma tak ładną podstawę. Pamiętajmy jednak, że w okolicy wydobywano ozdobny kamień na nagrobki i przydrożne figury, więc wykorzystanie takiego bloku jako podstawy punktu mierniczego przestaje dziwić.

Ośmioboczny słup ozdobny

Skąd zatem wzięły się opisy słupa, które wydają się zupełnie nie pasować do tego, co dziś możemy oglądać? Z lat 50. XX wieku pochodzi informacja sporządzona przez Tadeusza Przypkowskiego:

W Sancygniowie na wzgórzu opodal wsi znajduje się złamany ośmioboczny słup kamienny na niskim cokoliku o profilu, który mógł powstać w XVI w. Według od dawna przechowywanej tradycji jest to figura braci polskich przełamana po ich wypędzeniu⁵.

Raczej błędne jest datowanie na podstawie profilu cokolika, skoro wiemy o funkcjonowaniu w pobliżu warsztatu rzeźbiarskiego, zajmującego się także wytwarzaniem profilowanych cokolików pod rzeźby nagrobkowe i innych kamiennych elementów ozdobnych.

W 1954 roku ukazała się książka *Ziemia Sandomierska*, a w 1975 roku *Ziemia Pińczowska*.⁶ W pierwszej widnieje zdjęcie naszego słupa z podpisem: *Kolumna ariańska w Sancygniowie*⁷. W drugiej zdjęcie i podpis są podobne: *Sancygniów – fragment pomnika ariańskiego. W głębi pałac. Fot. Paweł Pierściński*⁸.



Reper przedwojenny na ścianie kościoła w Działoszycach, fot. Karina Berkowicz

I tu ciekawostka. Na stronie 79 książki o Ziemi Pińczowskiej mamy inne zdjęcie podpisane *Kapliczki przydrożne, słupy ozdobne, kolumny – to pomniki historii tej ziemi. Powyżej: kolumna ariańska w Sancygniowie*. Zdjęcie przedstawia bogato zdobioną ośmioboczną kolumnę, zwieńczoną głowicą z wolutami, przypominającą porządek kompozytowy. Na trzonie kolumny są zdobienia z motywem muszli oraz uproszczonym ornamentem roślinnym.

Czy to właśnie ta kolumna dała początek opowieści o ariańskim pochodzeniu słupa na Podgaju? W *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* został połączony opis słupa stojącego na wzgórzu i kolumny znajdującej się wówczas w pałacowym parku: *Fragment pomnika (wg tradycji ariańskiego) w formie ośmiobocznego słupa*



Słup na Podgaju, fot. Paweł Pierściński, za *Ziemia Pińczowska*, red. Jan Dworaczek, Kraków, 1975, bs.

ze stylizowaną głowicą kompozytową, pokrytego ornamentami roślinnymi, XVII w.; litery i daty m.in. 1766. Obok zamieszczono opis figury św. Jana Nepomucena na ogzysowanym postumencie, późnobarokowa 1756.⁹

Poszukując dziś w Sancygniowie ozdobnej kolumny ariańskiej, nie znajdziemy jej w formie pokazanej na zdjęciu. Obecnie stanowi ona postument pod rzeźbę św. Jana Nepomucena i stoi na placu przed remizą sancygniowskiej straży pożarnej.

Kolumna „ariańska” projektu Józefa Deskura

Zanim kolumna trafiła pod figurę św. Jana Nepomucena, stała w górnej części parku dworskiego, powyżej niewielkiego stawu. Według przekazów ustnych była ona elementem zegara słonecznego. Magdalena Swaryczewska podała – powołując się na informacje pochodzące od rodziny Deskurów – że w ogrodzie *charakterystycznym elementem był tak zwany słup ariański, zaprojektowany przez Józefa Deskura (1861–1915), mylnie cytowany w przewodnikach jako relikw renesansu*¹⁰. Swaryczewska odnosi się także do „tajemniczego obelisku” w Podgaju,

⁵ Tadeusz Przykowski, *Zabytki reformacji...*, s. 79-80

⁶ *Ziemia Sandomierska*, red. Wanda Filipowicz, Warszawa 1954; *Ziemia Pińczowska*, red. Jan Dworaczek, Kraków 1975.

⁷ *Ziemia Sandomierska...*, s. 12.

⁸ Paweł Pierściński (1938–2017) fotografik, współtwórca cenionej Kieleckiej Szkoły Krajobrazu – nurtu krajobrazowej fotografii czarno-białej. https://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_Pier%C5%9Bci%C5%84ski

⁹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III, Województwo kieleckie, z. 9: Powiat pińczowski, red. Jerzy Z. Łoziński, Barbara Wolff, Warszawa 1961, s. 82.

¹⁰ Magdalena Swaryczewska, *Studium historyczno-kompozycyjne założenia w Sancygniowie*, w: „TeKa Komisji Urbanistyki i Architektury”, t. XVII, 1983, s. 139.



„Kolumna ariańska” w parku dworskim w Sancygniowie, przed rokiem 1954, fot. za *Ziemia Sandomierska*, red. Wanda Filipowicz, Warszawa 1954, s. 79.

słusznie wskazując, że jest to eksponowane miejsce, z którego widoczność sięga 270 stopni. Zauważa podobieństwo z latarnią umarłych przy cmentarzu sancygniowskim i odnosi się do zwieńczenia, które się nie zachowało. Zdaniem autorki informacje o tajemniczym zwieńczeniu zainspirowały powstanie opowieści o głowie Światowida lub o pamiętce z czasów potopu szwedzkiego.¹¹

Dziś trudność w identyfikacji kolumny z parku dworskiego polega na tym, że została ona odwrócona, a kompozytowa głowica uległa zniszczeniu. Można jeszcze rozpoznać widoczne na trzonie motywy ozdobne – w tym muszle. Głowica kompozytowa kolumny mogła dać początek opowieściom o „głowie” wieńczącej słup na Podgaju.

I tak słup i kolumna stopiły się w przekazywanych ustnie informacjach. Ozdobna kolumna zyskała drugie życie – wprawdzie odwrócona „do góry nogami”, ale stała się postumentem dla pięknej zabytkowej rzeźby świętego Jana Nepomucena (data na kolumnie 1758 rok, natomiast Katalog Zabytków podaje



Figura św. Jana Nepomucena w Sancygniowie (1758 r.); podstawę stanowi odwrócona kolumna „ariańska” przeniesiona z parku pałacowego w roku 1976, fot. Karina Berkowicz.

1756 rok). Prawdopodobnie doszło do tego, gdy figura została *odnowiona ofiarnością O.S.P. z Sancygniowa R. P. 1976.*



Wieża mieszkalna z XVI wieku w Sancygniowie, fot. Jan Siudowski, za *Ziemia Pińczowska*, red. Jan Dworaczek, Kraków, 1975, bs.

¹¹ M. Swaryczewska, *Studium historyczno-kompozycyjne...*, s. 140.



Stanisław Żak

Udany eksperyment w teatrze

Kielecka inscenizacja *Ferdydurke*, zaproponowana przez młodzież z grupy działającej przy Teatrze im. Stefana Żeromskiego, okazała się wyjątkowo interesująca. Młodzi aktorzy doskonale rozumieli tekst, świetnie też poruszali się po scenie, czyniąc z ruchu scenicznego istotny element całego spektaklu.

Z pewną nieufnością, ale też zaciekawieniem szedłem do Teatru im. Stefana Żeromskiego na przedstawienie *Gęba, pupa – rzecz o niedojrzałości – Ferdydurke Witolda Gombrowicza*. Scenariusz na podstawie powieści przygotował Dawid Żłobiński. Inscenizacja stanowiła istotną część większego projektu, którym Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza uhonorowała swojego patrona w poświęconym mu roku. Moją nieufność łagodziły nazwiska twórców: polskiego pisarza o sławie światowej i świetnego aktora kieleckiego teatru, którego widziałem na kieleckiej scenie w wielu zapadających w pamięć rolach. Zaciekawienie natomiast budził fakt, że na scenie mieli wystąpić

młodzi członkowie grupy teatralnej, istniejącej przy kieleckim teatrze, którymi opiekują się właśnie Dawid Żłobiński oraz Beata Pszeniczna.

W drodze do teatru przypominałem sobie, że kielecki spektakl nie jest pierwszą „młodzieżową” inscenizacją twórczości Witolda Gombrowicza. Latem 1939 roku w Warszawie miała miejsce premierowa adaptacja prozy Gombrowicza, a konkretnie opowiadania *Filidor dzieckiem podszyty*, przygotowana przez uczennice Gimnazjum Królowej Jadwigi. We *Wspomnieniach polskich* autor *Ferdydurke* przywołał to wydarzenie:



Na krótko przed wojną pensjonarki z szóstej czy siódmej klasy Gimnazjum Królowej Jadwigi zaprosiły mnie na balik – a zaprosiły mnie dlatego, że właśnie wystawiły własnymi siłami moją nowelkę Filidor dzieckiem podszyty, przerobiwszy ją uprzednio na sztukę teatralną, a balik był wydany z tej okazji. Odbywało się to w wili jednej z nich, gdzieś na Okęciu. Gdym się zjawił, zastałem w saloniku kupę dziewczynek szesnasto-, siedemnastoletnich, tudzież ich rozmaitych narzeczonych i wielbicieli, element rodzicielski, cioteczny itd. w ogóle był wyeliminowany, królowała młodzież. No! Zdarzało mi się bywać na dziwnych i śmiałych przyjęciach, ale czegoś takiego, takiego startu w zabawę, w wódkę, w szal nigdy nie oglądałem. Z początku było nudnawo, nieśmiało, jakieś tam pogaduszki, rzadkie śmiechy, już kombinowałem, jakby tu prysnąć... gdy wtem otworzyły się drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym był bufet [...], na którym stały alkohole. [...] i potem już dobrze nie pamiętam, co się działo, zdaje mi się, że jeździłem na motocyklu i włąziłem na drzewo.

Sama *Ferdydurke* ukazała się dwa lata wcześniej, w październiku 1937 roku. Nie był to jednak debiut Gombrowicza. W obiegu wydawniczym istniały już jego debiutancki tom opowiadań *Pamiętnik z okresu dojrzewania* (1933) oraz pierwsza sztuka teatralna, czyli *Iwona, księżniczka Burgunda* (1934). *Ferdydurke* miała jednak szczególne znaczenie dla swojego autora. Gombrowicz dał temu wyraz w rozmowie z Dominique de Roux, francuskim

krytykiem i entuzjastą jego pisarstwa, kiedy wyznał, że musi bronić własnej osobowości:

Wiedziałem, co mam napisać. Bronić siebie samego! Narzucić siebie ludziom! Walczyć o siebie! Ten nowy utwór mnie miał służyć, mnie osobiście. I to miało być gwarancją jego osadzenia w rzeczywistości. Gdyż rzeczywistość (myślałem) ta ogólna, obiektywna, nie jest żadną rzeczywistością. Prawdziwa rzeczywistość, to ta własna, prywatna. Nie wolno mi napisać „zupa pomidorowa jest dobrą zupą”. Cóż za uzurpacja! Ale jestem w prawie, gdy mówię „mnie smakuje zupa pomidorowa”.

Z kolei w autokomentarzu do powieści, opublikowanym w *Testamencie*, pełen niepokoju wyznał, że po opublikowaniu *Iwony* w czasopiśmie *Skamander* miał poczucie niepewności, a „sytuacja moja na kontynencie europejskim stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyraźna”. Nie wiedział – a koniecznie chciał wiedzieć, być pewnym – co ma robić dalej! Wiedział natomiast, był przeświadczony, że musi pisanie związać ze swoją rzeczywistością. Gdy więc w latach 60. jego twórczość zaczęła wreszcie zyskiwać międzynarodowe uznanie, mógł w *Dzienniku* zapisać z ulgą:

*A więc książka mogła liczyć tutaj, za granicą, na ten sam oddźwięk co w Polsce – albo dużo większy. Była więc uniwersalna. Była jedną z tych chyba bardzo nielicznych u nas książek, zdolnych poruszyć naprawdę obcych, najlepszej klasy czytelników. A w Paryżu? Uprzytomniłem sobie, że światowa kariera *Ferdydurke* nie jest czymś z dziedziny li tylko snów.*



Wróćmy jednak do kieleckiego spektaklu. Z niemal każdą jego minutą znikająca moja nieufność. Inscenizacja okazała się wyjątkowo interesująca, zwarta kompozycyjnie. Pokazanie precyzji tej kompozycji to z pewnością wielka zasługa młodych aktorów. Widać było, że doskonale rozumieli tekst, choć może w niektórych momentach pojawiały się u nich drobne problemy z odpowiednią modulacją głosu. Świetnie też poruszali się po scenie, czyniąc z ruchu scenicznego istotny element całej inscenizacji.

Bez wątpienia do łatwiejszego odbioru tak przecież trudnego tekstu, jak *Ferdydurke*, przyczynił się wybór fragmentów, dokonany przez Dawida Żłobińskiego. Zdecydował się on na skonstruowanie spektaklu wokół niedojrzałości (a więc jednego z kluczowych zagadnień w twórczości Gombrowicza) oraz opresyjności systemu edukacji, który tę niedojrzałość usiłuje wykorzystać do wtłoczenia młodzieży w sztywne ramy wychowawcze i intelektualne. Dzięki temu zabiegowi spektakl zyskał na tempie, a myślę też, że ułatwił on samym aktorom odnalezienie

się w stworzonym przez Gombrowicza świecie, bliższym majakowi sennemu niż rzeczywistości. Z pewnością pomogło im również wielkie wycucie scenarzysty w niezwykle delikatnych i subtelnym kwestiach psychologicznych.

Gdy wyszedłem z teatru, uświadomiłem sobie jeszcze jedną rzecz. Otóż pokazując szkołę jako istotny element systemu kontroli nad najmłodszym pokoleniem, Dawid Żłobiński stworzył swoim podopiecznym możliwość zagrania... samych siebie! Stąd zapewne tak mocno w spektaklu wybrzmiewają momenty, w których młodzież próbuje się buntować i poprzez bunt określić swoją tożsamość. Wymowna jest sytuacja, gdy profesor Pimko (postać zagrana przez bardzo utalentowaną młodą aktorkę, której pojawienie się jeszcze zdynamizowało spektakl) ogłosiła, że „młodzież męska niewinna jest!”. To stwierdzenie rozpętało bunt: „My niewinni? My, młodzież dzisiejsza? My, którzy już chodzimy na kobiety?”. Pomyślałem wtedy, że choć od pierwszego wydania powieści Gombrowicza minęło już niemal 90 lat, to niektóre sprawy nic nie straciły na aktualności...

Rola T. Pimko była dla mnie właściwie pierwszą tak wymagającą kreacją oraz doświadczeniem, które zapamiętam na długo. Praca nad tekstem Gombrowicza nie należała do łatwych, dlatego cały projekt był dla mnie okazją do zmierzenia się z nowymi wyzwaniem zarówno w sensie aktorskim, jak i językowym. Myślę, że udało nam się wspólnie stworzyć jakąś nową rzeczywistość, która pochłonęła nas do tego stopnia, że przejmowaliśmy kwestie od siebie nawzajem i „przerzucaliśmy się” nimi nawet pomiędzy próbami. Z pewnością był to dla mnie wartościowy czas.

Amelia Żelazna

Wiecznie aktualne arcydzieło

Szybko dotarło do nas, że *Ferdydurke* jest zaskakująco aktualna, że doskonale przystaje od naszych czasów. Ten tekst po prostu wciąż świetnie brzmi. To jest naprawdę genialne dzieło Gombrowicza – mówi Dawid Żłobiński w rozmowie z Piotrem Żakiem.

Piotr Żak: Dwa dni temu, 18 listopada, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach odbyła się premiera spektaklu na podstawie *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Tego samego dnia wieczorem został on też zaprezentowany na małej scenie teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Jak doszło do tego wydarzenia?

Dawid Żłobiński: Rok 2024 to Rok Witolda Gombrowicza, patrona Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Spektakl jest częścią dużego projektu „O Gombrowiczu. Jubileuszowo. Bez patosu” realizowanego przez bibliotekę w całym 2024 rok, która właśnie w ten sposób postanowiła uhonorować pisarza. Zaprosiła mnie do współpracy, a ja nie mogłem takiej prośbie odmówić.

Cały zespół aktorski to tvoi bardzo młodzi podopieczni. Jak ich przekonałeś do pracy nad tak niecodziennym tekstem, który w dodatku ma jeszcze tę wadę, że jest lekturą szkolną?

Nie było to aż tak bardzo trudne. Na jednym ze naszych spotkań powiedziałem im: „Słuchajcie, dostaliśmy szansę udziału w projekcie prowadzonym przez bibliotekę wojewódzką. Możemy



zrobić *Ferdydurke*”. Szczerze się ucieszyli: „Super, świetna sprawa”. Pozwolę sobie na pewną dygresję. Często narzekamy na dzisiejszą młodzież, ale moim

zdaniem nie zawsze ją doceniamy. Sam mam 15-letnią córkę, nie zawsze rozumiem jej sposób funkcjonowania, nawet nie zawsze rozumiem, co mówi. Musiałem i wciąż muszę się uczyć, co to jest sigma, XD czy essa. Ale zauważyłem ciekawą rzecz: w naszej grupie też już pojawiają się problemy językowe. Jej starsi członkowie nie zawsze rozumieją wszystko, co do nich mówią młodszy.

Co sprawiło ci szczególną trudność w pracy nad inscenizacją *Ferdydurke*?

Dla mnie teatr to szansa, żeby powiedzieć wprost, co się myśli o rzeczywistości – w najpełniejszy i najbardziej zrozumiały sposób. W teatrze mamy do dyspozycji tyle środków wyrazu, że możemy bardzo precyzyjnie przekazać myśli i emocje, a przede wszystkim możemy być autentyczni. Każdy taki projekt sprawia, że czuję się wolna, bo mogę być szczerą i przestaję obsesyjnie przejmować się opinią innych.

Urszula Stefanowska



Przede wszystkim zapanowanie nad ich skupieniem i zrozumienie, czego każde z nich potrzebuje. Są na przykład tacy, którzy nie znoszą nadmiaru ruchu i dźwięku. Ale są też tacy, których trzeba wręcz hamować. W trakcie naszych zajęć bardzo staraliśmy się o to, żeby każdy dostał to, czego potrzebuje na daną chwilę. W pewnym momencie uznaliśmy, że teatr jest świetnym miejscem do tego, żeby oni mogli zaspokajać tego rodzaju swoje potrzeby bez większego bólu, a więc bez strofowania ze strony dorosłych, bez dociekań w rodzaju: „A czemu ty jesteś taki pobudzony? A czemu tak głośno mówisz?”. Opracowaliśmy więc szereg ćwiczeń i zajęć, dzięki którym – jak nam się wydaje – nasi podopieczni mogą zaspokajać różne swoje potrzeby. Sprawia nam ogromną radość, gdy widzimy, jak ktoś z nich otwiera i przekracza drzwi niepewności właśnie dzięki uczestnictwu w tej grupie, jak dzięki temu zaczyna panować nad swoimi emocjami, jak niemal z dnia na dzień przybiera mu energii.

Czy członkowie grupy brali udział w przygotowaniu tekstu?

Nie, to była wyłącznie moja praca. Przede wszystkim musiałem odpowiedzieć na podstawowe pytania. Czego właściwie chcemy? O czym chcemy opowiedzieć? Kiedy już znalazłem sensowne, jak mi się wydaje, rozwiązania tych problemów, zabrałem się

za dobór odpowiednich fragmentów. Zaznaczam, że nie zmieniłem w nich ani jednego słowa. W końcu przyniosłem na jedno ze spotkań grupy gotowy tekst. Zaczęliśmy czytać, no bo wiadomo, że w teatrze pierwsze próby muszą być czytane. To bardzo dobra metoda wstępnej pracy nad tekstem spektaklu, pozwala bowiem ocenić jego zwartość i logikę, usłyszeć miejsca, które wymagają poprawy albo uzupełnienia, pozwala dostrzec braki.

Jakie mankamenty przygotowanego przez siebie tekstu pokazały te pierwsze czytania?

Przede wszystkim szybko się zorientowałem, że niedobre jest zakończenie, a właściwie, że go po prostu nie ma. No i równie szybko głośne czytanie uświadomiło mi, że przecież Gombrowicz nie rozpiął tekstu *Ferdydurke* na 20 osób, tylko najwyżej na 5-6 bohaterów. Ostatecznie udało nam się tak podzielić tekst, że każdy miał do powiedzenia jakąś kwestię, choćby nawet w sekwencjach zbiorowych. Oczywiście, były też trudności czysto personalne. Zdarzyło się, że przydzieliłem komuś rolę, a on nagle przestał przychodzić na spotkania. Musiałem wtedy znaleźć w grupie kogoś innego.

Jak przebiegało wstępne czytanie? Czy od początku młodzi aktorzy przekonali się do tekstu?

Nie. Po pierwszej próbie czytanej nie widziałem zbyt dużego zapachu. Zrozumiałem, że główną barierą jest gombrowiczowski język narracji – o bardzo specyficznej strukturze, zaskakujący składnią i doborem słownictwa. Świadczyły o tym choćby ich pytania, dotyczące np. znaczenia konkretnych słów albo ważności postaci, które mieli zagrać. Starłem się rozwiać ich wątpliwości i powtarzałem jak mantrę, że w tym spektaklu każda postać jest niezmiernie ważna. Tak więc zanim zaczęliśmy już normalne próby sceniczne, musieliśmy znaleźć klucz do zrozumienia i przyswojenia tekstu powieści Gombrowicza. W gruncie rzeczy okazało się to wcale nie takie trudne, bowiem szybko dotarło do nas, że *Ferdydurke* jest zaskakująco aktualna, że doskonale przystaje do naszych czasów. Ten tekst po prostu wciąż świetnie brzmi. To jest naprawdę genialne dzieło Gombrowicza.

Nic dziwnego, że już w 1937 roku, kiedy ukazało się pierwsze wydanie, powieść okazała się sensacją czytelnictwa. A po wojnie *Ferdydurke* została przełożona na kilkadziesiąt języków...

Dokładnie na 32 języki. To pokazuje wyjątkowy uniwersalizm dzieła Gombrowicza, i to mimo bardzo mocnego osadzenia w realiach polskich.

Absolutnie tak. A wracając do pracy nad tekstem *Ferdydurke*... Kiedy już poznaliśmy ten tekst, kiedy przypisałem poszczególnym osobom postaci, które mają zagrać, i podzieliłem całą grupę na dwa obozy, zaczęła się praca sceniczna. Ona też pokazała nam pewne niejasności, nielogiczności narracji, które korygowaliśmy na bieżąco. Cały czas jednak powtarzałem im, jak ważne u Gombrowicza są zarówno pojedyncze słowa, jak i całe frazy, jak ważne jest, żeby jego tekst najpierw zrozumieli aktorzy, bo tylko wtedy dotrą z nim do odbiorców. Zmuszałem ich do poprawności dykcyjnej, zachęcałem do wręcz hiperpoprawności w wymowie. Wszystko po to, aby

dać im dodatkowe narzędzia dotarcia Gombrowiczowskim słowem do odbiorcy, do widza.

Bardzo ważnym uczestnikiem waszej inscenizacji okazała się muzyka. Sam ją dobrałeś i ułożyłeś. Czym się kierowałeś w tym doborze?

Słucham dużo muzyki i często szukam w niej inspiracji do różnych moich działań. W przypadku *Ferdydurke* o doborze decydowało po prostu moje poczucie, że ten utwór, który akurat słyszę, będzie pasował do ogólnej koncepcji. Bywało, że z całego utworu spodobało mi się 10 czy 15 sekund. No i gdy już miałem odpowiednią bibliotekę muzyczną do naszej inscenizacji, zacząłem układać te wszystkie fragmenty w całość, która stała się – jak zauważyłeś – specyficznym, ale bardzo ważnym uczestnikiem spektaklu.

Udział w projekcie „Ferdydurke. Gęba, pupa – rzecz o niedojrzałości” był dla mnie ekscytującą przygodą i niezapomnianym doświadczeniem. Kolejną owocną współpracą z Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, a tym razem także z Wojewódzką Biblioteką Publiczną przyniosła zarówno mnie, jak i całej grupie wielką radość i bagaż niezwykłych doświadczeń. Tekst Gombrowicza bez wątplenia zyskał nowy wymiar, zwłaszcza w oczach naszej grupy. Najważniejszym jednak dla mnie aspektem wspólnej pracy z ukochanym zespołem jest wspólnotowość całego przedsięwzięcia i obserwowanie progresu, jaki przeszliśmy.

Jakub Dulny

Uwagę przyciąga też choreografia zaproponowanej przez ciebie inscenizacji. W wielu momentach była ona niczym skomplikowany układ taneczny. Dlaczego zdecydowałeś się na tak nieoczywisty element inscenizacji *Ferdydurke*?

W pewnym momencie pomyślałem, że taniec i muzyka to są świetne intermedia do pokazania nieco odrealnionego świata, w jakim toczy się akcja powieści. Przecież tak naprawdę nie wiemy, czy to, co obserwujemy, dzieje się naprawdę, czy tylko w głowie bohatera? To jest jak sen, a we śnie mogą zatańczyć kiedy chcę, co chcę i jak chcę, prawda? Tyle tylko, że snowi Józia bliżej raczej do sennego horroru niż marzenia. Pomyślałem też, że taniec dobrze odda sformalizowanie szkolnego świata *Ferdydurke*. Pomógł nam pokazać edukację jako pewien opresyjny system, do którego młodzi ludzie są wtłaczani i który tłamsi wszelką indywidualność. Za sprawą tańca cała grupa staje się jedną tkanką, ujednoliconym tworem, w którym nie ma miejsca na nic, co może wyjść poza ramy systemu. Oczywiście, nad



taką grupą ktoś musi panować, zadbać o to, aby nie wydarzyło się nic nieprzewidzianego.

Wspomniałeś o konwencji snu, jaką Gombrowicz nadał swojemu utworowi. Zresztą wielu gombrowiczologów interpretuje *Ferdydurke* jako swego rodzaju marzenie senne. Czy propozycja, żeby przedstawienie przyjęło kształt marzenia sennego, majaku, przemówiła do tych młodych ludzi? Czy oni są bardziej konkretni, realistyczni?

Akurat ta grupa jest niebywale kreatywna. Oni mają wspaniałe pomysły, tylko trzeba ich odpowiednio uruchomić. Gdy szedłem na pierwszą próbę, to miałem bardzo ogólne wyobrażenie o tym, jak ten spektakl może wyglądać. Nie wiedziałem jednak, jaki będzie ruch sceniczny, jaka gestykulacja, nie mówiąc o scenografii czy muzyce. Jednak niemal każde spotkanie przynosiło coś nowego, precyzowało dosyć mgliste idee czy pomysły. Powoli, stopniowo składaliśmy te elementy. A muszę dodać, że próby zaczęliśmy w kwietniu, a w listopadzie mieliśmy premierę. Co więcej, spotykaliśmy się tylko raz w tygodniu, w niedzielę, początkowo na dwie godziny, a po pewnym czasie na cztery. W dodatku były przecież wakacje, więc zupełnie nam wypadły lipiec i sierpień. Dosyć szybko okazało się też, że muszę bardzo poważnie brać pod uwagę ich odporność psychofizyczną. Po mniej więcej dwóch godzinach ciągłej pracy tracili koncen-

trację, więc wprowadziłem krótkie przerwy mniej więcej w połowie każdego spotkania. Najciekawsze jest jednak to, że kiedy przychodził u nich moment dosyć gwałtownego spadku energii i koncentracji, zaczęli robić przedziwne rzeczy.

Na przykład?

Dziewczyny grające ciotki mają szaliki. W pewnym momencie jedna z młodych aktorek zaczęła ze swoim szalikiem wyprawiać różne rzeczy, jeździła nim po całej głowie, aż w końcu uwiązała w jakąś kosmiczną kokardę. I zapomniała o tej kokardzie, aż do końca próby grała z nią na głowie, nie zdając sobie z tego sprawy. Po skończeniu próby podszedłem do niej i powiedziałem, że zrobiła coś fantastycznego. W takich chwilach paradoksalnie wyzwało

Udział w projekcie był dla mnie przygodą, której nie zapomnę do końca życia. Dla mnie nie było ważne, czy dostanę główną rolę, czy będę postacią drugoplanową. Ważny był czas spędzony z ludźmi i możliwość wykazania się na scenie. Przygotowania spektaklu były bardzo długie i męczące, ale ten czas spędzałam z ludźmi, których uwielbiam.

Lena Stec



się w nich twórcze szaleństwo, jakby puszczały im jakieś hamulce.

Piękna jest ta opowieść, podkreśliłeś jednak, że ze strony twojej młodej aktorki, było to z jej strony działanie nieświadome. Na ile świadomie oni sami uczestniczyli w tworzeniu tego spektaklu?

Bardzo świadomie uczestniczyli. Bardzo ciekawie było obserwować, jak z każdą próbą stawali się coraz bardziej aktywni. Starałem się tę ich aktywność podtrzymywać. Gdy na przykład widziałem, że wpadli na jakiś pomysł albo gdy przedstawiali jakieś swoje propozycje, to od razu je wykorzystywałem. Nie miało dla mnie znaczenia, kto jest autorem – jedna osoba czy grupka. Oczywiście, część tych pomysłów okazała się zbyt trudna, ale wiele dodało jakości naszej inscenizacji.

Spektakl był szansą na przekonanie się, jak wygląda praca aktora, nabrania odwagi na scenie i dystansu do samego siebie, próbą przekroczenia granic nie tylko aktorskich, ale i prywatnych. Na każdym spotkaniu mogliśmy obserwować, jak każdy z nas staje się coraz bardziej sobą na scenie, a jednocześnie bardziej kimś innym. Była to szansa przekonania się, jak działa moc grupy!

Aleksandra Makuch

Najważniejsza nauka, jaką wyniosłam dla siebie, jest taka, że warto kreować własne opinie i nie poddawać się systemowi, a podążać za tym, co kochamy. Warto odkrywać siebie i żyć w zgodzie z własnymi zasadami, nie narzucając ich innym. Praca z Panem Dawidem Żłobińskim i wcześniejszy udział w warsztatach prowadzonych również przez Panią Beatę Pszeniczną były pouczające i rozwijające.

Maja Jach

A jak reagowali na twoje pomysły?

Właściwie od początku naszej pracy byli otwarci. Gdy coś proponowałem, od razu mogłem liczyć na szczerą reakcję: „Tak, to jest dobre” albo „Lepiej będzie zrobić to tak i tak”. Chętnie też w praktyce sprawdzali moje i własne pomysły. Byli więc bardzo zaangażowani, nawet ci, którzy wiedzieli, że tylko będą uczestniczyć w przedstawieniu, że nie będą mieli swoich kwestii. Powtórzyłem im jednak kilka razy refleksję Bogusława Schaeffera, wybitnego kompozytora i dramaturga, że dobry aktor może nic nie mówić na scenie, a i tak będzie dobry.

Na mnie największe wrażenie zrobiły kreacje Józia i Miętusa. Świadomie używam słowa „kreacje”, bo ich interpretacje tych postaci nimi były. Czy tworząc tekst spektaklu, od razu miałeś plan, kto kogo zagra, czy też potrzebowałeś kilku prób, żeby dokonać takiego wyboru?

Kiedy już wiedziałem, że mamy robić *Ferdydurke*, to od razu zaczęło mi się rysować, kto jaką rolę powinien zagrać. Nie miałem właściwie żadnych wątpliwości, że Józkiem powinien być Kuba Dulny, że Miękołaj to idealny Miętalski, a Kacper to Syfon. Te trzy postaci wybrałem od razu. Podobnie było z innymi, ale już w trakcie pracy musiałem z różnych powodów dokonać pewnych zmian. Ktoś zrezygnował z przychodzenia na spotkania, ktoś nie bardzo się odnajdywał w przydzielonej roli.



Takie sytuacje oznaczały konieczność nowego rozdzielenia kwestii. Był to najtrudniejszy okres pracy, który zajął mi bardzo dużo czasu. Ale grupa, która ostatecznie się ukonstytuowała, dotrwała aż do premiery.

Bardzo charakterystyczną postacią jest pani dyrektor – starannie umalowana, poruszająca się tanecznym krokiem, ale w dresie i z różowym gwizdkiem...

Długo się zastanawiałem, co zrobić, żeby jeszcze mocniej podkreślić, co z tą grupą młodych ludzi zrobił system. Jak pokazać tę „urawniłowkę”, której zostali poddani? I mnie oślniło, że przecież najlepszym rozwiązaniem będzie postać dyrektor Piórkowskiej. Nawiasem powiem, że jedną z niewielu ingerencji w tekst było przemienienie kilku postaci nauczycieli z mężczyzn w kobiety. No, ale akcja *Ferdurke* toczy się w szkole męskiej, a w naszej grupie jest mnóstwo niezwykle zdolnych dziewczyn, więc to był tak naprawdę zabieg konieczny. Wracając do dyrektora Piórkowskiej. Pomy-

ślałem, że najlepiej będzie ją zrobić nauczycielką wychowania fizycznego i wyposażyć w gwizdek. Ten gwizdek stał się dla niej narzędziem utrzymania porządku. Za jego pośrednictwem co rusz dawała wyraźny znak, że oni nie mogą, wręcz nie mają prawa robić, co chcą, że oni wyłącznie muszą. Po prostu poddani są władzy systemu, który został im narzucony.

Musiałeś przekonywać, że ta rola, którą komuś przydzieliłeś, do niego pasuje?

Możliwość występu na deskach Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach to po prostu coś niesamowitego i żadne słowa nie będą mogły oddać emocji, które odczuwam. Praca z Panem Dawidem była niesamowita, jest człowiekiem w pełni poświęcającym się powierzonemu mu zadaniu. Inspirujący, motywujący i po prostu ludzki. Udział w spektaklu wraz z przygotowaniem do niego dały mi jak i moim przyjaciółom ogrom nowych wspomnień i umiejętności. Nauczyliśmy się pracy zespołowej, bez niej nie byłoby zespołu, a bez zespołu spektaklu (kto był i widział ten wie o czym mówię). Odwaga płynąca z występu nigdy nas nie opuści.

Julia Sobota

Nie, takich sytuacji nie było. Myślę, że oni chcieliby zagrać różne role i że gdybyśmy mieli czas na eksperymenty, to chętnie pozamienialiby się rolami. Z pewnością to też dałoby świetny efekt końcowy. No, ale przyjęli te role, które im przydzieliłem, i zrobili więcej, niż od nich oczekiwałem. Cierpliwie, konsekwentnie uczestniczyli w tym procesie twórczym zarówno i jako indywidualności, i jako coraz bardziej zgrana, coraz lepiej się rozumiejąca grupa.



Ferdynand jest najnowszą inscenizacją waszej grupy, ale przecież macie też w dorobku inne.

W ubiegłym roku na 80. rocznicę zniszczenia Michniowa zrobiliśmy spektakl, który miał tytuł *Wybrańcy gwiazd*. Oparty był na poezji Zbigniewa Herberta.

To dosyć zaskakujące połączenie: rocznica pacyfikacji Michniowa i poezji Zbigniewa Herberta...

Dla mnie też nie było ono oczywiste, zwłaszcza że na początku nie bardzo nawet wiedziałem, jak sobie poradzić. Pewnie, można było wykorzystać literaturę tzw. patriotyczną, w której przecież nie brakuje naprawdę dobrych utworów. Nie bardzo jednak mi się to uśmiechało. A w dodatku miałem pracować z grupą bardzo młodych ludzi. Musiałem więc znaleźć klucz do tego, żeby oni poczuli ten spektakl, żeby się z nim zżyli, żeby uznali jego przekaz za swój. Bo najlepiej jest wtedy, kiedy aktor czuje to, co ma powiedzieć, kiedy dogłębnie rozumie to, co mówi. Wtedy także widz poczuje i zrozumie przekaz płynący ze sceny.

A jak doszło do tego, że wybrałeś Herberta?

Prawdę mówiąc, to sprawa mojej żony, Beaty Pszenicznej. Najpierw przekonała mnie, że bym w ogóle zajął się tym projektem, bo ja miałem ogromne wątpliwości. A potem oznajmiła: „To musi być Herbert”. Wypożyczyliśmy więc z biblioteki wojewódzkiej chyba wszystkie tomy jego poezji, przynieśliśmy do domu i zaczęliśmy czytać wiersz po wierszu. No

i w pewnym momencie zaczął się nam rysować coraz bardziej precyzyjny pomysł na spektakl. Uznaliśmy, że opowiemy o młodych ludziach w czasach wojny, o ich przeżyciach, oczekiwaniach, nadziejach, emocjach. O tym, że w tym nieludzkim czasie oni mieli takie potrzeby, jak ich dzisiejsi rówieśnicy. Chcieli żyć, chcieli się uczyć, chcieli kochać, bawić się i śmiać. Nadaliśmy naszemu spektaklowi formę spotkania grupy młodych ludzi. Schodzą się z plecakami i torbami, choć słychać strzały, trwa nalot. Na zewnątrz szaleje zło, a oni puszczają muzykę, tańczą, rozmawiają o żywych i o tych, którzy zginęli. Są po prostu tacy, jak ich rówieśnicy w normalnych czasach. W naszej inscenizacji dużo też jest symboliki, którą warto rozwikłać, jednak nie będę zdradzał więcej szczegółów.

Ile razy zagraliście *Wybrańców gwiazd*?

Jeden, we wrześniu 2023 roku, ale mam nadzieję, że jeszcze uda nam się go pokazać publiczności. W przyszłym roku jest 80. rocznica zakończenia II wojny światowej, więc kto wie...

Z całego serca życzę tego tobie i twoim aktorom. Bardzo dziękuję ci za rozmowę.



Zeskanuj kod i zobacz rozmowę z reżyserem oraz fragmenty spektaklu.

O Gombrowiczu. Jubileuszowo. Bez patosu

Rok 2024, ogłoszony Rokiem Witolda Gombrowicza, zainspirował nas do stworzenia wyjątkowego wydarzenia, które odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach oraz na nowej scenie Teatru im. Stefana Żeromskiego. Współpraca obu instytucji zaowocowała spektaklem „Ferdydurke. Gęba, pupa – rzecz o niedojrzałości” w

reżyserii Dawida Żłobińskiego, który nie tylko zachwycał publiczność, ale również przypominał, że twórczość Gombrowicza wciąż jest aktualna i inspirująca.

Spektakl został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Obsada:

1. Mikołaj Budnicki
2. Kornelia Bujnowska
3. Kuba Dulny
4. Mają Jach
5. Aleksandra Jas
6. Matylda Kacprzak
7. Marta Kierońska
8. Mają Kletowska
9. Kacper Kwiecień
10. Aleksandra Makuch
11. Oskar Makuch
12. Gabriela Margas
13. Weronika Porzucek
14. Julia Sobota
15. Lena Stec
16. Ula Stefanowska
17. Liliana Wilczyńska
18. Zosia Wojtaszek
19. Martyna Ziębacz
20. Amelia Żelazny

Kierownik realizatorów:

Michał Jas

Realizator dźwięku:

Karol Putowski

Realizator projekcji:

Kamil Kubicki

Realizator światła:

Dawid Gąszcz

Inspicjentka, suflerka:

Sylwia Broda

Projekt plakatu:

Jakub Dulny,

Bartłomiej Sułecki





Paulina Cecko, Anna Liszka

Zbiory zapisane na czarnych płytach

Usiąść w fotelu, zamknąć oczy i smakować brzmienie płynące z głośnika wprost do zmęczonych całodziowym hałasem uszu. Słuchanie płyt winylowych w zaciszu domowym było formą relaksu dla koneserów muzyki, a porządne prywatki nie mogły się obyć bez słynnego adaptera „Bambino”. Dziś ten klimat retro wraca do łask.

Co takiego mają w sobie te czarne krążki i jaka jest ich historia? Płyta winylowa – jej nazwa wzięła się od rodzaju tworzywa, z jakiego została wykonana, czyli polichloroku winylu. Wcześniej stosowano szelak, czyli odmianę żywicy naturalnej, lecz odeszedł w zapomnienie z powodu słabej odporności na uszkodzenia.

Za wynalazcę płyty gramofonowej uważa się Emila Berlinera, amerykańskiego elektrotechnika pochodzenia niemieckiego, który w 1887 roku opatentował gramofon. Jeśli jednak cofniemy się do pierwszych prób zapisu i odtwarzania dźwięku, należy niewątpliwie wspomnieć o innych wynalazcach. Thomas Alva Edison w 1877 roku¹ skonstruował pierwszy fonograf, będący prekursorem gramofonu. Dźwięk był zapisywany przy pomocy igły na cylindrze pokrytym folią cynową zakładaną na walec², a Edison początkowo traktował swój wynalazek jak dyktafon.

Jednak brak możliwości masowego tłoczenia kopii doprowadził w pewnym momencie do zastąpienia cyny woskiem i celuloidem. Takie rozwiązanie zaproponował Alexander Graham Bell wraz ze swoim kuzynem³. W efekcie można było powielać nagrania w tysiącach egzemplarzy, a co więcej jakość dźwięku okazała się bez porównania lepsza. Przemysł fonograficzny zaczął się rozrastać, a konkurencja stała się niezwykle zacięta. Wynalazcy prześcigali się w odważnych pomysłach, za co możemy im tylko podziękować.

Dziś płyty winylowe przeżywają swój renesans, a Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach postarała się o zachowanie spuścizny artystycznej zakłętej na tych cienkich krążkach o 30-centymetrowej średnicy⁴.

Najpierw „Syrena”, potem „Muza”

Zanim przejdziemy do prezentacji fantastycznych propozycji dostępnych od ręki w bibliotece,

¹ J. Stanley, *Muzyka klasyczna. Wielcy kompozytorzy i ich arcydzieła*, Poznań 2006, s. 16.

² B. Orłowski, Z. Przyrowski, *Księga wynalazków*, Warszawa 1977, s. 175.

³ M. Kominek, *Zaczęło się od fonografu...*, Kraków 1986, s. 14.

⁴ W. Marchwica (red.), *Słownik muzyki*, Kraków 2006, s. 220.

warto jeszcze wspomnieć o historii winyli na naszej rodzimej ziemi. Nazwa słynnej polskiej wytwórni Syrena Record mówi sama za siebie i bez wątpienia wywołuje nostalgiczne drgania serca u prawdziwych koneserów muzyki. Wytwórnia – założona w Warszawie w 1908 roku przez Juliusza Feigenbauma⁵, kupca i przemysłowca – szybko zdominowała rozwijający się dopiero polski rynek fonograficzny. Na początku w repertuarze wytwórni królowały nagrania z muzyką klasyczną, zwłaszcza operową, ale słynne arie w wykonaniu znamienitych śpiewaków szybko zostały wyparte przez bardziej rozrywkowe gatunki, takie jak muzyka taneczna czy kabaretowa. Dwudziestolecie międzywojenne charakteryzowało się zapotrzebowaniem na rytmiczne i wesołe dźwięki, do których można było beztrudno tańczyć fokstrotą czy charlestona. W tamtym czasie rządził również jazz, co można wywnioskować na podstawie katalogu wytwórni, która importowała zagraniczne płyty jazzowych orkiestr symfonicznych ze Stanów Zjednoczonych.

Niemniej znaną niż Syrena Record wytwórniami płyt gramofonowych były Polskie Nagrania „Muza”. Firma przez lata ulegała wielu przekształceniom, aż w końcu została upaństwowiona. Od 1957 roku kształtowała rynek muzyczny w Polsce, a kogucika z logotypu kojarzyli i kojarzą wszyscy melomani, nie tylko ci najbardziej zagorzali. „Muza” rejestrowała na swoich płytach najważniejsze wydarzenia muzyczne w Polsce, między innymi konkursy pianistyczne im. Fryderyka Chopina, przedstawienia teatralne czy nagrania z festiwalu „Jazz Jamboree”. Do sztandarowych edycji „Muzy” należy seria „Polish jazz” z takimi artystami, jak Michał Urbaniak czy Jan „Ptaszyn” Wróblewski. Oczywiście, nie można zapomnieć o ikonach muzyki rozrywkowej, których płyty wydawała „Muza”: Jerzym Połomskim, Krzysztofie Krawczyku czy niezastąpionej Maryli Rodowicz.

Co ciekawe, nawet wybitny piosenkarz Mieczysław Fogg założył wraz z Czesławem Porębskim swoją prywatną wytwórnę fonograficzną Fogg-Record

⁵ K. Karpiński, *Był Jazz. Krzyk jazz-bandu w międzywojennej Polsce*, Kraków 2014, s. 395.

w 1946 roku⁶. Niestety, przygoda nie trwała zbyt długo, bo już w 1951 roku, po wyprodukowaniu głównie piosenek samego właściciela, przedsiębiorstwo zlikwidowano. Artysta w tamtym czasie wolał skupić się na karierze estradowej niż na produkcji nagrań, a wytwórnię reaktywował jego prawnuk wiele lat później.

Hity z pocztówki

Nie można jednak zapomnieć o jeszcze jednym fenomenie. To nie dowinyl, ale jego „młodsza siostra” – pocztówka dźwiękowa – stała się prawdziwym hitem dla młodzieży wychowującej się w latach 60. i 70. minionego stulecia. Te nośniki, przypominające do złudzenia kwadratowe widokówki, były niezwykle popularne, głównie ze względu na niską cenę i piękne obrazki o przeróżnej tematyce. Pomimo raczej wątpliwej jakości dźwięku były bardzo często powielane i przekazywane z rąk do rąk, co można nazwać pierwszą formą piractwa. Ludzie namiętnie je kolekcjonowali, znacznie rzadziej wysyłali do swoich bliskich. Odtwarzane na adapterach „Bambino” czy „Karolinka” wyprodukowanych przez Łódzkie Zakłady Radiowe Fonica umilały wspólne chwile.

Żmudna droga do kolekcji

Warto pochylić się teraz nad bogatą ofertą naszej biblioteki. Ocaliliśmy od zapomnienia ponad tysiąc płyt, przy czym około 800 kupiliśmy od świętokrzyskiego kolekcjonera, którego gust muzyczny charakteryzował się dość widocznym umiłowaniem folkloru. Zgromadzenie kolekcji nie było zatem trudne, natomiast bardziej skomplikowane okazały się kolejne kroki prowadzące do udostępnienia płyt. Każda płyta oraz okładka przeszły proces czyszczenia i polerowania za pomocą specjalnych środków. Z winylami należy obchodzić się bardzo delikatnie, więc w Dziale Gromadzenia i Opracowania Zbiorów musieliśmy wykazać się nie lada cierpliwością i uważnością. Nie wszystkie płyty dotarły do biblioteki w doskonałym stanie – dały o sobie znać wiek i intensyw-

ne użytkowanie. Uznaliśmy jednak, że nadaje im to indywidualny i niepowtarzalny charakter, więc włączyliśmy je do zbiorów.

Tak przygotowaną kolekcję zewidencjonowaliśmy i opracowaliśmy. Aby to zrobić, każdą płytę przesłuchaliśmy, co bez wątpienia było przyjemną stroną tej pracy. Czasami trudno było zakwalifikować nagranie do konkretnego gatunku. W końcu po wielu godzinach wszystkie płyty winylowe trafiły na specjalnie przygotowane półki.

Początkowo dla czytelników zainteresowanych odsłuchem przygotowaliśmy kącik melomana w Czytelni Ogólnej. Miejsce zostało wyposażone w wysokiej klasy sprzęt odtwarzający oraz słuchawki, co pozwoliło na „bezkolizyjne” korzystanie z czytelni, która jest strefą ciszy. Obecnie miłośnicy analogowego brzmienia znajdą stanowisko z płytami winylowymi w Mediatece.

Czarne skarby biblioteki

W zbiorach biblioteki znajdują się płyty winylowe, które trudno dzisiaj zdobyć. To choćby nagrania zespołu Breakout, jednej z najważniejszych polskich grup rockowych. Założona przez Tadeusza Nalepę w 1968 roku wydała 10 albumów studyjnych, z czego kilka można znaleźć w Mediatece. Debiutancki album „Na drugim brzegu tęczy”, wyprodukowany przez Polskie Nagrania „Pronit”, czy płyta „Mira” wydana przez „Muzę” to tylko niewielka część kolekcji. Warto dodać, że okładkę płyty „Karate” (również mamy ją w kolekcji) zaprojektował Marek Karewicz, ceniony fotograf dokumentujący scenę jazzową w Polsce.

Ponadto na półkach z winylami stoi także klasyka polskiej piosenki, a więc przeboje Mieczysława Fogga, Jerzego Połomskiego czy Andrzeja Rosiewicza. Dysponujemy także sporym zestawem nagrań Zespołu Wokalno-Instrumentalnego „Wołosatki”. Co ciekawe, niektóre utwory „Wołosatek” były nagrywane w Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Kielcach. Na najmłodszych słuchaczy czekają również kolędy i pastorałki w wykonaniu dziecięco-młodzieżowego zespołu „Gawęda” pod kierownictwem Andrzeja Kieruzalskiego oraz

⁶ M. Kominek, *Zaczęło się od fonografu...*, Kraków 1986, s. 269.

bajki muzyczne, np. o Pchle Szachrajce i Calineczce. Gwarantujemy, że ten zaczarowany świat zahipnotyzuje dzieci na kilka dobrych chwil.

Znajdziemy też ballady legendarnego pieśniarza Bułata Okudźawy, cieszącego się w naszym kraju nieprzerwaną popularnością. Jedna z dostępnych płyt zawiera polskojęzyczne wersje utworów Okudźawy, które są pierwszą na świecie próbą przekładu jego poezji na język obcy. Na krążku znajdziemy tłumaczenia Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego czy Witolda Dąbrowskiego.

Słuchacze mają też do dyspozycji bogatą kolekcję muzyki pop, w której królują nagrania Abby i The Beatles. W Mediatece dostępne są najważniejsze albumy szwedzkiej grupy: „Waterloo”, „Volez-Vous” i „ABBA”. Z kolei dorobek „Bitlesów” oddaje album „Love Songs” z takimi hitami, jak „Yesterday” czy „And I Love Her”. Nie możemy też pominąć amerykańskiej wokalistki Whitney Houston z debiutanckim albumem studyjnym „Whitney Houston”, od którego zaczęła się jej niebywała kariera.

Wszyscy zainteresowani muzyczną sceną jazzu i soulu mogą sięgnąć po utwory takich niekwestionowanych mistrzów, jak Count Basie czy królowa soulu Aretha Franklin. W Mediatece dostępny jest jej drugi album „The Electrifying”, nagrany w latach 1961–1962. Jeśli chodzi natomiast o orkiestrę Counta Basiego, to chwalimy się albumem nagrany na żywo podczas festiwalu jazzowego w Newport w 1957 roku.

W naszych zbiorach kryją się także wyjątkowe albumy w języku japońskim, węgierskim czy greckim. Fani zagranicznej muzyki popularnej na pewno poczują się usatysfakcjonowani, a miłośnicy języków obcych w przyjemny sposób mogą podszlifować swoje umiejętności.

Co więcej, kolekcja płyt nie ogranicza się wyłącznie do muzyki. Miłośnicy fauny i flory znajdą nagrania z charakterystycznymi odgłosami ptaków, a pasjonaci poezji mogą posłuchać recytacji słynnych wierszy. Jak widać, wybór jest ogromny i niezwykle różnorodny, co powinno zadowolić każdego słuchacza, szukającego wyjątkowych dźwiękowych doznań.

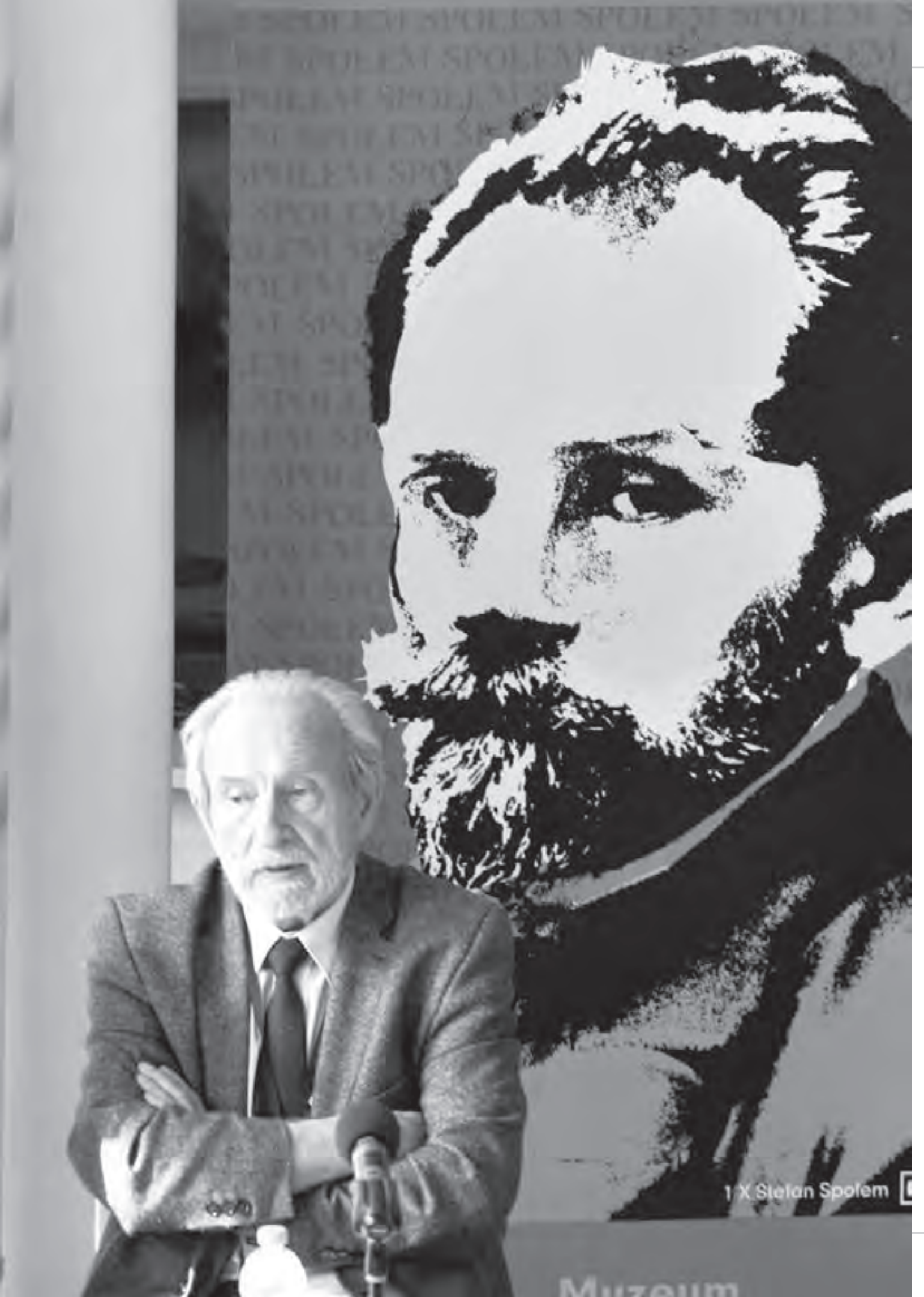
Terapia dźwiękami

Nasze zbiory wykorzystujemy także w celach edukacyjnych. Przypominamy więc, jaką rolę muzyka pełniła kiedyś. Nie była tylko i wyłącznie wypełniaczem czasu podczas porannych korków, lecz wyzwalała prawdziwe, głębokie emocje, pełniąc też rolę swego rodzaju terapeuty. Kształtując muzyczną wrażliwość, płyta winylowa na zawsze zapisała się w historii jako coś ponadczasowego i oryginalnego.

Ważnym aspektem w kontekście obcowania z muzyką był wybuch pandemii i utrudniony dostęp do kultury w tym czasie. Przyczyniło się to do rozpowszechnienia muzycznych serwisów streamingowych, które oferują muzykę bardzo często za darmo. Bez wątpienia wpłynęło to niekorzystnie na sprzedaż płyt winylowych i CD, jak i na prawdziwe doświadczanie muzyki. Udostępnianie płyt winylowych przez naszą bibliotekę jest na pewno dobrym sposobem na reaktywowanie i kultywowanie tradycji słuchania winyli. Co więcej, koncentracja na byciu tu i teraz oraz skupienie na wsłuchiwaniu się w melodię bez dwóch zdań prowadzi do osiągnięcia prawdziwego relaksu, którego tak bardzo nam brakuje w dzisiejszym świecie. Przebudźcowanie generuje ogromny stres i zmęczenie, których można uniknąć, zaglądając do przyjemnego kącika z płytami winylowymi w Mediatece.

Każdego roku w trzecią sobotę kwietnia na całym świecie obchodzony jest Dzień Płyty Winylowej, podczas którego organizowane są różne wydarzenia promujące te wyjątkowe krążki. Miłośnicy winyli dzielą się swoją wiedzą na temat różnego rodzaju płyt (a jest ich co najmniej kilka) i zachęcają do ich kupowania oraz słuchania.

Analogowy renesans trwa w najlepsze, a kolekcjonerskie pierwsze wydania niektórych płyt osiągają zawrotne ceny na aukcjach internetowych. Pchle targi również obfitują w unikatowe skarby, które tylko czekają na odkrycie. Wystarczy odrobina wiedzy oraz gotowość do żmudnego przeszukiwania kartonów pełnych kaset, płyt i innych osobliwości z przeszłości. Miejmy nadzieję, że powrót płyt winylowych to nie tylko chwilowa moda, a fenomen ich słuchania przetrwa.



1 X Stefan Spolem

Muzeum

Pożegnanie Profesora

Trudno sobie wyobrazić środowisko polskich historyków literatury bez profesora Zdzisława Jerzego Adamczyka, który zmarł po długiej chorobie 15 sierpnia 2024 roku. Jego pogrzeb odbył się 22 sierpnia na cmentarzu w podkieleckiej Cedzynie. Zgromadzili się jego najbliżsi, przyjaciele, współpracownicy, uczniowie...

Profesor Zdzisław Adamczyk był bowiem postacią zdecydowanie nietuzinkową, człowiekiem-instytucją, który zarażał swoją młodzieńczą pasją i niespożytą energią. Piszą o tym jego przyjaciele i znajomi, których poprosiliśmy o krótkie, jak najbardziej osobiste wspomnienia. Wiele w tych krótkich tekstach silnych emocji, ale dominują dwie – smutek i tęsknota. Tęsknota za „Zdzichem”, bo nie będzie już można spierać się z nim nie tylko o Żeromskiego, ale w ogóle o świat.

Dla lepszego zrozumienia niektórych odwołań i aluzji zawartych w poniższych tekstach, przypomnijmy pokrótce podstawowe fakty z życia profesora Zdzisława Adamczyka. Urodził się 5 stycznia 1936 w Suchedniowie. W 1953 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące im. A. Witkowskiego w Skarżysku-Kamiennej. W latach 1953–1957 studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Na UW uzyskał tytuł magistra, a w 1971 roku tytuł doktora nauk humanistycznych. Habilitację zrobił w 1985 roku w Instytucie Badań Literackich PAN. Jedenaście lat później z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego przyjął tytuł profesora nauk humanistycznych.

Pracę zawodową rozpoczął w drugiej połowie lat 50. jako redaktor w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej. Od 1959 do 1961 roku był bibliotekarzem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomiu. Przez następne dziesięć lat – do 1971 roku – wykła-



dał w radomskim Studium Nauczycielskim i był też w tej placówce bibliotekarzem.

Pracę w Kielcach rozpoczął w 1971 roku. Od początku „epoki kieleckiej” związany był z uczelnią znaną najpierw jako Wyższa Szkoła Nauczycielska, a następnie przekształconą w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, Akademię Świętokrzyską, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy, a od 2010 roku – w Uniwersytet Jana Kochanowskiego. Przez wiele lat pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej oraz dwukrotnie był dziekanem Wydziału Humanistycznego (w latach 1974–1978 oraz 1982–1984). W 2006 roku został zatrudniony na stanowisku profesora w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku.

Specjalizował się w historii literatury i edytorstwie. Jego zainteresowania badawcze obejmowały literaturę Młodej Polski, w szczególności życie i twórczość Stefana Żeromskiego. Opracował m.in. jego korespondencję, która została wydana w sześciu tomach w latach 2001–2010, oraz pisma zebrane. Publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Kieleckich Studiach Filologicznych”, „Polonistyce”, „Tygodniku Kulturalnym”, a także w naszym czasopiśmie. Za działalność naukową i dydaktyczną odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł w nocy z 14 na 15 sierpnia 2024 roku.



Znowu odszedł ktoś ważny

Mowa pożegnalna wygłoszona na pogrzebie profesora Zdzisława Adamczyka

Znowu ktoś odszedł. Ktoś dla nas ważny. Odszedł ze swoimi opowieściami, swoją wiedzą, z doświadczeniami, przemyśleniami. My też znowu bardziej zniknęliśmy, już nie ma Ciebie i Twoich wspomnień. I nie ma nas w tych wspomnieniach. Ubożejemy.

Zostaje pamięć i obrazy, które przychodzą nam do głowy, gdy myślimy o Tobie, Zdzisławie, a raczej Zdzichu, bo tak mówili do Ciebie wszyscy, którzy dostąpili zaszczytu przejścia z Tobą na Ty. Bo to był zaszczyt. I jak wspomina wiele osób, często bardzo długo trwało, zanim mówienie Ci po imieniu było w ogóle możliwe. Byłeś dla nas autorytetem. Wybitnym badaczem, wyjątkową osobowością. Podziwialiśmy Twoje całkowite oddanie pracy. Ty naprawdę wierzyłeś, że „Piękno życia jest tylko w pracy”. Szanowaliśmy Twoją rzetelność w badaniach. Upór, ciekawość i niezwykły entuzjazm w poszukiwaniu okrucich, z których składałaś biografię swojego ulubionego pisarza. Pisarza, który towarzyszył Ci całe życie, Stefana Żeromskiego. Mawiałaś, że wszystko zawdzięczasz Żeromskiemu: karierę, liczne podróże i przygody, które przeżywałaś w bibliotekach, przy odszukiwaniu różnych dokumentów. To Żeromskiego wybrałaś, nim się fascynowałaś. O nim prawdy nieustannie i systematycznie szukałaś. Odkłamywałaś jego biografię. Jego najbardziej pokochałaś. Bo był podobny do Ciebie, cenił prawdę i szczerść, nie znosił blichtru, był zatroskanym obywatelem.

Widziałam Cię w wielu rolach.

Od 1971 roku byłeś związany z naszą uczelnią. Pełniłeś różnorodne obowiązki administracyjne. Współtworzyłeś Uniwersytet od początku. Odkąd pamiętam.

Gdy studiowałam, byłeś dziekanem. Szanowaliśmy Cię. Wzbudzałeś respekt, byłeś dla nas znakomitym wykładowcą, którego ceniliśmy za ogromną wiedzę, kąśliwy humor, niesamowitą bystrość umysłu i klasę. Gdy zaczynałam pracę, byłeś dyrektorem. Wymagającym, surowym, sprawiedliwym. Ale i bardzo otwartym, życzliwym.

Zależało Ci na rozwoju instytutu, chciałaś, żeby młodzi zdobywali doświadczenie poza Kielcami i z dalekiego świata wracali budować nowe. Odległe od bylejakości i przeciętności. By nie poprzestawali na małym. Tu w Kielcach. Dlatego tak bardzo wspierałaś kariery swoich uczniów. Dlatego tak ogromnie Ci zależało, by Kielce były prawdziwie europejskim miastem. Z dobrą uczelnią.

Potem stałeś się moim kolegą z pracy. Pomocnym, zaangażowanym, serdecznym. Nigdy nie udawałeś. Gdy Ci się coś nie podobało, wyrażałeś to jasno. Miałeś też cechę wielkich ludzi, potrafiłeś przyznać się do błędu. Po prostu umiałeś powiedzieć, że nie miałeś racji i już to wiesz.

Byłeś cały czas zainteresowany Instytutem. Nawet gdy odszedłeś od nas na emeryturę. Ty jednak nie potrafiłeś nie pracować. Cały czas byłeś czynnym dydaktykiem, również poza Kielcami (w Sandomierzu i Pułtusku). W 2019 roku wróciłeś do Instytutu. Chciałeś nam pomóc i nas wzmocnić. To tu realizowałeś swoje granty. Nazywałam Cię moim najpilniejszym pracownikiem. Zawsze do mnie dzwoniłeś i informowałeś o swoich nowych publikacjach: „Szefowo, może się ten artykuł przyda do ewaluacji, za 100 punktów, może być?”

To była Twoja dbałość o nas. Utworzyłeś też zespół edytorski, skonstruowałeś specjalną stronę internetową z pracami powołanej przez Ciebie grupy. Robiłeś rzeczy niemożliwe dla nas, dla Instytutu.

Cały czas pamiętam ostatnie z Tobą spotkanie, na początku lipca. W pewnym momencie stwierdziłeś, że jakoś trzeba odejść. I każdy będzie musiał to prędzej czy później zrobić. I nie można udawać, że nas to nie dotyczy. Wszyscy to rozumiemy, ale Ty też musisz zrozumieć, że ani nasz Instytut, ani świat polskiej humanistyki nie będzie już taki sam. Będzie inny. Uboższy. A „każda rzecz przestanie być sobą – stanie się obrazem, albo wspomnieniem”. Dziękuję Ci za obecność w naszym życiu.

Tekst publikujemy za zgodą autorki.



Niestrudzony poszukiwacz prawdy

Mowa pożegnalna wygłoszona na pogrzebie profesora Zdzisława Adamczyka

Jestem Ci wdzięczna za to, że zaszczepiłeś we mnie pasję, że pokazałeś, jak fascynującą przygodą jest edytorstwo. I sprawiłeś, że poszukiwanie prawdy stało się również moim pomysłem na życie.

Zastanawiałam się, jak zacząć swoje wystąpienie. Jak w krótkiej przemowie zmieścić kilkadziesiąt lat naszej znajomości? Bo przecież zaczynałam jako studentka Profesora. A potem przez prawie 30 lat z Nim współpracowałam; ostatnio, przy *Dziennikach* Żeromskiego, szczególnie blisko. Pomyślałam, że zacznę od słów może patetycznych, ale w które wierzę i które powinny dziś wybrzmieć.

Potrzebujemy wielkich pisarzy. A wielcy pisarze potrzebują wielkich literaturoznawców i wielkich edytorów. Profesor Adamczyk był wielkim literaturoznawcą i był wielkim edytorem. Jednym z największych w kraju. Nie wiem, kto tutaj tak naprawdę miał większe szczęście. Czy Profesor Adamczyk, że wybrał Żeromskiego, którego przez 60 lat pracy naukowej niezmiennie uważał za wielkiego pisarza i wielkiego Polaka? Czy może Żeromski, że zajął się nim właśnie Profesor Adamczyk?

Nikt nie dotarł do tyłu nowych dokumentów dotyczących Żeromskiego, co Profesor. Nikt tak uparcie, z taką determinacją nie odzierał biografii pisarza z narosłych latami przekłamań, nikt nie ujawnił tyłu „tajemnic i manipulacji” – by użyć tytułu jednej z ostatnich książek Profesora – na temat życia

i twórczości autora *Popiołów*. Nie da się dziś cokolwiek sensownego powiedzieć o Żeromskim, nie uwzględniając ustaleń Profesora.

Zdarzało Mu się po Flaubertowsku mówić, że Żeromski to on. Nawet jeśli była w tym przesada, to w badaniach literaturoznawczych te dwa wielkie nazwiska naprawdę się łączą.

Mieliśmy tu, w Kielcach, ogromne szczęście być uczniami Profesora Adamczyka. Jego studentami, magistrantami, słuchaczami wykładów. Wszyscy wiemy, że gdy opowiadał o Żeromskim, to opowiadał całym sobą. Wiemy, jak nie znosił mikrofonów, bo ograniczały Jego gestykulację i żywiołową ekspresję.

Ci z nas, którzy z Nim współpracowali, wiedzą też, że to nie była współpraca łatwa. Nie dlatego, że miał trudny charakter, ale że oczekiwał od innych tego, czego nieustannie wymagał od siebie: maksymalizmu, uporu, dociekliwości w dążeniu do prawdy, bezwzględnej naukowej uczciwości. Cierpliwości i poświęcenia. Często mawiał, że nie da się uprawiać nauki między pierwszym a drugim daniem, że nauka jest jak sztuka – a może kochan-

ka – zazdrosna i zaborcza, wymaga całkowitego oddania.

Ja za to, przede wszystkim, jestem Profesorowi – jestem Tobie, Zdzichu, wdzięczna. Nawet nie za to, że uczyłeś mnie rozumienia literatury, edytorstwa i Żeromskiego – bo akurat te sprawy często rozumieliśmy różnie. Ale za to, że zaszczepiłeś we mnie pasję, że pokazałeś, jak fascynującą przygodą jest edytorstwo. Że odkryłeś przede mną nieskończony świat rękopisów i archiwaliów. I sprawiłeś, że po-

szukiwanie prawdy stało się również moim pomysłem na życie. Dziękuję za wielogodzinne rozmowy – nie tylko o nauce, za Twoją ironię i poczucie humoru, za spory i dyskusje, za wpajanie, nawet gdy wątpiłam, że nasza praca ma sens. I nauczanie, że ta praca wiąże się z głęboką społeczną odpowiedzialnością.

Dziękuję, że byłeś moim Mistrzem.

Tekst publikujemy za zgodą autorki.



Pozostała wielka luka

Podziwiałem pasję, z jaką Zdzisław podchodził do swojej pracy. Zapytałem kiedyś, czy nie odstrasza go bogactwo bibliografii tworzonej przez takich znawców, jak Wacław Borowy czy Artur Hutnikiewicz... Odpowiedział, że Żeromski jest twórcą niewyczerpanym.

Pisanie wspomnień nie jest moją specjalnością, zwłaszcza o człowieku, z którym przez lata utrzymywałem relacje służbowe, zawodowe oraz prywatne. Kiedy byłem internowany, Zdzisław napisał do mnie dwa listy, odwiedził też rodzinę. Nie umiem tego tłumaczyć inaczej jak tylko przyjaźnią. Jeden z wpisów w podarowanej mi książce o *Przedwiośniu* pozwala na takie przypuszczenie: „Staszce Żakowi przy okazji wspólnych bojów wokół *Przedwiośnia* (i z zawstydzeniem, że dopiero teraz) jak zawsze z podziwem i przyjaźnią – Zdzisław”. Kiedy dowiedziałem się o jego dolegliwościach zdrowotnych, planowałem spotkanie i pewnie doszłoby do skutku, gdybym nie odkładał go z dnia na dzień. Niestety, nie doszło ono do skutku...

Przejmująca była dla mnie wiadomość o jego śmierci. Odszedł bowiem nie tylko bliski mi człowiek, ale też wybitny znawca twórczości Stefana Żeromskiego, pozostawiając świetne opracowania historycznoliterackie, pośród których na szczególną uwagę zasługuje opracowanie *Przedwiośnia* dla Biblioteki Narodowej. Na jego potrzeby przygotował obszerny, liczący ponad 100 stron wstęp, w którym dokonał wnikliwej analizy powieści. Szukając inspiracji do napisania tego utworu, Zdzisław zauważył: „Wyrosła ona z wielkiej wrażliwości pisarza na wszelkie przejawy nierówności i krzywdy społecznej, z jego

uczuciowej solidarności ze słabymi, wyzyskiwanymi i poniżanymi, z gorącego pragnienia, by odbudowane państwo polskie stało się sprawiedliwą ojczyzną wszystkich obywateli”. Było coś z tego w nim samym! Ta pasja społeczna, choć nie manifestowana zbyt często, była w Zdzisławie obecna w całej jego aktywności.

Dawniej spotykaliśmy się dość często, rozmowy nasze nie zawsze i nie tylko miały charakter „naukowy”. Wspominaliśmy naszych Mistrzów: on Jana Zygmunta Jakubowskiego, ja Jana Nowakowskiego. Zawsze z uznaniem i szacunkiem, wdzięczni za wtajemniczenia w pracę naukową, w poszukiwanie materiałów, w analizę dzieła literackiego. Dla nas obu autorytetem był niewątpliwie Roman Ingarden i jego teoria warstwowej budowy dzieła literackiego. Ale mieliśmy też swoje prywatne sprawy. Podziwiałem pasję, z jaką Zdzisław podchodził do swojej pracy. Nawet zapytałem kiedyś, czy nie odstrasza go bogactwo bibliografii tworzonej przez takich znawców, jak Wacław Borowy, Stanisław Pigoń, Artur Hutnikiewicz... Odpowiedział, że Żeromski jest twórcą niewyczerpanym i odwołał się do refleksji Wacława Borowego, zawartej w *Przedmowie* do obszernego tomu tekstów *Żeromski. Z dziejów recepcji twórczości 1895–1964*: „Żeromski był tym, wobec którego niemożliwa była obojętność”.

W tym samym tomie znalazłem opinię Jana Zygmunta Jakubowskiego, która bezbłędnie charakteryzuje jakość pracy Zdzisława: „Dr Zdzisław Jerzy Adamczyk, który skrzętnie i kompetentnie zgromadził w tym pokaźnym woluminie, owe tak urozmaicone i wadzące się z sobą opinie, wpisał się już od kilkunastu lat w rodzinę badaczy Żeromskiego. Opublikował z autografów listy Oktawii Żeromskiej do Stefana Żeromskiego, opatrując je wstępem i przypisami. Ogłosił niejedno studium (szczególnie na temat Dzienników) w czasopiśmie naukowych i literackich”.

Zdzisław Jerzy Adamczyk był badaczem cierpliwym i konsekwentnym w poszukiwaniach, szperaczem nieustępliwym. Owocem tego szperactwa jest książka, której tytuł dużo mówi: *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego* (Warszawa 2017). Tu we wstępie autor

usprawiedliwia się: „Od około 1995 do 2010 roku, przez piętnaście lat, przygotowywałem do druku listy Stefana Żeromskiego. Przystępowałem do tej pracy z wiedzą o biografii autora *Popiołów*, którą mógłbym określić jako standardową, ukształtowaną przez lekturę książki [...]. Wiedziałem, że życie autora *Popiołów* było trudne i obfitowało w doświadczenia dramatyczne, wierzyłem jednak, że te kłopoty i udręki Żeromskiego – człowieka bezdomnego, schorowanego, nieszczęśliwego w małżeństwie – skończyły się, gdy około 1908 roku poznał młodą malarzkę Annę Zawadzką i założył nową rodzinę”. Oczywiście kłopoty nie skończyły się, najwyżej zmieniły się, pojawiły się nowe postaci. Powstawała nowa, ekscytująca legenda.

Po profesorze Zdzisławie Jerzym Adamczyku pozostała wielka luka wśród badaczy życia i twórczości Stefana Żeromskiego. Czy pojawi się nowy pasjonat?



Odszedł przyjaciel biblioteki

Miałem wrażenie, że w regionalnej księżnicy czułem się jak w domu. Lubiłem tu przychodzić. Na moje propozycje dostarczenia mu potrzebnych materiałów do domu, odpowiadał oburzony, że przyjdzie po nie sam, i dodawał, że chce nas odwiedzać i pogadać.

Profesor Zdzisław Jerzy Adamczyk zmarł 15 sierpnia br. To był „nasz” Profesor, mocno związany z regionem nie tylko miejscem urodzenia (Suchedniów, 1936 rok), nie tylko więzami rodzinnymi i miejscem pracy, ale w ogromnej mierze osobą i twórczością Stefana Żeromskiego. Miałem wrażenie, że w regionalnej księżnicy czułem się jak w domu. Lubiłem tu przychodzić. Kiedy – starając się być uprzejmym i życzliwym wobec Pana Profesora, szanując jego dokonania naukowe i wiek – proponowałem dostarczenie potrzebnych materiałów do domu, odpowiadał oburzony, że przyjdzie po nie sam, i dodawał, że chce nas odwiedzać i pogadać. Wtedy zwykle dzielił się kolejnymi odkryciami archiwalnymi i pojawiały się pomysły na nowy tekst do pisma „Świątokrzyskie”.

Powstało tych tekstów siedem lub osiem. Każdy odkrywał nieznaną historię Żeromskiego. Wielokrotnie spotykał się z młodymi i starszymi czytelnikami w bibliotece przy okazji wydań kolejnych tomów *Pism zebranych (Publicystyki, Dzienników)* czy opracowania *Manipulacje i tajemnice*, poświęconego zagadkom późnej biografii pisarza. Owe manipulacje i tajemnice poznałem zresztą wcześniej, przed ukazaniem się książki, z rozmów z Profesorem. Lubiłem słuchać tych niezwykłych historii o poszukiwaniu prawdy o pisarzu jako człowieku. Bo w pracy naukowej profesor Adamczyk

bardzo dbał o docieranie do prawdy, nawet kiedy narażał się innym naukowcom i przyjaciółom. Być może stąd brała się niezwykła rzetelność i szczegółowość opracowań tekstów np. *Dzienników*. Liczne, rozbudowane przypisy zawierają ogromną wiedzę o czasach i miejscach, o ludziach z kręgu Żeromskiego, o rodzącej się – tak ważnej dla przyszłej niepodległej Polski – młodej inteligencji kieleckiej.

Pamiętam dokładnie naszą rozmowę, podczas której wtajemniczył mnie w historię znalezienia rękopisu *Wiernej rzeki*. Natychmiast pomyślałem, że trzeba rękopis kupić dla wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Na moją propozycję, by rękopis trafił do Kielc, przystał dyrektor Biblioteki Narodowej, korzystającej zwykle z prawa pierwokupu. Jednak sejmik regionalny nie zdążył z uchwaleniem zwiększenia budżetu naszej biblioteki i rękopis trafił do BN. Zaprezentowaliśmy go w siedzibie Biblioteki podczas dużej ogólnopolskiej konferencji naukowej „Stefan Żeromski. Kim był? Kim jest?”. Konferencja była największym wspólnym dziełem Profesora Adamczyka i Biblioteki. Świadectwem tej znakomitej współpracy jest wydany przez WBP obszerny tom materiałów, zawierający teksty naukowe kilkudziesięciu badaczy Żeromskiego ze wszystkich liczących się ośrodków uniwersyteckich, zredagowany przez Zdzisława Jerzego Adamczyka.

Po konferencji otrzymałem od Profesora tom *Pism Raperswilek* Żeromskiego z dedykacją „Na pamiątkę wspólnych bojów o przywrócenie Żeromskiego naszej tradycji narodowej, a także ze słowami podziwu i wdzięczności” i dopiskiem charakterystycznym dla

jego poczucia humoru: „Andrzeju – gdyby Stefan Ż. był w stanie – napisałby to samo. Ściskam dłoń. Zdzisław”.

Przed kilkoma tygodniami pożegnaliśmy go na cmentarzu w Cedzynie.



Zawsze był sobą

Byłem kiedyś świadkiem Jego gwałtownej reakcji na liczne obecnie przypadki przypisywania sobie przez wielu Polaków szlachectwa. Stanowiła ona naturalną konsekwencję Jego osobowości: zawsze był sobą i chociaż w nauce uzyskał najwyższy status, zachował skromność, wyrozumiałość i szacunek dla innych.

Kilka lat temu kielecka dziennikarka w wywiadzie telewizyjnym zapytała profesora Zdzisława Jerzego Adamczyka, czy Żeromski był dobrym pisarzem. Adamczyk odparł bez wahania: „Żeromski był pisarzem wielkim”. Prowokacyjne pytanie dziennikarki wynikało zapewne z faktu, iż Żeromski jest już trochę niemodny, dla niektórych nudny, a jego twórczość – zwłaszcza dla ludzi młodych – anachroniczna, tematyka nieaktualna, zaś głoszone przez autora *Szyzyfowych prac* idee i system wartości są coraz mniej aktualne i zrozumiałe, może nieco naiwne i nazbyt romantyczne. Takie myślenie znajduje od wielu lat odbicie w projektach kolejnych szkolnych kanonów lektur.

Stwierdzenie Profesora, że Żeromski był pisarzem wielkim, ma bardzo głęboki i wieloznaczny sens. To nie to samo, co powiedzieć, że był pisarzem bardzo dobrym, świetnym czy nawet genialnym. Określenie „wielki” według Niego oznaczało format pisarza, badacza, filozofa, etyka, a nade wszystko – Człowieka. Ta „wielkość” sprawiła, że Profesor Adamczyk całe niemal swoje życie zawodowe poświęcił jej zgłębianiu. Czynił to z największym zapałem, pasją i determinacją. Opublikował ogromną ilość artykułów oraz książek na temat swojego literackiego idola. Osobną pozycją w jego pracy było przygoto-

wanie krytycznych wydań utworów Żeromskiego. Mam te książki wraz z miłymi sercu dedykacjami od Profesora, w tym najnowsze wydania 1. i 2. tomu *Dzienników*.

Chociaż wydawać by się mogło, że na temat Żeromskiego napisano i odkryto już wszystko, co było możliwe, Profesor, niestrudzony badacz i poszukiwacz archiwalnych skarbów, wciąż odnajdował coraz to nowe, rewelacyjne materiały. Tak też było i w przypadku *Dzienników* Żeromskiego, listów oraz nieznanych archiwaliów dotyczących rodziny pisarza. Miał w planie pracę nad kolejnymi *Dziennikami* (tomy od 3. do 7.), lecz nieubłagany los zrzucił inaczej.

Nasza znajomość sięgała chyba 1974 roku, więc liczyła około 50 lat. Od 1976 roku przez dłuższy czas mieszkaliśmy bardzo blisko siebie na osiedlu Bocianek. Przy okazji sąsiedzkich spotkań mieliśmy okazję do dłuższej pogawędki. Każda z nich była dla mnie, wielbiciela *Promienia* i *Szyzyfowych prac*, fascynująca, gdyż dowiadywałem się nowych, a często rewelacyjnych dla mnie informacji o ulubionym pisarzu, chociaż rozmawialiśmy także o innych sprawach, nie tylko literackich. Z kolei wtedy jeszcze doktor Adamczyk z dużą empatią i uwagą

wysłuchiwał moich opowieści o fascynujących mnie dziejach Legionów Polskich i Piłsudskiego. Tym bardziej, że ścieżki Komendanta i Pisarza biegly bardzo blisko siebie, a często się przecinały. Mam chyba uzasadnione wrażenie, że między nami powstała nić sympatii, co uznawałem za szczególne wyróżnienie. Z przyjemnością i satysfakcją przyjąłem zatem propozycję przejścia „na ty”.

Profesor Adamczyk był wyjątkowo empatyczny, w bezpośrednich relacjach stwarzał niepowtarzalną aurę serdeczności, wręcz przyjaźni. Zawsze gromadził wokół siebie niemałe grono słuchaczy, a sam słuchał wyjątkowo uważnie i cierpliwie. Rozmowa z nim była zawsze pasjonująca i inspirująca, tym bardziej, że tryskał poczuciem humoru. Przy tym rzecz charakterystyczna: ten wybitny polonista nie był specjalnie drobiazgowy w ocenie poprawności językowej innych osób. W tym względzie wykazywał wyjątkową wyrozumiałość i tolerancję. Natomiast bardzo żywo reagował na przejawy konformizmu, hipokryzji i snobizmu. Byłem kiedyś świadkiem komentarza Profesora do licznych obecnie przypadków przypisywania sobie przez wielu Polaków szlachectwa. Takie zachowania wprawiały Go niemal w furję. To naturalna konsekwencja Jego osobowości: zawsze był sobą i chociaż w swojej dyscyplinie naukowej uzyskał najwyższy status, zachował skromność, wyrozumiałość i szacunek dla innych. W tym wyraża się klasa człowieka.

Na najbliższe lata Profesor miał dwa konkretne plany. Pierwszym było kontynuowanie *Dzienników* Żeromskiego. W trakcie pracy nad drugim tomem kilkakrotnie, ku mojemu zadowoleniu i satysfakcji, zwracał się do mnie z pytaniami dotyczącymi planowanych przypisów. Traktowałem to jako formę tak zwanej „konsultacji społecznej” Autora z przyszłym czytelnikiem. Pewnego razu powiedziałem Mu, że przypisy są tak interesujące, iż stanowią konkurencję dla właściwego tekstu *Dzienników*.

I jeszcze jedno: Profesor znał czytelnicze oczekiwania dotyczące przygotowania przez niego własnej wersji biografii Żeromskiego. Byłoby to wspaniałe zwieńczenie wieloletniej naukowej pasji. Kilkakrotnie zapewniał mnie, że przygotowania trwają, że już nawet zaczął pisać.

Nie zdążył... Niczego też nie napisze do naszego pisma. To dla nas wielka strata, bo Jego artykuły zawsze przynosiły nowe, nieznane, zawsze pasjonujące fakty z życia Żeromskiego i jego rodziny. Współpraca z Profesorem stanowiła dla naszej redakcji rodzaj nobilitacji.

Wielki smutek...



Odbierz **DARMOWY** kod do aplikacji Empik Go w naszej Bibliotece



ponad
40 tys.
ebooków

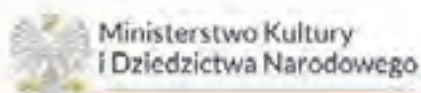
ponad
70 tys.
audiobooków i podcastów

Korzystaj na



komórkowo | tabletem | laptopem

Czytaj i słuchaj przez 30 dni za darmo!



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury